

# NA SKRAJU PRZEPAŚCI



PRZECZYTASZ  
DO OSTATNIEJ  
KROPLI!

MONIKA  
KOSZEWSKA

Monika Koszewska

Na skraju  
przepaści

Na skraju przepaści

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-966207-8-1

© Monika Koszewska, Sopot 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakichkolwiek fragmentów tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Moniki Koszewskiej.

Redakcja: dr Anna Małgorzata Pycka

Korekta: dr Anna Małgorzata Pycka, Magdalena Białek

Okładka: Emma Jadach

Skład: Katarzyna Skuta

Druk i oprawa: Elpil

Wydawnictwo IPUNKT Sp. z o.o.

ul. Emilii Plater 19; 81-777 Sopot

Zapraszamy na strony:

[www.monikakoszewska.pl](http://www.monikakoszewska.pl)

[Facebook.com/monikakoszewskaautorka](https://Facebook.com/monikakoszewskaautorka)

[Instagram.com/monikakoszewska\\_pisarka](https://Instagram.com/monikakoszewska_pisarka)

Kup książkę na: [www.monikakoszewska.pl](http://www.monikakoszewska.pl)



# Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

# 1

## *Czterdzieści dwa lata minęły*

Boli mnie głowa. Jest mi niedobrze. Przecież dużo nie wypiałam. Myślałam, że mój organizm już się przyzwyczył do procentów. Niepotrzebnie rano wzięłam tę tabletkę na ból głowy. W piątek, po pracy, wypiliśmy z koleżanką butelkę wina. No, może butelkę i po dwa drinki. Rano wstałam i głowa mnie bolała, ale nie tak strasznie jak dzisiaj. Zaraz będę musiała się podnieść i zrobić Piotrusiowi śniadanie. Paweł na szczęście został u kolegi na noc. Mam nadzieję, że Adam nie będzie mi znów robił wymówek, przecież czterdzieste drugie urodziny są tylko raz. Zaraz zwymiotuję. Dobrze, że mamy łazienkę przy sypialni, nie muszę się pokazywać domownikom.

- Ewo, już dziesiąta, wstajesz na śniadanie?

Jest szansa, że Adam zrobi śniadanie. Ja raczej niczego nie przełknę. Po co się głupio pyta, czy wstanę. Mógłby przynieść śniadanie do łóżka. Przecież wczoraj miałam urodziny.

- Ja bym jeszcze pospała...

- Co, kac cię męczy? Musiałaś tak dużo pić?

- Wcale tak dużo nie wypiałam.

- Czyżby? Przedwczoraj też byłaś z Zośką tylko na kawie, a po powrocie język ci się plątał.

- Nie wiem, o czym mówisz. Jak plątał? Mówiłam normalnie.

- Samochód zostawiłaś pod kancelarią, bo co, o dwudziestej pierwszej były korki?

- Mógłbyś przynieść mi śniadanie do łóżka, a nie od rana mi głowę suszysz.

- Ewka, weź się w garść, wczoraj zbierałaś się do południa! Dobrze, że przyjaciele wzięli na siebie organizację twoich urodzin.

- Tylko że ja nie chciałam świętować w ich towarzystwie. I to są twoi przyjaciele, ale na pewno nie moi. I ta szczerząca się chuda glista. Jak ona mnie denerwuje! Zawsze perfekcyjnie ubrana, uczesana, wymalowana. Uśmiech od ucha do ucha. No, ale jak się nie ma dzieci, to się ma czas na wszystko.

- A ty niby masz małe dzieci, wokół których ciągle biegasz?! Przecież chłopy nawet obiad jedzą w szkole.

- W weekendy gotuję.

- Tak, jak jesteś w stanie wstać. Ostatnio masz z tym problem.

- Jakby wczoraj nie było imprezy, toby nie było problemu.

- Nikt ci nie kazał się upijać!

- No tak, mogłam się wykręcić jak ta twoja Maria: „Nie, już dziękuję, jutro rano muszę jechać na trening i mam sporo pracy”. Słodka idiotka, niedobrze mi się robi na myśl o niej.

- Dłaczego opowiadasz głupoty, jaka moja? Jest tak samo moją, jak i twoją sąsiadką!

- Nie zaprzeczysz, że ta małolata ci się podoba.
- Słusznie zauważyłaś, jest młoda i bardzo atrakcyjna. Ale przecież wiesz, że ja Kocham tylko ciebie. Jesteś matką moich synów. Nie interesują mnie inne kobiety.
- To po co biegasz ćwiczyć na siłowni?
- Bo lubię, sprawia mi to przyjemność. Żle bym się czuł, jakby mi brzuch wystawał i gdybym musiał usiąść, żeby zawiązać buty. Poza tym mam stresującą pracę, a tam mogę się wyżyć i zostawić wszystkie troski na worku bokserskim, sztandze i takich tam zabawkach.
- Pokazać się dziewczynom, żeby podziwiały pana prokuratora.
- Tak, oczywiście, chodzę bez koszuli, świecę gołym torsem. Ewo, przestań, to żałosne. Mogłabyś raz pójść ze mną i spróbować złapać bakcyła.
- Nie, dziękuję, ja nie muszę. Nie przeszkadzają mi te dodatkowe kilogramy. Kochanego ciała nigdy za wiele.
- Jeśli dobrze się z tym czujesz, to twoja sprawa, ja do niczego nie będę cię namawiał.
- Nie akceptujesz mnie takiej, jaka jestem? I wszystko jasne! Co innego Weronika, zadbaną pani psychiatra, trudno się domyślić, że jest w naszym wieku. Tak, na niej można zawiesić oko.
- Jest od nas młodsza.
- Widzę, że jesteś dobrze zorientowany.
- Przecież byliśmy ostatnio na jej urodzinach, trzydziestych dziewiętych.
- No tak, były równie żenujące jak moje, impreza niespodzianka na dachu, zorganizowana przez wspaniałomyślną Marię, za którą Dariusz chodzi jak piesek na krótkiej smyczy.
- To niesprawiedliwe, co mówisz. Oni są dla ciebie życzliwi. Jak byłaś niedysponowana, nieraz zajmowali się Piotrusiem.
- Próbuje mi zabrać męża i synów. Zawsze taka niby-uczynna. Pawłowi pomaga w zakupach, z Piotrusiem chodzi na rower.
- Tak, chodzi, była kilka razy. A wiesz dlaczego?
- Nie, no powiedz, wyduś to z siebie! Bo ja byłam pijana!
- Tak, wydarłaś się na biedne dziecko, że dostał czwórkę, a nie piątkę z historii, i zapłakany pobiegł do Marii.
- Nie byłam pijana, tylko zmęczona i zestresowana. Myślisz, że ja w kancelarii nic nie robię? Tylko ty pracujesz? A nie pamiętasz, jak na aplikacji zarabiałeś marne grosze, a ja utrzymywałam dom, ciebie i Pawła?
- Ewo, przecież to ty podjęłaś decyzję, żeby sprawdzić się jako handlowiec, bo nie jesteś pewna, czy chcesz być prawnikiem.
- Przez całe życie wszyscy mnie do wszystkiego zmuszają. Rodzice kazali mi studiować prawo, mówili: „Jesteśmy prawnikami od trzech pokoleń, a ty co? Skończysz medycynę i będziesz pielęgnować starych ludzi? Po prawie zawsze będziesz miała pracę”.
- Przecież mogłaś studiować, co chciałaś. Miałaś same piątki. Nawet z matematyki byłaś dobra.
- Ale nie pozwolili mi iść do klasy biologiczno-chemicznej. Bo w naszej rodzinie nie było lekarzy.

- Jesteś zmęczona. Masz pourodzinową depresję. Przyniosę ci herbatę. Prześpij się, ja pójdę z Piotrusiem na rower.

- Tak, jeszcze od wariatek mnie wyzywasz.

- Ja ciebie? Daj spokój!

- A kto powiedział, że mam depresję?

- Przecież to przerośnia. Po prostu źle się czujesz z faktem, że skończyłaś czterdzieści dwa lata.

- Tak, zmarnowałam czterdzieści dwa lata i niczego w życiu nie osiągnęłam!

- Kochanie, co ty opowiadasz? Mamy dwóch wspaniałych synów. Jesteś dobrym radcą prawnym. I mamy siebie.

- Tak, ale tylko dlatego, że zaszłam w ciążę z Pawełkiem, ożeniłeś się ze mną z obowiązku. Bo rodzice ci kazali.

- Ja tam się rodziców nie słuchałem. Przecież chcieli, żebym poszedł na medycynę. W ogólniaku byłem na biol-chemie, a i tak po cichu uczyłem się historii, bo chciałem wsadzać przestępców do więzienia. Przecież wiesz, że myśleli, że pojechałem na egzaminy do Akademii Medycznej, a ja pojechałem do Sopotu, żeby zdawać na prawo.

- No tak, rodzice mieli z tobą kłopot, a teraz my mamy z Pawełkiem.

- Tak, to przeze mnie, i upijasz się też przeze mnie!

- A przez kogo?! Na pewno nie z własnej nieprzymuszonej woli!

- To ja cię, kochanie, zmuszam do picia? No pokaż, co masz tam przy łóżku!

- Nic nie mam! Będziesz mnie kontrolował? Może torebkę będziesz mi sprawdzał przed wyjściem do pracy i po przyjeździe do domu?

- Ewa, proszę, uspokój się. Idę po herbatę, wypijesz i się położysz.

- Co, prawda w oczy kole?

- Nie wiem, o czym mówisz. Przepraszam, idę, Piotruś płacze!

Tak, Piotruś płacze. Najpierw robi mi awantury, a później dziecko płacze i co, niby to moja wina? Najłatwiej zwalić na ofiarę. Ten cały urodzinowy cyrk był po to, żeby mógł dzisiaj się mnie czepiać. Wiedział doskonale, że nie wypada udawać abstynentki podczas swoich urodzin. To, że wypiliśmy jedną lampkę wina za dużo, to nie moja wina. Skąd mogłam wiedzieć, że organizm spłata mi figła?

- Czy wy musicie się od rana kłócić? Mamo, uspokój się, tak krzyczysz, że pewnie wszyscy słyszą. Sąsiedzi przygotowali ci przyjęcie urodzinowe, a ty masz do nich pretensję?

- Zajmij się lekcjami! Nie interesuj się tym, co robią dorośli, nie twoja sprawa!

- Moja, bo jesteś niewdzięczna.

- Chyba Maria nauczyła cię takich słów! Czego ona cię jeszcze uczy? Może to pedofilka? Kto to widział, żeby dorosła kobieta chodziła na rower z trzynastoletnim dzieckiem!

- Dość, chodź, Piotruś, mama jest zmęczona! Zabieramy rowery i jedziemy na wycieczkę! Zadzwonimy do Pawła, może pojedzie z nami na obiad.

- A co z obiadem dla mamy?

- Mamie przywieziemy obiad do domu!

- No tak, jeszcze dziecko nastawiaj przeciwko mnie!



- Ewo, wychodzimy, spróbuj doprowadzić się do porządku. Wrócimy około siedemnastej. Piotruś, zabierz tornister, przejrzymy lekcje.

- A gdzie, na ławce w parku będziesz przeglądał dziecku zeszyty? Ty nie masz pojęcia, jak się dzieci wychowuje!

- A ty masz?

Poszli, jeszcze trzasnęła drzwiami. No tak, zamiast mnie wesprzeć, to ucieka. Tak najłatwiej, uciec gdzieś daleko, zostawić żonę samą sobie. Nienawidzę. Czego? Wszystkiego! Mogłam studiować ekonomię, medycynę albo dziennikarstwo. Może moje życie inaczej by się potoczyło. Dlaczego byłam taka głupia i słuchałam rodziców? Będziesz dobrym prawnikiem, będziesz broniła kobiet bitych przez mężczyzn. I dałam sobie zrobić dziecko.

Zakochałam się, bo był przystojny, dobrze zbudowany, wysportowany. Nawet dla niego nauczyłam się jeździć na nartach. Co druga kobieta za nim szalała. Adam to, Adam tamto. Nie był wzorowym studentem. Raczej przeciętniakiem. Może jego rodzice mieli rację, wysyłając go na medycynę? Może byłby lepszym lekarzem niż prawnikiem? Chociaż jako prokurator jest skuteczny. Nie chciałabym być obrońcą człowieka, którego on oskarża. Potrafi zmiażdżyć każdego adwokata. Zawsze perfekcyjnie przygotowany, trudno go wprowadzić na minę. W zeszłym roku oskarżył przedsiębiorcę o wyłudzenie podatku VAT. Porwał się na grubą rybę.

Gość miał domy w Hiszpanii i we Włoszech. Oczywiście cały majątek przepisany na żonę i dzieci. Żona jeździła teslą, on też. Synek, osiemnastoletni, najnowszym range roverem w wersji sportowej. Adam też jeździ range roverem, ale dziesięcioletnim. W garażu oskarżony miał jeszcze inne samochody, jaguara cabrio zrobili im na zamówienie. I nie wiadomo, co tam jeszcze mieli. Na pewno basen, saunę, siłownię, korty tenisowe, prywatnych trenerów. Najstarsze dziecko studiowało za granicą, średnie uczyło się w college'u w Londynie. Mamuśka - dwunastocentymetrowe szpilki, futro, jakiego w polskich sklepach nie uświadczysz. Wynajął najlepszego adwokata, któremu płacił tyle za godzinę, ile Adam zarobi przez trzy dni.

Ale Adam się przyłożył. Wykorzystał wszystkie kontakty. Kilka osób poszło z nim na współpracę. Kiedy prokurator daje ci do zrozumienia, że będziesz kolejny, a ty nie zdążyłeś przepisać wszystkiego na drugą połowę, bo nie masz do niej zaufania, to co robisz? Zaczynasz mówić. I tym sposobem posadził oszusta na sześć lat. Coś czuję, że żona nie będzie czekała na swojego misiaczka, raczej szybko się pocieszy. W sumie jest ustawiona do końca życia.

Muszę się położyć. Po sprzeczce z Adamem wypłam butelkę wina. Ale mi się kręci w głowie. Chyba będę wymiotować. Ale mi pulsuje w skroniach, jakbym za chwilę miała eksplodować. I po co mi to było? Nienawidzę siebie i całego świata!

## 2

### *Czas się pozbierać*

Chyba czas wziąć się w garść i jechać do pracy. Nie mogę prosić o kolejny dzień urlopu na żądanie, bo wszystkie już wykorzystałam. Ale jeszcze trzy miesiące do końca roku i zacznie się nowa pula. Nawet nie wiem, na co je wykorzystałam. Raz chyba brałam urlop po urodzinach Adama. Zjadłam coś, co mi zaszkodziło, to na pewno nie było od alkoholu. Może te drinki? No tak, miałam pić tylko wino, ale mój szef, który jest przyjacielem Adama, wymyślił, że będzie robił kolorowe drinki, bo właśnie skończył jakieś szkolenie barmańskie. Dziewczyna mu zafundowała. No, teraz to już była. Okazało się, że blondyneczka kochała jego pieniądze, a nie jego. Ma facet pecha do kobiet. Albo stawia na niewłaściwego konia, albo ma wypisane na czole „naiwniak”. Ostatnia to niepracująca trzydziestka. Niby była kierownikiem działu sprzedaży w jakiejś firmie odzieżowej dla kobiet, ale nie mogła dojść do porozumienia z właścicielem. Słyszałam, że miała z nim romans i się wydało, więc ją zwolnił. Głupia pinda, Marcin to przynajmniej jakoś wygląda, ma brzuszek, ale ćwiczy i generalnie jest świetnym gościem. A jej szef to jakiś zapuszczony grubas, łysy, brzydki, typowy burak, na dodatek dwadzieścia lat starszy. Widać na odległość, że była z nim dla pieniędzy. Ale jak przyszła na urodziny Adama, to nawet Marii oczy wyskoczyły z orbit. Czarne futro z nerek do kostek, kapelusz Elizabeth Franchi, oryginalna torebka od Diora. Nie znam się na tym, ale co by nie mówić o mojej sąsiadce, to ma oko i na kilometr odróżni nawet najlepszą podróbkę od oryginału. Takie rzeczy kosztują, z pensji handlowca trudno zapewnić sobie markową garderobę, potrzebny jest sponsor.

A ja kompletnie nie wiem, co na siebie włożyć. Mam dużo ubrań, nawet Adam twierdzi, że dużo za dużo, ale często zmieniam rozmiar i chyba kupuję wszystko, co wpadnie mi w oko, i nie zastanawiam się, czy będzie pasowało do tego, co mam już w szafie.

- Ewo, jedziesz dzisiaj do pracy, czy znów źle się czujesz?
- Adam, po co ten jad? Przecież wiesz, że jadę!
- Mam na ciebie czekać czy wołasz taxi?
- A nie masz co robić z pieniędzmi? Bo ja mam! Nowa garderoba by mi się przydała.
- Ta, którą masz, jest za mała?
- Musisz mnie dołować?! Tak, przymała! W sumie zostały mi dwie garsonki.
- To może taniej będzie zamówić dietę pudełkową niż nową sukienkę?
- Ja nie kupuję sukienek, jak była twojego przyjaciela, za tysiąc pięćset złotych. Nie, przepraszam, za tyle to ona kupowała rękawiczki!
- Ale jak wyglądała. Jak milion dolarów!
- Chyba sto milionów. Bo to wszystko krocie kosztowało.
- Ewo, daj spokój, już się nad sobą nie użalaj! Wkładaj garsonkę, kieckę czy co tam chcesz, i jedziemy. Piotruś spóźni się do szkoły.

- Już?! Ja jeszcze śniadania nie jadłam!  
- A nie zapytasz, czy dzieci jadły i czy będą miały co jeść w szkole?  
- Daj im po dziesięć złotych, kupią sobie jakieś pączki albo drożdżówki.  
- I będą wyglądały jak pączki.  
- No tak, ty sobie nie odpuszczasz. Szukasz każdej okazji, żeby mi dogryźć, a później się dziwisz, że piję.  
- Proszę, nie dyskutujemy teraz. Chociaż raz spokojnie zacznijmy dzień. Tym bardziej że ostatnio dostarczałaś nam dużo wrażeń.

- I o tym właśnie mówiłam. Ciągłe jesteś ze mnie niezadowolony.

Tylok szuka powodów do kłótni. Niech po prostu się ze mną rozwiedzie. Znajdzie sobie jakąś wysportowaną lalunię, która będzie z nim biegała na siłownię, jeździła na nartach i na rowerze. Tylko niech z daleka trzyma łapy od moich dzieci. Wiadomo, dlaczego mnie nie zostawi - boi się, że utrudnię mu kontakt z Piotrusiem. A zrobiłabym to. Mam na niego haka, ukrywa parę spraw przed światem. Jakby wyszło, jak się układał z Marcinem, to jego prokuratorska kariera byłaby zrujnowana. Nie dość, że on by poszedł na dno, to pociągnąłby jeszcze za sobą Marcina. Nie byłoby mi go szkoda, bo wkurza mnie, kiedy podjeżdża tym swoim najnowszym porsche, ale ja też bym straciła pracę. Niestety, nasz prawniczy świat jest mały, Adam by mnie oszczędził, ale Marcin szybko by się zemścił. Skończyłabym jako asystentka jakiegoś prezesa.

- Ewo, Piotruś naprawdę się spóźni!

- Idę!

- Co ty na siebie założyłaś? Kurtka? A płaszcz nie masz?

- Proszę, znawca mody się znalazł! W kurtce wygodniej mi się jeździ samochodem.

- Tylko ona się nadaje na spacer, a nie do kancelarii.

- Ja dzisiaj nie jadę na spotkanie z klientami. Klientka przychodzi do mnie. I jeszcze muszę napisać dwa pozwy. Nie cierpię tego!

- To zmień pracę!

- Na jaką? W każdej będę musiała coś pisać. A na medycynę już za późno!

- Kochanie, może byś się zapisała na wizytę do Weroniki?

- W jakim celu?

- Porozmawiacie sobie, przepisze ci jakieś tabletki.

- Na co?

- Na depresję.

- Już ci mówiłam, nie rób ze mnie wariatki, ja nie mam depresji!

- To dlaczego wszystko negujesz? Chłopcy cię denerwują, ja też. Przestajesz lubić swoją pracę. I niestety, odnoszę wrażenie, że już codziennie pobierasz procenty.

- Na pewno nie! Na jakiej podstawie mnie oskarżasz?

- Na podstawie butelek, na które co jakiś czas trafiam!

- Grzebiesz mi w rzeczach?

- Nie. Wiesz, że to nie w moim stylu.

- Tak, Pan Poprawny, aż do bólu! Wszystko robi dobrze, jest nieomylny.

- Porozmawiamy wieczorem.

- Nie mamy o czym! Nie zauważyłeś, że mamy coraz mniej wspólnych tematów?  
- Tak, bo ty o dwudziestej drugiej do poduszki kładziesz się z butelką.  
- I znów jestem winna. Tak, wszystko to moja wina! Paweł sprawia kłopoty, bo ja go źle wychowałam. Piotruś ma problemy z matematyką, bo zbyt późno zaczęłam go uczyć liczyć. Jestem winna wszystkich nieszczęść tego świata tego świata.

- Przestań się nad sobą użalać...

Najgorsze jest to, że go kocham. Ściska mnie w żołądku na samą myśl, że inne kobiety patrzą na niego na siłowni. Jak napina te swoje mięśnie. W prokuraturze też jest kilka ciekawych babeczek, które z nim flirtują. A ja jak sierotka Marysia. Fuj, tylko nie Marysia! Na brzuchu tłuszcz, wałki na plecach, rozstępny na udach i zmarszczki na twarzy. Oczywiście przed wszystkimi udaję, że jestem z siebie zadowolona, nie mam kompleksów, nic mi nie przeszkadza. Kocham siebie taką, jaka jestem, i bez litości krytykuję wszystkie wygładzone lachony, twierdząc, że należy starzeć się z godnością. A prawda jest taka, że nie mogę na siebie patrzeć!

Czas chwycić byka za rogi. Nie ma co zwlekać, praca czeka. Nieszczęścia chodzą parami, w moim przypadku to chyba czwórkami. Na domiar złego w pracy od razu natknęłam się na szefa. Niby przyjaźni się z Adamem, ale w mojej kancelarii relacje towarzyskie nie pomagają.

- Cześć, Ewka! Myślałem, że już jesteś w pracy. Widziałem twój samochód.

- Przyjechałam z Adamem.

- Twoim audi?

- Nie, moje stoi tu od piątku. Nie pamiętasz, miałam urodziny. Z Zosią poszliśmy po pracy na jednego drinka i nie chciałam ryzykować.

- Na jednego?

- Przepraszam, czy muszę się spowiadać z tego, co robię po pracy? Nie zauważyłam takiego punktu w kontrakcie.

- Nie, nie musisz, ale nasz ochroniarz widział, jak wyszłyście rozbawione z restauracji, stałyście przy twoim samochodzie i zastanawiałyście się, czy wsiąść. Pan Zdzisław wam zaproponował, że zamówi taksówkę. I obiecał, że zerknie na samochód.

- Czyli zachowałam się rozsądnie! Skoro wiesz, że zostawiłam samochód, to po co zadajesz pytania?

- Bo myślałem, że w sobotę go zabrałaś!

- Nie miałam czasu, przecież miałam przyjęcie urodzinowe, na które, choć jesteś przyjacielem mojego męża, nie przyjąłeś zaproszenia.

- Wiesz przecież, że z przyjemnością bym przyszedł. Tym bardziej że przyjęcie organizowała ta wasza piękna sąsiadka, Maria.

- Ona nie interesuje się staruchami. Takich adoratorów jak ty ma na pęczki. A poza tym ona jest jakaś dziwna. Chociaż ty lubisz dziwne kobiety.

- Mimo to bym przyszedł, ale już dawno było zaplanowane to szkolenie w Warszawie. Miałem nadzieję, że będzie mała frekwencja i odwołają, ale nic z tego. Wyobraź sobie, że przysłała mnie posłuchać setka aplikantów.

- I sporo atrakcyjnych aplikantek, które robiły maślane oczy do wykładowcy.

- Nie zaprzeczę. Teraz młodzież jest taka dojrzała. Ale na razie mam dość kobiet. Ostatnia nadszarpnęła mój budżet. Wakacje na Karaibach jeszcze długo będą mi się odbijały czkawką.

Następny narcyz. Zadowolony z siebie. A co on z życia ma? Skacze z kwiatka na kwiatek. Musi się ciągle starać, żeby dobrze wyglądać, chociaż brzuszka nie może się pozbyć. Nie ma dzieci i nigdy już nie będzie miał. Tak, Adam kiedyś wspominał, że ma problem. Chyba nie jest w stanie zapłodnić kobiety. Każdy ma jakiś feler. A ja przynajmniej mam dwóch wspaniałych synów i nikt mi tego nie zabierze. Też mi sukces, niektóre mają troje albo pięcioro, pracują i świetnie wyglądają.

- Przepraszam, pani mecenas, mogę wejść?

- Tak, proszę, pani prezes. Czekałam na panią. Proszę się rozgościć.

- A może zeszyłybyśmy na dół, na kawę i ciacho?

- Miałyśmy przejrzeć umowę z pani nowym dostawcą.

- Tak jak pani mecenas zauważyła, przejrzeć. W miłym otoczeniu opowiem pani, na czym ma polegać współpraca, a pani, tradycyjnie, wypyta mnie o potencjalne zagrożenia. Przecież nie będziemy siedzieć w biurze. Pewnie spędza pani tutaj po dwieście godzin miesięcznie albo i więcej. A tak, rozprostuje pani nogi i zażyje trochę świeżego powietrza.

- No dobrze, namówiła mnie pani.

Ale wystrojona, piękny płaszcz, pewnie Max Mara. Wygląda na taką, która ma w Klifie kartę stałego klienta. A ja w tej kurtce, nie, nawet jej nie założę, idę w marynarce. Mogłam posłuchać Adama. Ale nie, musiałam mu zrobić na złość. Jak on mówi: „w prawo”, to ja zawsze muszę w lewo. Mówi: „ćwicz!”, to ja idę do cukierni i kupuję ciastka. Cholera i jeszcze oczko mi poleciało w rajstopach! Oczywiście nie mam innych na zmianę. Przepraszę lalunię i skoczę do Zośki, może ma zapasowe. I pożyczę od niej płaszcz.

- Na chwilę przeproszę panią prezes, podejść tylko do koleżanki po płaszcz, bo rano zostawiłam u niej.

- Nie ma problemu, poczekam.

- Zosiu, masz może zapasowe rajstopy?

- Rajstop nie, ale mam pończochy! Wiesz, byłam na zakupach i spotkałam tę twoją sąsiadkę, Marię. Robiła zakupy w Marilyn i namówiła mnie, żebym spróbowała, rzeczywiście, niesamowity komfort.

- Nie brałabym, jeżeli to ona ci doradzała, ale nie mam wyjścia. Przyszła ta lafirynda od mebli, zaprosiła mnie na kawę, a mi oczko poleciało.

- Dobrze, że przyszłaś, bo to nie jest oczko tylko oko! Wyglądasz, jakbyś uciekała przed jakimś drapieżcą, który cię zahaczył pazurem. A może to mąż nie chciał cię wypuścić z samochodu?

- Nie rób takich głupich min, tylko wyciągnij jeszcze płaszcz z szafy!

- Może jeszcze mam ściągnąć koszulę?

- Koszulę, a po co?

- Bo masz plamę. Tylko w moją nie wejdiesz. W płaszczu też się nie dopniesz.

- Nie dobijaj mnie! Zarzucę na plecy, nie będę nawet wkładała ręk do rękawów, a plamę zasłonię marynarką.

- Oj, Ewka, weź się w garść! Jestem twoją przyjaciółką i zaczynam się o ciebie naprawdę martwić.

- Nie przesadzaj! Nic mi nie jest. Mam teraz trudniejsze dni, ale wiesz, w tym roku szkolnym matura Pawełka, a on chyba sobie z tego do końca nie zdaje sprawy. Z Adamem też coś się nam nie układa. Ale to temat na dłuższą rozmowę, a ja muszę lecieć, bo pani prezes czeka.

Wszyscy widzą, że ze mną coś nie tak. Każdy mądry z daleka. Zośka – niby szczęśliwa mężatka, przynajmniej taką udaje. Rozczula się, gdy opowiada o tym swoim Kaziku. Ostatnio nawet się spięłyśmy, bo nie wytrzymałam, kiedy znów zaczęła szczebiotać:

- Ale Kaziu zrobił mi niespodziankę. Wyobraź sobie, że codziennie przygotowuje mi kolację, dwa razy w tygodniu przynosi kwiaty.

Nie zdzierżyłam i wypaliłam:

- A co ty robisz dla Kazika?

W zasadzie to co mnie interesuje jej małżeńska sielanka, tyle co zeszłoroczny śnieg, którego nie było zbyt wiele. A Marcin ma więcej pieniędzy niż wszyscy sąsiedzi do kupy wzięci. I co on może wiedzieć o życiu, o problemach rodzinnych. O tym, jak trudno zapanować nad siedemnastolatkiem, któremu hormony buzuja. Idę do pięknej Violi, bo muszę później wyskrobać te pozwy. Jakby nie mógł się tym zająć jakiś aplikant. Nie, mi zawsze przypada najgorsze. Niby to ważne, duży klient, jak wygramy sprawę, dostanę premię. Będzie na jakąś imprezę. Może Zośkę wyciągnę na Mazury. Popijemy, pobawimy się, zrelaksujemy i nikt nie będzie mnie kontrolował, ile wypijałam. Wszyscy niby z troski. Mam gdzieś ich troskę. Jestem ciekawa, jak by się zachowywali, gdyby byli na moim miejscu. Ja sobie tak radzę z problemami i to jest moja indywidualna sprawa!

- Już jestem, przepraszam, pani prezes, ale weszłam do koleżanki, a ona miała jakiś problem z klientem i musiałam jej pomóc.

- Coś poważnego?

- Nie, jakieś niejasności w umowie handlowej. Ale już wszystko wyjaśniłam.

- No tak, pani Ewo, jeżeli chodzi o umowy handlowe, to pani jest czarodziejką. Ja dzięki pani nigdy nie miałam problemu z terminami dostaw. Pani tak wszystko skomponuje, że podpisują w ciemno, a później reflektują się, że nie warto z nami zadzierać. I jak nie dotrzymają terminu, to będzie ich drogo kosztowało.

- No tak, bo ludzie podpisują, nie przeliczają procentów, bo niby co to jest pięć procent. Tylko nie mają świadomości, że to od wartości całego zamówienia i za każdy dzień opóźnienia. Po dwudziestu dniach ma pani towar za darmo.

- Pamięta pani tego stolarza, cwaniaczka z Piaseczna?

- Tego, co chciał ogłosić upadłość?

- Tak, pani go tak docisnęła, że w zębach stoły przywoził, jak się zorientował, że straci swojego range rovera.

- Pamiętam, tak mu wyliczyłam amortyzację trzymiesięcznego samochodu, że straciłby też dom letni, którego nie zdążył przepisać na żonę.

- Na tych stołach to zarobiłam pięćset procent. To najtańsze meble, jakie kupiłam. I nawet tego nie uczciłyśmy.

- Jeszcze przyjdzie na to pora.

- To może, zamiast do kawiarni na kawę i ciastko, wstąpimy do restauracji na lampkę wina?

- Pani prezes, z panią to duża przyjemność, ale ja jestem w pracy.

- Jeden kieliszek nikomu nie zaszkodzi. Więcej nie mogę, bo przyjechałam samochodem. Mąż by mnie zabił, jakby musiał znów się płaszczyć przed komendantem.

- Znów? Czyżby miała pani jakieś problemy z policją? Przepraszam, że pytam.

- Nie, pani Ewo, nie mam żadnych problemów, miałam niedawno, ale to nic takiego i mój mąż zadzwonił do pani szefa, on ma przyjaciela prokuratora, który ma w stosunku do niego jakiś dług wdzięczności, a że dobrze zna komendanta, to skontaktował męża, z kim trzeba.

- No tak, oni wszyscy się znają, w końcu spotykają się nad tymi samymi trupami.

- Pani mecenas zna te klimaty. W sumie to nie wiem, o co było tyle hałasu. Wypiłam tylko dwie, może trzy lampki wina. Ale byłam na tyle cwana, że kazałam się zawieźć na krew i po drodze zadzwoniłam do męża.

- I po sprawie?

- No tak, przecież nikomu krzywdy nie zrobiłam, jechałam przepisowo. Chyba za bardzo przepisowo i to było dla nich podejrzane.

- Tak, trzeba uważać. Ja jak wypiję lampkę wina, to kładę na przednie siedzenie togę.

- No tak, kto będzie zatrzymywał prawnika? Po co sobie robić kłopot!

- Na razie się udaje. Ale zawsze się boję, że trafię na jakiegoś ambitnego gówniarza, który będzie chciał się wykazać.

- Zawsze może pani zadzwonić do mecenasa Marcina, a on do swojego kolegi prokuratora.

- Lepiej, żeby taka sytuacja nie miała miejsca. Dlatego dzisiaj tylko lampka wina.

Oczywiście nie skończyło się na lampce. Wypiłyśmy całą butelkę. A ja wcześniej, po przyjściu do pracy, małą. I jeszcze te dwa pozwy. Ale z panią Violą omówiłyśmy taką umowę, że tylko modlić się, żeby tapicer się spóźnił. A podpisać, na pewno podpisze, bo ona jest doskonałym odbiorcą. Zamówiła dwieście łózek, czterysta foteli, sto sof, dwieście puf i zagłóweków do jakiegoś nowego hotelu. Niezłą kasę na tym trzepie. Mogłam zostać sprzedawcą mebli, a nie radcą prawnym, to też miałabym kartę stałego klienta w Max Mara i nie wiadomo, w jakim sklepie jeszcze. Jestem ciekawa, ile Marcin ją kasuje za moje usługi. Pewnie tyle, żeby zapłacić mi, Zośce i jeszcze sekretarce. Na wakacje też mu wystarcza.

Muszę tak wejść do biura, żeby nie spotkać Marcina. Chyba czuć ode mnie alkohol. Miętówki nie pomagają. Zajdę do kawiarni po ciastko. W sumie to już zgłodniałam. Czekolada powinna zabić zapach wina. Rano, jak zjadłam batona i zapiłam kawą, było w sumie niezłe. Rozmawiałam z Marcinem i Zośką i niczego nie wyczuli.

Pani Viola zadzwoniła po swojego kierowcę. Mąż jej zagroził, że jak jeszcze raz wywinie numer z alkoholem, to jej nie pomoże. Przeraziła ją wizja siedzenia w areszcie z narkomankami i prostytutkami. Jestem ciekawa, jak często sięga po alkohol. W sumie to niczego jej nie brakuje – zawodowo, dość szczupła, świetnie ubrana, wakacje trzy razy do roku, gosposia, niania do dziecka, korepetytorki, trener personalny, dietetyk, cera gładka jak dupcia niemowlęcia. Nie ma powodów do picia, a jednak też pije.

### 3

#### *Pawełek dostarcza wrażeń*

Spotkanie z panią Violą zakończyło się tak, jak się zakończyło. Wypiłam cztery kawy, zjadłam ciastko, po godzinie gyros i udało mi się jakoś dojść do siebie. Do dziewiętnastej powinnam być trzeźwa. Szkoda, że mam miejsce na parkingu wykupione, mogłabym jeździć taxi, nie musiałabym się martwić, czy procenty krążą po moim organizmie, czy już nie.

Umowa dla Violi prawie gotowa, pozwyny napisane i wysłane. Zośka w międzyczasie wpadła po płaszcz. Niestety, ona zna mnie zbyt dobrze, od razu się zorientowała, że nie skończyliśmy na kawie.

- Ewka, może byś trochę przystopowała, ty od piątku nie trzeźwiejesz! Jak wrócisz do domu?

- Jak to jak? Na toę.

- Na co?

- Nigdy nie wracałaś z togą na przednim siedzeniu?

- A po co to?

- Jak policjant widzi toę, to od razu puszcza, nie chce sobie robić kłopotów. Nigdy nie wie, czy nie popełni jakiegoś błędu podczas kontroli. Zachowuje się trochę jak palący papierosa uczeń, który spotyka nauczyciela.

- Tak, zaczyna mu się trząść broda, słowa cedzi przez zęby. Dzień dobry, pani profesor, to nie mój papieros, to Nowaka, ja mu tylko trzymam.

- Tak, i pociągam, żeby nie zgął.

- Coś w tym stylu. Pozwyny napisałaś czy ci pomóc?

- Moja droga przyjaciółko, ja jestem już zaprawiona w bojach. W sumie odnoszę wrażenie, że jak alkohol krąży po moim krwiobiegu, to umysł mi lepiej pracuje.

- Ewa, ale ty niczego nie wciągasz?

- No co ty, Zośka, mieszanie mogłoby mi zaszkodzić. Przecież mam już czterdzieści dwa lata.

- No dobrze, oddaj mi płaszcz i uważaj na siebie! Proszę, już dzisiaj nie pij, przynajmniej przed powrotem do domu.

- Nie obawiaj się, biurko puste, chcesz sprawdzić?

- Bez przesady, jesteś dorosła, wiesz, co robisz.

- Żeby mój Adam miał takie podejście jak ty, to życie byłoby piękniejsze.

Uff, dobrze, że nie sprawdziła. Muszę położyć buteleczki pod dokumentami, najlepiej pod pustą teczką, której nigdy nie będę musiała wyciągać.

Pisanie pozwów zajęło mi więcej czasu, niż planowałam, ale nic dziwnego, niby myśli szybciej krążą, ale od czasu do czasu głowa staje się ciężka, tak jakby pojawiała się w niej



pustka. Może to wina parujących promili? Wysyłam pozwy do sekretariatu i czas jechać do domu. Mam nadzieję, że Adam zrobił zakupy. W końcu on ma więcej siły ode mnie, ćwicz na siłowni, to niech targa te ciężary. Szkoda mojego kręgosłupa. I tak od tego siedzenia przy biurku coraz częściej mnie pobolewa.

- Jesteś, w końcu! Przyjechałaś samochodem?

- Adamie, co to za pytanie! A czym miałam przyjechać?

- Wydaje mi się, że w obecnym stanie powinnaś przyjechać taksówką!

- Znów się czepiasz! Wiesz, jakby mnie zatrzymali, tobyś załatwił ze swoim kolegą komendantem. Pani prezes Violetcie pomogłeś.

- O czym ty mówisz?

- To moja klientka, robię dla niej umowy. Tak na marginesie, babeczka na cztery nogi kuta. Miałśmy dzisiaj spotkanie, mówiła, że jak ją zatrzymali, mąż zadzwonił do Marcina, a on do przyjaciela prokuratora, który załatwił szybko sprawę u komendanta. To do kogo Marcin mógł dzwonić?

- Nie interesuj się, nie powinnaś na takie tematy rozmawiać z klientką. Mam nadzieję, że nie powiedziałaś jej, że tym prokuratorem jest twój mąż!

- Denerwujesz mnie, ale bez przesady, jesteś moim mężem i ojcem moich dzieci. Milczałam jak grób. Ktoś musi spłacać kredyt za nasze mieszkanie.

- Chciałaś mieszkać w luksusach! Sto czterdzieści metrów w Sopocie, pod lasem, w nowoczesnym apartamentowcu kosztuje.

- A tobie to mieszkanie się nie podobało? Tak, oczywiście, teraz to moja wina. Wszystko, co złe, to ja, wszystko, co dobre, to ty!

- Ewo, proszę, spuść z tonu. Weź prysznic, najlepiej zimny. Zrobię ci kawę i chodź do salonu. Trzeba sprawdzić lekcje Piotrusiowi.

- A ty jeszcze tego nie zrobiłeś?

- Ja też niedawno wróciłem z pracy. Wyłączyłem młodemu komputer i wysłałem go do sklepu po mleko i ser żółty.

- A sam nie mogłeś zrobić zakupów? Dzieckiem się wysługujesz?

- Nie wysługuję, tylko uczę obowiązków. W przyszłym roku kończy piętnaście lat.

- Rozumiem, jesteś tak zapracowany, że nie dałeś rady zrobić zakupów.

- Nie mniej zapracowany niż ty! I ja nie mam czasu na picie alkoholu w czasie pracy.

- Nie, ty jesteś idealny, nie pijesz, bo to za dużo kalorii i twój sześciopak może na tym ucierpieć.

- Lepiej mieć sześciopak niż brzuch, który zasłania stopy.

- Niby że ja nie widzę swoich stóp?

- Ja tego nie powiedziałem! Sama tak siebie oceniasz.

- Jestem szczęśliwa taka, jaka jestem. A jak ci się nie podobam, to...

- Ewo, uspokój się, umyj się i zajmij dzieckiem, on cię potrzebuje!

Inny mężczyzna wszedłby z kobietą pod prysznic, umył jej plecy. A on, służbista, umyj się i zajmij dzieckiem. W sumie nie chciałabym, żeby mnie oglądał nago. Mówię, że jest wszystko dobrze, że lubię siebie taką, jaka jestem, a prawda jest inna. Nie mogę na siebie patrzeć. No dobrze, koniec użalania się nad sobą, idę zobaczyć, co tam młody zmalował.

Szkoda, że nie stać mnie na panią do odrabiania lekcji. I tak nie jestem w stanie pomóc mu z matematyki. Ostatnio musiałam go wysyłać do Darka. Niestety była u niego Maria. Wrócił zadowolony, architekt pomógł mu z matematyki, a nasza zarozumiała małolata – z polskiego. I jeszcze umówił się z nimi na rower. Nie mogą sobie ułożyć życia, więc bawią się z dzieckiem. Dwoje nieudaczników, swój poznaje swego.

- Proszę, kawa dla ciebie i sałatka. Ja z chłopcami już jadłem kolację.

- A gdzie Paweł?

- Na siłowni. Przyszedł, jak ja wychodziłem do domu. Powinien wrócić za godzinę.

- No tak, biedne dziecko, zmuszasz go do ćwiczeń. Lepiej by posiedział w domu i książkę poczytał.

- Tak i później wyglądałby jak...

- No, dokończ. Jak jego mama? To chciałeś powiedzieć, prawda?

- Nie, to ty powiedziałaś. Proszę, wypij kawę, zjedz i nie szukaj powodów do awantur. Jutro wyjeżdżam na dwa dni do Warszawy.

- Co, znów z jakąś ładną, młodą panią prokurator?

- Nie, przez przypadek z grubym Tadeuszem. Jedziemy na spotkanie do Prokuratora Generalnego.

- Na dwa dni?

- Tak, mamy spotkanie z Prokuratorem Generalnym i Ministrem Spraw Wewnętrznych.

- Co, będą was szkolić, jak skazywać przestępców?

- Nie, to grubsza sprawa.

- A co się takiego wydarzyło, że wyznaczyli do niej ciebie?

- W prokuraturze rejonowej jestem jedynym prokuratorem, który zajmował się przestępstwami gospodarczymi, a teraz kryminalnymi.

- Powiedz coś więcej.

- Nie mogę. A poza tym, niewiele wiem.

- Wiesz, tylko nie chcesz mówić.

- Pani mecenas, zna pani zasady zachowania tajemnicy. A jeśli sprawa dotyczy pani klienta?

- A dotyczy?

- Nie, tak sobie powiedziałem. Ewo, mam prośbę, spróbuj przez te dwa dni nie pić.

- Przecież ja nie piję, co się czepiasz!

Łatwo mu powiedzieć: nie pij, kiedy ja już myślę o tym, żeby chociaż małpkę. Jak tylko czuję się trzeźwa, to mam ochotę na więcej. Spróbuję być odpowiedzialną matką, ale czy mi się uda? Jak mam nie pić, kiedy Adam do późna siedzi w salonie, przekłada te swoje papierzyska, a później zasypia na kanapie. A mnie ma gdzieś. Jestem kobietą, mam swoje potrzeby. Zobaczmy, co przyniesie jutrzejszy dzień!

- O której jutro wyjeżdżasz?

- O czwartej rano. Jedziemy samochodem.

- Twoim czy Tadeusza?

- Moim, Tadeusz swój musi zostawić żonie. Na co dzień on zawozi dzieci do szkoły, a ona ma mały samochód.

- I co, dwójka dzieci się do niego nie zmieści?

- Zmieści, tylko Tadeusz ma fioła na punkcie bezpieczeństwa, po prostu boi się o dzieci.

- A o żonę, jak sama jeździ, to nie? Co za pieprzony egoista! Kolejny samiec, który myśli tylko o sobie. Nawet nie o przedłużeniu rodu, bo dziewczynki mu tego nie zapewnią.

- W sumie masz rację. Muszę to z nim przegadać. Przecież Agnieszka jeździ plastikowym smartem. Jak wjechałby w nią ktoś range roverem, porsche czy innym dużym samochodem, to chwila moment i nic by z niej nie zostało.

- A może Tadeusz chce się pozbyć żony? Z tego, co widzę, jest wpatrzony w swoje córki. Dziewczynki odchowane, czas na nowy model.

- Co ty za głupoty opowiadasz, on kocha swoją żonę!

- Jak tak bardzo jak ty swoją, to żadne głupoty.

- Nie będę z tobą dyskutował. Sam sprawdzę lekcje Piotrusia, a ty się połóż, a wcześniej spróbuj się doprowadzić do porządku.

Oni wszyscy są tacy sami. Na początku jest słodko, aż momentami robi się niedobrze. Później nie interesuje ich, czy samochody, którymi jeździmy, zapewniają nam bezpieczeństwo, czy jesteśmy szczęśliwe. Robią, co chcą, wychodzą z domu, kiedy chcą. Bo mężczyzna jest zmęczony, zestresowany. On pracuje, a my niby nie. Ja kiedyś więcej pracowałam niż Adam. Muszę przyznać, że zakupy były zawsze zrobione, mieszkanie wysprzątane, a Pawełek na czas odprowadzony do przedszkola. Nieraz musiałam go odebrać, ale Adam starał się, żeby młody nie siedział za długo w przedszkolu. Jak sam nie mógł, to prosił innego rodzica. I tak się wymieniali. Kiedyś byłam zazdrosna o mamę Kubusia, najlepszego przyjaciela Pawełka. Ładna, zgrabna, wysportowana babka, taka w stylu Marii, ale przestałam, jak zobaczyłam jej chłopaka. Mój Adam nie umywał się przy nim. Wysoki, wysportowany, bardzo przystojny. Jeździł świetnym samochodem, zawsze dobrze ubrany, jak spod igły. I był zapatrzony w swoją kobietę. Jestem ciekawa, czy są nadal razem i czy ona jest tak atrakcyjna, jak była. Może też jej czas nie oszczędził? Muszę poszukać jej profilu na Facebooku, jest szansa, że się roztyła i ten przystojniak znalazł sobie nowy model.

Mała wiśnióweczka na dobranoc jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Będzie mi się lepiej spało, może przyśni mi się moja lepsza wersja.

- Mamo, proszę, obudź się, musisz iść do pracy, a ja do szkoły!

- Piotruś, jeszcze dziesięć minut. Umyj się i ubierz, zaraz wstanę i zrobię ci śniadanie.

- Śniadanie zrobił mi Paweł. Na ciebie też czeka. Proszę, wstań, będzie mu przykro. Chciał, żebyś zjadła ciepły omlet.

- Już, tak strasznie boli mnie głowa. Mam migrenę.

- Migrenę? Tę butelkę mogę wyrzucić? Idziemy ze śmieciami, tata nie zdążył, zasnął na kanapie z papierami. Znow będzie ścigał jakiegoś przestępcę.

- Tata nie ściga, od tego jest policja, on im udowadnia w sądzie, że popełnili przestępstwo.

- Wczoraj pytałem go, nad czym się tak głowi, powiedział, że to grubsza sprawa.

- Mam nadzieję, że nie nosi sukienki w rozmiarze trzydzieści sześć.

- Tym przestępcą jest kobieta?

- Nie, Piotrusiu. Idź już, ja zaraz wstanę. A ta butelka jest mi potrzebna, dlatego tutaj leży, to jeszcze po moim przyjęciu urodzinowym. Weronika przyniosła wiśniówkę, taki deser z wiśni w postaci płynnej.

- Myślałem, że wiśnie się je w cieście.

- W alkoholu to taki rodzaj deseru dla dorosłych.

Trochę wczoraj przegięłam. Miał być kieliszek, a zrobiło się pół litra. I jeszcze tę butelkę zostawiłam. Staram się chować opakowania przed chłopcami. Nawet nie wiem, kiedy ją całą opróżniłam. Oglądałam jakiś serial na Netfliksie i tak poszło. Adam nie był zainteresowany przyjściem do sypialni, żal mi się zrobiło siebie i musiałam się znieczulić. Spróbuję przez te dwa dni być odpowiedzialna. Podnoszę już swój tłusty tyłek z łóżka i dzisiaj na pewno założę płaszcz, nie będę przecież biegała w palcie Zośki, bo wyglądam, jakbym nosiła po młodszej siostrze, która też się tak wobec mnie zachowuje. Już na dzień dobry mi humor popsuka.

- Ewo, ty wczoraj naprawdę pojechałaś samochodem do domu?

- A co, miałam zostawić? I tak była awanturka. W drodze z garażu do domu pociągnęłam małąpkę i Adam wyczuł alkohol.

- Może byś trochę przystopowała?

- Obiecuję, że przez najbliższe dwa dni ani kropli!

- Chyba że prezes Viola wpadnie.

- Mam nadzieję, że nie. Umowy jej wysłałam. Może składać zamówienie tapicerowi i pewnie na tym się teraz skupi.

- A ty będziesz zacierała ręce, żeby się spóźnić z realizacją?

- Jesteś jasnowidzem?

- Nie, wróżką, wywróżyłam dzisiaj z fusów.

- Chodź do biura, bo aplikanci dziwnie się nam przyglądają.

- Tak, bo masz z tyłu biały płaszcz.

- Biały, gdzie ja się otarłam? A, wiem, w garażu, przez tę moją głupią sąsiadkę Marię. Nie wiem dlaczego, ale rano jej samochód stał w garażu. Parkuje obok mnie, przeciskałam się pomiędzy i efekt każdy widzi.

Dzisiaj musiałam wcześniej wrócić do domu. Paweł idzie na imprezę, muszę zostać z Piotrusiem. Nieraz się na coś przydaje ten mój samolubny mąż. Zrobię młodemu kolację, sprawdzę lekcje i może poczytam jakąś książkę. Chyba że pracę będę musiała zabrać do domu. Ale bez przesady, praca nie zajac, nie ucieknie, a ja nie jestem aplikantem, żeby wyrabiać nadgodziny. W domu zastałam Piotrusia.

- Cześć, mamo, wcześniej wróciłaś!

- Jesteś głodny? Zrobię ci kolację.

- Nie, na kolację jeszcze za wcześnie. Po szkole Paweł odgrzał naleśniki, które wczoraj wieczorem przygotował tata.

- Adam robił naleśniki, kiedy?

- Jak ty odpoczywałaś w sypialni. Obawiał się, że wrócisz później z pracy i nie będziemy mieli co jeść albo zapchamy się słodyczami.

- A mamy coś słodkiego?

- Tak, lody karmelowe! Masz ochotę, mam? Z przyjemnością ci podam. Mamy takie cudowne pucharki.

- Skąd się wzięły te pucharki?

- W zeszłym tygodniu byliśmy z tatą na zakupach, kupowaliśmy lody, stały na półce i się do nas uśmiechały. Mamy jeszcze wafelki ozdobne. Zaraz podam pani do stołu. Czy życzy sobie pani do tego kawę?

- Tak, z przyjemnością.

- Rozumiem, że latte z syropem karmelowym, żeby pasowała do deseru?

- Dziecko, przerażasz mnie, chyba nie chcesz być kucharzem!

- Nie. Zastanawiam się pomiędzy architekturą a medycyną.

- To zupełnie różne kierunki.

- Tak naprawdę chciałbym być architektem, tak jak Darek, ale ta matematyka opornie wchodzi mi do głowy. Rozmawiałem z Weroniką, Tomasz przepytał mnie z biologii i oboje stwierdzili, że mam zadatki na lekarza.

- Dobrze, że nie chcesz studiować ekonomii.

- Tak jak Maria? Może bym chciał, ale tam też jest matematyka. Maria ciągle coś liczy, analizuje jakieś tabelki i ładnie rysuje.

- Może i lepiej, żebyś został lekarzem, tak jak Tomasz.

- Nie, ja będę jak Mateusz lekarzem medycyny estetycznej. On zarabia bardzo dużo pieniędzy. Kupię ci na urodziny porsche.

Dobrze, że dzisiaj nie piłam. Spędziłam miły wieczór z synem. Zdecydowanie za mało czasu mu poświęcam. Zbyt rzadko zajmuję się domem, nie wiedziałam nawet, że mamy nowe pucharki do lodów. Co jeszcze przegapiłam? Aż boję się pomyśleć. Paweł w tym roku kończy osiemnaście lat. Matura tuż-tuż. Nawet nie wiem, na jakie studia się wybiera. Pewnie ma to przegadane z Adamem, Darkiem i Marią. A ze mną nie, bo nie mam czasu albo jestem zbyt zmęczona, żeby z nim porozmawiać. Trochę brakuje mi cierpliwości. Ale dzisiaj jestem szczęśliwa. Zmienię dzieciakom pościel i wstawię pranie. Może jutro też wcześniej wrócę do domu.

- Piotruś, czy Paweł mówił, o której wróci?

- Ustalił z tatą, że będzie przed północą.

- No dobrze, lekcje sprawdzone. Masz jakąś lekturę do czytania?

- Zawsze jest jakaś lektura. Nieraz odnoszę wrażenie, że powinniśmy czytać w wakacje na zapas. Tylko nigdy do końca nie wiadomo, jakie lektury będziemy przerabiać.

- Jest przecież zestaw lektur obowiązkowych.

- Tak, na przyszły rok się przygotowuję. Przemyślałem to, co mówiłem ci o studiach, i zapisuję się na kółko biol-chemiczne.

- Naprawdę? Mówisz poważnie?

- Tak, w sumie czerwone porsche to jest coś!

- A co to za pomysł?

- Kupię sobie takie przed trzydziestką! Ostatnio Mateusz do Marii przyjechał białym. Ale to takie babskie. Ja chcę czerwony metalik z panoramicznym dachem, a białe kupię tobie.

Ale to moje dziecko ma pomysły. Najwyraźniej nie chce popełnić tych samych błędów, co jego ojciec. Kredyt na mieszkanie, dziesięcioletni samochód. Dobrze, że stać nas na wakacje. Ale o rozrzutności możemy tylko pomarzyć. Wytrzymałam cały dzień, byłam dzielna, więc czas to uczcić, jeden kieliszek wina dla zdrowotności, na dobranoc.

Dzwoni telefon, która to godzina? Druga czterdzieści! Gdzie jest młody, miał być przed północą! Mam nadzieję, że śpi w swoim łóżku. Kiedy odpłynęłam? W sumie z lampki wina zrobiła się cała butelka. Było takie delikatne i dobrze schłodzone. Coś w sobie mają te wina Torresa.

- Słucham, co się stało, że dzwonisz do mnie o tej porze? Zaimprezowałeś i zachciało ci się rozmowy z radcą prawnym?

- Ja raczej nie, bo jestem na służbie, ale twój syn i owszem!

- Paweł?

- Nie, Piotruś, po nocy jeździł po Sopocie na rolnkach bez kasku.

- Co ty za głupoty wygadujesz?

- Ja głupoty?! To ty zadajesz dziwne pytania. Młody jest na dołku i prosił, żebym zadzwonił do ciebie, mówił, że Adam wyjechał i tak po niego nie przyjedzie, a jak się dowie, że imprezował, to mu głowę urwie.

- Co moje dziecko zmalowało?

- Koledzy go zawinęli. Urządzili sobie z paczką małą rozpierduchę w jednej z sopockich dyskotek. Nic dziwnego, po takiej ilości alkoholu i nie tylko. Chyba poczuł się Supermanem, z tego, co mówił, stanął w obronie dziewczyny.

- Pili i co jeszcze?

- Trawkę u niego znaleźli i jakieś tabletki. Nie wiem, co to za świństwo. Teraz jest tyle tego na rynku, że straciliśmy kontrolę.

- Szczęście, że to ty dzisiaj miałaś służbę.

- Przecież Paweł ma w tym roku maturę. A z tego, co Adam mówił, wybiera się na prawo.

- Tak? O, nie wiedziałam. Mnie nic nie mówił. W sumie wczoraj się zastanawiałam, na jakie studia się wybiera.

- Porozmawiamy innym razem. A teraz wsiadaj w samochód i przyjeżdżaj! Zabieraj go stąd jak najszybciej.

Ale wstyd, syn prawników na dołku. I to jeszcze za rozbój i posiadanie. W sumie tę bijatykę dałoby się jakoś wyjaśnić, ale narkotyki to już słaby temat. Tylko ja nie czuję się na siłach, żeby wsiąść za kierownicę. Taksówką też nie pojadę, szybko rozejdzie się po Sopocie. Nie pozostaje mi nic innego, jak wyciągnąć z łóżka Marię. Na samą myśl mnie skręca, ale cóż, nie ma wyjścia. I tak ta chuda glista za półtorej godziny by wstawała, a za dwie hałasowała na klatce. Ubieram się i idę po nią. Im szybciej będzie główniarz w domu, tym lepiej.

- Ewa, co ty o tej porze? Coś się stało? Z Piotrusiem wszystko w porządku?

- Nie, jeździł na rolnkach na czerwonych światłach i go zamknęli.

- Ale śmieszne, widzę, że się obudziłaś. Przepraszam, ja jeszcze śpię.

- Jak śpisz, kiedy stoisz i ze mną rozmawiasz? Musisz pojechać ze mną na komisariat do Sopotu. Niestety, tym razem Pawła zamknęli, za niewinność.

- Za niewinność u nas jeszcze nie zamykają.

Wiedziałam, że będzie się wymądrzać, pani idealna, jej się nie zdarza wypić za dużo przed snem? Zapewne nie, bo rano jedzie na trening, a jakby sobie raz odpuściła, toby umarła.

- Czepiasz się, bierz samochód i jedziemy. Mam nadzieję, że jest na chodzie.

- A dlaczego miałyby nie być?

- Bo wczoraj go zostawiłaś i przez ciebie pobrudziłam sobie płaszcz w garażu.

- Ten płaszcz? Ty go jeszcze nosisz?

- A dlaczego nie?

- Bo on już nie wygląda. Sam krzyczy z wieszaka: Wymień mnie na nowszy model!

- Ty jesteś normalna? Trzecia w nocy, a ty mi robisz wykład na temat mojej garderoby?

- Każda pora jest dobra. Przecież ty, jako pani mecenas, powinnaś być nienagannie ubrana.

- Daj spokój.

- Daję, poczekaj, dres wciągnę. Przecież nie pojedę w piżamie!

- A dlaczego nie, przecież nie będziesz wysiadać z samochodu.

- A jak jakiś paparazzo będzie robił zdjęcie pani mecenas odbierającej syna w środku nocy z komisariatu?

- Widzę, że cię to bawi. Mnie niestety nie, jak się Adam dowie, to urwie mi głowę!

- No dobrze. Już nie żartuję. Proszę, miętówka, a może lepiej cukierek kawowy, chyba kawa lepiej zabija.

- Co zabija, o czym ty mówisz?

- Ewa, daj spokój, przepraszam cię bardzo, ale czuć i widać z daleka.

- Wypiłam tylko lampkę wina przed snem. Nie mogłam zasnąć.

- Ja się nie pytam ile. Tylko mówię, jak to wygląda. Przepraszam, może nie powinnam. Tylko chyba lepiej, że ja ci to powiem, a nie kolega komendant.

- Skąd wiesz, że komendant?

- Szeregowy policjant nie wypuściłby młodego, tak jakby się nic nie stało. Nie narażałby się. Ale mnie to nie interesuje. Wsiadaj, zapnij pasy, żeby jakiś ambitny krawężnik nie zatrzymał nas za jazdę bez trzymanki. W samochodzie tak cuchnie, że na pewno zabraliby mnie na krew, bo baliby się, że alkomat się zepsuł.

## 4

### *Gdzie szukać prawdy? Może pośrodku...*

- Paweł, jak się pozbierasz i odrobisz lekcje, to będziemy musieli porozmawiać, zanim ojciec wróci z Warszawy.

- Mamo, a o czym ty chcesz ze mną rozmawiać?

- Co za pytanie?! Jak to o czym, o twoim imprezowaniu, piciu alkoholu, paleniu jakiegoś świństwa.

- To świństwo to wysokiej jakości trawka, używana w celach leczniczych.

- Coś ci dolega?

- Głowa mnie boli. Myślisz, że przygotowanie do matury w dzisiejszych czasach jest takie proste? Wy z tatą pisaliście jakieś wypracowanie z historii i było po wszystkim, a ja muszę się uczyć rozwiązywać głupie testy.

- Każdy z nas musiał się uczyć, ale ani ja, ani tata, nie imprezowaliśmy na kilka miesięcy przed maturą.

- Tak, ty teraz nadrabiasz!

- Mam ci przypomnieć, z kim rozmawiasz?

- A ty pamiętasz, że jesteś mamą i masz dwóch synów i jeden z nich cię potrzebuje, bo ma dopiero niespełna czternaście lat?

- Nie masz prawa!

- Co, nie mam prawa cię krytykować? A ty, mamo, masz prawo głosić mi kazania, chociaż sama nie dajesz przykładu? Przecież widzimy, w jakim stanie wracasz z pracy.

- Nie powinno cię to interesować. Mam stresującą pracę i jestem przemęczona.

- Stresującą pracę to ma tata i jakoś nie znieczula się alkoholem. Ciężko pracuje i dodatkowo zastępuje nam ciebie.

- Tak, to może ja nie jestem wam potrzebna, powinnam się wyprowadzić? Będziecie sobie tutaj mieszkac z tatą i jakąś chudą lafiryndą.

- Po co takie rzeczy opowiadasz? Nawet nie zapytasz mnie, jak wczoraj było naprawdę.

- A jak miało być? Popiłeś, popaliłeś i na domiar wszystkiego zająłeś się jeszcze dilerką. Co, za małe masz kieszonkowe?

- Nie dopuszczasz do wiadomości, że byłem trzeźwy i nie paliłem? No tak, każdy mierzy swoją miarą!

- Jesteś niegrzeczny, przekraczasz granice!

- Tak mnie wychowałeś. Nigdy nie miałeś czasu dla mnie. Sam się wychowywałem. Dobrze, że się tutaj przeprowadziliśmy, przynajmniej sąsiedzi dają mi jakiś wzór do naśladowania.

- Masz na myśli Marię i tego nieudacznika Darka?



- Nie wiedziałem, że nieudacznicy jeżdżą nowymi mercedesami. To dla mnie jakaś nowość!

- Maria nie ma nowego samochodu.

- Ma dwadzieścia dziewięć lat i swoje mieszkanie.

- Jakbym dostała spadek tak jak ona, też bym miała, co za sztuka.

- Taka sztuka, że mogła te pieniądze wydać na głupoty, podróżować, nie pracować. A tymczasem pracuje po dziesięć, dwanaście godzin, jeździ na wakacje raz do roku.

- Tak, takie ubrania, w jakich ona chodzi, kosztują.

- Mamo, ty masz czterdzieści dwa lata i jesteś zazdrosna o młodszą sąsiadkę, to żenujące!

- Żenujący jest sposób, w jaki ze mną rozmawiasz, nie masz dla mnie szacunku!

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Próbuję się bronić i wyjaśnić, że ja nic złego nie zrobiłem. To ci chłopcacy, z którymi się biłem.

- Mogłeś być oskarżony za posiadanie i rozbój. Syn prokuratora. A ojciec stara się o awans.

- Źle się wyraziłem. Ja się nie biłem, stanąłem w obronie kobiety. Tak mnie tata nauczył, że do kobiet należy odnosić się z szacunkiem i nie można się przyglądać, jak inni im ubliżają.

- To jakim cudem narkotyki znalazły się w twojej kieszeni?

- Próbuję ci powiedzieć od samego początku. Gdybyś mnie słuchała, a nie oskarżała, tobyś wiedziała.

- Ja cię nie oskarżam. Jest mi przykro, że masz taki stosunek do mnie.

- Przepraszam, mamo, ale ta rozmowa prowadzi donikąd. Idę obudzić młodego, zjemy śniadanie i idziemy do szkoły. A ty może przemyśl w pracy, czy nie warto zacząć mnie traktować jak dorosłego człowieka. A tak na marginesie, Maria i Darek to cudowni ludzie. Może ich nie lubisz, ale my ich bardzo lubimy.

- Jacy my?

- Ja, Piotruś, tata, Weronika, Tomasz.

- Tak, to ciekawe.

- Naprawdę musimy się już zbierać, robi się późno!

To mi małaolat zrobił wykład. Muszę nastawić Adama. Niech sobie nie myśli, że mu się upieczce. Teraz niech obudzi Piotrusia, bo pora do szkoły. A ja muszę się doprowadzić do porządku i jechać do pracy. Znowu nie wiem, w co się ubrać. Tak naprawdę to podoba mi się, że Maria jest zawsze tak ładnie ubrana. Wszystko ma dopasowane. Ja tak nie potrafię. Może się kiedyś nauczę. Przede wszystkim muszę schudnąć, a żeby to zrobić, nie mogę pić. Nie będzie łatwo. Jakby było, dawno bym to zrobiła. W garażu natknęłam się na Weronikę, wyglądała na zaciekawioną.

- Cześć, Ewka, co wy się dzisiaj tak tarabaniłyście z Marią po klatce schodowej w środku nocy?

- Nic takiego, jak zakłóciłyśmy twój spokój, to przepraszam.

- Ty mnie nie przepraszaj, lepiej powiedz, co się stało! Może mogę jakoś pomóc?

- Paweł wylądował na komisariacie, musiałam go szybko stamtąd zabrać.

- Zaimprezował, zwinęli go pijanego z ulicy?

- Właściwie to nie, okazało się, że był trzeźwy. Wmawiał mi, że stanął w obronie kobiety, wdał się w bójkę i w zemście podrzucili mu dragi.

- Widzę, że to grubsza sprawa. Przedstawią mu zarzuty?

- Proszę, zostaw to dla siebie. Dyżur miał kolega Adama i sprawa ucichnie. Nie wiem, czy mam Pawłowi wierzyć, czy nie.

- Uwierz, to mądry i dobry dzieciak. Ma w sobie dużo empatii. Tylko brakuje mu uwagi jednej, bardzo dla niego ważnej osoby.

- O kim mówisz?

- To nie temat na rozmowę w garażu. Może przyszlabyś dzisiaj do mnie na kawę?

- Dzisiaj nie dam rady. Ostatnio trochę nawalam, Adam wraca z Warszawy, chcę przygotować kolację. Muszę trochę załagodzić wydarzenia z ostatnich dni.

- To może jutro się zdzwonimy? Oczywiście to przyjacielskie spotkanie. Nie będę zachowywała się jak pani doktor i prawiła ci swoich mądrości. Nie będę stosowała żadnych sztuczek psychologicznych, obiecuję.

- Dobrze, ale pod jednym warunkiem: do kawy zjemy lody albo jakieś ciacho.

- Ciacho odpada, odchudzam się, ale na lody chyba mogę sobie pozwolić. W końcu wychłodzenie organizmu powoduje większe spalanie kalorii. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Trzymajmy się tej wersji, przyjdę jutro do ciebie z małym co nieco. A teraz lecę na spotkanie z klientem.

- A kto tym razem, firma remontowo-budowlana?

- Tak, budowlana, ale jako pozwany, a nie klient. Jadę rozmawiać o ugodzie, a jak będzie, czas pokaże.

W tym momencie nogi się pode mną ugięły. Nie uszło to uwadze Weroniki:

- Ewo, wszystko w porządku, dobrze się czujesz?

Musiałam jakoś załagodzić sprawę, bo jeszcze namówi Adama, żeby wysłał mnie na odwyk.

- Tak, przepraszam, zakręciło mi się w głowie. Ta dzisiejsza pobudka i stres zrobiły swoje.

- Może zawołam ci taksówkę?

- Nie, dziękuję, dzisiaj naprawdę muszę zachowywać się wzorowo, już wystarczająco syn mi nawcisnął. Chcę mu pokazać, że się myli.

Czy chcę, to bym przed sobą nie powiedziała. Na pewno muszę. Jest mi trochę głupio, że doprowadziłam się do takiego stanu, że źle myślę o własnym dziecku, a koleżanka wychwała go pod niebiosa. Plan na dzisiaj: ten dzień ogłaszam jako dzień wzorowej matki i żony!

Współczuję temu gościowi, który oszukał mojego klienta. Jestem dzisiaj tak nabuzowana, że mu nie odpuszczę. Oczywiście, jak przyjdzie na spotkanie. Klienta już widzę przez szybę, zajął mój ulubiony stolik. Punkt dla niego.

- Pani mecenas dzisiaj przed czasem?

- A tak, dzieciom spieszyło się do szkoły i wyszłam z nimi.

- Niestety, pan Tadeusz się jeszcze nie zjawił i co gorsza, nie odbiera telefonu. Nie wiem, czy przyjedzie.

- Panie Karolu, proszę się nie martwić. Jak dzisiaj nie przyjedzie, to będziemy się sądzić.

- Tak, możemy, ale sprawa będzie ciągnąć się latami. Miałem nadzieję, że pani mecenas go przycisnie, podpiszemy ugodę i będzie po sprawie. Wie pani, że moja żona miała już zapisanych pacjentów?

- Tak, wspominała mi podczas naszego ostatniego spotkania. Tylko pan też zachował się nieodpowiedzialnie.

- Ja? Przecież mnie nie było w kraju! Byłem na Ukrainie. Nie miałem czasu i możliwości, żeby nadzorować remont kliniki.

- Mógł pan małżonkę poinstruować, że powinna podpisać umowy. Przecież dużo wcześniej mogliście państwo skontaktować się z naszą kancelarią.

- Doskonale pani wie, że to nie jest tylko kwestia nieterminowości robót, ale również materiałów budowlanych, które rzekomo zostały zakupione i nigdy się u nas nie pojawiły.

- Gdyby architekt określił, jakie materiały mają być zakupione, i małżonka zatwierdziłaby faktury, to sprawa miałaby mniejszą skalę.

- Architekci kosztorysów nie robią.

- A chce się pan założyć? Przed spotkaniem rozmawiałam z moim sąsiadem architektem, powiedział mi, że robi. Oczywiście jest margines błędu. Ale przynajmniej klient ma rozeznanie, z jakimi wydatkami powinien się liczyć. Rzecz jasna nie robią kosztorysów bezpłatnie, należy się liczyć z dodatkową opłatą, ale państwa przypadek pokazuje, że warto, aby później uniknąć kłopotów.

- Dobrze, ale można też przyjąć taki scenariusz, że architekt dochodzi do porozumienia z wykonawcą i zawyżają ilości.

- Mówimy o porządnym architekcie, któremu zależy na renomie, czy o takim, jakiemu państwo zleчилиście projekt?

- To pani da tego porządnego!

- Ja nie mogę polecać moich znajomych.

- Dobrze zapłacę.

- Nie wchodzi w grę.

- Widzę, że pani mecenas dzisiaj w doskonałym nastroju.

- Tak, najwyraźniej wczesne wstawanie mi służy!

- Dzieci chorują?

- Mam już wyrośniętych synów. Wie pan, panie Karolu, małe dzieci, mały kłopot, duże dzieci, duży kłopot. Na pewne sprawy nie mamy wpływu. Tak jak na to, że pański wykonawca nie pojawił się na spotkaniu.

- Proszę o chwilę cierpliwości. Zaraz zamówię dla nas kawę. Może ma pani ochotę na śniadanie?

- Nie, dziękuję. Kawę z przyjemnością wypiję.

- To zamawiam i spróbuję się do niego dodzwonić.

Próbuj człowieku szczęścia. Zostawiłeś kobietę samą z całym tym bałaganem, to teraz odkręcaj. Myślę, że dla nich nie jest to kwestia pieniędzy, które stracili na zakupie

materiałów, które nigdy do nich nie dotarły. To bardziej sprawa terminu wykończenia. Ja bym się nie łudziła, że ten człowiek to dokończy. Wzięłabym inną ekipę, tym razem skorzystała z usług naszej kancelarii, zanim mleko się rozleje, i jak najszybciej skończyła inwestycję. Przecież ta lekarka straci pacjentów. A z tego, co się zdążyłam zorientować, na rynku stomatologów dziecięcych jest spora konkurencja. To chyba jeden z powodów, dla którego z małej klitki przenoszą się do nowoczesnego gabinetu i to w sumie w centrum miasta.

Ale bym się napiła. Małą małą paczkę, no dobrze, chociaż pół. Nie, będę twarda. Po drodze do kancelarii kupię sobie cukierki z alkoholem.

- Niestety, przepraszam, pani mecenas, nie odbiera. Nie będę pani już dłużej zatrzymywał.

- Czy mam przygotować pozew?

- Proszę się jeszcze wstrzymać. Spróbuję zastosować metody ukraińskie. Tylko proszę zapomnieć o tym, co powiedziałem.

- A pan o czymś mówił? Nie słyszałam. Jak zdecydujecie się państwo na nowego wykonawcę, zachęcam do podpisania umowy. Na wszelki wypadek, żebyśmy oboje nie mieli poczucia zmarnowanego czasu, prześlę panu wzór umowy.

- Dziękuję i przepraszam za niedogodności.

- Doradzam przeprosić żonę.

Za co on mnie przeprasza? Za mój czas pracy i tak otrzyma fakturę. W sumie po wczorajszym wieczorze w towarzystwie torresa, nie mylić z przystojnym Hiszpanem, chociaż jak widać, ten też potrafi zawrócić w głowie, wolałam przyjechać do klienta, a nie od razu do kancelarii. Pewnie na biurku czeka na mnie sterta dokumentów ze sprawami na wczoraj. A tak na marginesie, muszę porozmawiać z Marcinem, dlaczego dostaję do obrobienia sprawy, którymi mogliby się zająć aplikanci, a ja bym tylko sprawdzała. To, co ja robię, to jest głupiego robota. Chociaż i tak z góry wiem, jak by się tłumaczył „Kiedy przygotowujemy dokumenty sami, to jest to zrobione starannie, od początku do końca”. Sprawdzając, możemy coś przeoczyć. Jak jest taki mądry, to niech sam się zajmie drobnicą, a nie bierze tylko grube ryby na tapet. Też kiedyś chciałabym zająć się dużą sprawą gospodarczą, a najlepiej gospodarczo-kryminalną. A tymczasem dostaję umowy handlowe, pozwy za niezrealizowane umowy, jakieś sprawy handlowe. Pracownik pozywa pracodawcę, pracodawca pracownika. Tworzenie umów o pracę, rozwiązywanie stosunku pracy. Już na samą myśl robi mi się niedobrze.

## 5

### *Czy to wszystko to moja wina?*

Udało się. Mimo beznadziejnej pracy, jaką miałam dziś do zrobienia, nie sięgnęłam do szuflady! Zjadłam dziesięć cukierków z koniakiem. Ale to się nie liczy. Jestem ciekawa, co ma więcej kalorii, małpka czy cukierki. Chyba niestety to drugie. Dwie umowy handlowe, jeden pozew, po drodze zrobię zakupy, nie chcę drażnić rekina. I tak Adam będzie wściekły. Komendant dzwonił do niego i powiedział o wybryku Pawła.

Przecież Paweł jest już dorosły, jaki ja mam wpływ na jego zachowanie. Nie jestem w stanie pilnować go na każdym kroku. Nie jest jedyńkiem, Piotruś też wymaga mojej uwagi. Chociaż, z tego, co mówi Weronika, poświęcam mu zbyt mało czasu. Nie wiem skąd kobiety biorą na wszystko czas: pracują, chodzą na ćwiczenia, do kosmetyczek, wożą dzieci na zajęcia, odrabiają z nimi lekcje. Przecież tak się nie da żyć. W ciągłym biegu. Ja i tak ledwo co się wyrabiam. Weroniką nie powinnam się przejmować, skąd ona może wiedzieć, jak wygląda życie pszczoł skoro nigdy tyłka w ulu nie trzymała.

Zakupy – czynność, której nie cierpię. Przeważnie robi je Adam. Dlaczego ja mam dźwigać, on jest silniejszy. Wraca z tych swoich treningów, to przy okazji może zapełnić koszyk. Na obiad zrobię potrawkę z indyka z rodzynkami i orzechami. Śmietana trzydziestoprocetowa czy dwunastoprocetowa? Maria wzięłaby jogurt i na pewno nie dodawałaby mąki do sosu. Ale ona chyba nie gotuje. Chociaż Piotruś od czasu do czasu chodzi do niej na jakiś krem z warzyw. Nie ma swojego chłopca, to się zadaje z trzynastolatkiem. Ona chyba nie ma żadnych znajomych poza sąsiadami. Coś z nią musi być nie tak.

– Cześć, Adam, już jesteś w domu?

– Tak, siedzieliśmy wczoraj do późna, dzisiaj zrobiliśmy tylko podsumowanie, wsiedliśmy w samochód i jestem. Piotruś pojechał z Darkiem na jakąś wystawę czy dni otwarte motocykli.

– Puściłeś go? To nieodpowiedzialne!

– A co ty, Ewo, wiesz o odpowiedzialności?! Wyjeżdżam na dwa dni i młody lądjuje na dołku z oskarżeniem o pobicie i posiadanie.

– Sprawa się wyjaśniła. Staął w obronie dziewczyny, a narkotyki mu podrzucili.

– Przecież miał zakaz wychodzenia z domu. Za kilka miesięcy ma maturę. Ma się uczyć, a nie imprezować.

– Nie może całymi dniami siedzieć w książkach.

– Na imprezę wypuściłeś go wieczorem.

– W ciągu dnia się uczył, a później poszedł się zrelaksować.

– Powinien czytać lektury, rozwiązywać testy z historii i wiedzy o społeczeństwie, a nie pić alkohol i zażywać narkotyki!

- Paweł nie pił i nie palił, poszedł dla towarzystwa! Była tam dziewczyna, która mu się podoba, i właśnie w jej obronie stanął.
- Przepraszam, a gdzie była jego mama, kiedy nie wrócił do domu o północy?
- Zasnęłam, straciłam poczucie czasu.
- Po wypiciu jednej czy dwóch butelek wina? A może wracałaś z pracy pod wpływem?
- Dlaczego mnie oskarżasz? Przecież nic złego nie zrobiłam. Zaraz powiesz, że Paweł chodzi na imprezy i pije, bo ja sięgam po butelkę!
- Niedaleko pada jabłko od jabłoni.
- Tak, oczywiście, najlepiej na mnie zwalić winę za całe zło tego świata, a ty jesteś kryształowy. Superman Adam, wysportowany, dobrze ubrany pan prokurator, który zarabia mniej niż jego żona.
- Uderz w stół, a nożyce się odezwą! Co, zaczynamy się obrzucać błotem?
- Nie zamierzam z tobą dyskutować! Chciałam zrobić obiad, sprawić, żeby chociaż przez jeden wieczór było miło, ale jak ty tak podchodzisz do sprawy, to sam sobie gotuj! Przecież jesteś idealnym ojcem. Nawet przed wyjazdem przygotowałeś dzieciom naleśniki.
- Odwracasz kota ogonem! Wiesz, że nawaliłaś, i nie chcesz się przyznać do błędu. Prosiłem cię, żebyś chociaż przez te dwa dni zapomniała o picciu. Ale nie, nie mogłaś się powstrzymać!
- Nie piłam, wróciłam trzeźwa!
- To dlaczego Maria jechała z tobą na komisariat?
- Skąd wiesz? Doniosła ci?
- Maria?! Jesteś śmieszna, nie pamiętam, kiedy z nią rozmawiałem. Piotruś mi powiedział, że zrobiłaś jej pobudkę o trzeciej rano. Ona oczywiście bez szemrania z tobą pojechała. A ty zamiast być jej wdzięczną, znów kierowałaś w jej stronę różne złośliwości. Dlaczego ty jej nie lubisz? Co ta dziewczyna złego ci zrobiła?
- Mnie nic. A kto powiedział, że ja jej nie lubię? Ja tylko mówię to, co widzę.
- To jutro zapisz się na wizytę do okulisty, a później do psychologa.
- Tak, zamknij mnie w szpitalu, nafaszeruj tabletkami, zrób ze mnie wariatkę! Tak najłatwiej. Na koniec pozbaw mnie praw do dzieci, zabierz mi mieszkanie i wystaw za próg. Jak jakąś starą, zepsutą rzecz. Co ma Maria, czego ja nie mam?
- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego się do niej porównujesz, ale jak już to robisz, to ci powiem, co ona ma: chęć do normalnego życia. Dlatego Weronika się z nią przyjaźni, a Darek nie widzi poza nią świata.
- A ona jest pieprzoną egoistką, szuka nie wiadomo kogo, księcia z bajki, zamiast odwzajemnić miłość tego chłopaka.
- Od kiedy stałaś się fanką Darka, jeszcze niedawno jego też krytykowałaś?
- Od momentu, gdy ona zaczęła przyjmować w domu jakiegoś mężczyznę jeżdżącego białym porsche. Wrogowie mojej sąsiadki są moimi przyjaciółmi!
- Tak, widzę kochanie, że ten alkohol zupełnie namieszał ci w głowie. To cud, że Marcin jeszcze cię trzyma w kancelarii. Z tego, co mówił, niektóre klientki cię lubią, i to chyba jeden z tych powodów. Nadajesz z nimi na tych samych falach. Albo może lepiej: pływacie w odmętach tego samego alkoholu.

I znów wszystko popsuł. Tak mi zależało, żeby zrobić niespodziankę, ładnie nakryć do stołu, usiąść w czwórkę i zjeść obiad. Porozmawiać jak ludzie, a nie obrzucać się oskarżeniami i wyzwiskami. Czy my będziemy jeszcze kiedyś normalną rodziną? Adam nie widzi, że ja się staram, tylko mi nie wychodzi. Czy aby na pewno się staram? W sumie, poza tym, że obiecuję sobie, że przestanę pić, to nic nie robię. U kosmetyczki nie byłam co najmniej od czterech miesięcy. Dieta to samo zło. Przecież, mając tyle obowiązków na głowie, nie będę się głodzić. Co ja głupia jestem? Jeszcze gdzieś zaślabnę. Na siłownię też nie mam ochoty biegać, bo i po co. Tam chodzą same wysportowane, szczupłe babeczki, pójdę, nabawię się dodatkowych kompleksów i zamiast przestać pić, zacznę więcej. Nie wiem, co mam robić. Wykąpię się, przebiorę i zajrzę do bieliźniarki, może coś jeszcze zostało.

- Ewo, gdzie jesteś? Proszę, chociaż raz zachowaj się jak dorosła, odpowiedzialna osoba. Chodź, razem przygotowujemy obiad i usiądziemy z chłopcami do stołu.

- Czy ty słyszysz, co mówisz? Chociaż raz? Chyba sobie żartujesz! I co, myślisz, że po takiej wypowiedzi przyjdę, rzucę ci się na szyję i będę udawała, że gorzkie słowa nie padły?

- Nie, nie oczekuję czułości z twojej strony. Mam tylko nadzieję, że jesteś poważną osobą, potrafisz wyciągnąć wnioski i zacząć coś robić ze swoim życiem.

- Tak, potrafię. I jedyne, co mi przychodzi do głowy, to to, że niepotrzebnie poszłam wtedy na tę imprezę i cię poznałam.

- No tak, mogłaś być z jakimś fanem burgerów i wina!

- Sam widzisz, że ta rozmowa prowadzi donikąd. Sam wyjaśniam z Pawłem zaistniałą sytuację i go umoralniam. Ja nie chcę w tym uczestniczyć. Wystarczająco długo rozmawiałam z nim nad ranem i usłyszałam sporo gorzkich słów. Teraz twoja kolej!

- Tak, idź, zamknij się w sypialni! Tylko nie zapomnij schować pustej butelki, żeby Piotruś znów mnie nie pytał: „Dlaczego mamusia pije, przecież my ją tak kochamy?”.

I stało się, poryczałam się, trzasnęłam drzwiami. Dla otuchy wypijałam całą butelkę wina. Tylko tym razem się nie delektowałam, oglądając serial. Zajęło mi to trzydzieści, może nawet nie, dwadzieścia minut. A później wymiotowałam. Czułam się jak bulimiczka. Tylko one są szczupłe, a mi wystają wałki. Nawet jak się schylam nad ubikacją, to czuję, jak mi brzuch ciąży ku dołowi. Czy to się kiedyś zmieni? Opuchnięta, czerwona twarz, przeszkłone oczy. Włosy potargane, paznokcie bez lakieru. Niby to takie naturalne, zdrowe. Chodzenie do kosmetyczki też jest passé. A prawda jest inna, mnie się po prostu nie chce, nie potrafię się zorganizować. Zazdroszczę tym wszystkim zadbanym, szczupłym babkom. Dlaczego nie potrafię doprowadzić się do porządku? Co ze mną jest nie tak? Czy nadejdzie taki dzień, kiedy to wszystko się zmieni? Jak tak dalej pójdzie, za parę lat będę zaniedbaną, zgorzkniałą, samotną alkoholizką, pracującą w jakiejś małej firmie jako radca prawny, a nie w jednej z największych kancelarii w Trójmieście. Jak ja siebie nienawidzę!

## 6

### *Weronika może pomóc*

Adam nie odzywał się do mnie przez kolejnych kilka dni, a dokładnie dziesięć. Mijaliśmy się w domu jak sublokatorzy. W sumie od dawna tak funkcjonujemy. Ja śpię w sypialni, on zasypia z dokumentami w salonie albo wcale nie sypia. Niedawno Pawełek mówił mi, że tata ma jakiś problem w pracy, bo śpi po dwie godziny. Ostatniej nocy Adam spał na siedząco, a jak Pawełek podszedł do niego, żeby odłożyć dokumenty na stół i go przykryć, to Adam zerwał się na równe nogi i nakrzyczał, że rusza jego papiery. Nie wiem, co to za sprawa, nawet nie próbuję pytać. Musi być coś grubszego. Może to z tego powodu jechał do Warszawy.

Staram się ograniczać w piciu. Przestałam sięgać w pracy po małpki. Za kierownicę wsiadam w miarę trzeźwa. Wypiwszy przed snem butelkę wina teoretycznie nie powinnam wsiadać za kierownicę przed dziesiątą. Gdy wypiłam w pracy po minibutelecce wina i whisky zawsze wracałam w towarzystwie promili. Najgorsze, że nigdy nie kończyło się na dwóch. Nie jestem odosobniona, każdego dnia w Polsce trzy miliony osób kupuje małpki, czyli rocznie jest sprzedawany ponad miliard buteleczek. Z roku na rok spożycie rośnie, a nie maleje. Sześćset tysięcy osób kupuje małpki co najmniej dwa razy dziennie.

Niestety, milczące wieczory mi nie sprzyjają. Kończą się różnie, ale raczej nie bilansem zerowym. Zawsze znajdzie się powód, żeby sięgnąć po butelkę wina, nalewki albo czegoś innego, co się zawieruszyło ze starych zapasów. Staram się wracać do domu o normalnej porze, aby przygotować dzieciakom kolację. Jemu nawet nie proponuję. I tak wraca o dwudziestej pierwszej, a nieraz i drugiej. Siedzi do późna w prokuraturze, a później jedzie do Calypso. Na początku myślałam, że ma kogoś, ale sprawdziłam, któregoś dnia po prostu zadzwoniłam do recepcji.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry, pani Ewo, coś się stało, że dzwoni pani do mnie?

- Nic takiego, panie Henryku, mąż nie odbiera komórkki, chciałam się tylko upewnić, czy jest jeszcze w pracy, bo zaczęłam się denerwować.

- Tak, pan prokurator dzisiaj woził teczkę z dokumentami, przyszła przesyłka z Prokuratury Krajowej. Chyba jakaś grubsza sprawa.

- Mąż wspominał, że będzie miał więcej pracy.

- Mam zanieść telefon panu prokuratorowi?

- Nie, dziękuję, jak wiem, że jest w pracy, to jestem spokojniejsza. Po prostu obawiałam się, że coś się stało. Tylu wariatów jeździ po ulicach.

- To prawda. Tu, w Gdańsku, kolizja za kolizją.

- Proszę tylko nie mówić mężowi, że dzwoniłam!

- Tak, oczywiście, pani mecenas. Miłego wieczoru!



- Dziękuję, panu również!

I wszystko się wyjaśniło. W sumie podejrzewałam, że chodzi o jakąś sprawę. Pewnie jak się dobrze spisze, to przeniosą go do okręgowej. Tylko dziwię się, że przekazali sprawę do rejonowej. Może zależało im, żeby Adam się nią zajmował.

Chciałabym przerwać to milczenie. Niedługo święta, po drodze mikołajki. Muszę zrobić jakieś prezenty. Maria co roku zaskakuje nas niespodziankami. Ma tę przewagę, że wstaje pierwsza i podrzuca wszystkim pod drzwi drobiazgi. To miła tradycja. W przyszłym tygodniu Weronika organizuje imprezę z okazji zmiany pory roku. Dziwne są te nasze sąsiedzkie imprezy na dachu. Oczywiście to pomysł Marii. Stwierdziła, że skoro mamy patio, to aż się prosi, żeby organizować tam przyjęcia. A powód zawsze się znajdzie. Zmiana pór roku, święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc. Na co dzień stoi puste. Piotruś, kiedy był młodszy, miał tam rozłożoną kolejkę i chodził się bawić z kolegami, z Pawłem, a nieraz dołączała do nich Darek i mężowi Weroniki, Tomaszowi, też się czasem zdarzało. Pan chirurg zestresowany i przemęczony dyżurami lubił się zrelaksować. Jak się dorwali do zabawki, to często robili więcej hałasu niż dzieci. Był pomysł, żeby postawić tam piłkarzyki, ale na pomysłe się skończyło. A może, jak dostanę premię za wygraną sprawę dla pani prezes - w ramach rehabilitacji - kupię im tę zabawkę? W końcu moi chłopcy pewnie też z przyjemnością by sobie pograli. Weronika zapraszała mnie na kawę z lodami. Wracając z kancelarii, kupię lody, zadzwonię do niej, może znajdzie dla mnie chwilę

- Cześć, pewnie nie masz dzisiaj czasu? Do późna przyjmujesz pacjentów?

- Cześć, Ewo! Wyobraź sobie, że jestem w drodze do domu i na dzisiaj skończyłam wizyty. Jadę jeszcze do Yasumi na Armii Krajowej w Sopocie, będę tam godzinę, nie dłużej.

- Gdzie jedziesz? Co się stało? Przecież do tej pory stroniłaś od takich miejsc!

- Opowiem ci, jak się spotkamy! A może jutro będziecie przyszli z Adamem do nas na kolację?

- Ja z przyjemnością, ale nie wiem, jak mój mąż, bo od jakiegoś czasu nie rozmawiamy ze sobą.

- Co się stało? Może powinnam zapytać, co zmalowałaś?

- Od razu ja!

- Ewo, daj spokój, jestem psychiatrą, niestety zбочzenie zawodowe powoduje, że obserwuję swoich sąsiadów i widzę, co się dzieje. Jeżeli nie zniechęciłam cię, to wpadnij do mnie na kawę. Tomasz ma dzisiaj dyżur.

- Tylko, proszę, nie zapraszaj Marii, chciałabym porozmawiać z tobą na osobności.

- Nie ma problemu. Nasza sąsiadka będzie jutro na kolacji, a z tego, co wiem, jest teraz bardzo zapracowana.

Z przyjemnością poszłabym jutro do doktorów na kolację. Tylko niestety, znów będzie okazja do picia. Jak jestem w pracy, to przynajmniej próbuję nie sięgać po małpkę, w towarzystwie trudno będzie nie skusić się na kieliszek i żeby to jeden. Nie było mi łatwo wybrać się do Weroniki, rozmowa przez telefon to co innego, ale jak już się powiedziało A, to trzeba powiedzieć też B. W progę starałam się dobrze wypaść.

- Cześć, kochana, dawno się nie widziałyśmy!

- Przepraszam cię, Ewo, ale byłam zapracowana. Remontujemy klinikę, a może trafniejsze będzie określenie „budujemy”. Wszystko zaczęliśmy od zera. Projekt nie jest

jeszcze skończony, ale zaczęliśmy pierwsze prace.

- Adam, jak jeszcze z nim rozmawiałam, wspominał coś o klinice. Co to za historia?

- Nie chcę już przyjmować w czterech miejscach w Trójmieście. Chciałabym mieć swój gabinet, a nie dzielić go z koleżanką. Wyobraź sobie taką sytuację: siedzisz z pacjentem, chciałabyś poświęcić mu parę minut więcej, ale nie możesz, bo pod drzwiami stoi inny psychiatra z pacjentem.

- Mało komfortowa sytuacja dla lekarza i pacjenta.

- Psychiatra czy psycholog to nie stomatolog. O wizycie u nas nie mówi się znajomym. A co w sytuacji, gdy znasz osobę stojącą pod drzwiami?

- W sumie chyba nic złego.

- Jak nic złego? Przecież to niezręczna sytuacja!

- Dlaczego, są pacjentami. Nie będą chodzili i opowiadali znajomym, że się spotkali w gabinecie psychiatrycznym.

- Może masz rację. Jutro na kolacji będzie mój wspólnik.

- Pacjent czy też psychiatra?

- Jak to pacjent?

- No wiesz, mężczyzna z depresją, właściciel dużej firmy, który chce zainwestować w swój spokój psychiczny. Jak byłby wspólnikiem, miałby swojego nadwornego lekarza.

- Ewo, czy ty...

- Nie, nic nie piłam, naprawdę. Zjadłam tylko kilka cukierków z likierem.

- A co to za pomysł?

- Walczę, naprawdę, staram się jak mogę! Ja też nie jestem szczęśliwa. Jak piję, to czuję błogość przez parę minut, a później ból głowy, wyrzuty sumienia, a nieraz zatrucie żołądkowe.

- Ja też, jak za dużo wypiję, to tak się czuję. No, może poza tymi wyrzutami sumienia.

- Pijesz codziennie?

- Nie, no przestań, przecież muszę normalnie funkcjonować! Tak jak ty nie da się żyć!

- Co ty nie powiesz?

- Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Jesteś mi bardzo bliską osobą. Po prostu martwię się o ciebie. Widzę, jak życie wali ci się na głowę.

- Oj, wali. Chyba trochę straciłam nad nim panowanie. Ale proszę, nie rozmawiajmy teraz o tym. Powiedz mi, co to za tajemniczy wspólnik.

- Mateusz, kolega z pracy Tomasza, dermatolog, a tak naprawdę lekarz medycyny estetycznej.

- A jak ma się człowiek od urody do gabinetu psychiatrycznego?

- Pomyśleliśmy, że możemy upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Ja będę się zajmować duszami naszych pacjentów, a Mateusz ich ciałami.

- Ja tego nie czuję. Ale nie znam się na marketingu, jestem tylko radcą prawnym. Mogę przygotować ci umowę.

- Zapewne o to cię poproszę.

- Weronika, co to za historia z tą kosmetyczką? Przecież ty zawsze uważałaś, podobnie jak ja, że to tylko marnowanie czasu. Trzeba starzeć się z godnością. Paznokcie najlepiej

naturalne. A tu proszę, czerwone szpony u rąk i nóg. Czy pani doktor tak wypada?

- Wypada, nie wypada. Maria nosi czerwone i jej pozazdrościłam. Może następnym razem poproszę, żeby pomalowała mi na szaro.

- Nie odpryśnię ci ten lakier?

- To manikiur hybrydowy, wykonany kosmetykami firmy Inveray, ekologiczny, nieszkodliwy, a przede wszystkim trwały.

- Nie żeby mi się nie podobały, ale dziwię się, że tak łatwo zmieniłaś poglądy.

- Tylko krowa ich nie zmienia. Miałam mały problem z Tomaszem i postanowiłam coś ze sobą zrobić. Pomogła mi Maria.

- Maria, Maria, czy wyście wszyscy powariowali? Moi synowie też: Maria to i tamto. Adam tak samo. Ona jest alfą i omegą. Zna się na wszystkim. Panoszy się tutaj i szarogęsi. Na początku ją lubiłam. Nawet podobał mi się jej pomysł organizowania imprez na patio. Było cudownie, do czasu. Teraz odnoszę wrażenie, że zrobił się z tego konkurs próżności, która z nas zrobi lepsze jedzenie, wymyśli fajniejszy wystrój.

- Jesteś o nią zazdrosna? Niepotrzebnie. To prawda, że ma dobry kontakt z twoimi chłopcami, ale to dobra dziewczyna. I bardzo mi pomogła, postawiła mnie na nogi.

- Jak ona ci niby pomogła? Przecież to ty jesteś lekarzem.

- A nie wiesz, że psychiatra i psycholog najczęściej wybierają taki zawód, żeby najpierw sobie pomóc?

- Myślałam, że to tylko takie gadanie.

- Maria mi naprawdę pomogła. Chyba po raz pierwszy w życiu poczułam, że jestem stuprocentową kobietą, dość atrakcyjną. Wiesz, jakie to jest przyjemne, kiedy idziesz ulicą i masz świadomość, że dobrze wyglądasz? A jeszcze bardziej, jak koleżanka mówi ci, że świetnie wyglądasz i że przeszłaś zaskakującą metamorfozę.

- To próżność!

- Każda z nas jest próżna, tylko się do tego nie przyznajemy. A te, które dbają o siebie i dobrze wyglądają, są krytykowane przez takie jak my. Ale, moja droga Ewo, nie dlatego, że uważamy, że one źle postępują, tylko dlatego, że im zazdrościmy.

- Ja nikomu nie zazdrozczę. Akceptuję siebie taką, jaka jestem.

- To dlaczego pijesz? Nie powiesz mi, że dlatego, że lubisz smak alkoholu.

- To nie ze względu na wygląd. Ja nie lubię swojej pracy. Wiesz, że studiowałam prawo, bo mi kazano. Odnoszę wrażenie, że Adam ze mną jest, żeby być. My nawet nie śpimy w jednym łóżku. Paweł z Piotrusiem też nie są idealnymi dziećmi.

- Czego im brakuje?

- Młody ma problemy z matematyką. Nie jest dzieckiem, które wraca do domu i odrabia lekcje. Ciągłe muszę go gonić do nauki. Nie wiem, co z niego wyrośnie. Zaczynam się obawiać, czy zda maturę.

- Maturę ma za pięć lat!

- Nie wykazuje zainteresowań w żadnym kierunku. Matematyka to jego pięta achillesowa, nie pójdzie na politechnikę. Historia też go nie interesuje.

- A ty, jak miałaś trzynaście lat, wiedziałaś, co chcesz w życiu robić czy biegałaś po podwórku i grałaś w klasy?

- Za kilka miesięcy skończy czternaście. Wiedziałam. Chciałam być lekarzem.

- A jesteś radcą prawnym, i z tego, co wiem, niezłym specjalistą od prawa handlowego.

- Nie musisz mnie podkręcać, prawiąc mi komplementy. Jakbym była niezłym prawnikiem, to dostawałabym duże sprawy, a nie drobiazgi.

- A nie jest tak, że obsługujesz klientkę, która zawiera po kilka umów miesięcznie i za sprawą twojej wiedzy i przebiegłości zarobiła sporo pieniędzy?

- Zarobiła, bo wykonawcom w Polsce wydaje się, że to oni rządzą na rynku, bo jest ich mało. A tak nie jest. Dobra umowa i dopłacają do interesu, zamiast zarobić!

- Sama widzisz, jesteś dobra w tym, co robisz! Wracając do Piotrusia, to mądry dzieciak. Nie każdy chłopiec musi być prymusem. On ma swoją osobowość, nie jest nijaki. A przy tym jest bardzo uczynny.

- Tak, przygotowuje obiady, wynosi śmieci i robi zakupy!

- Na pewno z przyjemnością pomaga innym, wystarczy go o to poprosić. A z Pawłem co jest nie tak?

- Wcale mnie nie słucha. Nie uczy się tyle, co powinien, ciągle imprezuje. Przecież doskonale wiesz, że ostatnio zabierałam go nad ranem z komisariatu. Straszny wstyd, jeszcze Marię w to angażowałam.

- Mogłaś sama po niego pojechać. A nie, przepraszam, nie byłaś w stanie.

- O trzeciej nad ranem mało kto jest.

- W szczególności, jak do kolacji zamiast herbaty pije się wino.

- Wypiłam dwie lampki.

- Ewo, daj spokój. Wiesz, że zachowanie Pawła to próba zwrócenia na siebie uwagi. To niemy krzyk dziecka, które czuje się opuszczone i zaniedbane. A ty go nie słyszysz. Otwórz oczy i uszy.

- Zaniedbane? Teraz to przesadziłaś! Co ty możesz wiedzieć o dzieciach, przecież ich nie masz!

- Tak nie będziemy rozmawiać. Chcesz szczerej rozmowy czy będziesz udawać, że wszyscy są przeciwko tobie, a ty nic złego nie zrobiłaś?

- Nie wiem, czego chcę. Chyba świętego spokoju!

- I szukasz go w alkoholu? Wiesz, że to ślepa uliczka.

- Co ty nie powiesz? Myślisz, że jak pomalowałaś sobie paznokcie, to jesteś inną osobą? Wszystkie troski ustąpiły?

- Może też powinnaś spróbować? Mogę przepisać ci tabletki.

- Nie chcę! Sama sobie poradzę!

- Ewo, nie obrażaj się na mnie. Chciałabym, żebyś wróciła do normalności i była w miarę możliwości szczęśliwa.

A na czym ma polegać ta normalność? Mam zrobić sobie ładny makijaż, pomalować paznokcie, zmienić rysy twarzy? Przestać jeść, zacząć ćwiczyć? Dlaczego mam ograniczać się w jedzeniu i piciu? Trzeba mieć w życiu jakieś przyjemności! Nie będę się katować na siłowni, bo się krępuję. Mam znosić spojrzenia tych chudych lachonów, które nie wiem, po co marnują czas? Przecież one nie muszą się zarzynać! Mam wynająć sobie stylistkę, bo nie umiem dobrać ubrań, nawet nie umiem kupić sobie mundurka do pracy? Szafa pęka w

szwach, ale ja nie wiem, jak mam skomponować te ubrania, chciałabym chodzić w ładnych sukienkach, dopasowanych garsonkach, tak jak bohaterki serialu „Żona idealna”, ale jestem za gruba, a może nie mam pomysłu na siebie. Łatwo Weronice udzielać rad, nie ma dzieci, jedyne, co musi robić, to pójść do pracy, ewentualnie jakieś zakupy, chociaż najczęściej to Tomasz biega z siatkami. Nawet zwykle obiadu nie robi, mąż je w szpitalu, a ona gotuje sobie zupę raz na parę dni. Niepotrzebnie do niej szłam, tylko się zdołowałam. Nie chciałam dzisiaj pić, ale nie wiem, czy jestem w stanie sobie odmówić kieliszka wina. Francuzi i Włosi piją codziennie i nikt nie mówi, że mają problem z alkoholem. Francuz wypija rocznie czterdzieści cztery litry, średnio trzy lampki dziennie, a Włoch, szczególnie w Watykanie, sześćdziesiąt dwa litry rocznie. Tylko u nas robi się z tego wielkie halo.

## Zagrożony z matematyki

Weronika przysłała do nas osobiście i zaprosiła na kolację. Adam nie miał wyjścia, więc nie odmówił. Tym bardziej że mówiła, jak bardzo jej na tym zależy, chciała pochwalić się pomysłem na otwarcie kliniki, przedstawić nam swojego współnika i chyba poprawić sąsiedzkie relacje. No to poszliśmy. Na kolacji byli też Darek, Maria i Mateusz. Okazało się, że Adam go już poznał, podczas jakiegoś męskiego spotkania u Tomasza. Sytuacja była żenująca, najwyraźniej Maria wpadła w oko Mateuszowi. W końcu wyjaśniła się tajemnica mężczyzny jeżdżącego białym porsche. Obaj jej nadskakiwali. Adoracyjna wojna, walczyli o miano pierwszego rycerza. W pewnym momencie myślałam, że gospodarz też stanął z nimi w szranki, ale nie, on rozpieszczał Marię z wdzięczności. Weronika próbowała mi o tym opowiedzieć dzień wcześniej, ale ja – niestety – skupiłam się na sobie. Na swojej doli i niedoli. Próbowałam wmówić specjalistce, że moje picie to nie jest alkoholizm, ale odpowiedź na nieszczęścia, jakie na mnie spadły. Tak naprawdę winię za to wszystkich, tylko nie siebie.

Co takiego niezwykłego zrobiła Maria? Poświęciła swój cenny czas Weronice, zabrała ją do kosmetyczki, fryzjera Łukasza Kotowskiego, nad którym się rozczułały „ach” i „ech”, każdy dotykał włosów Weroniki i przeżywał, jaki piękny kolor, jakie cięcie. Wyglądało to jak festiwal próżności. Chuda glista zabrała Weronikę do sklepu z bielizną Christelle i Centrum Medycyny Estetycznej „La Nika” doktor Magdaleny Zakrzewskiej, w ten sposób pokazała jej, że może się czuć bardzo atrakcyjną kobietą. Dzięki temu poprawiły się jej relacje z Tomaszem. On, w podziękowaniu za to, próbował ugościć Marię najlepiej, jak potrafił. Zrobił się z tego wszystkiego jeden wielki cyrk. W pewnym momencie myślałam, że ona wstanie i wyjdzie. A co zrobiła? Zaczęła pomagać Weronice w sprzątaniu. Zniosła brudne naczynia po kolacji, wstawiła zmywarkę, nakryła do deseru, zaparzyła kawę i herbatę. Później serwowała drinki. Kiedy Mateusz zobaczył, jak się uwija w kuchni, to już w ogóle stracił dla niej głowę. Nie lubię jej, ale muszę się z nią umówić, może mi też pomoże.

Weekend minął spokojnie. Adam zachowywał się normalnie, zaczął się do mnie odzywać. Rano obudził mnie ze szklanką wody z cytryną.

– Kochanie, jak się czujesz?

Nie wiedziałam, czy to jawa, czy sen. Nic wczoraj nie zmalował, skąd ta nagła zmiana? Może Weronika mu coś szepnęła, był taki moment, że poszedł z nią do kuchni, pomóc jej przynieść brytfannę z rybą. Poprosiła go o pomoc, bo Tomasz serwował wino. Mogła chwilę poczekać, ale też prawda, że goście nie powinni zostawać sami przy stole, jak są oboje gospodarze.

– Dziękuję, Adamie, bardzo dobrze. Wczorajsza kolacja była wykwintna. Pieczona ryba z dużą ilością warzyw. Syta, ale delikatna. Staralam się też, chyba zauważyłeś, za dużo nie pić.

- To może pójdziesz dzisiaj z nami na rower?

- W sumie, czemu nie? Wzięłam sobie jeden pozew do napisania, ale mogę to zrobić wieczorem, a jak napiszę w poniedziałek rano, to też świat się nie zawali.

- Ty chyba już te pozwy piszesz z zamkniętymi oczami. Nie chciałbym być na miejscu prawnika reprezentującego pozwanego.

- To tak, jak ja bym nie chciała być twoim przeciwnikiem w sądzie.

- Idealna z nas para! Dwa postrachy sali sądowej. Jakby to Maria powiedziała: Harry i Hermiona.

Maria, Maria, zaraz zwymiotuję – jak by to Gombrowicz napisał – „nie ma ucieczki przed gębą, jak tylko w inną gębę”.

- Co ona znów wymyśliła?

- Wiesz, ona ma trochę inne skojarzenia niż my, prawnicy. Może dlatego chłopcy lubią do niej chodzić porozmawiać.

- Ale o co chodzi z tym Potterem?

- Piotruś ostatnio mi powiedział: „Wiesz, tato, jak Maria mówi na prawników? Że na sali sądowej wyglądacie jak bohaterowie filmu o Harrym Potterze”.

- Jakby tak spojrzeć na nasze zdjęcie w togach, to coś jest na rzeczy.

- Uśmiesz się, dawno tego nie robiłaś. Cieszę się, że dobrze się czujesz. Brakowało mi cię takiej.

I co powinnam teraz zrobić? Rozpłakać się, rzucić się mu na szyję? Chyba już tak się pogubiłam, że nie jestem w stanie okazać żadnych emocji. Czuję się jak brzydkie kaczątko pędzące za stadem i cicho popiskujące: „Poczekajcie, nie uciekajcie, ja też kiedyś będę pięknym łabędziem!”. A będę, mam na to szanse? Może pięknym nie, ale atrakcyjnym dla mojego męża? Nietopięcym swoich trosk w kieliszku, a czasem nawet kielichu. Szansa jest, tylko trzeba ją umieć wykorzystać.

- Już wstaję, idę pod prysznic, potem śniadanie i rower. Tylko czy ja nie będę jechała za wolno?

- Zwariowałaś?! Jedziemy na dół, na alejkę, tam jest ograniczenie prędkości do dziesięciu kilometrów na godzinę!

- A dokąd chcecie jechać?

- Myśleliśmy o wycieczce do latarni morskiej w Nowym Porcie, później kawa i ciacho w Costa Café, na Monte Cassino.

- Może pojedziemy do tej nowej, w Centrum Haffnera, blisko Empiku?

- Świetny pomysł, przypomniemy rowery do poręczy! To ty się szykuj, a ja idę obudzić Piotrusia i przypilnować, żeby się odpowiednio ubrał. Wyobraź sobie, że ostatnio jeździł na rowerze z gołymi kostkami.

- On przecież na co dzień chodzi w przykrótkich spodniach i zamiast normalnych skarpet zakłada stópkę. Modniś z tego naszego syna!

- Też to zauważyłem. Ostatnio się pytał, czy dałbym mu pieniądze, bo chciałby pojechać z Marią na zakupy do TK Maxxa.

- A dlaczego z nią, a nie z tobą albo ze mną?

- Bo ona ma świetny gust, ubiera Darka, to jemu też pomoże. Piotruś chce wypracować swój styl. Nie chce się ubierać tak beznadziejnie jak jego koleddy z klasy.

- Co on znów wymyśla?

- A żebyś widziała, jaki był poważny, kiedy to mówił. Robił takie miny, jakby już był dyktatorem mody. Opowiadał coś o sportowych marynarkach, kardiganach, krótkich i długich skarpetkach. O tym, co wypada nosić, a czego nie. Nawet zwrócił mi uwagę, że zakładam nieodpowiednie buty do jeansów.

- Żeby on nie zechciał być projektantem!

- Nic nie wiadomo. Chłopak jest kreatywny.

- Zobaczmy w poniedziałek, jaką kreatywnością się wykazał na klasówce z matematyki!

- Ewo, to będzie po weekendzie. Teraz nie zwracaj sobie tym głowy. Zbierajmy się, bo ja, niestety, wieczorem będę musiał postudiować dokumenty. Nie mogę tego odłożyć na jutro.

Dlaczego wszystkie poranki nie mogą być takie miłe, rodzinne? Aż chce się wstawać i nawet nie przyszło mi do głowy, żeby sięgnąć po małpkę. No, może przez chwilę. Ale bardzo krótką, jak szybko myśl przyszła, tak szybko odeszła.

Pojechaliśmy rowerami do latarni. Po drodze spotkaliśmy biegających Marię z Mateuszem. Chociaż wyglądało to tak, jakby ona biegła, a on próbował ją dogonić. Później pojechaliśmy na zasłużoną kawę, gorącą czekoladę i ciacho. Już dawno się tak dobrze nie bawiłam. Po powrocie zastaliśmy Pawełka przy książkach rozwiązującego testy z historii i wiedzy o społeczeństwie. Idealny dzień, jakich ostatnio mało w naszej rodzinie, a nawet nie skłamię, kiedy powiem: jakich od dłuższego czasu po prostu nie mamy.

Czy jeszcze może być normalnie? Czy kiedyś będziemy szczęśliwi? Może ja czegoś nie dostrzegam, może za dużo chcę brać, a za mało dawać? Chyba za dużo jodu się nawdychałam. Ewo, zejdź na ziemię, przecież nie robisz nic złego, nie możesz wymagać od siebie nie wiadomo czego.

I tak, w takiej sielankowej atmosferze, upłynął nam weekend. W poniedziałek rano musiałam szybko napisać pozew. W domu mi się nie udało albo mi się po prostu nie chciało. Wieczorem grałam z chłopakami w Monopol, ograli mnie, straciłam cały majątek. Miałam wrażenie, że po cichu zawarli jakieś porozumienie i grali dwóch na jednego. I w ten sposób moje własne dzieci puściły mnie z torbami. Na koniec Piotruś mnie rozbawił:

- Mamo, nie przejmuj się, że nie masz już hoteli, jak będzie taka potrzeba, to Paweł da ci nocleg w swoim.

- Piotruś, ale ja nie mam czym tam dojechać, linie kolejowe też straciłam!

- A tak, ja mam wszystkie. Fundnę ci bilet!

A później śmialiśmy się do rozpuku, nawet Adam, choć siedział na sofie, ze słuchawkami na uszach i robił jakieś notatki, nie mógł się powstrzymać i dołączył do naszej wesołej gromadki. Tego dnia nie wypłam ani kropli. Pocieszyłam się dwoma cukierkami z advocatem, jak na adwokata przystało.

Szkoła. Czy to jest miejsce, do którego ktokolwiek lubi chodzić? Chyba nie, nawet nauczyciele nie lubią swojej pracy. Są niezadowoleni z zarobków, z postępów w nauce swoich uczniów, z warunków pracy. A przede wszystkim z rodziców, którzy przychodzą z pretensjami. Ostatnio Zośka zwróciła mi uwagę, kiedy narzekałam, że Piotruś ma problemy w szkole.



- Ewa, a ty lubiłaś chodzić do szkoły?  
- Chyba tak, dobrze się uczyłam, miałam świadectwo z czerwonym paskiem.  
- Ja nie cierpiałam szkoły. Nie lubiłam moich koleżanek z klasy. Były wredne, fałszywe. Przymilały się do mnie, kiedy zbliżała się klasówka z historii.

- Ja miałam cudowną klasę.

- Wszyscy cię lubili albo udawali, bo byłaś najlepszą uczennicą. Pewnie dawałaś ściągać.

- Skąd wiesz?

- Bo mi też kilka razy uratowałaś tyłek w pracy.

- Daj spokój, po prostu pisanie pism procesowych nie sprawia mi żadnego kłopotu, a ty za tym nie przepadasz, w szczególności gdy masz do czynienia z niezrealizowaną umową cywilnoprawną.

- To prawda. Nie leży mi prawo cywilne, wołę handlowe. A wracając do szkoły, to bardzo lubiłam chorować, na szczęście w podstawówce miałam niską odporność i często zostawałam w domu.

- Ja nie cierpiałam chorować. Trzeba było później przepisywać lekcje. A nie było w klasie nikogo, kto by ładnie pisał.

- Mnie mama przynosiła codziennie zeszyty od córki naszej sąsiadki. Po powrocie do szkoły dostawałam zawsze lepsze oceny z klasówek.

- Widzisz, a mój Piotruś, czy choruje, czy nie, to i tak ma problem z nauką.

- Z wszystkimi przedmiotami?

- Nie jest omnibusem z matematyki i z historii też mógłby być lepszy, jak na dziecko prawników. Wiesz, że u mnie w rodzinie wszyscy, zarówno ze strony mamy, jak i taty, trzy pokolenia wstecz, skończyli prawo?

- A z innych przedmiotów?

- No, z biologii i chemii bryluje.

- To zupełnie cię nie rozumiem. Ty po prostu chcesz stworzyć dziecko na swoje podobieństwo, a tak się nie da.

Pani Teresa, wychowawczyni Piotrusia, wezwała nas do szkoły w trybie natychmiastowym. Koniec świata nadchodzi, dziecko komuś zrobiło krzywdę. Oczywiście nauczyciel nadal jest najważniejszy, nie interesuje go, że rodzice pracują. A skądże, wyznacza godzinę i musisz się stawić. A jak nie, to co rodzic dostanie? Dwójkę, nie, teraz to jedynkę i zostanie postawiony do kąta! Adam nie mógł przyjechać, bo miał rozprawę w sądzie. Ja też przełożyłam spotkanie z prezes Violą. W sumie wyszło mi to na zdrowie. Myślę, że bez lampki wina by się nie obyło, oby jednej. Proces naprawczy wdrażam, ale nie jestem z żelaza.

- Dzień dobry, pani Tereso.

- Uczeń ma obowiązek uczenia się i odrabiania lekcji, a Piotrek ma zaległości z matematyki.

- Z tego, co wiem, to tylko z matematyki. Z innymi przedmiotami nie ma problemu. Może to wina nauczyciela?

- Nauczyciela ma drugiego. Jednego z najlepszych. Mój mąż go uczy.

No to się popisałam! Nie dość, że zadarłam z wychowawczynią, to jeszcze pośrednio z jej mężem, który może mojemu dziecku postawić jedynekę. Adam mnie zabije i będzie miał rację. Ale jak zabrnęłam tak daleko, to się nie poddam, gorzej już być nie może.

- Jeżeli jest najlepszy, to dlaczego nie potrafi nauczyć mojego dziecka matematyki?

- Bo pani dziecko nie chce się uczyć.

- Z biologii i chemii ma piątki i szóstki.

- I tego nie rozumiem. Ale podejrzewam, że tymi ocenami u Piotrka koleżanka od biologii chce mi zrobić za złość.

- Przepraszam, my jesteśmy w szkole czy w jakimś programie rozrywkowym?

- Co ma pani na myśli?

- Jak nauczyciel może stawiać dobre oceny uczniowi, żeby zrobić na złość wychowawcy? To jakiś absurd!

- Nauczycielka biologii jest byłą żoną mojego męża.

- Nie wierzę, to chyba jakiś sen, a może program na żywo? Pani mnie wkręca, tak? Nie mówi tego na poważnie?

- Pani mecenas, nie rozumiem pani! Dobrze się pani czuje?

- Ja tak, ale pani najwyraźniej nie! Muszę porozmawiać z moim mężem i z tego, co widzę, będziemy zmuszeni pójść z tym do dyrektora, a może nawet zabrać syna z tej szkoły! Tutaj dzieją się jakieś cyrki!

- Cyrk to pani urządza!

- Nie mam zamiaru dłużej z panią rozmawiać.

I tak, z przytupem, zakończyłam rozmowę z wychowawczynią mojego syna. Czuję, że nieźle narozrabiałam – i to na trzeźwo. Jestem ciekawa reakcji Adama. A za tę matematykę musimy się wziąć na poważnie. Nie ma znaczenia czy młody zostanie w tej szkole, czy go przeniesiemy do innej, czy będzie biologiem, chemikiem czy artystą malarzem. Podstawy matematyki musi opanować. I nie może to być tylko doraźna pomoc ze strony Darka i Marii.

## 8

### *Korepetycje*

- Adam, urwiesz mi głowę! Naprawdę, nie chciałam narozrabiać. Ale nerwy mi puściły. Wiem, nie powinny, jestem prawnikiem i nerwy powinnam trzymać na wodzy. Ale nie dałam rady...

- Poczekaj, Ewo, powoli, co się stało? Pobiłaś kogoś?

- Nie, chociaż miałam ochotę.

- Kto tym razem wszedł ci w drogę?

- Nauczycielka Piotrka, powiedziała, że będzie miał problem z przejściem do następnej klasy, a tak naprawdę ukończeniem szkoły.

- Dlaczego? Co to miłe dziecko jej zawiniło?

- Jest słaby z matematyki, a wybitny z biologii i chemii.

- Świetnie, zrealizuje marzenia mamy! A my się martwiliśmy, co z niego wyrośnie!

- Jeśli skończy podstawówkę. Tymczasem musimy mu zorganizować korepetycje z matematyki, a może nawet na ostatnie pół roku przenieść go do innej szkoły.

- Rozmawiacie o mnie?

- Tak, Piotrusiu, o twojej matematyce!

- Mamo, ten głupek się na mnie uwziął!

- Nie mów tak, to pan nauczyciel!

- Jaki z niego pan? Brzydki, zaniedbany, włosy wychodzą mu z nosa! Dobrze, że pani od biologii go zostawiła!

- A skąd ty, dziecko, masz takie informacje?

- Cała szkoła o tym trąbi! Wiesz, co on robi? Jeśli ktoś jest dobry z biologii, to udowadnia mu, że jest słaby z matematyki! Mogłaś zapytać panią Teresę, ile osób ma problemy z cyferkami.

- Ile?

- Dwie, ja i Gosia!

- Dlaczego?

- Bo oboje jesteśmy bardzo dobrzy z biologii. A pani z biologii to była żona matematyka.

- Tak, a pani wychowawczyni to obecna.

- Skąd, mamo, wiesz?

- Lepiej, synku, nie pytaj. Nie wiem, czy nie będziemy musieli zmienić ci szkoły.

- To bardzo dobry pomysł! Pięć razy w tygodniu zbiera mi się na wymioty. Porozmawiajcie z rodzicami Gosi, ona też ma już dość bycia ofiarą tych rozgrywek.

- Dlaczego wcześniej nie mówiłaś, że pan się na ciebie uwziął?

- I tak byście mi nie uwierzyli. Mamo, powiedziałaabyś, że nie chce mi się uczyć i wymyślam. Pamiętasz, jak siedziałem przez cały weekend z Dariuszem i Marią?

- Tak, pamiętam, i dostałaś jedynekę!

- Tak, bo pan powiedział, że ściągałem, a zrobiłem wszystkie zadania, nawet te dodatkowe, na szóstkę.

- Adam, nie możemy tego tak zostawić!

- Masz rację, Ewo. Zabijemy pana od matematyki. Nie skrzywdzi już żadnego biologicznego omnibusu.

- Adamie...

- Przecież żartuję. Chociaż jak widzę przestępców po kilku latach wychodzących na wolność, to zaczynam rozumieć rodziny ofiar, które uważają, że powinna wrócić kara śmierci.

- Przy dziecku, zastanów się!

- Piotruś wie, że żartuję. Jutro załatwimy ci nową szkołę, a tej sprawie przyjrzy się mój kolega.

- Tato, a kto mnie teraz przyjmie do szkoły, przecież zaraz semestr się kończy!

- Pójdziesz do Akademii Tenisowej!

- Ja słabo gram w tenisa.

- Maria udzieli ci korepetycji. A tak naprawdę nie musisz być pierwszą rakieta, żeby uczęszczać do tej szkoły.

- Adam, jesteś pewien, że to dobre rozwiązanie?

- Tak, Ewo, najlepsze! Nikt nie będzie krzywdził naszego dziecka. Szkoda, że sprawa tak późno ujrzała światło dzienne.

- To moja wina. Za mało uwagi poświęcam chłopcom.

- Nie twoja, tylko systemu. Zatrudniają nauczycieli, którzy ze szkoły robią sobie folwark. Za naszych czasów tak nie było.

- Było, kochanie, tylko patrzyliśmy na to z innej perspektywy.

Dobrze, że poszłam na spotkanie do wychowawczynie. Naraziłam się jej, i to bardzo. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Mam nadzieję, że ona i jej mąż poniosą konsekwencje swojego zachowania. Zaraz zadzwonię do rodziców Gosi i powiadomię ich o naszej decyzji. Wszystko to moja wina, gdybym się nie zatraciła, to może szybciej przejrzałabym na oczy. Bałam się, że Adam zrobi mi porządną awanturę, a on jeszcze mnie poparł. Coś ostatnio jest dla mnie zbyt pobłażliwy. Nie wiem, czy to skutek mojego spotkania z Weroniką i jego rozmowy z nią. A może to nie praca go zatrzymuje w prokuraturze? W sumie teraz młode dziewczyny zwracają uwagę na mężczyzn po czterdziestce. Adam to dobrze zbudowany, cieszący się renomą prokurator. A ona może być aplikantką zapatrzoną w niego. Różnie to bywa.

- Cześć, Zuzanno, z tej strony Ewa, mama Piotrka!

- Dzień dobry, Ewo, czy ty też dostałaś wezwanie ze szkoły?

- Tak, miałam nieprzyjemność rozmawiać z panią Teresą, o nie, przepraszam, z panią profesor.

- Tobie też kazała się tytułować per profesor?

- Tak, i to był początek naszej wojny.

- Ja do końca spokojnie wysłuchałam jej zarzutów wobec Gosi. Nie wiem, co mam robić. Młoda bierze już trzy razy w tygodniu korepetycje z matematyki, a wyciągnęła ledwo na dopuszczającą. Jak tak dalej pójdzie, to nie dostanie się do dobrego liceum. Nie wiem, czy ona jest taką nogą z matematyki, czy ten nauczyciel się na nią uwziął. Jak ma zdać egzamin, skoro nie jest w stanie napisać klasówki na ocenę dobrą?

- To nie wina Gosi.

- A czyja? Przecież ona nie rozumie matematyki. Ja i ojciec Gosi nigdy nie mieliśmy problemów z tym przedmiotem. Może to moja wina? Dziecko jest rozrywane pomiędzy dwa domy. Trochę mieszka ze mną, trochę ze swoim tatą. Dzielimy się nią jak jakąś zabawką.

- To nie jest ani twoja wina, ani twojej córki. To wychowawczynie ze swoim mężem zrobili sobie ze szkoły państwo w państwie.

- W jaki sposób?

- Gnębią dzieci, które mają szóstkę z biologii. A pani z biologii jest byłą żoną matematyka. Najśmieszniejsze jest to, że nasze dzieci o tym wiedziały. Tylko bały się nam powiedzieć.

- To niemożliwe! Przecież takie sytuacje nie powinny mieć miejsca.

- Ale mają i nasze dzieci są ich ofiarami.

- Z tym trzeba iść do dyrektora!

- Nie ma sensu. Moim zdaniem wszyscy wiedzą, co się w tej szkole wyczynia, i to akceptują. My jutro przenosimy Piotrkę do Akademii Tenisowej. I między innymi w tej sprawie dzwonię do ciebie.

- Szkoda, bo Gosia bardzo lubi Piotrusia. Siedzą razem na biologii i chemii, realizują jakieś ponadprogramowe projekty.

- Jestem straszną mamą, nawet nie wiedziałam, że moje dziecko wykazuje takie zainteresowanie tymi przedmiotami.

- Piotruś bał się wam powiedzieć, bo myślał, że oczekujecie od niego, że pójdzie na prawo, a on chciałby być lekarzem.

- Wspominał mi o medycynie, ale nie brałam tego na poważnie. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Rodzice Adama chcieli, żeby był lekarzem, a on po cichu uczył się historii i zamiast na egzaminu do Gdańska, pojechał do Sopotu.

- Teraz już wiecie.

- Zuza, a ty nie chciałabyś Gosi przenieść do Akademii Tenisowej? Wspaniała szkoła, normalni nauczyciele i dyrektor na pewno będzie pilnował, żeby nasze dzieci rozwijały swoje zainteresowania.

- Do końca roku pozostało już tylko kilka miesięcy.

- Tylko albo aż. My na pewno już nie będziemy narażać młodego na wewnętrzne rozgrywki nauczycieli. I tak mam wyrzuty sumienia, że tak późno to wyszło.

- Muszę porozmawiać z moim byłym mężem. Kiedy idziecie załatwiać przeniesienie?

- Adam pojedzie jutro rano. Ja już narozrabiałam dzisiaj w szkole, teraz kolej na niego.

- Pomyślę i dam ci znać!

Nad czym się tutaj zastanawiać? Ci nauczyciele wyrządzają naszym dzieciom krzywdę. Dziwię się Zuzie, że młoda miała korepetycje, a ona nie widziała, że to się nie przekłada na

oceny. Nie słuchamy naszych dzieci i nie reagujemy w porę, a później to może mieć konsekwencje na całe życie.

Co za czasy nastały, żeby dziecko w szkole podstawowej potrzebowało korepetycji! Ja uczyłam się sama, nikt mi nie pomagał. No dobrze, byłam zdolna, ale Adam nie był orłem, a też nie potrzebował dodatkowych lekcji. Oczywiście uczyliśmy się prywatnie angielskiego, ale to było na tyle.

## Czas na zmiany

Od dwóch dni zero alkoholu. Nie licząc kilograma cukierków z alkoholem. Ale na pytanie, czy piłam, zawsze mogę odpowiedzieć, że nie, a po organizmie i tak krążą procenty.

Jak nie piję, Adam zupełnie inaczej się do mnie zwraca. W domu jest spokój, aż chce się wracać. Miło się obudzić bez bólu głowy. Pytanie tylko, jak długo wytrzymam. Do najbliższej imprezy, jakiegoś załamania nerwowego, a może wystarczy tylko brzydka pogoda? Pewnie to tylko złudzenie, ale chłopcy chyba też są spokojniejsi.

Ze zmianą szkoły nie było żadnego problemu. Dyrektor przyjął Piotrusia z otwartymi ramionami, chociaż wolnych miejsc nie miał. Na szczęście to jeden z nielicznych pedagogów, któremu zależy na tym, żeby uczniowie funkcjonowali w normalnych warunkach. Jak Adam mu opowiedział o tym, co się działo w dotychczasowej szkole, to nie wierzył własnym uszom i mówił, że mu wstyd za kolegów po fachu. Przyjął też Gosię. Zuza namówiła byłego męża, żeby zmienili jej szkołę. Młodzież szczęśliwa, rodzicom spadł kamień z serca. Jest szansa, że dzieci ukończą szkołę podstawową z wynikiem pozytywnym z matematyki. Nie zmienia to faktu, że musimy poszukać korepetytora. Dzwoniłam do Darka, on już poświęcił parę godzin Piotrusiowi.

- Dariusz, mamy problem z matematyką.

- Wiem, Piotruś był już parę razy u mnie z lekcjami. Nie znam się na dzieciach, bo ich nie mam.

- Chociaż ty nie udajesz, że się znasz.

- Nie rozumiem cię, Ewo, źle się wyraziłem?

- To tylko taka nic nieznacząca dygresja.

Powiedziałabym, kogo dotyczy, ale doskonale wiem, że jest zapatrzony w Marię jak w obrazek, i obawiam się, że się obrazi i rozmowa zakończy się szybciej, niż się rozpoczęła.

- Mogę dokończyć zdanie?

- Tak, przepraszam, dzisiaj trochę nie jestem sobą.

- Pani mecenas, problem nie leży po stronie dziecka, tylko nauczyciela. Młody wszystko łapie w mig. Ostatnio uczyliśmy go z Marią. Naprawdę, nie było zadania, którego nie potrafiłby rozwiązać.

- Dostał dwójkę z matematyki. Ty na pewno go uczyłeś czy próbowałeś zaimponować naszej sąsiadce?

- Jedno i drugie! Zaimponowałbym, gdyby młody przyniósł piątkę, nie wierzę, że dostał dwójkę. To niemożliwe!

- A jednak. Nauczyciel nie zaliczył mu kilku zadań, bo powiedział, że młody ściągał.

- Ale to niemożliwe. Ja fuszerki nie odwalam. Na sto procent był przygotowany, bez ściąga!

- Nauczyciel jest byłym mężem pani od biologii, u której Piotruś ma piątki i szóstki i w tym tkwił problem.

- Ty to tak zostawisz?

- Nie, już odpowiednie osoby zajmą się nim i jego obecną żoną, która była wychowawczynią Piotrusia.

- Przecież to państwo w państwie!

- Też do takiego wniosku doszłam.

- A co z młodym?

- Adam załatwił mu przeniesienie do Akademii Tenisowej. Teraz zastanawiam się, czy zorganizować mu korepetycje?

- Ja mam teraz bardzo dużo pracy, jak wiesz, udało mi się podpisać kontrakt, dzięki któremu będę miał pracę do końca przyszłego roku, ale godzinę raz na dwa dni znajdę dla niego.

- Nie, daj spokój, poszukamy kogoś innego!

- Ale po co? Wpadnie do mnie na godzinę, sprawdzę mu lekcje, w razie czego coś wytłumaczę. Ze mną straci mniej czasu, ja już wiem, co jest jego piętą achillesową.

- Darek, nie będziemy cię fatygować, masz dużo pracy i swoje życie.

- A od czego jest pomoc sąsiadka? Zawsze się wspieraliśmy i tak powinno zostać!

- Będę ci wdzięczna. Tylko proszę, jak nie będziesz miał czasu albo zauważysz, że należy Piotrusiowi poświęcić więcej uwagi, daj mi znać!

- Postaram się.

Nowa szkoła załatwiona. Matematyczne wsparcie od Sigmy – a może bardziej do architekta pasuje Pi, jest trochę tchórzliwy, nieśmiały jak przybysz z Matplanety – zapewnione. Trzeci dzień zero procent. No dobrze, płynnych, bo pięć cukierków już zjadłam. Dzisiaj nie mam dużo pracy. Jak nie piję, jestem bardziej wydajna. Wczoraj sporo spraw załatwiłam. Jakiś problem szykuje się z Violą, ale na razie mam spokój, bo poleciała z mężem na zakupy do Mediolanu. Dzwonię do Marii, może jednak warto poudawać trochę, że jest moją ulubioną sąsiadką, pomogła Weronice, to i mi pomoże. Może jest jeszcze szansa, że Adam porzuci swoje dokumenty na rzecz żony.

- Cześć, Mario, wiem, że ostatnio nawet ci nie podziękowałam za pomoc.

- Za jaką pomoc, o czym ty mówisz, Ewo?

- Za wyciągnięcie Pawła z komisariatu!

- Daj spokój, już o tym zapomniałam! Ale zauważyłam, że mu przemówiliście do rozumu albo sam przemyślał pewne sprawy, bo nie słyszę, żeby wracał po nocach, i nie zastaję go nad ranem u mnie na fotelu.

Co za małpa, nie słyszy, ale jak ona o piątej rano tarabani się po schodach, to wszyscy słyszą.

- Tak, Adam z nim rozmawiał, ja też mu nie odpuściłam. I chyba sobie poukładała klepki w jedną całość.

- To dobrze, bo to cudowny dzieciak. A matura za pasem!

Też mi odkrycie! Czy ona musi się tak zgrywać i udawać taką zainteresowaną? Strasznie mnie denerwuje. Ale jak ona nie pomoże doprowadzić mnie do porządku, to zostaną mi



tylko prochy na głowie. Tak przynajmniej Zośka mówi, jakby ona miała na głowie, nie wiadomo co. I do tego źle dobrane ubranie. I znów będzie mnie zżerała zazdrość, jak Viola przyleci wystrojona w nowe szmatki. A propos pani prezes, zaprzyjaźniłyśmy się, nie wiem, co nas do siebie zbliżyło – czy ilość spraw, które powierza naszej kancelarii, czy zamiłowanie do napoju Rzymian. Może po trochu jedno i drugie.

– Mario, znajdziesz dzisiaj trochę czasu dla mnie?

– Będzie to bardzo trudne! Pamiętasz, wspominałam podczas kolacji, że realizuję duży projekt.

– Tak, wdałaś się z Mateuszem w dyskusję, czy stosując odpowiednie środki do pielęgnacji, można zachować zdrową skórę na dłużej.

– On uważa, że bez botoksu się nie obędzie. Ale dlaczego od razu tak radykalnie? Przecież cokolwiek byśmy nie zrobiły, jeśli skóra będzie sucha, to twarz będzie wyglądała na szarą i zmęczoną. Przepraszam, rozgadałam się. Zboczenie zawodowe i do tego brak wycucia, czy ktoś chce mnie słuchać, czy nie.

– Nie szkodzi! Jadłaś już obiad?

– Nie, jeszcze nie miałam czasu!

– To ja za piętnaście minut będę w Gdyni. Zabiorę cię do Hiszpańskiej na jedzenie.

– Kurczę, ciężko mi się będzie wyrwać!

– Ja jako radca prawny znający się na prawach pracownika mogę z całą pewnością stwierdzić, że musisz, a nie możesz. Bo tak jest zapisane w Kodeksie pracy. Przerwa ci się należy!

– Dobrze, będę za dwadzieścia minut. Poczekaj na mnie.

Już myślałam, że na marne jadę do Gdyni. Pójdę do restauracji, zamówię jakieś przekąski. Będziemy sobie skubać i rozmawiać. Nie spodziewam się cudów po tym spotkaniu, ale zawsze jest szansa. Może – za jakiś czas – będzie nowa Ewa. O, już jest, tym razem kazała na siebie dłużej czekać, ciekawe, jak się będzie tłumaczyć.

– Ewo, przepraszam! Naprawdę, robiłam wszystko, żeby przyjść na czas. Ale wiesz, jak to jest, gdy terminy gonią, a na drodze staje ci taka Justa.

– Justy w kancelarii nie mamy, chociaż jeden z notariuszy ma podły charakter. Chodzi i wszędzie nos wściubia. Ostatnio zaglądał mi do siatki z zakupami.

– Justa jest w każdej firmie, tylko ukrywa się pod innymi postaciami. To koszmarny, który czyha na swoją ofiarę za rogiem.

– Brzmi, jakby była główną bohaterką jakiegoś horroru.

– Tak, bo współpraca z nią to horror!

– Ja na szczęście nie mam aż tak dużo okazji do spotkań z Józiem.

– Józio? Co to za imię! Ile ma lat, sześćdziesiąt?

– Nie, trzydzieści cztery.

– Rodzice zrobili mu krzywdę czy byli fanami Gombrowicza?

– Chyba jedno i drugie. Nasz kolega to totalna ciapa i niedorajda, ale kiedyś się chwalił, że jest jak bohater z „Ferdynandem”. Dobrze, że moi chłopcy są normalni. Jak mi by się urodził taki syn, oddałabym go do wojska, żeby zrobili z niego mężczyznę.

– Przepraszam, pan chyba pomylił stoły, my tego nie zamawiałyśmy!

- Jak nie? Pani zamawiała.
- Pan chyba zdublował zamówienia. Ewo, naprawdę to zamówiłaś?
- Tak, to moje zamówienie!
- To jakaś niespodzianka? Ktoś do nas dołączy? Czy chcesz uczcić zwycięstwo nad okrutnym matematykiem i jego żoną, czarownicą Filomeną?
- Dlaczego Filomeną?
- Była taka, w powieści „Karolcia” Marii Krüger.
- Ostatnio Piotruś przyszedł od ciebie z baśniami Andresena. Chyba pół nocy czytał. Rano przy śniadaniu zapytał: „Mamo, dlaczego nigdy nie czytałaś mi tych baśni? One są lepsze od Harry’ego Pottera”.
- Możesz je potrzymać i też sobie odświeżyć pamięć. Ja je uwielbiam. Fragmenty niektórych znam na pamięć.
- Jeszcze pomylił mi się rzeczywistość z bajką i napiszę pozew, który spowoduje, że sama zostanę pozwana.
- Jak wypijesz wino do obiadu i wsiądziesz za kierownicę, to naprawdę fikcja może ci się pomylić z rzeczywistością.
- Czepiasz się, daj spokój! Od trzech dni nie piję, a jedna lampka nikomu nie zaszkodziła, jak widzisz, zamówiłam trochę jedzenia. Przetrawię!
- A co z pozostałymi, kiedy przyjdą?
- Mario, nikt się do nas nie wybiera! Zaprosiłam cię, bo chciałam porozmawiać o mnie. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale Weronice pomogłaś, teraz czas na mnie!
- Jak mam ci pomóc, to poprośmy, żeby pan co najmniej połowę jedzenia zabrał!
- Nie zrzędź...
- Jestem daleka do tego! Tylko powiedz, czego ode mnie oczekujesz?
- Adam nie jest mną zainteresowany jako kobietą. Chyba go nie pociągam. Albo kogoś ma.
- A myślałaś o tym, dlaczego go nie pociągasz?
- A co ty, pani psycholog, że zadajesz takie pytania? Nie zachowuj się jak Weronika!
- Wiesz, z kim przystajesz, taką się stajesz! Podobasz się sama sobie?
- Jak wypiję butelkę wina, to moje odbicie w lustrze jest znośne. Nie, żartuję! Zdaję sobie sprawę, że jestem trochę za gruba.
- „Trochę” to o ile za dużo?
- Jakieś cztery kilo...
- Poproszę o to lustro, też chcę takie mieć w domu! Gdzie je kupiłaś?
- Mario, jesteś niemiła, o co ci chodzi?
- O to, że powinnaś zrzucić piętnaście kilo!
- Nie przesadzaj, nie chcę być tak wychudzona jak ty!
- A Weronika ci się podoba?
- Przestań, nie podobają mi się kobiety, wolę mężczyzn!
- A podoba ci się Adam?
- Tak! Świetnie wygląda. Jest wysportowany, umięśniony. Ma mały brzuszek, ale jak przed wakacjami przechodzi na dietę, to na plaży ma co pokazać!

- A ty?

- Co ja?

- Masz co pokazać?

- Tak, kilka wałków i cellulit!

- Czyli znasz odpowiedź, wiesz, co jest twoim problemem! Dorzuciłabym jeszcze alkohol i obżarstwo. Powinnaś też zrobić coś z włosami, zlikwidować kilka zmarszczek i zadbać o paznokcie.

- Pomożesz mi?

- Tak, tylko powiedz jak!

- Pomóż mi kupić jakieś ubrania. Z lekarzem nie ma problemu, pójdę do tego Mateusza, co u doktorków nie odstępował cię na krok!

- Nie szłabym do niego.

- Mówisz tak, bo łązi za tobą, a ty nie jesteś zainteresowana?

- Mówię tak, bo widziałam jego ofiary. Katastrofa, napompowane Barbie.

- Chciałbym wyglądać jak Barbie.

- Z główna bata nie ukręcisz!

- Już zmęczyłaś się pomaganiem i teraz mnie obrażasz?

- Nie, otwieram ci oczy! Najpierw musisz zrzucić parę kilo! W międzyczasie zrobić nici. Jak Mateusz cię napompuje botoksem, będziesz wyglądała jak chomik, któremu właściciele często dają jedzenie.

- To spotkanie jest bez sensu!

- Jeśli tak uważasz, to idę. Smacznego!

- Mario, nie obrażaj się!

- Ja się nie obrażam, ale nie mogę ci nic doradzić, bo cokolwiek mówię, ty to negujesz, zajadając się kalmarami w cieście i popijając winem. O, pan już niesie drugie danie! Chyba szybko stąd nie wyjdiesz.

- Wiesz co? Jak chcesz, to idź, ale to nie w porządku, Weronice poświęciłaś czas i zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni!

- Ona słuchała, ty nie chcesz!

Poszła sobie, chuda menda! Wszystkie rozумы pozjadała! Pewnie chciała, żebym poszła do La Niki, a ja jej zrobię na złość i umówię się z Mateuszem. Nie wierzę, że zrobi mi krzywdę. Jeszcze chłopacy będą się za mną oglądali.

O, jaką świetną babeczka ma torbę i buty od Louis Vuitton. Chyba podróbki. Maria kiedyś nam tłumaczyła, jak poznać oryginał. Babka powinna cała być dobrze ubrana, a nie kurtka z H&M i francuska torba, która kosztuje pewnie z osiem tysięcy. I znów Maria, mam jej dość! Zjem, wypiję wino, toga na przednie siedzenie, umiarkowana prędkość i wracam do domu. Niestety, zmarnowałam czas, pieniądze i wpompowałam w siebie procenty. A tak dobrze szło... Może spróbuję od jutra?

# 10

## *Viola ma kłopoty*

Piotruś jest bardzo zadowolony z nowej szkoły. Dostał czwórkę z klasówki z matematyki, a jego przyjaciółka piątkę. Jednak rodzice Gosi na marne nie inwestowali w korepetycje. Dziecko zdolne, tylko nauczyciel miał nierówno pod sufitem. Ale dość, nie chcę tego dłużej rozpamiętywać, było, minęło! Najważniejsze, że dziecko szczęśliwe.

Niestety moje huśtawki nastrojów wywierają duży wpływ na jego zachowanie. Ostatnio dość często wpada w złość i kłóci się z Pawłem.

Adam zwrócił mi uwagę:

- Ewo, może przestałaś myśleć tylko o sobie, rozejrzyj się dookoła.
- A co ja złego znów zrobiłam? Przecież zaczęłam wcześniej wracać z pracy i robić dzieciom kolację.
- Myślisz, że wszystko jest w porządku? Niczego złego nie robisz?
- Tak, tak myślę. Czepiasz się mnie, szukasz dziury w całym!
- Nie zaczynaj, nie udawaj ofiary! Jak przez dwa dni nie piłaś, wszystko było w miarę w porządku, jak zaczęłaś zaglądać do kieliszka, w domu znów zapanował niepokój.
- Do jakiego kieliszka, widziałeś mnie pijącą?
- Nie, ale widuję codziennie podpiłą. Marnujesz sobie zdrowie, a chłopcom szarpiesz nerwy. Nie bądź egoistką. Piotruś ma egzaminy po ósmej klasie, a Pawełek maturę.
- O Piotrusia egzaminy się nie martwię, jest w dobrych rękach!
- Tylko te dobre ręce za niego nie napiszą.
- Nie musi napisać na full i tak chce zostać w tej szkole.
- Nie wiem, czy to dobry pomysł.
- Dlaczego, przecież to świetna szkoła, rano zaczął z przyjemnością wstawać. Z pracy klasowej z matematyki dostał czwórkę.
- Wszystko wspaniale, tylko czy ta szkoła przygotowuje go do egzaminów na studia?
- Na uczelniach nie ma teraz egzaminów. Wystarczy mieć dobre oceny.
- Może egzaminów wstępnych nie ma, ale musi zdać śpiewającą maturę z biologii, chemii, matematyki i fizyki. Rozumiem, że już wiesz, że młody chce pójść na medycynę?
- Wbrew temu, co o mnie sądzisz, interesuję się przyszłością naszych chłopców.
- Ewo, może skończmy tę dyskusję, bo to się robi żenująco! Czas zbierać się do pracy. Proszę, postaraj się pomyśleć dzisiaj też o innych.

No to poranek rozpoczął się miło. Jak masz świadomość, że jutro będzie tak samo, to nie chce ci się wstawać, bo niby po co. Po to, żeby wysłuchiwać, jaka jestem beznadziejna? I co, to ma mnie zmotywować do niepicia?! Nie, mój drogi mężu, twoje kazania są demotywujące!

- Dzień dobry, pani mecenas, pani prezes na panią czeka.

- Na mnie, gdzie?

- U pani w gabinecie. Chciałam ją ugościć w konferencyjnej, ale się uparła, że poczeka u pani.

- I tak ją wpuściłaś, pod moją nieobecność? A jakby na stole leżały tajne dokumenty?

- Nie leżały. Stół był wysprzątnany.

- Miałaś czelność grzebać mi na biurku?

- Nie, pani mecenas. Weszłam i kiedy zobaczyłam, że biurko jest puste, pozwoliłam sobie wpuścić panią prezes, bo nalegała.

Nawet nie pamiętam, że posprzątałam biurko. Mamy obowiązek chowania wszystkich dokumentów do sejfów, ale wczoraj wychodziłam w nie najlepszej kondycji. Co robią z nami przyzwyczajenia? Duża część wypadków wynika z tego, że ludzie jeżdżą na pamięć. Nie patrzą, czy znaki się zmieniły.

- Proszę, żeby taka sytuacja już więcej nie miała miejsca! Nie wchodzi do mojego gabinetu i nikogo nie wpuszczaj pod moją nieobecność!

- Dobrze, przepraszam. Proszę się nie gniewać i na mnie nie krzyżeć.

- Ja dopiero mogę zacząć krzyżeć. Na razie spokojnie zwracam ci uwagę.

- Przepraszam, co to za hałasy u samego wejścia? Ewo, co się stało? Dlaczego się uniosłaś?

- Wyobraź sobie, Marcinie, że nasza asystentka wpuściła klientkę do mojego gabinetu pod moją nieobecność.

- A co w tym złego?

- Co to za pytanie? A jakby na stole leżały tajne dokumenty?

- To ty byś ode mnie dostała po głowie! Wiesz przecież, że zgodnie z procedurą wszystkie ważne papiery na koniec dnia powinny trafić do sejfów. Jeżeli masz problem z odniesieniem dokumentów na właściwe miejsce, to daj znać. Pod koniec dnia Ania będzie przychodziła pomóc ci posprzątać.

- Ty też się mnie czepiasz? Może mój mąż już zdążył do ciebie zadzwonić?

- Z Adamem nie rozmawiałem od kilku tygodni. Chyba masz dzisiaj ciężki dzień. Aniu, proszę, zrób kawę pani mecenas!

- Nie, dziękuję, pójdziemy z Violą na dół do kawiarni!

- Jeżeli pani prezes będzie chciała zejść.

- Uwierz mi, że będzie!

- Tylko pamiętaj, że dzisiaj mamy spotkanie z nowym ważnym klientem. Właścicielem fabryki gier i puzzli.

- Nie rozumiem twojego przytyku, pamiętam.

Ten też się na mnie uwziął. Znalazł się wujek Dobra Rada. „Pamiętaj”. Doskonale zdaję sobie sprawę, co miał na myśli: Nie pij winka z panią prezes, musisz mieć otwarty umysł, bo kto będzie zarabiał na moje wakacje albo nowy samochód? Co znaczy producent gier planszowych? Sporo umów z dostawcami i dystrybutorami. A co za tym idzie? Dobra kasa.

- No dobrze, że jesteś, moja droga!

- Dzień dobry, pani prezes!

- Może powinniśmy przestać z tym tytułowaniem i mówieniem do siebie per pani?

- Będzie mi bardzo miło!
- To chodźmy na dół na kawę i poranny deser!
- Ale ja nie powinnam jeść ciacha, muszę się za siebie wziąć! Ostatnio spotkałam się z moją sąsiadką, która według wszystkich wygląda jak milion dolarów, i trochę mi nawtykała.
- Głupia cipa! Nie przejmuj się! Mam dla ciebie drobiazg z Mediolanu.
- Nie trzeba było.
- Trzeba było, tyle mi pomagasz, a teraz jeszcze musisz mnie wyciągnąć z tarapatów.
- Dziękuję, jaka piękna! To drogi prezent, nie mogę go przyjąć.
- Daj spokój, to tylko mały piórniczek Furla. Masz tyle tych długopisów, pióro lata ci po torebce, teraz wszystko będziesz miała pod ręką!
- Czyli uporządkowanie życia mam zacząć od uporządkowania torebki?
- Może jeszcze fryzjer by ci się przydał.
- Maria też męczyła mnie z włosami.
- Przepraszam, że tak otwarcie mówię, ale sama zaczęłaś temat porządków.
- Tak, to prawda. Trochę się pogubiłam.
- To co, lampka wina?
- Nie, dzisiaj nie mogę. Mam jeszcze spotkanie z nowym klientem. Marcin mnie zabije jak nie będę w stu procentach dyspozycyjna, albo mnie w końcu zwolni.
- O to się nie martw, przejdiesz do mojej firmy. Myślę, że byłabym w stanie zapewnić ci odpowiednie wynagrodzenie.
- Chyba bym się udusiła, pracując jako radca prawny w jednej firmie. A pracując z Violą, na pewno bym się jeszcze bardziej rozpiła.
- Dziękuję, to miłe, ale ja lubię pracę w naszej kancelarii.
- Dobrze, nie było tematu. Sobie zamówię wino i szarlotkę, a tobie kawę i sernik.
- Ja poproszę kawę i jogurt z musli.
- Jesteś pewna? Takie zdrowe drugie śniadanie w tak pracowitym dniu?
- Pewna nie jestem, ale muszę zacząć podejmować jakieś kroki. I niech to będzie drugim krokiem, zaraz po uporządkowaniu walających się długopisów. Zdrowe drugie śniadanie, bez alkoholu.
- Twój wybór. No dobrze, zaraz ci opowiem, co się stało.
- Coś z umową?
- Tak, niepodpisaną.
- Jak to możliwe? Nie przygotowałam dokumentów?
- Nie, to nie twoja wina. Niestety, ważniejsze były dla mnie wakacje niż formalności i przyjąłam zamówienie na dostarczenie stu lamp z dużymi abażurami.
- Zrealizowałaś je?
- Tak, bardzo ładne. Nawet wzięłam trzydzieści procent zaliczki.
- To w czym problem?
- Zapłacili mi tylko trzydzieści procent i nie chcą więcej. Właścicielka zaczęła wymyślać, że spodziewała się większego efektu wow. A dostała po prostu duże lampy, jakby powiesiła o połowę tańsze, toby nie było różnicy.
- Masz jakąś korespondencję mailową czy załatwiałaś wszystko na gębę?

- Mam kilka esemesów i dwa maile.

- To prześlij mi wszystko.

- A mogłabyś spojrzeć na to teraz? Ta sprawa spędza mi sen z powiek. Maile mam wydrukowane, a wiadomości na komórce. Zamówię ci jeszcze kawę, a może jednak lampkę wina?

- Poproszę gorącą czekoladę. Taki mały ersatz ciastka.

- I co, jest jakaś szansa?

- Poczekaj, potrzebuję trochę czasu. Muszę dokładnie przeczytać.

W gorącej wodzie kąpana. Najpierw narozrabiała, a teraz chciałaby, żebym w pięć minut wyciągnęła ją z tarapatów. Kobieto, najpierw trzeba myśleć, a później działać. Panikuje, bo może stracić osiemdziesiąt cztery tysiące. Dla niej to nie są jakieś tam wielkie pieniądze. Ale kto wie, ja jej do portfela nie zaglądam.

- Ewo, jak pomożesz mi to załatwić, to dostaniesz ode mnie ekstra dziesięć procent.

- To się Marcin ucieszy.

- Nie ucieszy, bo on nic nie dostanie. Chciałabym dać ci prywatnie.

- Tylko ja nie będę mogła przyjąć tych pieniędzy. Nie chcę nic robić za placami mojego szefa. To nieuczciwie.

- Jakbyś wiedziała, jakie mi wystawia faktury, tobyś powiedziała, że w końcu sprawiedliwości stało się zadość.

- Ja źle nie zarabiam. Mam wyższe wynagrodzenie niż mój mąż.

- To się nie dziwię. Na państwowych posadach pracownicy nigdy nie mieli godziwych zarobków. Ewo, jak załatwisz sprawę pozytywnie, to się zaczniemy zastanawiać, jak przekazać ci wynagrodzenie. Jak nie będziesz chciała przyjąć ode mnie, to pójdę do mecenasu i poinformuję go, że przekazuję ci premię.

- Dziękuję. Jak załatwię sprawę, to się będziemy martwić. A tymczasem muszę pańnię trochę postraszyć i dać nadzieję, że jesteś na wygranej pozycji.

- A nie jestem?

- Niestety nie. Z wiadomości, jakie mi przekazałaś, wynika, że klientka była zainteresowana zamówieniem, ale nigdzie nie ma słowa „zamawiam”.

- Przecież zapłaciła mi zaliczkę!

- W gotówce czy przelewem?

- I tu mnie masz! W gotówce.

- Podpisałaś potwierdzenie odbioru i masz kwitek?

- Nie, niczego nie podpisywałam. Po prostu wzięłam i pojechałam do Klifa na zakupy.

- To trzydzieści procent poszło na zakupy w Max Mara, a o siedemdziesięciu możesz zapomnieć.

- Nie, nie poszły.

- To jeszcze byłaś gdzieś na zakupach?

- Tak, w Classic.

- To poszły dwadzieścia dwa tysiące na dwa sklepy.

- Nie przesadzaj, taka rozrzutna nie jestem. Wydałam tylko jedenaście.

- Brawo, to reszta wystarczy ci na zapłacenie za zamówienie.

- No nie, aż takich narzutów nie robię!
- Dobrze, postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy. Ale proszę, nigdy już nie realizuj zamówień na gębę. I nie podejmuj współpracy z dostawcami bez odpowiedniej umowy.
- Tak jest, pani mecenas! To co, po lampce wina?
- Po lampce? Nie wypominając, to będzie twoja trzecia.
- Obiecuję, że zadzwonię po kierowcę!
- To się niestety skuszę. Będę musiała dzisiaj mocno pogłódkować. Przyda się małe znieczulenie.



## *Jak poradzić sobie z dziećmi?*

Z jednej lampki zrobiła się cała butelka. Nie żebym sama ją opróżniła, Viola piła ze mną. Nawet śmiem twierdzić, że więcej ode mnie. Pod wpływem przygotowałam dwa pisma do pańci, której się wydawało, że jest sprytniejsza niż ja. Nie, ona nie wiedziała o moim istnieniu. To była pierwsza transakcja pani prezes z tą kontrahentką. Nie miała pojęcia, że za Violą stoi radca prawny, który jest w stanie zmiażdżyć każdą cwaniaczkę. A ponad siedem tysięcy premii brzmi obiecująco. Ta wizja plus kilka lampek wina mocno zmobilizowały mnie do pracy. Towarzyszyły mi jeszcze beczułki z alkoholem, prezent od Zofii. W ramach pomocy w walce z problemami zaopatrzyła mnie w dwa kartoniki. A w każdym dwanaście czekoladek. Miłe wspomnienie z dzieciństwa. Kiedyś to był towar deficytowy. A teraz jest w każdym sklepie spożywczym na półce ze słodyczami. A może powinien leżeć obok brandy i być dostępny jako alkohol dla osób powyżej osiemnastego roku życia? Nie wyobrażam sobie, żeby mój czternastoletni syn jadł takie słodycze.

Oj, która to już godzina? Adam mnie zabije. A może nie zauważy, że mnie jeszcze nie ma, w sumie dzisiaj się nie kontaktowaliśmy. Jechać samochodem czy nie? Oto jest pytanie – tylko jaka jest prawidłowa odpowiedź? Muszę zaryzykować, bo jak nie, to mój prokurator nie da mi żyć. Nie chce mi się znów słuchać, jaka jestem beznadziejna! Jestem przecież super babka, z nadwagą i problemem alkoholowym, ale jak to mówią psycholodzy i psychiatrzy? Na dobrej drodze, bo mam świadomość mojego problemu! Czy wypicie kilku lampek dziennie stanowi jakiś problem? Przecież się nie upijam i nie zataczam, jak to niektórzy zwykli robić. Może lepiej tak niż od czasu do czasu, a przeważnie raz w tygodniu, wypijać takie ilości, że śpi się na podłodze i wymiotuje bliżej niż dalej.

Dotarłam do domu, cała i zdrowa. Teraz muszę jeszcze trzymać fason i udawać, że jestem trzeźwa.

- Dlaczego nie siedzisz z nosem w książkach?
- Bo dzisiaj już swoje wysiedziałem!
- Przepraszam, kiedy?
- Po powrocie ze szkoły.
- To ile czasu, mój synu, poświęciłeś na edukację, w obliczu zbliżającej się matury?
- Wystarczająco dużo!
- Co to znaczy? Nigdy nie jest wystarczająco. Nie powinieneś odpuszczać!
- Mamo, wiedziałabyś ile, gdybyś jak normalny rodzic wracała około siedemnastej do domu i w stanie pozwalającym ci trzeźwo ocenić rzeczywistość.
- Jak możesz? Takie uwagi są nie na miejscu!
- A na miejscu jest wsiadanie za kierownicę pod wpływem?

- Nie wiem, na jakiej podstawie wyciągasz takie wnioski. Ja nie piłam! Zjadłam kilka beczulek z alkoholem. Są ogólnodostępne w spożywczaku, nawet twój młodszy brat mógłby je kupić. Wiesz, że niestety lubię słodczyce, dostałam prezent od Zofii.

- Tak, lubisz słodczyce i alkohol! Generalnie lubisz niezdrowy tryb życia. Dobrze, że nie palisz.

- Pawle, nie masz prawa...

- Oj, mam! Marnujesz swoje życie i zatruwasz życie nam!

- Skończmy tę dyskusję, bo robi się nieprzyjemnie!

- Czy przypadkiem tego samego nie powiedziałaś dzisiaj rano tacie?

- A tak na marginesie, gdzie on jest?

- Nie wiesz, gdzie jest twój mąż, a może zainteresowałaś się, gdzie jest Piotruś!

- Adam pojechał gdzieś z młodym?

- Nie.

- To gdzie oni są?

- Mamo, mnie zadajesz takie pytania? Przepraszam, idę kontynuować swoją edukację! Ta rozmowa nie ma sensu. W sumie mogłaś dłużej zostać w pracy, twój powrót niczego nie zmienił. Poza tym, że wprowadzasz nerwową atmosferę.

- Nie odwracaj się na pięcie, wróć!

- Nie zamierzam.

Ale go wychowałam. Nie, to nie moja wina. Duży wpływ na jego zachowanie ma Adam, on mu na wszystko pozwala. To prawda, że wyjście na imprezę zawsze łatwiej mu było u mnie wyprosić, ale to nie ma znaczenia. Jest młody i chce się wyszumieć. Lepiej teraz niż jak będzie miał trzydzieści lat. Gdzie oni się podziali? Boję się zadzwonić do Adama, bo będzie mi zaraz prawił kazania. Należę sobie lampkę wina i zabieram się za robienie kolacji. Tylko dla kogo? Paweł poszedł naburmuszony do swojego pokoju. Dwaj pozostali nie wiem, gdzie są i kiedy wrócą.

- O, jesteś, gdzie byłeś?

- To Paweł, mamusiu, ci nie powiedział?

- Nie, obraził się nie wiadomo za co i poszedł do swojego pokoju.

- Jest trochę podenerwowany, jakieś problemy w szkole. Chyba tym razem będziesz musiała odwiedzić jego wychowawczynię. Mam nadzieję, że jest bardziej sympatyczna niż czarownica Teresa.

- Nie powinieneś tak o niej mówić, dorostemu należy okazywać szacunek.

- Niektórzy dorośli nie zasługują na szacunek.

- Dlaczego, kto? Skąd takie wnioski?

- Weronika mi mówiła, że mam się nie przejmować Teresą i jej mężulkiem, bo ona nie jest tego warta. Jest niedojrzała, głupią babą, która nawet nie zdaje sobie sprawy jaką krzywdę wyrządza dzieciom swoim zachowaniem.

- Chyba nasza pani psychiatra trochę przesadza ze swoimi teoriami.

- A ja i Paweł uważamy, że nie. Ona trzeźwo patrzy na nasz świat.

- Jaki wasz?

- Nas, młodych ludzi, którzy stanowią przyszłość tego narodu, a nawet świata.

- Z tym światem to się nie za bardzo rozpędziłeś?

- Nie, bo jak zostanę lekarzem i nabiorę praktyki, to wyjadę za granicę, nie będę pracował w Polsce za marne grosze. A chałtury nie chcę robić, poświęcając pacjentom piętnaście minut i kasując za prywatną wizytę dwieście pięćdziesiąt złotych.

- Zdajesz sobie sprawę, że to dość duża kwota?

- Tak, tylko kogo stać, żeby tyle zapłacić za wizytę u lekarza? W ten sposób okrada się pacjentów, żeruje na ich doli i niedoli.

Jezu, on ma czternaście lat, nawet jeszcze nie! Nie miałam pojęcia, że mam tak dojrzałe dziecko. Na jakiej podstawie wyciąga takie wnioski? Chyba za dużo przebywa z dorosłymi, a ponieważ sprawia wrażenie jak na swój wiek dojrzałego, to wszyscy rozmawiają z nim jak ze starym. I to są efekty.

- Piotruś, gdzie ty się podziewałeś?

- Byłem na patio z Marią i Dariuszem.

- Po co? Graliście w jakieś gry?

- Nie, ubieraliśmy choinkę! Nie zauważyłaś? U nas na piętrze też stoi, a na drzwiach wejściowych do kamienicy wisi wieniec adwentowy. Maria zrobiła. Bardzo ładny, chyba tak ładnego to jeszcze nie mieliśmy.

- Trochę przesadzasz, zachwycając się jej dziełami.

- Wcale nie, ona naprawdę ma talent i gust. A tobie nie podoba się wieniec?

- Nie wiem, nie widziałam go, przecież weszłam do budynku przez garaż.

- Przyjechałaś samochodem?

- Tak, a dlaczego miałam nie przejechać?

- A nic. Ja tak tylko, przepraszam, idę do swojego pokoju!

- Za parę minut będzie kolacja!

- Ja nie jestem głodny, Dariusz zrobił jedzenie, w sumie byłbym wcześniej, ale namówił mnie, żebym z nimi zjadł. I zrobił mi moje ulubione kakao, powiedział, że będę spał jak małe dziecko.

- Gdzie jest tata?

- W prokuraturze albo w kostnicy.

- Jak to?

- To nic nie wiesz? Ma trupa. Nie będę opowiadał, bo pewnie źle zrozumiałem i coś przekręcę.

- Lekcje odrobiłeś?

- Tak, nasz nadworny matematyk sprawdził mi zadania, a Maria wypracowanie z polskiego.

W sumie już nie jestem potrzebna moim synom. Piotruś biega z lekcjami do sąsiadów, Paweł uczy się sam, nie muszę pilnować, czy pójdzie na korepetycje, bo mu zaczęło zależeć na dobrze zdanej maturze. Nawet nie mam pojęcia, co lub kto na niego wpłynął. Po kilku godzinach spędzonych w areszcie i praniu mózgu skutecznym przez Adama przestał imprezować. Taka zmiana wyjdzie mu tylko na dobre.

Dlaczego nikt nie chce zjeść ze mną kolacji? Czuję się taka samotna, czy w lodówce schował się jakiś towarzysz, biały i wytrawny? A może teraz czas na drinka; bourbon,

advocat, rum, cynamon i będzie drink pierwsza klasa, zrobię sobie w kubku, przynajmniej nikt nie zauważy, co piję. Adam zamierza wrócić dzisiaj do domu? Godzina dwudziesta pierwsza to chyba najwyższy czas na powrót. Chyba w kostnicy też nie pracują dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wszystko ma swoje granice.

## 12

### *Duże dziecko, duży kłopot*

Wstałam rano, Adam, spał na kanapie. Nie wiem, o której wrócił. Jego ubrania dziwnie pachniały, szpitalną chemią. Musiał spędzić parę godzin w towarzystwie truposza. Jestem ciekawa, kto to? Może ktoś znany, po co te tajemnice, dlaczego nie zadzwonił, nie powiedział, o której wróci. A może to niby ja miałam do niego dzwonić? To chyba lekka przesada. To partner powinien się zainteresować, co się dzieje z jego kobietą. Nawet nie miał pojęcia, o której wróciłam, czy dzieci dostały kolację, odrobiły lekcje. No dobrze, Paweł jest samodzielny, ale Piotruś wymaga jeszcze opieki, dopiero co pozbył się problemów matematycznych. Dlaczego ja piję? Może dlatego, że jestem nieszczęśliwa, nie wierzę w siebie, chociaż Viola uważa, że nie ma dla mnie spraw trudnych. Za jaką się nie chwycę, to wygrywam. Zobaczmy, czy Pani Lampa ugnie się pode mną. Pochwalić się Adamowi, jaka czeka mnie ekstra premia, czy nie? Może lepiej nie. Zaraz zaczniesz te swoje pogawędki umoralniające, że powinnam powiedzieć Marcinowi, że dużo mu zawdzięczam. Takie tam srali muchy, będzie wiosna. Tyle razy powinien mnie wyrzucić za brak subordynacji, a za każdym razem przymyka oko.

- O której wczoraj wróciłeś?

- O to samo powinienem zapytać ciebie.

- Ale ja pierwsza zadałam pytanie.

- Nie patrzyłem na zegarek. Było bardzo późno, wszyscy spaliście, nie chciałem cię obudzić, dlatego położyłem się na kanapie.

- Mogłeś przyjść spać do sypialni, nic by mi się nie stało, jakbym się na chwilę przebudziła, jestem dorosła.

- Tak, na pewno, dorosłe osoby powinny być odpowiedzialne, a przed tobą jeszcze daleka droga, i chyba nie jest usłana różami.

- Daleka, do czego?

- Do odpowiedzialności! Ale to nic dziwnego, kiedy głównym doradcą jest alkohol.

- Co to za sprawa zatrzymała cię w pracy do późna?

- Nie mogę ujawniać szczegółów.

- Nie możesz czy nie chcesz? Przecież nie jestem jakąś postronną osobą, jestem twoją żoną.

- Trochę nieodpowiedzialną.

- Co masz na myśli?

- Od czasu do czasu zaglądasz do kieliszka i w tym momencie twoja odpowiedzialność spada do zera.

- Widzę, że znów przygotowałeś dla mnie miłe, poranne powitanie. Dzień dobry, żono alkoholiczko. Nie pytam się, dlaczego pijesz, ale nie pochwalam tego.

- Nie histeryzuj! Myślisz, że ta sytuacja jest dla mnie komfortowa? To powiem ci, że nie jest. Nie chcesz poddać się terapii, sama sobie też nie radzisz.

- Może przestańmy rozmawiać o mnie. Paweł ma jakiś problem w szkole.

- O, widzę, że jesteś zorientowana!

- Tak mi powiedział Piotruś.

- Sama widzisz, młodsze dziecko informuje cię, co się dzieje u starszego w szkole.

- A ty wiesz, co się dzieje?

- Tak, choć nie wiem, dlaczego Paweł wczoraj zadzwonił do mnie z informacją, że ma kłopoty.

- Widocznie byłam na spotkaniu i nie mogłam odebrać.

- Masz w połączeniach nieodebranych i co, nie odzwoniłaś?

- Nie wiem, nie sprawdzałam. Viola narobiła sobie kłopotów, próbuję ją z nich wyciągnąć.

- Patrz, a ja wczoraj wyciągałem trupa z Motławy i miałem czas, żeby porozmawiać z naszym pierworodnym.

- No dobrze, pojedę dzisiaj do szkoły!

- Tylko nie to! Tym razem ja się zajmę problemami naszego dziecka.

- Dlaczego ty? Przecież masz trupa ma pokładzie, czuję, że bardzo ci zależy, żeby ukazał się sprawca.

- Może już dzisiaj zaciągnę go do aresztu. To jakaś amatorszczyzna, zostawił tyle śladów, że aż się prosi, żeby go przymknąć.

- Są dwa wyjścia: albo chciał być przymknięty, albo ktoś go wrabia.

- Ta druga myśl też mi przemknęła przez głowę. Widzę, że rano pani mecenas ma trzeźwy umysł.

- To kolejna złośliwość czy komplement, bo nie wiem, czy mam dziękować, czy w końcu uderzyć cię w twarz?

- Wystarczy „dziękuję”.

Co za mężczyzna? Jemu chyba się już w głowie poprzewracało! Ta perspektywa przejścia do Prokuratury Okręgowej zrobiła z niego zarozumiałego gburą. A może jednak za tym stoi jakaś aplikantka? Poczuli się ważny i atrakcyjny, bo podrywa go dwudziestopięcioletnia siksa, jakby się postarał, mogłaby być jego córką. Muszę sprawdzić, co tam się u niego dzieje. Jakiś mały nalot z obiadem nie zaszkodzi. Tylko tego dnia muszę zadbać o bilans zerowy alkoholu, żeby nie miał podstaw do kłótni.

- Cześć, widzę, że jak zwykle rodzinna atmosfera się zwarzyła i z trudem unosi się pod sufitem naszej kuchni.

- Może, Pawełku, powiedziałaś mamie, co takiego zmalowałeś w szkole, że wychowawczyni nas wzywa?

- Nie was, tylko tatę, bo ustaliłem z nią, że on przyjdzie. Nie chcę zmieniać szkoły na kilka miesięcy przed maturą.

- Przepraszam, sugerujesz, że przeze mnie musieliśmy zmienić szkołę Piotrusiowi?

- Ja niczego nie sugeruję. Słyszałem, że dałaś tak popalić brzyduli Teresie, że nie mieliście wyjścia. Młody mógł mieć przesrane, jakby został w tej szkole.

- Nie wyrażaj się, synu!

- Ja tylko komentuję to, co się dzieje w najbliższym mi otoczeniu. A ponieważ nie chcę się znaleźć w podobnej sytuacji, do szkoły pójdzie pan prokurator, a nie pani mecenas.

- To może chociaż byś wtajemniczył swoją złą, nieodpowiedzialną matkę, co takiego zmalowałaś?

- Ja jestem niewinny! Pani od historii nie podoba się styl, w jakim piszę wypracowania. A ponieważ matura tuż-tuż, to się zaczęła pieklić.

- Może potrzebujesz korepetycji z historii?

- Nie mów, to ty nic nie wiesz? To niemożliwe! Mamo, aż tak się zatraciłaś w tym swoim świecie?

- Synu, zważaj na słowa!

- Bo co? Dostanę szlaban na wychodzenie z domu? Nie ma problemu i tak nigdzie nie chodzę! Siedzę w domu, uczę się i zastępuję młodszemu bratu matkę. Bo ona nie może zabrać dokumentów do domu, tylko musi do późna siedzieć w kancelarii.

- Piotruś ma też tatę!

- Tak, tylko on akurat trupa nie zabierze do domu i nie przeprowadzi też z lekarzem sekcji zwłok na odległość. Bo to jest w naszych warunkach niemożliwe. A może nauczyłbym się czegoś, zanim pójdę na te nic niedające studia!

- Studia dużo dają. Na uniwersytecie jest bardzo wysoki poziom.

- Tak, wymagają zakuwania na pamięć. W sumie może lepiej by było, jakbym poszedł na aktorstwo? Też trzeba się uczyć tekstów na pamięć, ale jest ich mniej i są bardziej zrozumiałe.

- Ty od razu mógłbyś być komikiem albo aktorem dramatycznym. Tobie studia nie są potrzebne. Moim zdaniem już jesteś gotowy. Poużalaj się jeszcze trochę nad swoim losem.

- Mamo, nie przesadzasz, ja się użalam? A jeżeli już, to uczę się od mistrza!

- A niby kto nim jest?

- Kto? Ty, mamo! Nie powiesz, że wczoraj robiłaś sobie żółtko, żeby przepłukać gardło i poprawić pracę strun głosowych. Ja rozumiem, że nieraz na tej sali sądowej cienko piszczysz, ale likier nie jest najlepszym lekarstwem na gardło.

- Pawle, przesadzasz, proszę, spakuj książki, wypij kakao i idź do szkoły! Nie chcę widzieć w Librusie jakichkolwiek spóźnień. Będę dzisiaj w twojej szkole o czternastej. Zobaczymy, jak ty będziesz cienko piszczał!

- Ale, tato...

- Nie ma żadnego ale, przeproś mamę! Nie życzę sobie, żebyś się tak do niej odzywał.

- Ja przecież...

- Nie ma żadnego ja. Nie będę z tobą na ten temat dyskutował, przeproś, ucałuj i idź do szkoły! Rodzicom należy się szacunek, mama cię urodziła i wychowała.

- Tylko szkoda, że nie daje dobrego przykładu, a tylko krytykuje!

- Zbyt surowo mamę oceniasz, a tak naprawdę nie masz prawa wydawać osądów. To niedopuszczalne.

- Przepraszam, Ewo, później z nim porozmawiam. Jadę do Gdańska, zawieźć cię do pracy czy jedziesz swoim samochodem?

- Jadę swoim, czuję się doskonale, wieczorem wypiałam tylko dwa drinki.
  - Nie chcę teraz o tym rozmawiać, ale proszę, pomyśl o tym, sama możesz sobie pomóc, wkrótce święta!
  - Dobrze, idź, łap tego mordercę, tylko dokładnie sprawdź, czy ktoś nie wprowadza cię na minę. Wiesz, co się będzie działo, jak postawisz przed sądem niewłaściwą osobę.
  - Tak, jego adwokat, jeżeli będzie miał jaja, rozszarpie mnie na strzępy!
  - Dlaczego wziąłeś tę sprawę?
  - Prawdopodobnie jest jednym z puzzli większej układanki, w tej sprawie byłem w Warszawie. Przepraszam, ale na razie nie mogę nic mówić. Nie chcę cię narażać.
  - Tak, bo sobie popiję i komuś powiem.
  - Nie o to chodzi, przepraszam za poranek. Nie powinienem tak mówić, byłem zdenerwowany. Dopiero co mieliśmy kłopot z Piotrusiem, teraz do szkoły Pawła nas wzywają, a mnie bardzo zależy na tej sprawie.
  - Ja też przysparzam trochę kłopotów, ale mam swoje powody. Nie leżę w kancelarii i nie popijam kawki w Zofią albo z prezes Violą.
  - Ewo, muszę już lecieć! Mam nadzieję, że dzisiaj oboje wrócimy normalnie i porozmawiamy.
- Sumienie go ruszyło? A może w zachowaniu Pawła przejrzał się jak w lustrze? W sumie obaj mają do mnie taki sam stosunek, tylko każdy z innej pozycji, jeden męża, drugi syna. Co za tym idzie, inna wrażliwość emocjonalna, dobór słów i poziom zarzutów. Tylko Piotruś traktuje mnie normalnie, może to dobrze, że od czasu do czasu chodzi porozmawiać z Weroniką, Marią czy Dariuszem. Na pewno architekt i psychiatra nie nastawiają go przeciwko mnie. Co do naszej gwiazdy to nie mam pewności, ale może ją krzywdzę. W sumie to ona pomaga chłopcom kupować dla mnie prezenty. Ostatnio, jak miałam gorszy okres, było to jakoś zaraz po naszym nieudanym spotkaniu, namówiła Pawła i Piotrusia, żeby kupili mi prezent. Tak bez okazji. Dostałam tulipany i karnet do Yasumi w Sopocie. Może ona, Maria, nie jest taka zła? Już sama nie wiem.



### *Pierwsza wizyta*

Sprawa kontrahentki Violi nie jest prosta. Brakuje wiadomości ze słowem „zamawiam” i potwierdzenia przekazania zaliczki. Pani prezes wzięła pieniądze do ręki bez podpisywania dokumentów. Na szczęście cwaniaczka jest tchórzem podszyta. Przygotowałam odpowiednie pisma i pojechałam wręczyć je osobiście. Przekazując dokumenty, wylegitymowałam się i jakoś tak – przez przypadek – wspomniałam, że mój mąż jest prokuratorem. Do szesnastej ma przesłać harmonogram płatności. Jeżeli tego nie zrobi, poinformowałam ją, że jeszcze dzisiaj odwiedzą ją odpowiednie służby. Wiem, nie powinnam tego robić. To zwykłe zastraszanie, ale wizja ponad siedmiu tysięcy premii zrobiła swoje. Nie chciałabym być na miejscu mojej rozmówczynie. Po przeanalizowaniu naszej rozmowy sama przed sobą przyznałam, że nie zachowałam się profesjonalnie. Chyba rzeczywiście potrzebuję psychicznego wsparcia. Dzisiaj mam pierwszą wizytę u terapeuty.

Zadzwońię zaraz do Adama, zapytam, jak się ma nasz maturzysta, co takiego zmalował, że wychowawczyni wezwała rodzica do szkoły. Myślałam, że zaczął wychodzić na prostą, przestał brać przykład z mamy i imprezować.

- Cześć, panie prokuratorze!
- Widzę, że pani mecenas ma dzisiaj wyśmienity humor.
- Czy wyśmienity, to nie wiem, ale dość dobry.
- A co jest tego przyczyną?
- Nie wiem, czy mogę ci przekazywać takie informacje.
- Czyżby tajemnica służbowa? No powiedz, ja się wczoraj otworzyłem przed tobą.
- Tak, naprawdę? Wszystko, co wczoraj powiedziałaś, dzisiaj mogę przeczytać na trojmiasto.pl.
- No bo nic innego nie wiemy.
- Daj spokój, Adamie, jestem twoją żoną od osiemnastu lat i wiem, że do prasy przekazujesz maksymalnie trzydzieści procent tego, co wiesz. Rzucasz ochlap dziennikarzom, żeby mieli o czym pisać i nie szukali dziury w całym.
- Dobrze, to ty teraz przekaz mi trzydzieści procent informacji.
- Walczę z klientką prezes Violi i chyba jestem na dobrej drodze.
- Do świętowania z panią prezes?
- A ty od razu zarzucasz mi najgorsze! Już popsujesz mi humor. Dobrze, powiedz, co nasz syn zmalował.
- Nic takiego, nie martw się.
- Jak mam się nie martwić, za pięć miesięcy matura!
- Ma jeszcze czas, żeby nadrobić ewentualne zaległości.

- Z czego zaległości?
- Ma problem z pisaniem wypracowań z historii, za mało faktów, za dużo własnej interpretacji.
- Jak na syna prawników przystało, potrafi łąć wodę.
- Nie przesadzaj, my po prostu w odpowiedni sposób interpretujemy rzeczywistość. Czy kiedykolwiek kłamałaś przed sądem?
- Nigdy, przecież przysięgam, że mówię prawdę i tylko prawdę!
- I nasz syn też mówi prawdę, do której dołącza swoją interpretację, a dodatkowo własną ocenę historii, która nie zawsze jest zgodna z poglądami nauczyciela.
- A czy posiada odpowiednią wiedzę, żeby zdać na odpowiednim poziomie maturę z historii?
- Tak, testy zdaje na dziewięćdziesiąt procent, chociaż pani uważa, że historię powinien wyssać z mlekiem matki, więc to żaden sukces.
- I co jej powiedziałaś?
- Że jest mi bardzo przykro, ale z mlekiem matki to młodszy syn wyssał biologię. A żona ukończyła prawo, bo rodzice jej kazali, tak naprawdę chciała być lekarzem.
- Po co takie głupoty jej opowiadałaś, przecież nie powinno jej to interesować!
- Żebyś widziała jej minę! Zapytała, jakim cudem dostałaś się na prawo, skoro byłaś słaba z historii.
- Bezczelna baba, ma szczęście, że nie ja ją odwie-  
dzałam!
- Szczęście to ma nasz syn. On znał poglądy wychowawczyni i nieraz już słyszał przytyki w stylu „z mlekiem matki”. Zdawał sobie sprawę, że ty ją, kochanie, roznieziesz. A on będzie musiał chodzić do szkoły z młodszym bratem.
- A ty byłeś tak miły i sympatyczny, że przytaknąłeś pani i pozwoliłeś, żeby obrażała twoją żonę?
- Nie, powiedziałem jej, że jakby nasi synowie wysnali z mlekiem matki wiedzę i umiejętności, jakie posiada moja żona, to miałyby w klasie geniusza, a tymczasem ma przeciętnego ucznia. I powinna być szczęśliwa, bo nad geniuszami trudno zapanować.
- Co robimy?
- Darek znalazł młodemu superkorepetytora. Swojego kolegę, który mieszka w Krakowie. Był najlepszym studentem na historii.
- Dobrze, że nie w Nowym Jorku!
- A jakie to ma znaczenie, Kraków, Nowy Jork czy Tokio?
- No takie, że na korepetycje trzeba jakoś dotrzeć.
- Gwarantuję ci, Ewo, że dzisiaj odbędzie się pierwsza lekcja. O nic się nie martw! O której wrócisz?
- Około dwudziestej.
- Dlaczego tak późno? Przecież obiecałaś mi, że spróbujesz się pozbierać i zajmiesz się trochę chłopcami, oni cię potrzebują.
- Obiecałam i próbuję się pozbierać. Dzisiaj mam pierwszą wizytę u terapeuty.
- U Weroniki?

- Nie, z Weroniką raz się spotkałam i nic z tego nie będzie. Zbyt dobrze się znamy, ja nie potrafię się przed nią otworzyć, a ona nie może mnie przestać oceniać.

- Ten terapeuta to ktoś sprawdzony?

- Tak, Weronika mi go osobiście poleciła. Go, a może lepiej ją, bo to kobieta. Powiedziała, że za nią ręczy. I jak coś będzie nie tak, mogę jej ściąć głowę.

- Dlaczego nic dzisiaj nie powiedziałaś?

- Gdybyś się nie zapytał, tobym nie mówiła. Chciałam najpierw spróbować i dopiero się przyznać. Nie wiem, czy to coś da.

- Da, zobaczysz, jesteś silną kobietą, pani mecenas, rozszarpujesz wszystkich przeciwników na małe kawałeczki, to i z tym problemem sobie poradzisz!

- Niestety ten problem mnie przerasta. Ale nie chciałabym przed świętami wrócić na równię pochyłą.

- To walcz, kochanie! Wysoką premię zaproponowała ci Viola?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wiesz, jak pomogłem jej na komisariacie, też dostałem mały prezent od jej męża. Oni potrafią się odwdziaczyć.

- Tak? Nie mówiłeś.

- To dla twojego bezpieczeństwa. A pamiętasz, jak kupiłem nowy telewizor i odkurzacz?

- Tak, mówiłeś, że na raty.

- To była pierwsza rata.

Adam ma przede mną tajemnice nie tylko związane ze sprawami, które prowadzi. Co jeszcze ukrywa? Nie zdążyłam mu powiedzieć, żeby nic nie mówił Marcinowi. Wyślę mu SMS-a. Na początku byłam przeciwna, żeby wziąć pieniądze za plecami mojego szefa, ale po tym, jak musiałam zniżyć się do poziomu szantażystki, nie widzę w tym nic złego.

- Szef panią prosi.

Czyżby Adam nie zdążył odczytać mojej wiadomości? A może zdecydował, że uczciwie będzie poinformować swojego przyjaciela o tym, że pieniądze krążą za jego plecami.

- O, jesteś, co tak późno, kłopoty w domu?

- Tak, mamy z Pawełkiem, a może mieliśmy, bo chyba sąsiad pomógł nam je rozwiązać. Musi lepiej się przyłożyć do historii.

- Adam wspominał, że młody chce dołączyć do palestry. Chyba jesteście z niego dumni?

- Tak, w szczególności Adam. Przecież wiesz, że ja chciałam być lekarzem, jestem prawnikiem, bo taka jest tradycja rodzinna.

- Tak, ale Piotruś chyba zrealizuje twoje marzenia?

- Jak nie zostanie jakimś szalonym naukowcem. Ale chyba nie zaprosiłeś mnie, by porozmawiać o dzieciach?

- Nie, a co się stało, że tak późno przybyłaś?

- Pani prezes ma problem z jedną klientką. Dostarczyła jej towar, a zapomniała podpisać umowy i teraz pańcia nie chce zapłacić.

- Nie przygotowałaś jej dokumentów?

- Niestety nie, nie jestem jasnowidzem, dla pani prezes ważniejsze były wakacje niż zadbanie o bezpieczeństwo transakcji.

- Zaprosiłam cię w sprawie naszego nowego klienta, po ostatnim spotkaniu i zapoznaniu się z rekomendacją twojej pani prezes podpisali umowę o współpracę i chcą, żebyś ich obsługiwała.

No proszę, to nie jestem najgorszym radcą prawnym, jak spośród dwunastu pracujących w kancelarii wybierają mnie. A może mają coś za uszami, dowiedzieli się, że mój mąż jest prokuratorem i będą próbowali to wykorzystać?

- Kiedy dostanę jakieś informacje na ich temat, jakie mają kłopoty?

- Firma handlująca piaskiem, który jest wykorzystywany do budowy dróg. Mają bazę przeładunkową na nabrzeżu gdańskim. Kłopoty z pracownikami, część załogi to obywatele Ukrainy, i z płatnościami ze strony dostawców. W sumie dla ciebie bułka z masłem, taka Viola, tylko inna branża.

- Dobrze, czekam na dokumenty i biorę się za robotę. Pewnie już są jakieś pozwody do napisania?

- Niestety, kilka jest, ale ustaliłam z nimi dobrą stawkę, dostaniesz premię.

- To zabieram się do pracy, perspektywa zarobków przewyższających wynagrodzenie Adama mobilizuje mnie do wydajniejszej pracy.

Zapoznam się z firmą, przygotuję jakieś umowy, szybciej czas zleci. Trochę się denerwuję przed spotkaniem z terapeutą. Nie mogę sięgać po małpkę, nie wypada, żebym poszła na terapię pod wpływem.

- Pani mecenas? Dzień dobry.

- Skąd pani doktor wie, czym się zajmuję zawodowo?

- Weronika wspomniała.

- Czy pani doktor jest zobligowana do zachowania tajemnicy lekarskiej, czy treść naszej rozmowy przekaże mojej przyjaciółce?

- Pani Ewo, tak się mogę do pani zwracać, prawda? Wszystko, co zostanie tutaj powiedziane, pozostanie w murach tego gabinetu.

- Mam nadzieję, słyszała pani, że specjalizuję się w pisaniu pozwów, nie cierpię tego robić, ale cóż, mówią, że jestem skuteczna.

- Po co te nerwy? Zapewniam stuprocentową dyskrecję.

No proszę, wystraszyła się, gładko poszło. Co teraz? Pytania o dzieciństwo, co w sobie lubię, a czego nie, czy do tego dzisiaj nie dotrzemy? Tylko żeby nerwy mi nie puściły, mam nadzieję, że będą to dobrze wydane pieniądze.

- Muszę pani zadać to pytanie, proszę źle tego nie odebrać. Czy dzisiaj pani piła?

- Nie.

- Ani kropli? A może jakieś substytuty; krople żołądkowe, syrop na kaszel?

- O tym nigdy nie pomyślałam.

- Czyli mogę podać alkomat?

- Będzie pani sprawdzała, czy nie kłamię? Mój mąż też mi nie wierzy. Nieraz myślę, że nie ma sensu nie pić.

- Jedna lampka wina?

- Nie, dwadzieścia cukierków z alkoholem, które popiłam trzema kawami latte i dwiema espresso.

- Często zdarza się pani sięgać po cukierki?
- Generalnie codziennie, nieraz zastępują alkohol, a są takie dni, kiedy stanowią dodatek.
- Potrzebuje pani towarzystwa do picia?
- Nie, chociaż w towarzystwie jest przyjemniej, ale to jest jak picie Kawy. Czy pije ją pani doktor w samotności, czy zawsze w towarzystwie?
- Generalnie pomiędzy spotkaniami z pacjentami.
- Ale jak teraz byśmy razem piły kawę, byłoby to dla pani przyjemniejsze?
- Tak, a jak byśmy poszły na kawę do kawiarni, to byłby to szczyt szczęścia.
- I tak jest z piciem wina.
- Tylko wino czy sięga pani po mocniejsze trunki?
- To zależy.
- Od czego? Od pani samopoczucia, okoliczności?
- Często od tego, co mam pod ręką. Oczywiście zdarzają się takie momenty, kiedy chcę się znieczulić i szybko zasnąć.
- Z czym jest to związane?
- Bardzo często po awanturze z mężem.
- Regularnie się państwo kłócicie?
- Tak, nawet jak próbuję zbudować miły nastrój, zwykle kończy się awanturką.
- Jakie są powody tych awantur?
- Wracam późno z pracy i mąż uważa, że zaniedbuję naszych synów. Ale oni są już dorośli, młodszy ma czternaście lat, a starszy zaraz skończy osiemnaście.
- Czyli klasa ósma i maturalna.
- Tak, sama pani widzi, to dorośli chłopcy.
- Nie mogę się z tym zgodzić. Oni teraz pani bardzo potrzebują. Są na różnym etapie dojrzewania. Wybór studiów, liceum.
- Oni już wybrali, nie pytali się mnie o zdanie.
- Ma pani do nich o to żal?
- Trochę, bo woleli skonsultować swój wybór z sąsiadami niż ze mną.
- Sąsiedzi są młodzi?
- Tak, Maria ma trzydzieści lat, Dariusz trzydzieści cztery.
- A pani?
- Czterdzieści dwa. A jakie to ma znaczenie? Jestem ich mamą i mam większe doświadczenie.
- Chodziła pani do swojej mamy z problemami? Mama pomogła pani w wyborze studiów?
- Nie, rodzice mi narzucili, co mam studiować. Ja nigdy nie chciałam być prawnikiem. Chciałam ratować ludzkie życie.
- To dlaczego nie poszła pani na medycynę?
- Od trzech pokoleń u mnie w rodzinie wszyscy byli prawnikami i rodzice nie przyjmowali do wiadomości, że ja mogę nie być.
- Czy synowie wiedzą o tym, że kierunek studiów rodzice wybrali za panią?

- Tak, raczej tak.

- To może obawiają się, że mama też im będzie próbowała coś narzucić.

- Ale mogliby się poradzić, a ja się dowiaduję od wychowawczynie, że Piotruś jest geniuszem biologicznym i chemicznym, więc moja sąsiadka namawia go, żeby poszedł na medycynę.

- A pani w tym momencie trzeźwiała czy była czysta?

- Nie wiem, bo nie mam pojęcia, kiedy podjął decyzję.

- Sama pani widzi, nie orientuje się pani, co się dzieje wokół. I stąd pretensje do męża. A chłopcy podejmują próbę znalezienia wsparcia u innych dorosłych.

- I jak tu nie pić, jak ja jestem wszystkiemu winna?

- To nie pani, to to coś, co kieruje naszym umysłem. Jeżeli nie zniechęciłam pani, to spróbuję pomóc w uporaniu się z tym potworem.

- Dziękuję, do zobaczenia za tydzień!

- Mam nadzieję. Proszę się nie poddawać, jest pani inteligentną, silną kobietą, wszystko będzie dobrze.

Za co jej zapłaciłam dwieście złotych? Za to, że utwierdziła mnie w przekonaniu, że jestem beznadziejna. Tak, wiem, jestem gruba, brzydka i nadużywam alkoholu. Już nigdy się nie zmienię. A może jest dla mnie szansa? Nie wiem, czy te spotkania pomogą mi wyjść na prostą. Może jednak powinnam posłuchać Marii i przestać się obżerać. Zacząć trenować, pójść do kosmetyczki, na masaże. I te moje włosy, co ja mam na głowie? Od czegoś trzeba zacząć, dwa cukierki, zero wina, to tak na dobry początek, końca dnia. Jutro są mikołajki, a ja nie mam prezentów. Wewnętrznie zagięłam parol na Marię, więc nic jej nie kupiłam. Jej jak jej, ale chłopcom, Adamowi, Weronice, Darkowi? Nienawidzę siebie!

## *Adam i jego wielka sprawa*

Wracając od terapeutki, kupiłam swoim chłopakom słodycze i jakoś udało mi się uratować sytuację. Mogło być lepiej, mogło być gorzej. Nikt nie miał do mnie pretensji.

Adam z Piotrusiem zadbali o upominki dla sąsiadów. Piotruś rano postanowił wstać przed Marią i jako pierwszy podrzucił pod drzwi prezenty. Chyba mu się udało. Mogłaby sobie w końcu znaleźć mężczyznę, może przestałaby biegać po klatce o piątej rano. Niby każdy z nas ma pancerne drzwi, ale jej tarabanie rozchodzi się po całej klatce. Kiedyś rozmawiałam na ten temat z Weroniką. Niestety nie zostałam zrozumiana albo specjalnie mnie zignorowała. Pani psychiatra uważa, że jak nie mogę spać, to powinnam dołączyć do Marii. Ona z Tomaszem mają na tyle twardy sen, że im te wczesne wędrówki po schodach nie przeszkadzają. Gorzej by było, jakby jeździła windą. Nie ma tematu, może moja nowa sąsiadka, dziewczyna Darka, mnie poprze. Ona chyba nie jest fanką Marii.

Niedługo święta. Po pierwszym spotkaniu z terapeutką nie odnotowałam znaczącej poprawy. Na drugi dzień wieczorem wypiałam butelkę wina. Jakoś trzeba było uczcić mikołajki. Kolejne dni też nie obyły się bez procentów. Może zmobilizuję się i pójdę do niej przed świętami. Trochę szkoda mi pieniędzy, ale Adam staje się coraz mniej tolerancyjny. Postanowiłam sobie, że będę grzeczna podczas imprezy świątecznej, którą organizuje moja ulubienica. Piotruś już się nie może doczekać. Nawet zakomunikował mi, że w piątek po szkole odrobi wszystkie lekcje, bo chce w sobotę pomóc Marii w przygotowaniach. No dobrze, nie będę tego krytykować, jak dziecko chce się w coś zaangażować, to czemu nie. Nawet jak jest to praca na rzecz wroga, ale w słusznej sprawie. Wszyscy na tym skorzystamy.

- Dzień dobry, pani prezes!
- Cześć, Ewo, co tak oficjalnie?
- A tak z przyzwyczajenia, na telefonie wyświetliło mi się: „Prezes Viola”.
- Nie przeszkadzam, możesz rozmawiać?
- Tak, w czym mogę pomóc?
- Wiem, że już jesteś po pracy i to od dobrych paru godzin, ale mam dobrą wiadomość!
- Nowy kontrakt, szybka umowa do przygotowania? Dmuchasz na zimne, nie chcesz znów wygenerować kłopotów?
- Nie, mam dla ciebie nawet dwie albo i trzy dobre wiadomości!
- To już nie przerywam, proszę, mów!
- Zapłaciła, i to co do złotówki! Nie wiem, co jej powiedziałaś albo napisałaś, ale jeszcze zadzwoniła i mnie przeprosiła.
- Gratuluję!

- Ty mi? To ja tobie powinnam! Tak długo, jak będzie mi dane prowadzić firmę, chcę współpracować tylko z tobą!

- To miły akcent na koniec dnia. A już myślałam, że będzie jak co dzień.

- W pracy nic ciekawego się nie działo?

- Oj działo, dwa pozwy i trzy umowy, w tym dwie o pracę. Ja już nie muszę myśleć, wyciągam wersję czwartą, piątą, szóstą, w zależności od branży, i podmieniam dane.

- Pamiętasz, co ci obiecałam?

- Daj spokój, wykonywałam swoją pracę, za którą płaci mi Marcin.

- Oj nie, moja droga, Viola nie rzuca słów na wiatr, musimy się spotkać, bo chciałabym przekazać to, co obiecałam.

- Dobrze, z przyjemnością, ale naprawdę nie trzeba.

- Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę, zapraszam cię na zakupy. Co powiesz na Classic?

- Bardzo cię przepraszam, ale na zakupy w tym sklepie najwyczejniej w świecie mnie nie stać.

- Daj spokój, słuchaj uważnie: zapraszam. Wypatrzyłam tam sukienkę dla ciebie. Będziesz w niej pięknie wyglądała przy świątecznym stole!

- Tego prezentu nie mogę przyjąć!

- Możesz, a nawet musisz! Koniec dyskusji. Kiedy mój kierowca może przyjechać po ciebie, jutro?

- Zaskoczyłaś mnie tym tempem!

- Tak jak ty mnie, nie spodziewałam się, że tak szybko odzyskam pieniądze!

- Mogę dać ci znać jutro rano? Czekam na powrót męża z pracy.

- Tak, nie ma problemu. Miłego wieczoru! Nie świętuj beze mnie, chociaż ja już zaczęłam pić szampana!

I jak tu żyć bez alkoholu, kiedy jest tyle powodów do świętowania? Pani mecenas, brawo, wysłała pani trochę poza standardy rozmowy z powodem, ale jaki sukces! Ale jestem z siebie dumna. A perspektywa zakupów przed sobotą jest kusząca, może Marię i Weronikę zaskoczę moją nową kreacją? Wejdę na przyjęcie z uniesioną głową, dumna jak paw. Wrócę wcześniej do domu, może Adam to doceni.

- Ty już w domu?

- Tak, wróciłam dzisiaj o osiemnastej! Mam nowego klienta, ale na razie dostaję mnóstwo dokumentów, z którymi muszę się zapoznać, a prawdziwą współpracę rozpoczynamy w przyszłym tygodniu.

- Gratuluję, widzę, że Marcin dostarcza ci odpowiednią ilość pracy.

- Tak, nie narzekam. Świetnie by było, jakby pisma procesowe przekazał do pisania aplikantom, a ja bym tylko sprawdzała, ale znasz jego zasadę.

- Tak, jak robisz coś sam od początku do końca, to dokładasz wszelkiej staranności, żeby zrobić to dobrze.

- Jakbym go słyszała. Nie wyparlibyście się przyjaźni.

- Zdecydowanie nie. Miałam dzisiaj bardzo ciężki dzień. Po raz pierwszy od paru lat zdarzyło mi się zwymiotować.



- Źle się czujesz, masz problemy żołądkowe?  
- Jakbyś zobaczyła te zwłoki, to też byś miała.  
- O, pan prokurator zaczyna mówić...  
- Jutro prasa i tak się rozpisze. Jakiś ambitny reporter, nie wiemy, od kogo się dowiedział, ale był na miejscu zbrodni przed nami.  
- Nowy trup?  
- Tak i obawiam się, że to nie ostatni w tym miejscu. Mamy coś do jedzenia czy zamówić pizzę?

- Jeżeli to, co jest w piekarniku, ci nie odpowiada, to zamawiaj!  
- Tak myślałam, że coś gotujesz, pachnie od wejścia. Dawno nie gotowałaś...  
- To prawda, mam nadzieję, że będzie wam smakowało.  
Już widzę, jak Piotruś je zapiekankę, pewnie jak zajrzy do piekarnika, to będzie się pytał, czy są parówki i banany.

- Będzie kolacja?  
- Tak, tylko ręce umyj! Piotrek, gdzie byłeś?  
- Na korkach z matematyki! Dariusz miał chwilę, bo ta jego Dorotka poszła gdzieś z koleżankami, i zadzwonił do mnie, że bym przyszedł.

- To miło z jego strony.  
- Tak, biedny chłopak, ale wdepnął.  
- O czym ty, dziecko, mówisz?  
- No, mam, nie poznałaś treserki zwierząt?  
- A ona nie jest architektem?  
- Jest, Maria tak o niej mówi. Bo zwraca się do Dariusza per misiaczku i gania go jak małego chłopca: na zakupy, ze śmieciami, po obiady do jego mamy. Tresuje go od rana do wieczora!

- Piotruś, nie powinieneś tak mówić, to są sprawy dorosłych!  
- Poznasz ją bliżej, to przyznasz mi rację!  
Jestem ciekawa, co to za ziółko. Ale jeżeli Maria ma o niej złe zdanie, to może ja się z nią zaprzyjaźnię? Będę miała sojuszniczkę, bo na panią psychiatrę nie ma co liczyć. Kolejna nagroda, chyba trochę punktów u góry uzbierałam. Co mnie jeszcze dzisiaj pozytywnie zaskoczy?

- Mamo, co jest na kolację?  
- Zapiekanka z warzywami.  
- A masz parówki?  
- A nie mówiłam?  
- Przepraszam, ale wiesz, że ja za takimi wynalazkami nie przepadam.  
- Tak, wiem, mówiłam tacie przed chwilą, że pewnie nie będziesz zainteresowany. A jak nasz przysły prawnik, skończył korepetycje z historii?

- Chyba tak, pójdę po niego!  
- To za piętnaście minut zapraszam na kolację!  
Dzisiaj tylko dziesięć cukierków. Dobrze, że zajęłam się robieniem kolacji, nawet nie pomyślałam o winie. Przyjemnie by było wypić lampkę do kolacji, ale zdaję sobie sprawę, że

na jednej się nie skończy.

- Opowiadaj, póki nie ma chłopców.

- O czym?

- O tym denacie, który wywołał u ciebie torsje.

- Pamiętasz, parę dni temu wyłowiliśmy z Motławy mężczyznę?

- Tak, ale nie chciałeś mówić o szczegółach.

- Słuchaj, to grubsza sprawa, kryminalno-gospodarcza. Pamiętasz mój wyjazd do Warszawy? To w tej sprawie jechałem. Jak dobrze poskładałam klocki i doprowadzę do skazania odpowiednich osób, to czeka mnie awans.

- Przeniesienie do okręgówki.

- A może coś więcej, to się okaże.

- To dostaniesz wyższe wynagrodzenie.

- Czy mogłabyś przestać sobie ze mnie drwić?

- Stwierdzam tylko fakty, pewnie jakieś pięćset złotych ci dorzucą.

- A Viola ci zapłaciła, tak jak obiecała?

- A skąd wiesz, że załatwiłam sprawę, przecież nic ci nie mówiłam.

- Ewo, jak ty się za coś bierzesz, to zawsze osiągasz sukces! Daj spokój, jak tylko mi wspomniłaś, to już wiedziałem, że masz wygraną sprawę bez sądu.

- Tak, udało się, pani prezes dzwoniła przed twoim przyjściem. Ale mów co z tym trupem?

- Poprzedni miał wycięty na klatce napis: „precz z nieuczciwą konkurencją”.

- A co z tym, też Ukrainiec?

- Skąd wiesz?

- Domyślam się.

- Tak, tylko ten miał odcięte dłonie i stopy, nawleczone na pręt, przywiązane do szyi. A na precie napis: „Polska dla Polaków”.

- Macie podejrzanego?

- Podejrzewamy, że zleceniodawcą jest właściciel firmy zajmującej się przeładunkiem.

- Po co by to robił?

- Port Gdański wynajął teren firmie z kapitałem ukraińskim, która też zajmuje się przeładunkiem.

- I to jest powód, żeby zabijać ludzi?

- Ta firma, w celu pozyskania klientów, zaoferowała ceny o połowę niższe. Polak miesiąc wytrzymał, ale jak odeszło od niego dziesięciu klientów, to zaczęła likwidować konkurencję w pełnym tego słowa znaczeniu.

- Nie przesadzacie z tymi podejrzeniami? Nie naoglądałeś się za dużo kryminałów?

- Zaczęło się od pogroźek, które otrzymywał zarządca firmy przeładunkowej. Mamy problem z przesłuchaniem właściciela firmy ukraińskiej, bo zapadł się pod ziemię.

- A może już wąża kwiatki od spodu.

- Raczej nie, bo od miesiąca nie było go w Polsce.

- Jeżeli to prawda, że ten, jak mu tam...?

- Kownacki.

- Zlecił dwa zabójstwa, to mógł też zlecić uśmiercenie właściciela, a jaki to problem wysłać kogoś, a jeszcze łatwiej wynająć, kto jest na miejscu.

- Może masz rację, o tym nie pomyśleliśmy.

- A Kownackiego przesłuchaliście?

- Nie, też zniknął, dlatego jest podejrzany. Nie ma z nim kontaktu, od kiedy wypłynęło pierwsze ciało.

- Współczuję, nie chcę być wrózką, ale czuję, że to jakaś grubsza sprawa.

- Prawdopodobnie jest powiązany z tym ktoś z Zarządu Portu. Znaleźliśmy jakieś dowody.

- Ale jak byłby powiązany, to nie dopuściliby, żeby pod jego nosem zaczęła działać konkurencja.

- On nie, ale nie pracuje sam, zabrakło siły przebicia.

- To tylko patrzeć, jak wypłynie ktoś z Zarządu Portu.

- Gdzie wypłynie?

- Na brudne wody Motławy.

Dobrze, że nie jestem prokuratorem, nigdy nie rozumiałam kobiet, które się pchały na aplikację prokuratorską. Pewnie zaczęłabym pić po pierwszym roku pracy. A tak naprawdę, od kiedy piję? No właśnie, chyba od szesnastego roku życia. Na początku piłam, bo na imprezie nie wypadało odmówić. Nigdy nie byłam atrakcyjną dziewczyną i alkoholem dodawałam sobie animuszu. Chciałam być taką równą babką, która jest w stanie wypić więcej niż chłopcy. Później była matura, zawsze znalazł się powód do picia. Zła ocena, obawa przed klasówką, a w domu alkoholu nie brakowało. To były takie czasy, że mecenasowi przynosiło się w podziękowaniu alkohol, a nie zabierało na zakupy do sklepu z luksusową odzieżą. Rodzice nie zauważali braków w barku.

Później studia, zawsze znalazł się powód. Studenckie czwartki, piątki i soboty. Podczas zakuwania do egzaminów, na odpężenie przecież szklaneczka whisky czy brandy nie zaszkodzi. Był taki moment w moim życiu, nawet dwukrotnie się zdarzył, kiedy nie piłam. Podczas ciąży odpychał mnie zapach alkoholu. Tylko ciąża trwała dziewięć miesięcy, w moim przypadku siedem, ponieważ zorientowałam się, że jestem w stanie błogosławionym, będąc w drugim miesiącu, i jeszcze trzy miesiące karmienia, bo na dłużej nie starczyło mi cierpliwości. Nie chciałam kontynuować tej męczarni, i tak cycki mam obwisłe. Jak Paweł był mały, to się mi nie zdarzało, ale z Piotrusiem było już inaczej. Adam w pracy, ja na spacerze z małym, a w wózku termos i herbata z wkładką. Wtedy wydawało mi się, że to nic złego, jak jest zimno, trzeba się rozgrzać, żeby nie zamarznąć i się nie rozchorować. Miałam dwoje małych dzieci, musiałam być dyspozycyjna. Tylko terapeutka mówiła mi, że to była forma usprawiedliwiania. Teraz to wiem, ale czasu nie cofnę.

- Tato, widziałeś te zdjęcia?

- Skąd to masz?

- Paweł znalazł na [trojmiasto.pl](http://trojmiasto.pl).

- To tak się uczy historii? Zaraz sobie z nim porozmawiam!

- Ale obrzydliwe, zaraz puszczę pawia!

- Piotrusz, jak chcesz być lekarzem, musisz się uodpornić.

- Lekarzem ratującym życie, nie chcę studiować medycyny sądowej.
- A skąd u ciebie taka wiedza?
- Mam starszego brata!

### *Impreza świąteczna*

Nie udało mi się uniknąć spotkania z Violą. Ale było warto, sukienka bardzo ładna. Wyglądała w niej jak milion dolarów, dziesięć kilo chudsza, nic nie wypływa, wątki pozostały na miejscu, a nawet zniknęły, przynajmniej optycznie.

W torebce wylądowała koperta z premią. Trochę czułam się nieswojo, że wzięłam pieniądze za plecami Marcina, ale Viola przekonała mnie, że on nic nie stracił, a ona – dzięki mnie – wiele zyskała. Pieniądze i spokój psychiczny, bo mąż nie pozostawiłby na niej suchej nitki. Czułam się jak ważna persona, zawieziona i odwieziona przez jej kierowcę mercedesem, ale nawet nie wiem jakim. Nie znam się na samochodach. Piotruś od razu by wiedział: typ, ile koni, jaka wersja i ile do setki.

Niestety nie obyło się bez szampana, w końcu było co świętować, nie co dzień radca prawny odzyskuje dla klienta – bez większych komplikacji, czyli bez pozwu sądowego i ciągnących się przez wiele miesięcy rozpraw – siedemdziesiąt cztery tysiące. Butelka bąbelków, butelka wina i wykwintna kolacja. Wróciłam do domu wstawiona.

– Jak spotkanie z panią prezes?

– Wytwornie, szampan, drogie wino, owoce morza, stek i takie tam...

– Mam nadzieję, że ona nie jechała samochodem.

– Jechała, a co, miała taxi zamówić?

– Tym razem jej nie pomogę.

– Daj spokój, kierowca ją odwiózł, najpierw mnie, a później ją. Nieżyły z niego przystojniak, chyba sama przeprowadzała rekrutację.

– Tak, pani prezes ma skłonności do alkoholu, drogich rzeczy i nie wiadomo czego jeszcze...

– No powiedz, przecież nie powtórzę.

– Nie przekazuję niepotwierdzonych informacji.

– Myślisz, że ona z kierowcą?

– Daj spokój, przysnic i do łóżka! Współczuję, po tych bąbelkach głowa będzie cię bolała.

Chcesz apap?

– Nie, woda i herbata w zupełności wystarczą.

– A co masz w tej ładnej różowej torbie?

– Sukienkę, prezent od Violi, dla was też coś kupiłam, ale to jutro, na spokojnie.

Jutro będę miała niezłego kaca. Nie mam pewności, czy wypiłyśmy tylko dwie butelki. Czuję się, jak byśmy wypiły po dwie na głowę. Może to te moje cukierki połączone z szampanem i winem dały taki efekt? Muszę się postarać jutro zapanować nad sobą, nie pić

za dużo i być dla wszystkich miła. W szczególności dla Doroty, musi się czuć osamotniona w tej kamienicy, gdzie wszyscy znają się jak łyse konie.

- Moi synowie już po śniadaniu? A gdzie tata?

- Musiał pilnie pojechać do pracy. Policja ma jakiegoś informatora, który coś wie na temat tych dwóch trupów. Mówił, że niedługo wróci.

- Pawełku, szkoda, że mnie nie obudziliście.

- Piotruś chciał, ale tato powiedział, że miałaś wczoraj ciężki wieczór z prezes Violą.

- Można tak powiedzieć. Mam dla was koszule na dzisiejszy wieczór.

- To prezent od twojej klientki?

- W sumie tak, dostałam premię za wygraną sprawę i postanowiłam kupić wam nowe koszule. Jak będziecie coś jeszcze potrzebowali do ubrania, możemy jeszcze dzisiaj podjechać do Klifa.

- Ja dzisiaj nie mogę, mam do napisania wypracowanie z historii i dwugodzinne korepetycje. Proszę, to śniadanie dla ciebie, idę pisać. W sumie spróbuję napisać, wczoraj siadałem do tego, ale miałem marny efekt.

O dziwo, czuję się bardzo dobrze. Głowa mnie tylko lekko ćmi. Posprzątam, wyprasuję koszulę Adamowi i zaraz będzie trzeba się zbierać na przyjęcie. Piotruś już pobiegł pomagać Marii, Paweł też wspominał, że się zadeklarował. Na kaca lampka wina? No może nie, kawa z likierem, nie będzie podejrzane. Przejrzę jeszcze dokumenty nowego klienta, producent oświetlenia i mebli ogrodowych. Zakładają też ogrody. Tak jak wykonawcy przygotowują mieszkania pod klucz, tak oni to samo robią z terenem zielonym. Niezły producent, większość rzeczy sprowadza z Chin. Nazwa nie wskazuje na profil firmy, podobno od imienia żony właściciela. Z jednej strony to miłe, ale Torres nie nazwał wina imieniem swojej żony, bo nikt by go nie kupił. Poproszę wino Waltraud – jak to brzmi? Tak samo beznadziejnie jak Danluk. Będę miała temat do rozmowy z naszą specjalistką od marketingu, jestem ciekawa, co ona o tym sądzi. Sporo osób zatrudniają. Marcin wspominał, że chcą podpisać umowę o współpracę z siecią marketów budowlanych. I kto ma ją przygotować? Pewnie ja. Jeszcze jedna kawa, pięćdziesiąt mililitrów alkoholu w kawie to prawie nic. Tylko żeby to było pięćdziesiąt, chyba przez przypadek podwójna porcja mi się nalała, ale jakiego wytwornego trunku! Prosto z Irlandii, z wieloletnią tradycją, wyprodukowany w 1974 roku. Wyrabiany na bazie trzykrotnie destylowanej whisky z dodatkiem śmietanki, wanilii i kakao. Bailey's – rozkosz dla podniebienia i przełyku. To jeszcze setka, bez kawy, żeby poczuć smak likieru, który zakwalifikował się do czołówki najlepszych marek na świecie.

- Adam, prawie jesteście spóźnieni!

- A ty jeszcze nieubrana, gdzie są chłopcy?

- Pomagają Marii. Piotruś spędził na patio prawie cały dzień. A ja nie wiedziałam, kiedy przyjdiesz. Nie chciałam sama tam iść.

- Piłś?

- Tak, trzy kawy. Siedziałam cały czas nad dokumentami naszego nowego klienta.

- Jakaś aromatyczna ta kawa!

- Nie, normalna, czepiasz się! Proszę, wyprasowałam ci koszulę, weź prysznic, bo śmierdzisz prosektorium!

- Kochanie, ja pięknie pachnę, mój kolega lekarz, który ma najlepszych pacjentów na świecie, obraziłby się, jakbyś mu powiedziała, że śmierdzi.

- Dlaczego ma najlepszych pacjentów na świecie?

- Nie narzekają, nie zadają niewygodnych pytań i nie roznoszą wirusów!

- Ha, ha, ha!

- Tak, bo są martwi.

- Ale zabawne. Romantyczny początek wieczoru. Macie coś nowego?

- Tak, obie ofiary miały około trzech promili alkoholu we krwi.

- To mnie nie dziwi, przecież to obywatel Ukrainy, oni lubią wypić.

- Nie tylko oni, Polacy, Francuzi, Włosi, wszyscy piją!

- A co w tym przypadku was zdziwiło?

- Informator nam doniósł, że codziennie po pracy imprezują, a zdarza się, że w ich popijawach biorą udział ludzie Kownackiego.

- Czyli to nie na zlecenie Kownackiego likwidują konkurencję?

- Właściwie to potwierdza, że on macza w tym palce. Ale potrzebuję jeszcze jakichś konkretnych, zanim przedstawię mu akt oskarżenia. Nie chcę stawać przed sądem, nie mając twardego dowodu, jeszcze go wypuszczą za kaucję. A ja chcę go od razu przytknąć i nie dać mu satysfakcji wodzenia siebie za nos!

Dobrze, założę moją nową sukienkę, czas na zabawę. Mam nadzieję, że zaprzyjaźnię się z Dorotką. Zobaczymy, co to za ziółko. Pani architekt chce usidlić naszego Dariusza i wybić mu z głowy pannę Marię. Trudne zadanie przed dziewczyną, tym bardziej że na dole – od czasu do czasu – słyhać awanturkę. Chyba nie ma tam miłości na zabój. Żeby nie było z tego związku jakiegoś morderstwa. Taki głupi żarcik po dziesięciu cukierkach z alkoholem, trzech kawach z likierem kawowym i odrobince wyśmienitego trunku *sauté*.

- Przepraszamy za spóźnienie, ale Adam dopiero wrócił z prosektorium.

- A co tam robiłeś, sąsiedzie?

- Weroniko, mój mąż ma nowe hobby: spędzanie wolnego czasu z ludźmi bez dłoni i stóp!

- Ewo, chodź, proszę, pomożesz mi, Tomasz przygotował sałatkę.

- O co ci chodzi, nie jesteś w pracy! Tylko bez pouczania i terapii.

- Co do terapii to słyszałam, że dwukrotnie odwołałaś wizytę.

- O, widzę, że pani terapeutka nie dotrzymała tajemnicy. Pytałam się jej, czy wszystko pozostanie między nami, czy obowiązuje ją tajemnica lekarska.

- Nic mi nie mówiła, tylko jak się zapytałam, czy byłaś, to potwierdziła, że jeden raz, a później się nie pokazałaś.

- Ostrzegałam ją, że jestem dobra w pisaniu pozwów!

- Nie wygłupiaj się i zacznij nad sobą pracować! Paweł ma niedługo maturę i nie powinien codziennie widywać wstawionej mamy. Tym bardziej że Adamowi chyba też już puszczają nerwy.

- Nie przesadzaj, on ma jakąś wielką sprawę, jak doprowadzi odpowiednią osobę do skazania, dostanie awans.

- A to zmienia stan rzeczy, możesz pić, ile chcesz! Nie przejmuj się! Co, na śniadanie prosecco, a na wieczór coś mocniejszego? Klienci jeszcze w dowodzie wdzięczności

przynoszą alkohol? Metaxa, whisky czy wino?

- Ale jesteś wredna!

- A ty głupia, jak inteligentna, tak głupia! Co chcesz osiągnąć? Znieczulić się i udawać, że świat wygląda inaczej? Spójrz na siebie w lustrze!

- Uspokój się, nie jestem u ciebie na wizycie, to ma być miły świąteczny wieczór, a ty prowokujesz, szukasz powodu do zaczepki.

Znalazła się wszechwiedząca Pani Doktor, a jeszcze nie tak dawno biegała do Marii po pomoc, bo myślała, że Tomasz przyprawia jej rogi. Zaczęła regularnie ćwiczyć, stroić się, nawet dzisiaj rewelacyjnie wygląda, ale podejrzewam, że za moją sukienkę mogłabym kupić takich jak ona ma z pięć sztuk. Nawet nie powiedziała, że ładnie wyglądam, bo może nie wyglądam? Nie zawsze wystarczy założyć sukienkę za dwa tysiące, by wzbudzić zachwyt otoczenia. Czy ja naprawdę mam spuchniętą twarz? Mam nadwagę i to pewnie z tego wynika. Dobrze, po Nowym Roku wezmę się za siebie, może pójdę na trening do trenera Marii?

- Darczku, gdzie twoja nowa dziewczyna?

- Zaraz przyjdzie, wiesz, jak to z kobietami, nie mogła zdecydować się, w co się ubrać.

- Czyżby, a może nie miała ochoty się z nami spotkać?

- Ewo, daj spokój! Trochę się krępuje, ale każdy przez to przechodzi. Nowe otoczenie, nowi sąsiedzi, my jesteśmy zgrani, znamy się od lat. Możemy na siebie liczyć.

- No tak, pewnie dodatkowo nie przepada za Marią?

- To nie tak jak myślisz. Jest o nią trochę zazdrosna, ale to zrozumiałe. My z Marią jesteśmy jak rodzeństwo, a nie każda kobieta jest w stanie zaakceptować fakt, że jej mężczyzna przyjaźni się z inną kobietą.

- Ja też bym miała problem z taką akceptacją.

- A Weronika? Chyba Adam często spotyka się z doktorami?

- Tak, ale głównie z Tomaszem!

- O, i jest moja dziewczyna! Chyba już trochę wypięła...

- Daj spokój, nie denerwuj się, przecież jest impreza, co za różnica, czy napijesz się w trakcie, czy już przyjdiesz na rauszu. W końcu wszyscy stąd wyjdziemy pod wpływem.

Widzę, że będę miała bratnią duszę. Jak nie stroni od alkoholu, to może od czasu do czasu będziemy mogły sobie zorganizować babskie spotkanie przy winie lub drinkach. I wygląda normalnie, wszystko ma na miejscu, tyłek, biust. I o to chodzi, żeby nie wyglądać jak anorektyczka. Już ją lubię!

- Cześć, Dorota! Do tej pory nie miałyśmy okazji się bliżej poznać. W sumie takie imprezy sprzyjają zacieśnianiu więzi sąsiedzkich.

- Ewa, tak? Pani mecenas...

- Bez tej pani, tak, zajmuję się doradztwem prawnym. Obsługuję duże firmy, ale jakbyś kiedyś potrzebowała prawniczego wsparcia, służę pomocą.

- Mam nadzieję, że będziemy miały przyjemność spotykać się tylko w miłych okolicznościach. Przepraszam, muszę usiąść, zakręciło mi się w głowie.

- Może coś zjesz?

- Są dania, których nie przygotowywała Maria?



- Tak, Tomasz przygotował sałatkę, a Weronika upiekła ciasto. Z tego, co wiem, Maria na co dzień nie gotuje, bo nie ma dla kogo, moi synowie lubią jej kuchnię, pewnie znajdziesz, jeśli nie coś dobrego, to przynajmniej obrzydliwie zdrowego.

- Lubią jej kuchnię, bo pewnie rzuciła na nich czary, tak jak na mojego chłopaka.

- Ale on jest twój, a nie jej. A ona się musi zadawolić jakimś dołkorkiem, który zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Dzisiaj pacjentka numer osiem.

- Widzę, że będę miała w tobie bratnią duszę!

Nadciąga Dariusz, chyba się boi, że sprowadzę mu dziewczynę na złą drogę, a już chciałam iść po drinka. Cukierki, kawa z likierem, drink, a na koniec zalejemy winem. A jutro głowa wystrzeli w kosmos. Co tam jutro, dzisiaj jest impreza, ważne jest to, co tu i teraz!

- Ewo, przepraszam, ale zabiorę na chwilę Dorotkę.

- Tylko nie Dorotkę, nie chodź już w warkoczykach, żeby zdrabniać moje imię!

- Proszę, uspokój się, nawet nie podeszłaś, żeby przywitać się z gospodynią i pozostałymi gośćmi.

- Darczku, nie czuję takiej potrzeby!

- Ale tak wypada.

- Co, ty będziesz mi mówił, co wypada, a co nie?! Nie jesteś moim ojcem. W sumie jego bym też nie słuchała.

- Uspokój się, nie psuj świątecznego nastroju, wszyscy nie muszą cię słyszeć.

- Wychodzę, nie będę dłużej uczestniczyła w tym przedstawieniu i udawała, że jest miło! Nie lubię tej twojej Marii!

- Widzę, że bardzo zależy ci, żeby zepsuć naszą tradycję. Proszę, idź, znasz drogę do mieszkania!

- A ty zostajesz? Każesz mi samej iść do domu?

- Tak, Doroto, i zamierzam się dobrze bawić!

No proszę, mamy nową czarną owcę w naszej kamienicy. Moje wahania nastroju i skłonności do procentów przy tym, co ta małolata narobiła, to nic! Jak miło nie być najgorszą.

- Przepraszam cię, Ewo, że musiałaś być świadkiem.

- Daj spokój, nie ma problemu. Dorota chyba nie najlepiej się czuła w naszym towarzystwie.

- Nie musiała urządzać awantury. Mogła znaleźć jakąś wymówkę, typu ból głowy, przeprosić wszystkich i wyjść. Muszę przeprosić Marię i Weronikę. Po mężczyznach pewnie to spłynie.

- Wydaje mi się, że nie ma takiej potrzeby. One powinny czuć się współwinne. Zajęły się sobą i nawet do nas nie podeszły.

- Myślę, że zrobiły to celowo, od samego wejścia Dorota zachowywała się dziwnie i to ona powinna podejść do wszystkich i się przywitać. A dziewczyny nie chciały zaognić sytuacji. Podejrzewam, że Marii by się oberwało, jakby do nas podeszła.

- Dłaczego tak surowo oceniasz swoją dziewczynę?

- Dorocie się już zdarzyło zrobić awanturę naszej sąsiadce, jest o nią bardzo zazdrosna.

Ale świetnie. Świetna impreza, laska architekta dostarczyła nam trochę rozrywki. Teraz Maria z Weroniką mają temat do rozmowy, buzie się im nie zamykają. A co to? Pawełek prosi gospodynię do tańca, a Piotruś panią psychiatrę! To się porobiło. A co z waszą mamą, ja też tu jestem, mną się nikt nie zajmie? I jak tu nie pić?!

# 16

## Danluk

- Dobrze, że już pani jest!

- Dzień dobry, Aniu, proszę tylko bez takiego „dobrze”. Ile razy mam ci powtarzać, że nie życzę sobie takich przytyków?

Bezczelna małolata, zero szacunku dla doświadczonego radcy prawnego. W ten sposób może zwracać się do aplikantów, a nie do mnie.

- Ewo, pośpiesz się, klienci czekają!

- Cześć, Marcinie, mieli przyjechać o dziesiątej?

- I tak byli, teraz jest dziesięć po!

- Dobrze, już dobrze, na wejściu małolata zwraca mi uwagę, a teraz ty.

- Coś się stało? Co cię tak rozwścieczyło?

- Nie ma o czym mówić, w sobotę mieliśmy spotkanie świąteczne na naszym patio. Prawdziwa żenada. Przyszła nowa sąsiadka, była lekko wstawiona, pokłóciła się ze swoim chłopakiem. Wyszła wkurzona. Trochę atmosfera się zagęściła, ale po paru minutach nikt już nie pamiętał, że taka sytuacja miała miejsce, i wszyscy bawili się w najlepsze. Na koniec ja też trochę podkręciłam atmosferę i cała impreza skończyła się o północy.

- Ktoś sprzedał u was mieszkanie? Szkoda, że nie wiedziałem, też chciałbym tam mieszkać.

- Nikt nie sprzedawał. To nowa dziewczyna Darka, architektka. Co jest takiego niezwykłego w naszej kamienicy? Kolega Tomasz, Mateusz, dermatolog, też mówił, że chciałby u nas kupić mieszkanie.

- To on już się nie spotyka z Marią?

- Kto? Mateusz?

- Nie, Dariusz.

- Nie, co za pomysł? Mają się ku sobie, ale nigdy nie byli parą.

- Chyba straciłem orientację. Może powoli kończę się jako prawnik.

- Panie mecenasie, proszę nie przesadzać i sobie nie umniejszać!

- Dziękuję, Ewo, że nie tracisz wiary we mnie!

- Nie mogę, jesteś moim pracodawcą!

Nawet jakbym uważała inaczej, tobym mu nie powiedziała. Ale prawda jest taka, że zna się na tym, co robi. To on rozkręcił kancelarię Górka i Partnerzy, zdobył klientów, zatrudnił dobrych prawników. Nie bał się brać aplikantów. Obecnie pracuje u nas piętnastu. Inni jego koledzy stukali się w czoło, że marnuje czas i pieniądze. A Marcin potrafił poukładać tak wszystkie puzzle, że nie dołożył do żadnego ani złotówki.

Za to mamy tylko jedną sekretarkę, która tak naprawdę pilnuje wejścia i rozdziela klientów po pokojach i salach konferencyjnych. Kawę gościom przygotowują aplikanci, którzy biorą udział w spotkaniu. Oni też biegają do sądów i urzędów. Nie zatrudniamy gońca.

Stażysta, który składa dokumenty, może szybko uzupełnić braki. Mają już zaprzyjaźnione urzędniczki, które dla przyszłego mecenasa są w stanie zrobić więcej niż dla gońca.

- Drodzy państwo, powierzam was opiece mecenas Ewy Będzińskiej. Mogę zagwarantować, że wyciągnie państwa firmę ze wszystkich kłopotów i zapobiegnie powstaniu nowych.

- Dzień dobry, zapoznałam się z dokumentacją firmy Danluk. Jutro mija termin odwołania od decyzji sądu. Czy przygotowaliście państwo pismo odwoławcze?

- Nie, nawet nie wiedzieliśmy, jak się za to zabrać. W sumie stwierdziliśmy, że zapłacimy temu Kownackiemu. Ostatnio zapłaciliśmy i nie rościł dodatkowych kosztów.

- A mógł?

- Tak, nie zauważyliśmy jednego paragrafu, mówiącego o tym, że jak trawa się nie przyjmie w ciągu trzydziestu dni, będziemy musieli zapłacić dwukrotną wartość zamówienia.

- Jak mogli państwo nie zauważyć? Przecież ten zapis był napisany taką samą czcionką jak pozostałe paragrafy.

- No dobrze, widzieliśmy, ale nie spodziewaliśmy się, że trawa się nie przyjmie. Nigdy nie mieliśmy takich kłopotów.

- Z tego, co widziałam, w ciągu ostatniego roku mieli państwo w sądzie cztery sprawy.

- Tak, pani mecenas, problem polega na tym, że do tej pory nie korzystaliśmy z usług kancelarii prawnej. Wydawało nam się, że umowy, które przekazują nam do podpisu klienci, to tylko formalność.

- Zawsze realizowali państwo wszystkie zamówienia na czas?

- Niestety nie zawsze. Nie mamy stuprocentowego wpływu na terminowość. Meble i akcesoria ogrodowe sprowadzamy z Chin, nie zawsze przesyłki przychodzą na czas.

- Dlaczego nie negocjowali państwo dłuższych terminów dostawy, co najmniej dodatkowych trzydziestu dni?

- Zwykle jakoś się nam udawało, jak były opóźnienia, dodawaliśmy jakieś doniczki i wszystko było w porządku. Póki nie zaczęliśmy współpracować z Kownackim.

- Kownacki? Nie widziałam umowy z taką firmą.

- Firma nazywa się KMX. Projektowaliśmy dla niego ogród. Później dostaliśmy zlecenie od jego przyjaciela. Firma Marmud.

- Marmudu umowę widziałam. Rozumiem, że dostarczyli państwo meble do ogrodu zimowego.

- Nie do końca.

- Jak nie do końca? Wczoraj minął termin dostawy.

- Niestety, nie mamy jeszcze huštawek i leżanek.

- Donice z kwiatami stoją już u klienta?

- Musimy dowieźć jeszcze dwie. Dzisiaj na pewno zostaną dostarczone.

- Tylko dzisiaj powinni państwo zapłacić karę w wysokości piętnastu tysięcy złotych, co stanowi jedną trzecią wartości zamówienia. Dlaczego nie podzielili państwo umowy na kilka części?

- Myśleliśmy, że uda się ściągnąć meble na czas. Przecież nie ma sezonu.

- Indyk myślał o niedzieli, a w sobotę łeb mu ścięli. Przepraszam za dygresję. Ostatnio moja sąsiadka użyła takiego sformułowania. Wydawało mi się głupie, ale widzę, że szybko znalazłam dla niego zastosowanie. Czy jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć, a czego nie znalazłam w dokumentach?

- Wydaje mi się, że wszystko pani powiedziała.

- Dobrze, jeżeli pani prezes pozwoli, to zakończę spotkanie i biorę się do pracy. Zaraz napiszę odwołanie od decyzji sądu i nasz aplikant załatwi sprawę.

- Ja już się pogodziłam z tym, że zapłacę karę.

- Czy pani zleca mi opiekę nad sprawami państwa firmy?

- Tak, oczywiście, jeżeli pani mecenas chce się nimi zająć.

- Ja tu nie mam nic do powiedzenia. Mój szef podjął tę decyzję, a ja realizuję powierzone mi zadania.

Gdybym miała coś do powiedzenia, tobym ich nie brała. Czuję, że mają niezły bałagan. Wyciągnięcie ich z tego bagna potrwa kilka miesięcy. Zbliża się sezon letni. Zapewne zamówili już meble i akcesoria ogrodowe, nie podpisując umów z dostawcami. Zapomniałam poprosić o segregator umów z odbiorcami. Takich dokumentów nie znalazłam, a podejrzewam, że już rozpoczęli współpracę. W zeszłym roku dostarczali jakąś partię mebli dla Kompanii Piwowarskiej. Na szczęście doszli z klientem do porozumienia, dorzucili dziesięć procent krzesel gratis i nie musieli płacić kary.

To teraz czas na przeczyszczenie gardła. Trochę mnie gryzie. Chyba wczoraj mnie przewiało, a nic nie leczy lepiej niż procenty. I kawa z cukierkiem rumowym. Ciekłe nadzieje, wypływające po ugryzieniu. Biegnę do pokoju, sama sobie narobiłam smaku.

- Marcin, dobrze, że cię widzę. W niezłą minę wdepnęliśmy. Wiedziałaś, że mają bałagan w dokumentach? Nad niczym nie panują, liczą na łut szczęścia. Podpisują umowę, mając świadomość, że mogą nie dotrzymać terminu realizacji.

- Nie przesadzaj, widziałaś, jakie mają obroty?

- A widziałaś, jakie mają koszty?

- Prezeska wspominała, że trochę wtopili w zeszłym roku przy realizacji dwóch dużych zamówień. Musieli dodać kilka gratisów.

- Kilka? Dziesięć procent, bagatela dwa tysiące sztuk!

- Ale i tak swoje zarobili.

- Mam nadzieję, że będzie ich stać na naszą kancelarię.

- Nie bój się, będzie! Na meblach mają przebitkę czterysta procent.

- Umowę już podpisali?

- O to chciałem cię poprosić, żebyś przygotowała, albo poproś aplikanta. Ten Łukasz wydaje się sprytny.

- Przygotuję sama, tylko najpierw odwołanie!

Obiecałam sobie, że dzisiaj bilans alkoholu we krwi będzie zerowy. Ale się nie da, nie jestem w stanie sprzątać tego bagna bez wsparcia. Ale to tylko takie mikro, co to jest sto mililitrów wiśniówki? To prawie nic. Może zanim sięgnę po coś słodkiego, powinnam zjeść bułkę?

- Łukasz?

- Tak, pani mecenas?

- SzeF przydzielił mi ciebie do osuszania bagna, które nazywa się Danluk. Zabieram się do pisania odwołania, za godzinę zanieziesz je do sądu, a tymczasem załatw mi bułkę z mozzarellą i szynką. Najlepiej na ciepło. I dużą kawę z mlekiem. Tylko żeby mleko było dobrze ubite. Powiedz na dole, że to dla mnie, to się postarają.

- Czy do sklepu mam pójść po drodze?

- Nie, nie ma takiej potrzeby. Wracaj szybko, nie zdążyłam dzisiaj zjeść śniadania. A ja jak jestem głodna, nie mogę pracować.

## Koniec semestru

Święta tuż-tuż. W sumie w tym roku stać mnie na świetne prezenty. Jak zwykle mam problem, co kupić Adamowi. Przecież nie sweterek albo koszulę. On ma lepszy gust ode mnie i sam się wyposaża w niezbędną garderobę. Paweł chciał nowe timberlandy. Na początku myślałam, że kupowanie butów pod choinkę to nie jest dobry pomysł, ale jak zobaczyłam, ile ten wymarzony model kosztuje, to zmieniłam zdanie. Tylko jak jemu kupić prezent za osiemset złotych, to co Piotrusiowi? Myślałam o grach na PS4, ale to nie jest dobry pomysł. Udało nam się go uchronić przed nałogowym graniem i najlepiej byłoby, żeby tak pozostało.

Dzisiaj powinnam otrzymać odpowiedź z sądu w sprawie Danluka. Mam nadzieję, że ponownie rozpatrzą sprawę i pani prezes nie będzie płaciła kary Kownackiemu.

No właśnie, Kownacki, że ja wcześniej na to nie wpadłam. Czy to przypadkowa zbieżność nazwisk? A może to ten sam człowiek, którego poszukuje policja? Ten, którego Adam powiązał z morderstwami nad Motławą. Coś sprawa ucichła albo nie informują mediów, Adam też nic mi nie mówi.

- Cześć, wstałaś już, co tak wcześniej?

- Cześć, mężu, o to samo powinnam zapytać ciebie!

- Ja wyszedłem pobiegać. Niby zima, a nie zima, pięć stopni na plusie. Stwierdziłem, że jak rano zrobię trening, to nie będę musiał jechać do Calypso.

- Czyli dzisiaj będziesz wcześniej w domu?

- Chyba nie do końca.

- Jakaś nowa sprawa? Bo właśnie chciałam cię o coś zapytać.

- Sprawa? Nie, przecież jedziemy dzisiaj na zebranie do szkoły Piotrusia.

- Zupełnie zapomniałam! Musimy razem?

- Tak, nie przesadzaj, wygospodarujesz godzinę po to, żeby wysłuchać pieśni pochwalne.

- Jak będą chwalić, a nie ganić, to po co mam jechać?

- Bo pan dyrektor zaprosił oboje rodziców. Nie rozumiem twojego zdziwienia.

- Już dobrze, założę tę sukienkę od Violi.

- Bardzo dobry pomysł! Załóż też płaszcz. A tak na marginesie, przydałby ci się nowy. Zaczęły się wyprzedzać, może podjedziemy razem i coś wybierzemy?

- Zobaczę. Zbliżają się święta, musimy chłopcom kupić prezenty. Ale poczekaj, nie zbijaj mnie z tropu, bo zapomnę.

- O czym? Coś ważnego?

- Może okazać się, że tak, i może cię to zainteresować. Czy mówi ci coś nazwisko Kownacki?

- To ten z pobrzeża drobnicowego, którego poszukujemy, bo powiązaliśmy go z dwoma topielcami z Motławy.
- Czy on ma dom z dużym ogrodem?
- Nie mogę udzielać takich informacji.
- Adamie, przestań się zgrywać. To ważne!
- A co, myślisz, że mógł jeszcze kogoś zakopać w ogrodzie?
- Tak, na sto procent, przecież nie macie pełnej listy pracowników zatrudnionych u konkurencji.
- Listę dostaliśmy, pozostali żyją.
- Jak zatrudniają Ukraińców, to na pewno wszystkich nie wykazali, bo przynajmniej niektórzy pracują na czarno.
- O tym nie pomyślałem! Myślisz, że powinienem wydać nakaz przekopania mu ogrodu?
- Tak, i tego zimowego też! Może tak pośpiesznie go stawiał, bo chciał pod podłogą coś ukryć?
- Masz rację!
- Czyli to ten sam Kownacki, ale panie prokuratorze, dał się pan podejść!
- Co masz na myśli?
- Nie chciałem mi powiedzieć, czy Kownacki ma ogród, a ja cię tak podpuściłam, że nawet powiedziałeś mi o zimowym!
- No właśnie, skąd ty wiesz o zimowym? Nie wiedziałem, że taki ma.
- Jeżeli naprawdę to ta sama osoba, to ma i to świeżo postawiony. A moja nowa klientka ma przez niego kłopoty.
- Jakie kłopoty? Szantażował ją, groził jej?
- Nie, wszystko załatwił legalnie. Dał jej do podpisu umowę z wysokimi karami za nieterminową realizację. Klientka nie zdążyła i sprawę skierował do sądu.
- Może zbieżność nazwisk?
- Firma KMX coś ci mówi?
- Zupełnie nic.
- To może zbieżność. Zobaczymy. Dzisiaj powinnam dostać postanowienie sądu, czy ponownie rozpatrzą wnioski, czy pani prezes zapłaci.
- Dlaczego nie skonsultowała umowy z tobą?
- Jak ją podpisywała, nie była moją klientką. Głupia baba. Dobrze, zbierajmy się! Widzimy się o... właśnie, o której?
- O siedemnastej! Proszę, przyjeżdż samochodem bez togi na przednim siedzeniu!
- Jak możesz?
- Palant. A było tak miło. Ucieliśmy sobie sympatyczną rozmowę przy kawie. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że te dwie sprawy mają wspólnego adresata. Chociaż w moim przypadku to on jest chyba bardziej nadawcą. Wydaje mi się, że Adam powinien sprawdzić firmę KMX. A może – za to jak mnie potraktował – nie będę mu nic mówić?
- Aniu, pan mecenas jest u siebie?
- Nie, pani Ewo, dzisiaj szefa nie będzie. Wziął dzień wolny, pojechał ze swoją nową sympatią na wycieczkę.



- Nową sympatią?  
- Tak, to pani mecenas nic nie wie?  
- Nieważne, proszę nie plotkować i zawołać Łukasza, nowego aplikanta, ma zaraz przyjść do mnie.

- To chyba niewykonalne...  
- No nie mów, że jego też nie ma. Co, Marcin zmienił orientację i on jest jego sympatią?  
- Pani Ewo, jak mogła pani tak pomyśleć?  
- Aniu, ty mnie nie pouczaj!  
- Przepraszam, nie chciałam. Łukasz pobiegł do sądu, dzisiaj miała być decyzja w sprawie pani nowego klienta.

- Tak, pamiętam, właśnie chciałam go w tej sprawie widzieć.

Głupia małolata, będzie mi zwracała uwagę. Nawet zażartować nie można. Jest dziesiąta. Jak wypiję wiśniówkę, to do siedemnastej nie będzie śladu, a mnie łatwiej się będzie pracowało. No to na zdrowie, za ponowne, pozytywne rozpatrzenie wniosku Danluka! Na zdrowie, pani prezes! Jestem ciekawa, jaka prywatnie jest moja nowa klientka, czy tak samo cudowna jak Viola? Na pewno nie tak elegancka i dystygowana. Ta mi wygląda na dziewczynę z prowincji, która miała marzenia i zaczęła je realizować. Ale czy jej marzeniem było prowadzenie firmy zajmującej się wyposażeniem ogrodów? Nie, to na pewno nie to. Marzeniem było posiadanie pieniędzy, a ta firma pewnie wyszła przez przypadek. Jaki? Nie wiem, ale się dowiem!

- Pani mecenas, jest!  
- Cześć, Łukaszu, czy na studiach przez... no właściwie, to ile lat ty już studiujesz?  
- Sześć lat, pani mecenas!  
- Jak ze mną rozmawiasz, nie musisz stać na baczność. Spocznij!

Wiedziałam, jedna małpka, tylko dwieście mililitrów, a humor mam wyśmienity. Tego mi było trzeba.

- Łukasz, gdzie kawa?  
- Wypiłem po drodze!  
- Wypiłeś moją kawę?  
- Nie, swoją.  
- To dla mnie nie kupiłeś?  
- A pani mecenas pije kawę ze Starbucksa?  
- Zdarza mi się i z Costa Café. Moja sąsiadka jest fanką ich kawy. A wiesz, gdzie jest najlepsza w Trójmieście?

- Nie mam pojęcia.  
- W Sopocie, w Pomarańczowej Plaży.  
- Tylko jakbym stamtąd wiozł dla pani kawę, to już byłaby zimna!  
- A w termosie? Nie, żartuję, przepraszam! Co w sądzie załatwiłeś?  
- W sumie nic!  
- Jak to nic? Nie dostaliśmy zgody na ponowne rozpatrzenie sprawy?  
- Dostaliśmy. Jak się podpytałem, to pani sędzia zaleca ugodę.  
- Super, już ja docisnę tego Kownackiego! Oczywiście, o ile nie jest to ten Kownacki!

- Jaki ten, pani mecenas?

- Nieważne, teraz to nie ma znaczenia! Proszę, znajdź mi namiary na tego powoda. Już ja dam mu ugody! Odechce się mu foteli bujanych raz na zawsze!

- A co jest potrzebne?

- Zadzwoń do niego i ściągnij go do kancelarii, najlepiej dzisiaj albo jutro około dwunastej! Jak będzie szukał wymówki, żeby nie przyjść, to nastrasż go mną. Wiesz, zła kobieta i takie tam.

- Tak, powiem mu, że pani mecenas zatruje mu życie, jak się nie stawi.

- Jeżeli to ten Kownacki to po pierwsze z nim nie porozmawiasz, a po drugie to on zatrułby nam życie.

- Pani prezes zostawiła jakieś umowy do sprawdzenia.

- Prezes Violetta?

- Nie, ta nowa, Danuta. Ania założyła dla niej teczkę.

- Dobrze, to połóż je na biurku i zorganizuj mi kawę i... jakiegoś cukierka. Jakby były beczułki, to byłoby super!

Dzień zleciał mi bardzo szybko. Młody powoli się uczy współpracy z panią mecenas. Może będą z niego ludzie. Beczułek nie było, ale przyniósł inne cukierki z alkoholem. Nie zaglądałam już do szuflady. Przecież obiecałam Adamowi, że przyjadę trzeźwa.

Szkoła zawsze kojarzyła mi się z wielkim gmachem, biegającą za dzieciakami panią wozną i tym strasznym dzwonkiem, który w czasach, gdy byliśmy uczniami, był zbawienny. A tu proszę, mały, przytulny budynek, od samego wejścia uśmiechnięci chyba nauczyciele. Gabinet dyrektora w zasięgu ręki. Żaden gagatek nie przemknie niezauważony. Jak wchodziłam, wychodziła grupa chłopców, uśmiechnięci, z torbami ze sprzętem do gry w tenisa. Pewnie jechali po szkole na trening.

O, jest i Adam.

- Cześć, przepraszam za spóźnienie. Małe korki, tradycyjnie we Wrzeszczu. Mam dane tego Kownackiego, ale to rozmowa na później.

- Ładnie wyglądasz, Ewo, do twarzy ci w tej sukience. Jak dostanę awans, pojedziemy do Klifa i kupimy ci jeszcze jedną.

- Dziękuję, to miłe usłyszeć komplement z ust męża.

- Daj spokój. Może masz rację, za mało poświęcam ci czasu. Za bardzo pochłonęły mnie te wszystkie sprawy i chęć zdobycia awansu. To wychowawczyni naszego Piotrusia, chodź, idziemy porozmawiać.

- Taka młoda?

- Tak, uczy historii, będziemy mieli wspólny temat.

- Daj spokój, szybko wysłuchajmy, co ma do powiedzenia, i nie zwracajmy jej głowy.

- Przecież żartowałam.

Ale młoda i atrakcyjna dziewczyna, chłopcy muszą mieć problem, żeby skupić się na lekcjach. Chyba dobrze uczy, bo młody ma w dzienniku czwórki, piątki i chyba jakąś szóstkę.

- Dzień dobry, pani Karolino, chciałem przedstawić moją żonę.

- Dzień dobry, Ewo.

- Miło mi poznać panią mecenas. Piotruś mówił, że jego mama była najlepszą uczennicą w szkole, miała same piątki z historii, biologii, chemii i chyba z wszystkich pozostałych przedmiotów również.

- A o mnie tak pochlebnie syn się nie wypowiadał?

- Przykro mi, panie prokuratorze, ale niestety nie. Mówił, że jak dostawał gorszą ocenę i mama była zła, to zawsze mógł się powołać na tatę, że on też nie był alfą i omegą.

- To mały spryciarz, już ja się z nim policzę! Jak można tak oczerniać ojca!

- Proszę mu nic nie mówić. Nie powinnam panu tego powtarzać.

- Nie, żartuję, nic mu nie powiem. Proszę powiedzieć, jak on sobie daje radę?

- No właśnie, jak patrzę na oceny, z jakimi przyszedł do naszej szkoły, to odnoszę wrażenie, że mam do czynienia z innym uczniem.

- Dlaczego?

- W poprzedniej szkole Piotr miał dobre oceny tylko z biologii, chemii i polskiego. Tragedia była z matematyką, a nasza pani od matematyki jest nim zachwycona. Mówi, że jest elokwentny, słucha na lekcji i odnosi wrażenie, że zanim ona zacznie rozwiązywać nowe zadanie na tablicy, to on już zna jego wynik.

- Pani Karolino, Piotruś chodzi na korepetycje.

- Pani mecenas, wydaje nam się, że w przyszłym semestrze nie będzie musiał. On nie ma żadnych braków. Oczywiście pani od matematyki nie twierdzi, że będzie mógł zdawać rozszerzoną maturę, chociaż przez cztery lata dużo się może zmienić. Ale na poziomie podstawowym nie wykazuje żadnych braków.

- Miło to słyszeć. To dobrze, że przeze mnie musiał zmienić szkołę.

- Bardzo dobrze, ale dlaczego przez panią?

- Nie ma się czym chwalić. Nie przypadliśmy sobie z panią wychowawczynią do gustu.

- A tak, coś Piotruś wspominał. Wstyd mi, że tacy nauczyciele uczą w naszych szkołach.

- A jak sobie radzi z biologią i chemią? Nie wiem, czy wspominał, ale chciałby pójść na medycynę. Zastanawiamy się, do jakiego liceum go posłać, żeby dobrze się przygotował.

- Jak to do jakiego? Liczymy na to, że Piotruś zostanie u nas. Po naszej szkole uczniowie dostają się na wymarzone studia w Polsce i za granicą. Nasza kadra to znakomici fachowcy, nasi absolwenci o tym świadczą.

- Dobrze by było, jakby tutaj został. On bardzo lubi chodzić do tej szkoły. Odkąd go przenieśliśmy, jest uśmiechnięty, nie ma problemu ze wstawaniem i brzuch go rano nie boli.

- Co do biologii i chemii to z obu przedmiotów będzie miał szóstkę i zakwalifikował się do ogólnopolskiej olimpiady. Mówił, że w poprzedniej szkole nigdy nie brał udziału w żadnym konkursie wiedzy.

- Niestety nie, też się dziwiłam, ale pani wychowawczyni uważała, że są lepsi od niego.

- Straszna osoba. W sumie dobrze, że pani mecenas powiedziała jej do słuchu. Gdyby tam został, żyłby w stresie przez kolejne pół roku i się marnował.

- Miło słyszeć pozytywną opinię na temat swojego dziecka.

- Inaczej być nie może. Dziękuję, że pomimo licznych obowiązków służbowych znaleźli państwo oboje czas. Bardzo chciałam poznać mamę naszego nowego ucznia. Gratuluję syna, to naprawdę świetny chłopak! Powinni państwo być z niego dumni.

## *Czy Dorota to przyjazna dusza?*

Po zebraniu w szkole poszliśmy z Adamem na kawę. Jezu, ja już zapomniałam, jak to jest usiąść z mężem w kawiarni i spokojnie porozmawiać. Bez awantury, wymiany ciosów poniżej pasa, pretensji i odbijania piłeczki „czyja to wina”. Mieliśmy naprawdę powód do świętowania, nasz młodszy syn, który przez siedem lat był w gronie przeciętniaków, okazał się wybitnym uczniem. Uczestnik olimpiady. Jak tylko spotkam Zośkę, pochwalę się jej. Przez najbliższych parę dni będę nosiła głowę w chmurach. Chyba mam powód do dumy.

Po powrocie do domu poszłam do łazienki i – niestety – spędziłam tam więcej czasu, niż zamierzałam. Demakijaż, kąpiel, umyłam głowę, żeby rano mieć więcej czasu, nałożyłam maskę na włosy. Cały czas popijałam wino. Przecież był powód do świętowania. Jak wychodziłam po czterdziestu minutach, było już prawie widać dno butelki. Robią te wina takie słabe, pije się je jak wodę, a wszystko po to, żeby więcej sprzedać. Nic mi innego nie pozostało, jak tylko się szybko położyć spać.

Po przebudzeniu od razu przypomniałam sobie o spotkaniu z Dorotą. Już dawno ją zapraszałam na wino, ale zawsze coś mi wypadło. To jest ten dzień. W sumie wróg mojego wroga jest moim przyjacielem, czyli można powiedzieć, że mam nową przyjaciółkę. Po południu postanowiłam, że kupię trzy butelki wina. Z tego, co widziałam podczas imprezy świątecznej, dziewczyna za kołnierz nie wylewa. Dzisiejsze spotkanie z Dorotą dodatkowo zaostrzyło mi apetyt na kilka kieliszków białego trunku. Rzymianie codziennie wypijali trzy litry wina. Było mniej procentowe, ale ilości były znaczne. Pili wino, bo bali się, że woda może być zatruta. Zawsze mogę powiedzieć, że mną kierują takie same obawy. Do wina winogrona i ciasto czekoladowe, nie wyglądam na taką, która powie, że nie je słodczy.

– O, już jesteś? Przepraszam, Doroto, że witam cię w płaszczu, ale właśnie wróciłam z kancelarii.

– Daj spokój, ja mam to szczęście, że pracuję w domu i nie muszę stać w korkach.

– Po drodze robiłam zakupy.

– U nas zakupy robi misiaczek. Przecież kobieta nie powinna dźwigać!

Misiaczek to jest to, o czym mówił Piotruś. Pewnie dlatego mówią o niej treserka zwierząt. To takie prostackie. Wyjątkowo denerwują mnie kobiety, które w towarzystwie zwracają się do swoich partnerów per misiu, żabciu, tygrysku. To okropne! Takie publiczne okazywanie sobie uczuć.

– Adam mnie też często wyręcza, ale to były specjalne zakupy, na nasz babski wieczór. Mam nadzieję, że lubisz ciasto czekoladowe?

– A która kobieta nie lubi.

– Znamy taką jedną.

- Ewo, mówisz o Marii? Ona na pewno lubi, tylko nie je, bo się boi! Musi pilnować, żeby nie przytyć dziesięć gramów!

- No tak, przecież musi być idealna, jest w trakcie poszukiwania chłopaka.

- Ewo, nie wydaje ci się, że z nią jest coś nie tak? Musi być bardzo nieszczęśliwa. Darek mi mówił, że ona nie ma rodziny.

- Zauważyłam, że nikt jej nie odwiedza. Święta spędza samotnie. Kiedyś próbowałam poruszyć temat rodziny, ale mnie zbyła.

Dorota mieszka u nas od kilku tygodni i już zauważyła, że Maria jest dziwna. Tylko Weronika jej broni. Przecież to nienormalne wstawać codziennie skoro świt, ćwiczyć i patrzeć przez mikroskop na to, co się je.

- Faceta też nie ma. Wiem, że mój Darek do niej wzdychał, ale wiesz, jak jest na bezrybiu? I rak ryba! Kazałam mu zlikwidować wszystkie jej zdjęcia.

- A widziałaś jej mieszkanie?

- Nie, ale jak się wprowadziłam do Darka, to całe mieszkanie miał obstawione zdjęciami, na których była ona albo on był z nią. Widziałam też zdjęcie Marii z jego mamą i tylko jedno zdjęcie ojca. Jak przyszedłam pierwszy dzień do pracy, myślałam, że jest żonaty, a co najmniej ma partnerkę.

- Nie dziwię się! Ja nie mam tylu zdjęć Adama.

- Muszę wydrukować swoje, żeby nie mówił, że są puste miejsca na ścianie i półkach.

- Dorota, wypijmy za to! No, jak ty pijesz? Masz pić, a nie szyć!

- A co Adam powie, jak wróci z pracy i zastanie nas lekko wstawione?

- Jak lekko, to powie, że co to za babskie spotkanie, podczas którego pije się herbatkę.

- Trochę nie wypada, przychodzę do ciebie pierwszy raz i wyjdę, zataczając się?

- Daj spokój, bądź sobą! Nie zgrywaj się, miałam nadzieję, że jesteś normalna. No, chyba że nie jesteś fanką wina? Ale to oswaldo, jest dość uniwersalne, kogokolwiek nim częstuję, jest zachwycony. A kupuję je po znajomości, od klienta, który zajmuje się sprzedażą wina do gastronomii.

Tak jej zachwalam, a została mi tylko jedna butelka. Kupiłam trzy inne, nawet nie wiem, co to za wino, było w dobrej cenie, to kupiłam. Jeszcze załapałam się na promocję na beczułki z alkoholem. Trochę mało ekonomiczne są te czekoladki, korzystniej by było kupić jakąś wiśnióweczkę. Ale przecież w pracy nie wypada pić. I kto to powiedział? Na pewno nikt, kto jest radcą prawnym albo lekarzem. Przecież te dwa zawody są najbardziej stresujące.

- A, to co innego! Nie, wino bardzo lubię, ale chyba nie mam najmocniejszej głowy.

- Ja chyba też, dzisiaj w sumie jeszcze nic nie piłam, musiałam zaspokoić się kilkoma beczułkami. Niestety nie miałam wolnej chwili. Mój szef wrócił po krótkiej nieobecności z tysiącem pomysłów i zajął mi pół dnia.

- Tak, też nie lubię, jak Dariusz przychodzi, ja coś robię, a on nagle przynosi jakieś wydruki i każe mi wprowadzać poprawki. Tu i teraz, jakby to nie mogło poczekać.

- No przecież nie może, bo mężczyzna uważa, że jego potrzeby są najważniejsze. My dzisiaj omawialiśmy z Marcinem, właścicielem kancelarii, przez cztery godziny strategię obsługi nowego klienta.

- To musi być jakiś wyjątkowy klient, gruba ryba?
- Nie, gruba ona nie jest, raczej normalna.
- Gruba ryba to miałam na myśli, że majątny, wpływowy klient.
- Wpływowa na pewno nie jest. Co do majątności to mamy klientów z większym portfelem, ale jest bardzo nieogarnięta. Do tej pory podpisywała na ślepo umowy, a później płaćcia kary albo dawała gratisy.
- Jak na ślepo podpisywała? Nie bała się, że zapłaci karę?
- Nie, klient narzucał jej termin realizacji, a ona wyrażała zgodę, chociaż często od początku miała świadomość, że się nie wywiąże.
- To po co to robiła? Nie mogła zaproponować innego terminu?
- Było to dla niej wygodne. Nie chciało jej się bawić w negocjacje. Dla niej najważniejsze było posiadanie dużego portfela klientów. I co ma być, to będzie!
- Wiesz, Dariusz też podpisał umowę z Norwegami i Finami i chyba z tobą nie konsultował?
- Nie, nawet nie było takiego tematu.
- To nieroztropne z jego strony. A jak nie zdąży z przygotowaniem projektu? Pewnie w umowie są wymienione jakieś kary.
- Nie mam pojęcia. Zapytaj go o to. Może warto by było, żebyś wiedziała na kiedy ma być gotowy projekt.
- On mówi, że nad wszystkim ma kontrolę. Przygotował harmonogram prac, nie zgadniesz z kim?
- Jak to z kim? Pewnie z Marią. Przecież oni wszystko robią razem, nawet chodzą na zakupy. Ostatnio pomagali Piotrusiowi w matematyce i Maria sprawdzała mu wypracowanie.
- Muszę mu ukrócić te spotkania. Zauważyłam, że jak wychodzę z koleżankami, to on zaraz do niej leci.
- Dobrze, że ona nie przychodzi do was.
- Spróbowałyby, jakbym ją zastała, mogłoby być niemiło!
- Dorota, nie mogło, tylko powinno! Walcz o swoje, Dariusz jest twoim chłopakiem i nie zgadzaj się, żeby się tak często spotykali.
- To nie takie łatwe, jak by się wydawało. Zawsze mówi: - Mam trzydzieści cztery lata, do tej pory stanowiłem o swoim życiu i proszę, nie mów mi, co mam robić, a czego nie!
- Chyba jest miejsce na partnerstwo? Co to za egoistyczne zachowania?
- No właśnie, nie spodziewałam się, że jest takim zapatrzonym w siebie dupkiem. Tylko ja i ja. Nawet przy projektach nie mogę wyjść z jakąś inicjatywą.
- To on ci mówi, jak masz projektować?
- Tak, a najgorsze w tym wszystkim jest to, że swoje pomysły konsultuje z Marią, a z moim zdaniem się nie liczy.
- Nie wiedziałam, że jest takim dupkiem przez wielkie „D”.
- Ja też myślałam, że jak będziemy parą, to pozwoli mi na pracę twórczą.
- A umowę podpisałaś na przerysowywanie projektów czy na ich tworzenie?
- Ja nie mam umowy na konkretny projekt.

No tak, ja też nie mam umowy na konkretne działania z Violą czy Danutą. Ale w pracy architekta to trochę inaczej. A jak się pokłóć i on się wyprze, powie, że wcale przy tym projekcie nie pracowała i nie będzie chciał jej zapłacić wynagrodzenia? Nie, on taki nie jest. A może to i lepiej, w razie czego będzie można wynegocjować jakieś dodatkowe pieniądze. Przecież nie będzie w stanie jej udowodnić, że nie miała wkładu własnego w tworzenie projektu, za który on dostanie sowite wynagrodzenie. Pewnie dlatego nie przyszedł do mnie się skonsultować. Nie chciał, żebym zobaczyła, jakie zarobi pieniądze. Kiedyś skomentowałam, że zdiera za projekty, i pewnie się obraził. Delikatesik, nie lubi krytyki.

- A na jakiej podstawie dostajesz wynagrodzenie?

- Na razie mam umowę o dzieło. Kiedy ją podpisywałam, skusił mnie system prowizyjny, ale teraz to już nie jestem taka pewna, czy jest dla mnie korzystna. Jak ją podpisywałam, nie byliśmy jeszcze parą, skusiło mnie, że mogę pracować w dowolnym dla mnie miejscu i momencie. Jedyne, co było określone, to data zakończenia prac. Darek powiedział, że umowę o pracę podpiszemy w styczniu, bo nie ma pewności, czy da radę zrobić projekty wszystkich siedmiu akademików.

- A jak nie da rady, to co?

- To nie będzie go stać na pracownika.

- Jesteś jego dziewczyną, oczekujesz jakiejś deklaracji, stabilizacji. Przecież nie jesteście dziećmi. Zanim podpiszesz umowę o pracę, warto, żebyś ją skonsultowała ze mną. Standardowe umowy o pracę w biurze projektowym powołują się na Kodeks pracy, w którym jest mowa o prawie do dodatkowego wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych. Kodeks pracy nie uwzględnia jednak specyfiki zadań na stanowisku architekta. To dlatego dobrze dołączyć do umowy spisany zakres obowiązków obejmujący listę zadań pracownika: od podstawowych, jak przygotowywanie rysunków technicznych, po bardziej złożone, w tym na przykład obsługę posprzedażową klienta.

- Kilka razy próbowałam z nim o tym rozmawiać, ale za każdym razem kończyło się awanturą. Może dzisiaj znów podejmę ten temat.

- Dzisiaj to nie jest najlepszy pomysł. Przyjdiesz pod wpływem alkoholu, a ten nie jest najlepszym doradcą.

- Ewo, daj spokój, alkohol rozwiązuje język!

- Tak i dodaje odwagi, ale tylko wtedy, gdy pijemy go w ograniczonych ilościach. Chcesz to przygotuję ci umowę, której przedmiotem będzie wykonanie zadania, projektu architektonicznego. Określimy w niej ramy czasowe i wielkość wynagrodzenia.

- Nie chciałabym podczas naszego pierwszego babskiego spotkania nadużywać twojej uprzejmości i cię wykorzystywać.

- Daj spokój, przecież nie teraz będę ją tworzyła! Obiecuję, że jak będę miała chwilę, to usiądę do niej. A teraz się napijmy, za naszą znajomość!

- Może już nie otwieraj trzeciej butelki?

- Nie dasz rady? Raz się żyje! Nie wiem, kiedy znów będziemy miały okazję.

## Terapia przedświąteczna

- Dzień dobry, przepraszam, pani doktor, za spóźnienie, ale potrzebowałam chwilę, żeby wyjść z pracy.

- Pani Ewo, czy pani...

- Nie, nie piłam!

- Nic?

- Kawę z mlekiem, albo lepiej mleko z kawą, herbatę, wodę, sok pomarańczowy. Wie pani, że moja sąsiadka nie pije soków? Uważa, że to zbędne kalorie. Dziwne, prawda?

- Dlaczego dziwne? W sumie ma rację, za każdym razem, jak kupuję sok, zastanawiam się, czy jest mi potrzebny do szczęścia.

- To tylko płyn, ile z niego może zostać kalorii w naszym organizmie?

- Nie chcę się wypowiadać na ten temat, nie jestem dietetykiem. Wracając do wypitych przez panią płynów, na pewno wypita pani tylko to, co wymieniła? Nie było żadnych dodatków do kawy czy herbaty?

- Rano, ale to nie ma znaczenia. To tylko sto mililitrów, tak dla podkreślenia smaku.

- Czy wyrównania poziomu alkoholu we krwi?

- Naprawdę się staram.

- A na czym polegają pani starania?

- Ograniczam się, jak tylko mogę. A że nie zawsze wychodzi, to naprawdę nie moja wina.

Jakby miała taką pracę jak ja, też by piła. A ona sobie siedzi, rozmawia z ludźmi, nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Przepisze jakieś piguły, a jak pacjent popełni samobójstwo, to nie będzie jej wina. Przecież ona dołożyła wszelkich starań, żeby mu pomóc. Niestety miał za słabą psychikę, nie poradził sobie z trudem otaczającego go świata, poddał się. Nawet nie powinna mieć wyrzutów sumienia, no bo dlaczego? Co innego lekarz, któremu pacjent umiera na stole operacyjnym. Na SOR-ze każdego dnia umierają ludzie. Zawały, wylewy, rany kłute. Z tymi ranami trochę przesadziłam, to przez Adama, ostatnio praca dostarcza mu sporo „rozrywki”. Dwa trupy w Motławie i ten Kownacki, niby takie samo nazwisko jak klienta Danluka, ale inny numer identyfikacji podatkowej, nazwa firmy i adres. A może Kownacki ma po prostu dwie firmy?

- Pani mecenas, o czym pani myśli?

- O Kownackim.

- To jakaś pani niespełniona miłość?

- Broń Boże, to prawdopodobnie zleceniodawca dwóch, jak nie więcej, morderstw.

- Skąd takie myśli u pani i to teraz, podczas naszego spotkania?

- Nie mogę się odciąć od pracy.



- Pani prowadzi sprawy gospodarcze, prawda?
- Tak. Mąż jest prokuratorem i prawdopodobnie chce postawić przed sądem i oczywiście doprowadzić do skazania mężczyznę, który pozwał moją klientkę o zapłacenie kary umownej.
- Dlaczego prawdopodobnie?
- Nie mamy pewności, czy to ta sama osoba, czy tylko zbieżność nazwisk.
- Proszę się skupić teraz na naszej rozmowie. Nie powiedziała mi pani, dlaczego miała problem z wyjściem z pracy.
- Przy wejściu do biurowca, w którym znajduje się nasza kancelaria, pracownicy jednej z firm urządzili pikietę.
- Co było powodem?
- A jakie to ma znaczenie? Zabarykadowali drzwi i nie można było wyjść.
- Czy robi sobie pani notatki z ilości wypitego alkoholu.
- Nie, nie robię dzienniczka, co jem i piję. To bez sensu.
- Pani nad tym panuje? Wie pani, czy wypłała jedną, czy dwie butelki wina w ciągu dnia, czy było to tylko wino, czy jeszcze jakiś mocny alkohol?
- Dla mnie to nie ma znaczenia. Ja naprawdę chciałabym nie pić, ale nie jestem w stanie się powstrzymać. Proszę mi wierzyć, że codziennie rano wstaję i obiecuję sobie, że to będzie ten dzień, w którym nie wypiję ani kropli.
- Udało się pani dotrzymać obietnicy od naszego ostatniego spotkania?
- Szczerze?
- Tak, to jest czas i miejsce, gdzie powinniśmy rozmawiać szczerze.
- Nie, nie udało mi się. Były dni, kiedy była to jedna wiśnióweczka i cukierki z alkoholem. Były również takie, że zaczynałam rano od wiśniówki, a kończyłam wieczór na butelce wina.
- To duże ilości. Jak ja wypiję butelkę wina, to się bardzo źle czuję.
- Ma pani doktor słabą głowę albo organizm jest nieprzyzwyczajony. Ja wypijam butelkę i czuję przyjemny szum w głowie, a potem jest mi wszystko jedno. Może mi się świat walić na głowę, a mnie się wydaje, że moja głowa jest jak trampolina, od której wszystkie zmartwienia się odbijają.
- Czy jest pani szczęśliwą kobietą?
- Nie wiem.
- Jak może pani nie wiedzieć? Przecież jest pani inteligentna.
- Dziękuję za komplement.
- To może zadam inne pytanie. Czy realizuje się pani w życiu?
- Nie. Chciałam być lekarzem, jestem prawnikiem. Moi synowie, a przy najmniej jeden z nich, miał być córką, a nie jest. Mój mąż ucieka ode mnie. Dla niego najważniejsza są praca i ćwiczenia.
- Nie pomyślała pani, że ucieka, bo pani pije?
- Po której pani doktor jest stronie?
- Po żadnej, podsumowuję to, co pani mi przedstawia. Nawet nie oceniam, to złe słowo, tylko staram się zrozumieć.

- Tu nie ma nic do rozumienia, piję, bo lubię, to mi pomaga w codziennym życiu.

- A może pani pije, bo to jest pani sposób na ucieczkę? Nie radzi sobie pani z czymś? Była pani kochanym dzieckiem?

- Wydaje mi się, że tak, chociaż rodzice nie poświęcali mi zbyt wiele czasu. Pracowali, byli zabiegani, nie słuchali, co miałam do powiedzenia. Dla nich najważniejsze było to, że się dobrze uczyłam. Mama w ramach pomocy w nauce, przynosiła mi słodycze, jak na tamte czasy duże ilości, żeby mózg lepiej pracował. A ja jadłam i tyłam. A teraz się dziwię, że nie mogę schudnąć. Jak się tyło przez dwadzieścia lat, to jak mam zrzucić w kilka miesięcy?

- Nie jest pani zadowolona ze swojego wyglądu?

- A pani doktor ze swojego jest?

- Parę kilo chciałabym zrzucić i wiem, że nie jest to łatwe. Ale odkąd zaczęłam regularnie ćwiczyć, to zdecydowanie czuję się lepiej w swoim ciele.

- No tak, w zdrowym ciele, zdrowy duch!

- Pani Ewo, próbowała pani ćwiczyć?

- Nie do końca. Moja zbzikowana sąsiadka mnie namawiała, ale nie przepadam za nią i chyba jej na przekór nie ćwiczę.

- Już wiem, że chciała być pani lekarzem, ratować ludzkie życie, a została prawnikiem. Może warto zmienić swój tok myślenia, przecież pośrednio w tej pracy też pani ratuje ludziom życie.

- Jeżeli mówimy już o tym, co bym chciała, to być długonogą, szczupłą blondynką, lubiącą uprawiać sport, umieć tańczyć, śpiewać, rysować, grać na instrumencie, jeździć dobrze na nartach i nie pić alkoholu.

- Całkowicie chciałaby pani odstawić alkohol?

- Skądże, okazjonalnie z przyjemnością sięgnęłabym po kieliszek!

- Jest pani świadoma tego, że nie ma tutaj miejsca na półśrodki, albo pani pije, albo nie!

- To może pozostanę przy tej wersji, że piję troszeczkę.

- Nie ma troszeczkę. Nic, zero, żadnych cukierków z alkoholem, likierów, wiśniówek, wina!

- Zobaczę, co się da zrobić. Przepraszam, wolałabym skończyć pięć minut przed czasem, żeby nie spotkać kolejnego pacjenta na korytarzu.

- Wstydzi się pani, że do mnie przychodzi?

- Nie, ale może to być mój były albo potencjalny klient, nie chcę psuć sobie reputacji. Wesołych świąt, pani doktor!

- Wzajemnie, pani mecenas! Proszę pomyśleć o tym, co mówiłam. Ma pani wiele powodów do radości w życiu, może warto się nad nimi pochylić. Spróbować zobaczyć pozytywne strony pani sytuacji życiowej. Naprawdę jest pani wartościowym człowiekiem, tylko brakuje pani wiary w siebie.

*Noworoczne postanowienia*

Dni pomiędzy imprezą mikołajkową na patio a świętami mijały w zawrotnym tempie. W kancelarii pracy mi nie brakowało. Koniec roku to okres, w którym wiele firm próbuje wygenerować dodatkowe koszty, żeby uniknąć płacenia podatku, a są i takie, które stają na głowie i podpierają się rzęsami, żeby zakończyć go z jak najlepszym wynikiem.

Grudzień obfitował w przeróżne sprawy i nowych klientów. Firmy coraz częściej szukają porady prawnej, ich szefowie zauważyli, że wydając parę tysięcy, mogą zaoszczędzić paręnaście. Współpraca z firmą Danluk zaczęła nabierać tempa. Kownacki odpuścił, podpisał porozumienie i tym samym pozwolił sądowi zająć się ważniejszymi sprawami. Tak naprawdę to nie Kownacki, tylko jego prawnik, który ma pełnomocnictwa do reprezentowania go. Okazało się przy okazji, że ten Kownacki to ta sama osoba, jego firma zajmuje się przeładunkiem drobnicowym i on był klientem Danluka. Ale słuch o nim zaginął. Może poleciał do Laponii i został elfem? Tak powiedziałam jego mecenasowi, który wyglądał, jakby przed chwilą wyszedł z siłowni, po drodze zahaczając o restaurację białkową. Marynarka opinała mu się na plecach i w górnej części rękawa, to chyba nazywają się bicepsy, a może tricepsy, sama nie wiem. Ale widać, że spędza na siłowni sporo czasu i wspomaga się różnej maści odżywkami. O wilku mowa, czyżbym go przyciągnęła myślami? Bo dlaczego właśnie teraz, przy porannej poświętecznej kawie i placku drożdżowym zaczęłam o nim myśleć?

- Dzień dobry, pani mecenas!

- Dzień dobry, mecenasie, czyżby moja klientka znów podpisała jakąś umowę z panem Kownackim i tym razem zrobiła to za moimi plecami?

- Jeśli zrobiła to poprzednim razem, to dlaczego nie tym? Wydaje mi się, że pani Danuta jest trochę lekkomyślna.

- Proszę nie obrażać pani prezes. A tak na marginesie, jakim cudem wszedł pan do mojego gabinetu bez zapowiedzi?

- Takim, że chyba część pracowników odpoczywa jeszcze po świętach i nie było nikogo w sekretariacie, więc postanowiłem poszukać pani gabinetu i proszę, trafiłem!

- Przez grzeczność pana nie wyproszę, chociaż wypadało, żeby pan zapukał.

- Pukałem, pani nie odpowiadała, złapałem za klamkę i tym sposobem mogę życzyć pani wszystkiego najlepszego poświętecznego!

- Proszę nie mówić, że przyszedł pan do mnie ze spóźnionymi życzeniami świętecznymi, a jeżeli tak, to gdzie prezent?

- Może w ramach prezentu da się pani zaprosić na wczesny obiad?

- Nie, dziękuję, nie jadam z wrogiem, a tak na marginesie, właśnie jestem w trakcie jedzenia drugiego śniadania.

- Ta drożdżówka wygląda apetycznie.

- Wygląda i jest bardzo smaczna. Poczęstowałabym pana, ale zaczęłam już jeść, a nie mam drugiego kawałka.

- Ja z przyjemnością odkroję od tego. Niestety u mnie w domu na święta nie serwowano domowych wypieków, tylko sztuczności z cukierni. Tłumaczyłem mojej partnerce, że te ciasta są chemiczne, bo jak może coś leżeć przez kilka dni i być cały czas świeże. Fabryka jest w Bydgoszczy, a ona kupuje ciasto w Sopocie, przecież nikt go w nocy nie przywiózł. Pewnie przywożą dwa razy w tygodniu, zamrożone, i oszukują klientów.

- Panie mecenasie, nikt nikogo nie oszukuje, widział pan w cukierni napis: „Świeże wypieki”, albo „Piekliśmy wczoraj w nocy”?

- Niby nie.

- Jak ma pan wątpliwości co do ich świeżości i jakości, to są dwa wyjścia: nauczyć się samemu piec, co nie jest żadną sztuką, albo nie jeść. To drugie ja zamierzam zrobić od Nowego Roku.

- Ja staram się nie jeść. Przepraszam, wiem, że to będzie nietaktowne, jak zaproponuję kobiecie, żebyśmy przeszli na ty.

- Już dzisiaj pan popełnił jeden nietakt, wpadając do mnie do biura, więc ten drugi mogę panu wybaczyć. Ewa.

- Remigiusz.

Co za imię? Remigiusz. Każde imię do niego pasuje: Mariusz, Marcin, Darek, ale nie Remigiusz. Jak się do niego zwraca partnerka? Remi, Remek, Remko, Remuś, Remunio, Remulek, Remigiuszek, Remigiuszko, Remcio, Remciu, a może jak Dorota do Dariusza, misiaczkę. No dobrze, przejście na ty mamy już za sobą, co teraz mnie czeka, wspólny wypad na siłownię czy kolacja z Kownackim? To by się Adam ucieszył, bo z przyjemnością by sobie uciął miłą pogawędkę z panem Kownackim.

- Remigiuszu, zatem co cię do mnie sprowadza?

- Strajk, bunt pracowników, w sumie nie wiem, jak to nazwać.

- Pracownicy Kownackiego się zbuntowali?

- A co ty z tym Kownackim, to jedyny przedsiębiorca, którego mógłbym reprezentować?

- Nie wiem, nie znam listy twoich klientów.

- Firma Ramen, wasz sąsiad, a dokładnie jego pracownicy.

- Mam rozumieć, że reprezentujesz pracowników Ramena, bo z tego, co się orientuję, jeszcze przed świętami byli moimi klientami.

- Dobrze rozumiesz. Reprezentuję tych, którzy zostali zwolnieni.

- Zostali zwolnieni zgodnie z prawem, nastąpiła likwidacja stanowisk pracy.

- Tak, sprytnie to sobie wymyśliliście, tylko moi klienci mają dokumenty świadczące o tym, że zostali pozbawieni pracy, ponieważ nie zgodzali się z polityką firmy, a dokładnie: mieli inne poglądy niż właściciel.

- Z przyjemnością zapoznam się z tymi dokumentami.

- Nasza propozycja jest następująca: przywrócenie do pracy.

- Tylko dla nich nie ma miejsca w firmie, ich stanowiska zostały zlikwidowane.

- To spotkamy się w sądzie!

- Lubisz się babrać w brudnych sprawach, prawda? A tak na marginesie, twój klient, Kownacki, się odnalazł.

- Nie może być, przecież on nigdy nie zaginał!

- A masz z nim kontakt?

- Tajemnica. Jestem wierny moim klientom, mogą na mnie liczyć.

- To wspaniale. Jeżeli pozwolisz, to już się pożegnamy. Mam sporo pracy, a ty przyszedłeś niezapowiedziany.

- Widzę, że zdenerwowałem panią mecenas. Proszę, przedyskutuj moją propozycję z właścicielem Ramenu. Oboje doskonale wiemy, jaka była przyczyna zwolnienia.

Mam nowego prześladowcę, na imię mu Remigiusz. W sumie do końca nie wiem, co było przyczyną zwolnień w Rameniu. Prezes na drugi dzień po strajku tłumaczył się nam, że musieli ciąć koszty i zlikwidował cztery stanowiska pracy. Z tego, co usłyszałam od Remigiusza, wynika, że prezes nie powiedział nam prawdy, a przyczyna była zupełnie inna. Czyżbym nowy rok miała zacząć z nową sprawą? To co, po drugim śniadaniu czas na wiśnióweczkę? Tym bardziej że to jedna z ostatnich buteleczek. Za trzy dni zero alkoholu. Jak dobrze pójdzie. Zawołam Łukasza, niech przeprowadzi rekonesans u sąsiadów. Może mu koleddy i koleżanki, z którymi je lunch, coś powiedzą.

- Łukaszu, proszę, przyjdź do mnie do gabinetu.

- Dzień dobry, pani mecenas, przynieść coś ze sklepu?

- Czy ty myślisz, że staż w poważnej kancelarii polega na bieganiu po zakupy?

- Nie, ale mamy okres świąteczno-noworoczny, w sumie nic się nie dzieje, połowa pracowników jest na urloпах i tak sobie pomyślałam.

- To nie myśl. Przed chwilą był u mnie z wizytą...

- Tak, wiem, mecenas Dworski.

- A skąd go znasz?

- Przecież to ten od Kownackiego.

- Widzisz, a ja jego nazwiska nie zapamiętałam, jakoś mi nie pasowało do jego facjaty. Co się tak uśmiechasz pod nosem?

- Przepraszam, pani mecenas.

- Nie „przepraszam”, tylko bierz się do roboty! Mam dla ciebie zadanie.

- To może pobiegnę po notatnik?

- Nie, mam nadzieję, że zapamiętasz: firma Ramen, zwolnienia, strajk.

- Tak, wiem, przed świętami właściciel Ramenu zwolnił cztery osoby pod pretekstem likwidacji stanowisk pracy. Byłam na spotkaniu.

- Wiem, że byłeś, bo osobiście cię na nie wysłałam. Ja w przeciwieństwie do ciebie pamięć mam dobrą. Proszę, dowiedz się od innych pracowników, z którymi spotykasz się w barze na dole, dlaczego tak naprawdę ich zwolnili.

- Mam szpiegować?

- Nie, nie musisz być agentem jak z amerykańskich filmów, masz zapytać wprost swoich kolegów, co było prawdziwą przyczyną zwolnień.

- Dobrze, pani mecenas! Jak będę już w barze, przynieść pani kawę latte? A może skoczyć po beczułki?

- Nie, dziękuję.

Już trochę zaczyna mnie denerwować. Nie lubię takich służalców: proszę, przepraszam, dziękuję, a może mogę w dupę pocałować? Poniosę dokumenty pani mecenas! Po co, jak to jest tylko sto kartek, przecież się nie przedźwigam. Chyba wymienię go po Nowym Roku na inny model. A może wezmę sobie do pomocy aplikantkę, może kobiety tak nie pajączą i się nie podlizują? W sumie zawsze miałam aplikantów i pewnie to był błąd. Kolejne postanowienie noworoczne.

Cholera, coś mnie strzeliło w plecach! Że właśnie teraz telefon musiał zadzwonić, a ja musiałam się po niego gwałtownie schylić do torebki.

- Tak, słucham...

- Cześć, kochanie, co masz taki obolały głos?

- Kochanie? Co tym razem przeskrobałeś, mężu?

- To postanowienie noworoczne, z którym nie chcę czekać do pierwszego stycznia.

- Jakie postanowienie?

- Zbyt rzadko mówię ci, że cię kocham.

- Słowa nie są mi potrzebne. Ale już dobrze, powiedz, co się stało.

- Wrócę dzisiaj trochę później, bo chciałbym jutro mieć dzień wolny. Ostatni dzień w roku spędzić z rodziną, a mam w pracy mały kłopot.

- Kolejny trafiony-zatopiony?

- Jeszcze nie wiem. Zaraz jadę na miejsce zdarzenia.

- Był dzisiaj u mnie mecenas Kownackiego.

- Czego chciał?

- W sprawie innego klienta. Zapytałam o poszukiwanego Kownackiego i wydaje mi się, że był lekko zmieszany i zaniepokojony.

- Jeżeli pytasz, czy go policja znalazła, to po Kownackim ani śladu. Może leży pod haładą tego piachu, którą wyładowali na jego nabrzeżu.

- Naprawdę?

- Nie, tak sobie powiedziałem. Chociaż wszystko możliwe. Pracownicy milczą, nikt nie wie. Jakież opowiadki, że wyjechał na narty, wróci po Nowym Roku. Ale ile można jeździć na nartach?

- Może go przysypało w Alpach, sprawdzaliście, żadna lawina nie zeszła? O cholera, jak boli.

- Co cię boli?

- Coś mi przeskoczyło w plecach, jak sięgałam po telefon, nie mogę się schylić ani ruszyć głową.

- To może wracaj do domu i się połóż.

- Teraz nie mogę.

- Nie możesz, bo nie powinnaś wsiadać za kierownicę?

- A ty znów, ta sama śpiewka! Może zakończmy tę rozmowę. Uganiaj się dalej za swoimi trupami. Cześć, miłego dnia w kostnicy!

Czy Adam nie rozumie, że swoimi przytykami nic nie zmieni? Piję, bo lubię, postaram się to zmienić z nowym rokiem. Zobaczymy, co będzie, spróbuję, chociaż nie zakładam, że się

uda. Na pewno muszę zacząć ćwiczyć. Boli mnie jak diabli. Nie mogę się wyprostować. Jeszcze nigdy nie bolały mnie tak plecy. To ból, który promieniuje, zaczyna się na wysokości prostownika, a kończy na karku. Jadę do domu, nie dam rady, naprawdę muszę się położyć. Dobrze, że wypłam tylko trochę wiśniówki. Resztę spakuję do torby. Sprawdzę tylko szuflady, jak mam od drugiego stycznia nie pić, to nie powinnam niczego zostawiać w biurze. A cukierki? Ich też mam się wyrzec? Oto jest pytanie. Może nie powinnam tak restrykcyjnie rezygnować z procentów? W sumie palacze też stopniowo przestają palić, naklejają sobie jakieś plastry, łykają tabletki. Dobrze, że chociaż nie palę.

*Kolejny trup*

Ból pleców nie odpuszczał do drugiego stycznia. Po Nowym Roku poszłam do rehabilitantki, którą poleciła mi Weronika. Po dwóch godzinach męczarni mogłam się wyprostować, ale o spędzeniu kilku godzin przy biurku nie było mowy. Zalecenia rehabilitantki to zrzucić parę kilogramów, zacząć ćwiczyć i nie popijać tabletek przeciwbólowych alkoholem.

Też mi odkrycie, przecież wiem. Jak nie uśmierzać bólu procentami, jak ja nie mogę się wyprostować? W sylwestra jak wypiąłam wino do kolacji, to od razu lepiej się poczułam. Bolało, ale mogłam się jakoś przemieszczać po mieszkaniu. Podziałało o dwudziestą i przed północą wypiąłam kolejną butelkę wina, a nad ranem nalewkę.

Wiadomo, jak się czułam pierwszego stycznia. Mam nadzieję, że nie spełni się powiedzenie: „Jaki Nowy Rok, taki cały rok”. Bo postanowienia noworoczne diabli wezmą.

Wszystko, co dobre, szybko się kończy, wolne dni też. Czas pójść do kancelarii i zmierzyć się z umowami, pozwami. Znowu czeka na mnie szara rzeczywistość. Jak byłabym lekarzem, codziennie miałabym do czynienia z innym przypadkiem. Adam ma ciekawszą pracę ode mnie, nigdy nie wie, komu przedstawi zarzuty, jak sprawa potoczy się w sądzie. Jak zachowa się sędzia, a jak obrońca. Ja rzadko bywam w sądzie. Większość spraw, które prowadzę, kończy się porozumieniem.

- Wszystkiego najlepszego w nowym roku!

- Aniu, ale mnie wystraszyłaś.

- Przepraszam, nie chciałam, pani Ewo. Widziałam, że jest pani zamyślona, ale nie myślałam, że aż tak.

- Już dobrze, tobie również wszystkiego najlepszego!

Zaraz się popłaczę. Jaka ta młodość jest dzisiaj wrażliwa. Zwrócisz takiej uwagę i już ma łzy w oczach. Przecież ja nie mam do niej pretensji, ale też nie będę udawała słodkiej idiotki i się z nią obchodziła jak z jajkiem albo jak z koleżanką. Co to to nie, ja lubię trzymać pracowników niższego szczebla na dystans.

- Zrobić pani kawę?

- Tak, poproszę. Czy Marcin jest u siebie w gabinecie?

- Tak, ale...

Nie ma ale, jak jest, to wchodzę. Chyba jesteśmy na tej stopie zażyłości zawodowej i prywatnej, że nie muszę prosić o audiencję.

- O przepraszam, nie wiedziałam, że jesteś zajęty.

- Prosiłem Anię, żeby dała mi chwilę.

- Coś tam pod nosem dukąła, ale nie pozwoliłam jej dokończyć zdania. To moja wina, jeszcze raz przepraszam.

- Jak już jesteś, proszę, wejdz, poznajcie się.



- Nie, no może kiedy indziej, nie chciałabym przeszkadzać.

- Już przeszkodziłaś. Patrycjjo, Ewa jest jednym z najlepszych prawników w naszej kancelarii. Nie ma sprawy gospodarczej, której by nie wygrała. Jak podpisujesz umowę z nowym kontrahentem, to wcześniej musisz skonsultować to z nią, chyba że chcesz stracić czas i pieniądze. A prywatnie jest żoną mojego przyjaciela Adama, jego już miałaś okazję poznać.

- No proszę, nic mi mąż nie wspominał. Z tą reklamą to Marcin trochę przesadził.

- Nie, daj spokój, naprawdę masz więcej spraw wygranych niż przegranych.

- Dobrze wiedzieć, nie prowadzę statystyk. Jeżeli jest, jak mówisz, to zgłoszę się po podwyżkę. Jak będziesz miał czas, to proszę, podejdź, sprawa dość pilna.

Proszę bardzo, Marcinek ma nową laskę. Niezła, oczywiście wizualnie, w kwestii intelektualnej nie mogę się wypowiedzieć, bo nie miałam okazji prowadzić z nią konwersacji. Adam ją zna, jestem ciekawa, kiedy ją poznał i w jakich okolicznościach, a przede wszystkim, dlaczego nic mi nie powiedział. Teraz powinnam sięgnąć do szuflady, ale po pierwsze, nie mam po co, a po drugie, idę dzisiaj na pierwszy trening personalny i jak nie chcę dostać zawału, to muszę być czysta. Mały cukiereczek z alkoholem nie zaszkodzi. Zanim zdążyłam zamknąć szufladę, w drzwiach pojawił się Marcin.

- Ewo, co się stało?

- Przepraszam, że przerwałam ci umizgi z nową panią, ale nie wiedziałam, że o tak wczesnej porze nie jesteś sam w gabinecie.

- Odgrywasz się na mnie? Tylko za co?

- Co robię? Jeszcze trzyma cię po sylwestrze, bąbelki nie wyparowały czy stok był źle przygotowany?

- Nie udawaj, że nie słyszałaś, jak Anka mówiła, żebyś nie wchodziła.

- Nie mogłam usłyszeć, bo nie pozwoliłam jej dokończyć zdania. Ta sprawa tak mi siedziała w głowie, przez tych kilka dni wolnego, że chciałam o niej z tobą jak najszybciej porozmawiać.

- Mów, o co chodzi, bo śpieszę się na drugie śniadanie.

- Pierwsze było do łóżka?

- Co masz na myśli?

- Przepraszam za moje złośliwości, nie chciałam, samo się wymknęło.

- Ty już dzisiaj...?

- Daj spokój ani dzisiaj, ani wczoraj. Postanowienie noworoczne, zostanę abstynentką. Przynajmniej się postaram.

- Pachnie alkoholem.

- To tylko cukierki. Wyborowe. Chcesz jednego?

- Nie, dziękuję, raz mnie zatrzymali po kilku kukułkach, zanim się wytłumaczyłem, że nie piłem, że to tylko cukierki, i oczywiście zanim dali mi dojść do słowa i powiedzieć, że jestem prawnikiem, to już prawie siedziałem w radiowozie. Od tej pory nie ryzykuję. Nie wiem, jak ty to robisz, że jeszcze ci nie zabrali prawa jazdy.

- Nie interesuj się! Lepiej powiedz mi, co to za afera z Ramenem.

- Skąd wiesz, że jest afera? Miałem dzisiaj przyjść do ciebie w tej sprawie.

- Mój drogi szefie, ja dzisiaj wychodzę o szesnastej trzydzieści, bo jadę na pierwszy trening personalny. Jeżeli teraz jedziesz na drugie śniadanie, to możesz nie zdążyć mi przekazać informacji. A wiem od Remka.

- A kto to taki?

- Adwokat Kownackiego.

- A co Kownacki ma wspólnego z Ramenem?

- Jego prawnik został wynajęty przez zwolnionych pracowników Ramenu i Kownackiemu nic do tego.

- To ja nie rozumiem. Nie było mnie parę dni, a tu proszę, Remek. Szybko się zaprzyjaźniliście. O co pozywają Nowakowskiego?

- Nie mam pojęcia. Powiedział mi, że dowiem się w sądzie. Chyba że wcześniej Nowakowski podpisał z nimi ugodę i przywróci ich do pracy.

- Zwolnienia były zgodne z prawem, zlikwidował stanowiska.

- Tak kazałeś mu zrobić, a jaka była prawdziwa przyczyna?

- Przepraszam państwa, ale w „Wiadomościach” przed chwilą pokazali zapowiedź, wypowiadał się mąż pani Ewy.

- Aniu, wypada zapukać.

- Pukałam, ale państwo tak głośno rozmawiali, że nie usłyszeli. Mają kolejnego trupa.

- Już idziemy zobaczyć.

Proszę, mój mąż zaczyna być sławną personą. Pokazują go w telewizji. Zaraz zatrudni stylistkę, bo przecież osoba publiczna nie może popełnić żadnego błędu, a w szczególności związanego z ubiorem.

- *Panie prokuratorze, kiedy w końcu Kownacki stanie przed sądem?*

- *Przed sądem nie mogą stanąć osoby, którym nie postawiono zarzutów.*

- *Przecież ewidentnie Kownacki za tym stoi.*

- *A skąd ma pani redaktor taką wiedzę? Ani policja, ani prokuratura nie mają dowodów na to, że to Kownacki.*

- *Gdzie znajduje się teraz podejrzany?*

- *Dla dobra śledztwa nie mogę państwu udzielić dalszych informacji.*

- *Proszę odpowiedzieć na moje pytanie...*

- *Co miałem powiedzieć, to powiedziałem, dziękuję. Będziemy na bieżąco, ja lub rzecznik prokuratury, przekazywać państwu informacje.*

Proszę, jaki ten mój mąż stanowczy. Dobrze się prezentuje w telewizji. Może jak ja zaczęłam chodzić na siłownię, za jakiś czas będę równie dobrze się prezentowała? Jestem ciekawa, kogo wyłowili. Nie będę mu teraz zawracać głowy, poczekam do wieczora. Teraz muszę dokończyć z Marcinem.

- To co z Nowakowskim?

- Wszystko jest zrobione zgodnie z prawem.

- Z takimi informacjami nie pójdę do sądu, jak tak podchodzisz do sprawy, to proszę, to wizytówka Remigiusza, sam załatwiał porozumienie.

- Już się tak nie denerwuj. Zwolnił ich, bo chcieli stworzyć związki zawodowe.

- Czyli nie dlatego, że nie miał dla nich pracy, tylko że poczuł się zagrożony. To mu doradziłeś, gratuluję! To teraz to odkręcaj, ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego. I tak mam wystarczająco dużo kłopotów z pozostałymi klientami.

- Ewo, nie przesadzaj, przecież dałem ci do pomocy Łukasza.

- O, dziękuję, łaskawco! A propos Łukasza, wysłałam go na rekonesans do pracowników Ramenu. Możesz go przesłuchać na tę okoliczność. Może posiadał wiedzę, którą będziesz mógł wykorzystać w sądzie.

- Ewo, nie denerwuj się. Przecież miałem przekazać ci tego klienta.

- Miał być moim klientem, dopóki nie narozrabiłeś. Teraz nie będę od ciebie przejmować zgniłego jaja. Nie wyganiem, bo nie wypada, ale chyba twoja Patrycja czeka, powoli zbliża się pora obiadu, a wy jeszcze nie zjedliście drugiego śniadania.

- O cholera, zapomniałem! Dobrze, już idę. Do tematu Ramenu jeszcze wrócimy.

## Zemsta Doroty

Pierwszy trening to było przeżycie. Przez pierwsze pół godziny wykonanie każdego ćwiczenia było jak wejście na Mount Everest. Czułam się jak słoń w składzie porcelany. Nie byłam w stanie stanąć na bosu, wskoczyć na skrzynię o wysokości trzydziestu centymetrów. Może to nie jest nic trudnego, ale moja głowa odmawiała mi posłuszeństwa, przynajmniej tak to widział mój trener, Arek Kulesza, który przez cały czas powtarzał:

- Ewo, wszystko jest w twojej głowie. Dasz radę. Spróbuj, postaraj się. Wyobraź sobie, że stoisz na sali sądowej i twoim przeciwnikiem jest najgorszy adwokat, jakiego znasz, którego nie cierpisz. Dołóż mu, nie daj się pokonać.

- Czyli Remigiusz.

- A kto to taki?

- Taki adwokat, który chyba przyjaźni się z przestępcami, bo wygląda, jakby był jednym z nich.

Rozejrzałam się dookoła, sporo takich było. I wcale nie byli przestępcami, tylko lekarzami, architektami. Chyba mam trochę skrzywiony pogląd na temat tych, którzy chcą mieć biceps odpowiednich rozmiarów i rozbudowane plecy. Jeden z nich jest prezesem dużego banku. W sumie nie powinno mnie dziwić, że tacy ludzie tu przychodzą. Podnoszą ciężary, które ważą tyle co trzy Ewy. Chociaż ja – niestety – ważyć nie mała. Mój Adam też wyciska tutaj siódme poty. Tylko o nim nie można powiedzieć, że jest mięśniakiem, chyba do tego nie dąży. Mówi, że ćwiczy, żeby być sprawnym fizycznie na starość, nie chce zafundować dzieciom konieczności zajmowania się niedołącznym ojcem. Teraz przyszedł czas na mnie. Nawet mi się podobało, tylko dlaczego wszystko mnie boli. Gdybym wypija wczoraj wino, może nie miałabym dzisiaj takich zakwasów? Nie, postanowiłam być twarda. Zobaczymy, jak długo wytrwam. Może trochę likieru kawowego? Tylko ociupinę, do kawy, dziesięć mililitrów. Przecież nikt nie zauważy. Szybka kawa i jadę do kancelarii.

- Cześć, Dorota, a co ty tutaj robisz? Czekasz na kogoś?

- Tak, na ciebie. Znajdziesz parę minut dla byłej sąsiadki?

- Jak to byłej? Przecież jeszcze parę dni temu widziałam, jak wysiadałaś z samochodu Darka.

- Tak, a później, jeżeli byłaś w domu, słyszałaś, jak się kłóciliśmy.

- Byłam, ale niczego nie słyszałam. Może dlatego, że Paweł postanowił głośno słuchać muzyki. Nie pozwalałam mu, ale mówił, że poza wami nikogo nie ma w domu, a Darkowi to nie przeszkadza.

- Jemu nie, ale mi przeszkadzało. Wyraziłam swoją opinię na ten temat, a później zdarzyło mi się strzelić focha.

- A, to taka mała sprzeczka o różnice poglądów. Przykro mi, na pewno się pogodzicie. Zaprosiłabym cię wieczorem na wino, ale mam noworoczne postanowienie i próbuję je realizować.

- I jak ci idzie?

- Średnio, ale mam nadzieję, że się uda. A jak nie, to i tak będę zadowolona, że przynajmniej spróbowałam. Już Adam nie będzie mi mógł zarzucić, że jestem na tyle leniwa, że nawet nie podjęłam próby.

- À propos Adama, widziałam go wczoraj w „Wiadomościach”, a dzisiaj czytałam, że znaleźli na dolnym tarasie nad Motławą trzecią ofiarę.

- Właśnie, zapomniałam zapytać Adama, co to za denat.

- Dziennikarze piszą, że to może Kownacki, wiesz, ten, którego poszukują.

- To nie wiedzą, czy to on? Policja i prokuratura milczą?

- W artykule była informacja, że ciało było zmasakrowane, zakrwawione, denat miał poobcinane opuszki palców, przeciętą klatkę piersiową i chyba był pozbawiony organów. Podobno okropny widok. I cały czas nie wiadomo, czyje to zwłoki.

- Każdy policjant widział zdjęcie Kownackiego, przecież nawet jak go mocno poturbowali, to chyba nie obcięli mu głowy?

- I na tym polega cała afera. Szukają głowy. Wejdz na [trojmiasto.pl](http://trojmiasto.pl), zobacz, zamknęły część Pobrzeża, nikt dzisiaj nie może pływać po Motławie, nurkowie mają co robić.

Szkoda, że nie zapytałam Adama o tę sprawę. Jak wróciłam, to go jeszcze nie było, a jak on wrócił, to ja już spałam. Zasnęłam jak niemowlę. Trener mnie wykończył. Podskoki, bieganie, machanie jakimiś hantlami, rzucanie piłką. Trochę czułam się jak mała dziewczynka na podwórku. Dobrze, że nie kazał mi skakać na skakance. Istne szaleństwo, pani radca prawny czołgająca się po podłodze. To „padnij-powstań” jest trochę uwłaczające. Niby świetne ćwiczenie, jak będę je prawidłowo wykonywać, to będzie pracowało całe moje ciało. Pożyjemy, zobaczymy.

- Dorota, zapraszam na kawę, może usiądziemy w naszej biurowej restauracji?

- Ewo, przychodzę w dość delikatnej sprawie.

- To chyba swobodniej będziesz się czuła u mnie w gabinecie. Mam nadzieję, że aplikant już przyszedł do pracy.

- Przystojny?

- Zwyczajny, tylko trochę zakręcony. Nie wiem dlaczego, ale gra mi na nerwach.

- Może z powodu odstawienia procentów?

- Bawisz się w Weronikę? Lepiej zostań przy tych swoich projektach. Nie lubię, jak ktoś mnie poucza. Nawet naszej nadwornej pani psychiatrze na to nie pozwalam.

- Przepraszam, nie chciałam.

- Już dobrze, zapraszam do środka.

- Dobrze, Łukasz, że cię widzę, dwie kawy poproszę, z mlekiem. Najlepiej przynieś latte z dołu.

- To ten aplikant?

- Tak.

- Wygląda na chłopaka z ikrą. Szybko zrobił krok w tył i pobiegł po kawę.

- Zobaczymy, jak szybko wróci. Wydaje mi się, że zdążysz mi opowiedzieć o swoich problemach.
- Dariusz podziękował mi za współpracę na gruncie zawodowym i prywatnym. Wyrzucił mnie z mieszkania i zwolnił z pracy.
- Przykro mi, Dorota. Chyba nie jestem w stanie ci pomóc. Mam iść do niego i porozmawiać, żeby jeszcze przemyślał swoją decyzję?
- Nie, no przestań, nie ma mowy! Mam swój honor. Chciałabym, żebyś mi pomogła urządzić mu piekło w robocie.
- Jak ty to sobie wyobrażasz? Pozwiemy go za to, że złamał ci serce? Wydaje mi się, że dobrze znam kodeks postępowania cywilnego, nie znajdę na to paragrafu. Chyba że jest jakaś nowelizacja, o której nie wiem. Jeżeli jest, proszę, oświeć mnie!
- Ewka, nie żartuj sobie, to dla mnie poważna sprawa!
- Nie żartuję, tylko ty nie przedstawiłaś żadnych konkretów!
- Konkrety? Chcę pięćdziesiąt procent z projektów siedmiu akademików.
- Pięćdziesiąt procent swojego zlecenia?
- Nie, wynagrodzenia, jakie on dostanie.
- Na jakiej podstawie? Przecież ty nie masz do tego projektu żadnych praw. Umowa została podpisana pomiędzy firmą Darka a zleceniodawcą.
- Podstawę to ty wymyśliłaś! Słyszałam, że jesteś w tym dobra.
- W czym? W egzekwowaniu pieniędzy, do których klient nie ma prawa? To źle słyszałaś. Ja działałam zgodnie z literą prawa, nikogo nie oszukuję.
- Ale ja nie żądam od ciebie, żebyś dopuściła się oszustwa. Dariusz nie podpisał ze mną żadnej umowy na ten projekt. Mogę w sądzie powiedzieć, że obiecał mi gruszki na wierzbie.
- A obiecał?
- Miał mnie kochać, być ze mną i tylko ze mną. A nie mnie wykorzystał i porzucił jak starą, zepsutą rzecz!
- Czujesz się wykorzystana?
- Tak. Byłam mu potrzebna tylko do pomocy przy rozkręceniu projektu. A tak naprawdę cały czas myślał o niej. Nie wyobrażasz sobie, jak się cieszyłam, że ona wyjechała.
- Mówisz o Marii. Daj spokój, oni są jak rodzeństwo. Maria traktuje Darka jak starszego brata. Osobiście za nią nie przepadam, bo mnie denerwuje, ale na pewno nie jest zainteresowana twoim architektem.
- Proszę, bronisz jej! A jeszcze niedawno mówiłaś...
- Mówiłam, bo denerwuje mnie perfekcyjna Maria, która trenuje, dba o siebie, w pracy wyrabia sto dwadzieścia procent normy. Ale jak spojrzysz na nią z innej strony, to przyznasz, że to biedna dziewczyna. Zobacz, ona ma tylko nas, sąsiadów. Nawet w Wigilię sama siedziała w domu.
- Myślałam, że mi pomożesz.
- Nawet jakbym chciała, to nie mogę. Potencjalny pozwany jest moim sąsiadem. Nie wypada, sprawa się skończy, a syf pozostanie. Nie chciałabym psuć sąsiedzkich relacji. Adam by mnie zabił. Dołączyłabym do tych ofiar znad Motławy.

Co ta dziewczyna sobie ubzduriała? Wydaje się jej, że pójdzie do sądu, nakłamię i sędzia przyzna jej rację? „Tak, pani Doroto, jak mi przykro, pan Dariusz panią wykorzystał, złamał pani serce, należy się pani odszkodowanie. Panie Dariuszu, proszę zapłacić kilkadziesiąt tysięcy pani Dorocie, żeby mogła kupić sobie dobry samochód i zapłacić pani mecenas”. – Może Weronika miała rację, że ona do końca nie ma poukładane pod sufitem. Co ten architekt w niej widział? Nawet mój Piotruś mówił, że będzie miał z nią wesoło, i proszę, długo nie trzeba było czekać. Kogo tu niesie? Może uwolni mnie od tej wariatki?

– Proszę, o, Zofia!

– Przepraszam, myślałam, że jesteś sama.

– Nie, proszę, wejdz, poznaj moją, już w sumie byłą sąsiadkę, Dorotę. Już kończymy. A co, Marcin wzywa? Jakiś problem z Ramenem?

– Tak, chyba znów byli pracownicy organizują strajk i buntują pozostałych.

– To już kończę i idę do was.

Uff, Zosia uratowała mnie ze szponów Doroty. Spadła mi z nieba. Ale bym się czegoś napiła. Może wyślę Łukasza po beczułki?

– Przepraszam, Zofio, ty też jesteś radcą prawnym?

– Tak, Doroto. Czy mogłabym ci w czymś pomóc?

– Ewa nie może mi pomóc, bo chcę wnieść pozew w sprawie jej sąsiada. Ale ty byś mogła?

– Oczywiście. Może nie jestem tak dobra jak Ewa, ale z przyjemnością przyjrę się twojej sprawie.

I w ten sposób Zofia wdepnęła w niezłe gównno. Żeby ta dziewczyna nie pociągnęła jej na dno. Muszę ją przestrzec, ale teraz najważniejsze jest, że pozbyłam się Doroty. Dobrze, że Dariusz przejrzał na oczy. Niezła z niej manipulanka, ja też dałam się nabrać. Weronika mówiła, że alkohol ogranicza zdolność racjonalnego myślenia, ale ja nie jestem alkoholiczką. Wszyscy się mnie czepiają, a ja piję, bo lubię. Wracając do Doroty, deklarowałam pomoc, gdyby kiedykolwiek jej potrzebowała. Może dlatego, że wydawało mi się, że ją polubiłam. Moja sympatia wynikała z tego, że nie przepadam za Marią. Relacje ludzi są porąbane, po co zawracam sobie nimi głowę, przecież sama mam tysiące kłopotów, które nikogo nie interesują.

Trudno, idę na lampkę wina. Wszystko mnie boli, muszę zmniejszyć napięcie w mięśniach, dwieście mililitrów jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

## Olimpiada naukowa

- Adam, przyznaj się, kogo tam znaleźliście, to Kownacki?
  - Nie, to by było zbyt piękne. A może nie? Przynajmniej nadal mam podejrzanego.
  - Nadal miałbyś podejrzanego, ale jakiegoś innego...
  - Wolę, jak nieuchwytny Kownacki jest tym podejrzanym. Wiesz, że wczoraj miałem spotkanie z tym cwaniaczkiem Remigiusem?
    - Widzę, że wywarł na tobie równie pozytywne wrażenie jak na mnie.
    - Skąd on się urwał, może z choinki? Że też tacy ludzie zostają prawnikami. Przecież on zachowuje się i wygląda, jakby był jednym ze swoich klientów spod ciemnej gwiazdy. Włosy na żel, garnitur Hugo Boss, buty od Armaniego. A widziałaś, jak marynarka napina mu się na plecach? Chyba codziennie spędza po parę godzin na siłowni i wspomaga się odżywkami pozyskanymi od koleśki, których później broni.
    - Adam, chyba trochę przesadziłeś, a może jesteś zazdrosny?
    - Ja, o co?
    - Też spędzasz sporo czasu na siłowni, a nie wyglądasz jak on.
    - O, znalazła się specjalistka, poszła na jeden trening, napatrzyła się na bramkarzy z dyskoteki i teraz będzie mi mówiła, że mam słabe wyniki.
    - To było niemiłe. A poza tym wcale tak nie powiedziałam, zażartowałam sobie. Nie wiedziałam, że mój mąż jest taki przewrażliwiony.
    - Przepraszam.
    - Za co mnie przepraszasz?
    - Masz rację, to było niemiłe. Ty się starasz, poszłaś na trening, wiem, że to nie sprawia ci przyjemności, a ja sobie drwiny urządzam.
    - To się zdziwisz, bo nie było źle. Oczywiście na początku czułam się jak dziecko, które ma robić przewroty na trzepaku, ale bardzo się boi, że spadnie. Tak łatwo się nie poddam i na pewno jutro znów pójdę na trening. A teraz, w ramach przeprosin, powiedz mi, co z tym trupem i czy coś wiecie o Kownackim.
    - Kownacki nadal jest nieuchwytny. Jego adwokat powiedział, że wyjechał na zasłużony odpoczynek.
    - Znaleźliście głowę trzeciej ofiary?
    - Głowy nie, ale wyłowiliśmy dokumenty.
    - Ktoś z konkurencji Kownackiego?
    - Nie, tym razem to pracownik Kownackiego. Wygląda na zemstę z przytupem.
    - Niezła masakra. Jak w horrorze. Długo zwłoki tam leżały?
    - Nie leżały, tylko siedziały! Natrafiła na nie babka sprzątająca statek wycieczkowy.



- Dobrze, że zawału nie dostała.

Mokra robota. Idziesz do pracy i znajdujesz mężczyznę bez głowy. Ale mi się w głowie kręci. Trochę mi niedobrze. Wczoraj wypiałam pół butelki wina. Wiedziałam, że nie skończę się na jednej kolejce. Poszłam do baru, zadzwoniła Viola, ma nowego klienta. Jeszcze większego niż poprzedni. Wyposażenie hotelu, sto osiemdziesiąt pokoi i meble do restauracji i lobby. Ta to potrafi się zakręcić. Nie wiem, skąd ona bierze tych klientów. Przecież gdyby sami poszukali podwykonawców, to zaoszczędziliby jakieś pięćdziesiąt procent. Takie narzuty robi sobie nasza pani prezes. Nie wiem, z czego to wynika, z ich niewiedzy czy z wygodnictwa?

- Mamo, mamo...

- Piotruś, co tak krzyczysz?

- Bo nie słyszysz! Mówię do ciebie, a ty nie reagujesz.

- Daj spokój, zamyśliłam się i trochę słabo się czuję.

- Coś się stało? Chora jesteś, masz temperaturę, sprawdzałaś?

- Nie, panie doktorze, nie mam temperatury, nie sprawdzałam, ale wiem, kiedy mam, a kiedy nie, bez przykładania do czoła termometru.

- Może powinnaś pójść do lekarza?

- Już się boję, co to będzie, jak skończysz studia! Przecież ty znajdziesz u nas wszystkie choroby, będziemy z tą najwięcej zdiagnozowanymi osobami w tej części Europy.

- Mamo, nie przesadzaj! Ale jak tak dalej pójdzie, to na studia dostanę się bez problemu.

- Proszę, jaki jesteś pewny siebie! Po kim to, chyba nie po mnie?

- Jeżeli człowiek ma powód, żeby wierzyć w swoje możliwości, to znaczy, że jest zarozumiały?

- A co to za pytanie?

- Mamo, nie mów, że nic nie wiesz?

- A co mam wiedzieć?

- No tak, ciebie interesują tylko kancelaria i butelki. Mnie i Pawła traktujesz przedmiotowo. Urodziłaś nas, odchowałaś, a teraz jak dzięki zwierzęta mamy sobie w życiu dawać radę. Nie widzisz, nie rozumiesz, że cię potrzebujemy?

- Piotruś, to nie w porządku! Dlaczego tak mówisz? Przecież was kocham!

- Jakbyś nas kochała, tobyś nie piła!

- I nie piję. Przecież...

- Tak, słyszałem, masz postanowienie noworoczne. Tylko coraz gorzej z jego realizacją. Myślisz, że nie widziałem, jak wlewałaś likier kawowy do kawy?

- Piotruś, jestem twoją mamą, proszę, tak się do mnie nie zwracaj!

- Jak? Mówię, co widzę, przecież wczoraj też przyjechałaś samochodem, będąc pod wpływem.

- Ja? Wcale nie. Wczoraj nie piłam.

- Od samego wejścia czułem zapach alkoholu. Zapomniałaś zjeść miętusa czy one już nie działają?

- Dziecko, ty masz dopiero czternaście lat!

- Brawo, chociaż pamiętasz, ile mam lat! A pamiętasz, że twój drugi syn za parę miesięcy zdaje maturę? Czy o tym też zapomniałaś, a może nie wiedziałaś, tak jak o mojej olimpiadzie?

- O jakiej olimpiadzie?

- Piotruś, już przestań, nie można tak rozmawiać z mamą!

- Paweł, ale ty sam powiedziałeś...

- Powiedziałem, bo byłem zdenerwowany.

- Tak, bo musiałeś w sprawie garnituru na studniówkę iść do Marii i było ci przykro. Mówiłeś, że jak byśmy byli dziewczynami, to może mama by się nami bardziej interesowała.

- Piotruś, daj mamie spokój, to nie w porządku, trochę się rozpędziłeś, przystopuj! Może mama po prostu nie wie. Tata wczoraj późno wrócił i zapomniał powiedzieć. A dyrektor dzwonił do taty z informacją.

- Do taty, bo mama miała zajęty telefon. Pewnie rozmawiała z jakąś swoją klientką. Bo praca jest najważniejsza. Nawet nie oddzwoniła do pana dyrektora.

- Paweł, widzę, że Piotruś ma do mnie żal. Bardzo mi przykro, może ty mi powiesz, o co chodzi?

- Tak, Piotruś zajął pierwsze miejsce w ogólnopolskiej olimpiadzie biologicznej. Może sobie wybrać takie liceum, jakie chce.

- Synku, gratuluję! Piotruś, to wielki sukces! I do którego liceum się wybierasz? Może do Oliwy, do piątki?

- Teraz to wielki sukces. Zadzwoń do Zośki, pochwal się! Powiedz jej jeszcze, że to twoja zasługa.

- Przykro mi, synu, że twoje serce jest aż tak przepełnione żalem i złością. Mogę tylko powiedzieć przepraszam.

- Nie musisz przeproszać. Jak bardzo chcesz wiedzieć, które liceum wybrałem, to zostaję w Akademii Tenisowej. W tej szkole nauczyciele mnie doceniają. Nie zamierzam brać udziału w kolejnym wyścigu szczurów. Chcę spokojnie przygotować się do matury. A nie męczyć się, tak jak teraz Paweł się męczy. Tata wyraził zgodę.

*Adam chce się mnie pozbyć*

Poranna rozmowa z chłopcami mnie wykończyła. Odechciało mi się wszystkiego. Jadąc do pracy, zalewałam się łzami. Było mi bardzo przykro. Teraz mam ochotę krzyczeć. Przecież kocham ich nad życie. Zależy mi na ich szczęściu i przyszłości. Jak Piotruś zapytałby się mnie o zgodę na pozostanie w Akademii Tenisowej, też bym ją wyraziła. Tylko wcześniej przedyskutowałabym tę kwestię z Adamem. Tymczasem Adam sam podjął decyzję. Może ja im już nie jestem potrzebna? Może powinnam się wycofać z ich życia, wyjechać do Warszawy, podjąć pracę w dużej kancelarii, gdzie by mnie docenili? Dobrze, że dzisiaj umówiłam się z Violą, przynajmniej zajmę się czymś konkretnym. Muszę jej przygotować w sumie sześć umów z podwykonawcami i trzy umowy ze zleceniodawcą. Chcę rozbić to zlecenie na trzy części. W razie jakiejś wpadki będzie mi łatwiej wybronić panią prezes. Jezu, jak ja wyglądam! Oczy podkrążone, czarne od tuszu, siedem nieszczęść! Chyba odwołam dzisiejszy trening, nie mam ochoty na turlanie piłki i podejmowanie nierównej walki ze skrzynią. I tak ją przegram. A teraz czas na to, co mi wychodzi najlepiej! Nie, na picie za wcześniej! Zamknę się teraz na godzinę w swoim gabinecie i przygotuję do spotkania z Violą.

- Pani mecenas, ma pani gości!

- Dzień dobry, pani prezes, zapraszam! Ania zaraz przyniesie nam kawę.

- Może nie fatygujemy pani Ani. Ewo, zapraszam cię na drugie śniadanie! Jak mniemam, już się przygotowałaś do naszego spotkania.

- Tak, Violu, proszę, usiądź na pięć minut, tylko wydrukuję dokumenty, które dla ciebie przygotowałam.

- To może jednak, pani Aniu, poproszę o małą kawę.

Viola jest zwykle nienagannie ubrana, chociaż oczy też ma trochę podkrążone, nie od płaczu, jak ja, ale chyba wczoraj przyimpreszowała. Nawet nie mam pewności, czy już wytrzymała. Zaraz zbadam sytuację. Wiem, to nie w porządku wypytywać klienta, czy pił, ale my z Violą jesteśmy już jak najlepsze przyjaciółki - do tańca i do różańca.

- Co tam słyhać, chyba miałaś rozrywkowy wieczór?

- Troszeczkę, przyszli do nas znajomi. Wiesz, jak jest, najpierw wino, później jakieś drinki, skończyliśmy szampanem, bo okazało się, że jest powód do świętowania.

- I poszło, dobre jedzenie, toast za to, a później za tamto, czas płynął, a wraz z nim alkohol.

- Dokładnie, jakbyś z nami była. Ale ty też chyba miałaś ciężki wieczór?

- Nie, wieczór nie, od drugiego stycznia staram się nie pić.

- Postanowienie noworoczne?

- Nie śmieję się! Naprawdę planuję skończyć z piciem, a przynajmniej ograniczyć. Nawet zaczęłam chodzić na treningi personalne.

- Gratuluję, na ilu byłeś?

- Na jednym, ale dzisiaj idę na kolejny.

- To odwołaj!

- Dlaczego? Zobaczysz, że pójdę!

- Ewo, uwierz mi, nie pójdiesz. Nie jestem psychologiem, ale po twoich oczach widać, że nie masz ochoty, a poza tym muszę poprawić ci humor i mamy dużo pracy. Zaraz odeślę kierowcę.

- Violu, ale ja nie mogę.

- Możesz, za dzisiejsze konsultacje Marcin wystawi mi na tyle wysoki rachunek, że możesz mi poświęcić trochę czasu. A ja nie zamierzam omawiać tych wszystkich umów w twojej klitce. Idziemy się przejść, a później na obiad!

- Przejść?

- Przepraszam, ale potrzebuję tego, trochę kręci mi się w głowie i jest mi niedobrze. Niepotrzebnie dołałam do kawy baileysa. Nie rób takich wielkich oczu, tobie też by się przydał. Może byś trochę wyluzowała i się uśmiechnęła, a nie zachowujesz się, jakbyś kij połknęła.

- Daj spokój! Miałam trudną rozmowę z młodszym synem. Trochę mi nawcisnęła i zaczęłam się zastanawiać, czy przez przypadek racja nie jest po jego stronie.

- Będziesz przejmowała się główniarzem? Ile on ma lat?

- Czternaście.

- Pewnie hormony mu buzują! Machnij ręką, przejdzie mu i jeszcze cię przeprosi.

- Może on ma rację? Ja w sumie tylko pracuję i piję. Nie poświęcam chłopakom zbyt wiele czasu.

- Chyba już są za duzi, żebyś ich niańczyła! Starszy w tym roku zdaje maturę, prawda?

- Tak.

- Nawet nie zauważysz, kiedy z domu wyleci. A z tym odstawianiem alkoholu to zupełnie cię nie rozumiem. Przecież nie pijesz tyle, żeby się zataczać. Ludzie na całym świecie piją, szczególnie prawnicy, politycy, księża, lekarze i prezesi.

- Moja droga klientko, stworzyłaś niezłą listę! Żeby od razu księży i polityków wrzucać do jednego worka.

- Nie denerwuj mnie, bierz te karteluski i idziemy! W tym, że pijesz wino, bo ci smakuje, nie ma nic złego. Tylko nie daj sobie wmówić, że jesteś alkoholniczką.

I poszliśmy, najpierw na spacer wzdłuż Motławy. Wypatrywałam, czy po drodze nie spotkam Adama, ale na szczęście nikogo dzisiaj nie zaszlachtowali. Jak tylko Viola lepiej się poczuła, rozsiadaliśmy się w restauracji na Szafarni. Kelnerzy witali ją, jakby była stałą bywalczynią. Oczywiście nie byłaby sobą, gdyby nie powiedziała, że jestem jednym z najlepszych, a wśród tych, których zna, najlepszym radcą prawnym. Tylko ja przy niej czułam się jak Kopciuszek i to przed przemianą w piękną księżniczkę! Viola w pięknym futrze, a ja w płaszczyku, który woła o pomstę do nieba. Adam ma rację, musimy się wybrać na jakieś zakupy do Klifa. Tym bardziej że obecnie nie ma przeszkód finansowych. Jedyna, jaka jest, to moja nadzieja, że schudnę. W przypadku płaszcza to nie ma zbyt wielkiego znaczenia, modele oversize są na czasie.

Czas – jak zwykle – płynął bardzo szybko. Przed obiadem się wzbraniałam, nie towarzyszyłam Violi przy opróżnianiu butelki z winem, ale w trakcie nie byłam już w stanie sobie odmówić. Najpierw jednej lampki, a później kolejnej i kolejnej. I tak poszło. Oczywiście omówiliśmy wszystkie umowy. Praca szła nam gładko, a po pierwszej butelce wina nawet bardzo.

– Ewo, dzisiaj odwiozę cię z moim kierowcą, nie pozwolę ci jechać samochodem!

– Violu, daj spokój, ja się świetnie czuję, a poza tym wrzucę na przednie siedzenie togę.

– Nie ma mowy, ja też wypięłam, ale jestem świadoma, że tym razem pozwoliłyśmy sobie na więcej. Ale powiedz, miałyśmy powód, prawda? Takie zlecenie nie zdarza się co dzień!

– Właśnie, ostatnio się zastanawiałam, jak ty to robisz. Co chwilę masz nowe zlecenie. Przecież właściciele tych hoteli, restauracji, biur mogliby zlecać bezpośrednio wykonawcom, a nie płacić ci taką prowizję. Bo z tego, co widzę, pani prezes do najtańszych nie należy.

– Jak robią to za moim pośrednictwem, to mają stuprocentową pewność, że wszystko będzie zrobione na czas. Ja pilnuję jakości wykonania. Jeżdżę do tych moich panów Kaziów i sprawdzam, jak robią. Nie raz kazałam im poprawiać!

– No tak, to musi kosztować.

– Dokładnie, oszczędzam zleceniodawcom czas i nerwy, to, moja droga pani mecenas, kosztuje! To jak już poznałaś kolejną moją tajemnicę, to wypijmy jeszcze za to i wołam kierowcę. Zobaczysz, jakie ciacho tym razem zatrudniłam!

– A co z poprzednim? Znudziła mu się praca?

– Nie, on mnie znudził, potrzebowałam zmiany. Ten ma klasę, jest szarmancki i ma jeszcze kilka innych zalet. Ale żeby ci o nich opowiadać, to musiałabym wypić jeszcze jedną butelkę wina.

– Następnym razem mi opowiesz! Wołaj to świeżo wypieczone ciacho.

– Widzę, że pani mecenas potrafi pożartować.

Kierowca naprawdę był przystojny i szarmancki. Otwierał i zamykał za nami drzwi, poprawił Violi futro, zabrał torebkę, żeby nie trzymała na kolanach. Czułam się, jakbym jechała z pierwszą damą, a nie panią prezes, która – podobnie jak ja – nie potrafi funkcjonować bez procentów. Może pani prezes ma rację, po co mi ta abstynencja, na co ona się zda? Może kosztuje ona mnie więcej niż codziennie wypity kieliszek wina, no może dwa... Jak nie piję, źle się czuję, a po dostarczeniu kilku promili świat nabiera barw. To tak jak w tej piosence:

*Ryczeć, krzyczeć, po co ta gra?*

*Wystarczy jeden kieliszek*

*I świat nabiera barw.*

*Mózg ma dwie półkule,*

*Moje życie ma dwa oblicza,*

*Które jest moje?*

*Wystarczy jeden strzał,*

*By odnaleźć siebie*

*Gdzieś pomiędzy ziemią a niebem.*

*Ryczeć, krzyczeć, po co ta gra?*

*Wystarczy jeden kieliszek*

*I świat nabiera barw.*

*Rano się nienawidzę,*

*Boli mnie każda cząstka ciała,*

*Boli mnie dusza,*

*Boli mnie serce,*

*Rozrywa mnie od środka.*

*Ryczeć, krzyczeć, po co ta gra?*

*Wystarczy jeden kieliszek*

*I świat nabiera barw.*

*Przecież to takie proste,*

*Wystarczy on,*

*Mały, niewidzialny przyjaciel,*

*Którego imię każdy zna.*

*Procent, tak to on,*

*On ma moc odmienić życie, nastrój,*

*Sprawi, że przestanę się bać...*

- Ewo, skąd ty wracasz?

- Kochanie, jak to skąd? Z pracy, co za pytanie?

- W takim stanie z pracy? Przecież miałaś nie pić! Nie powinnaś być teraz na treningu?

- Myślisz, że powinnam? Może masz rację, przełamałabym wszystkie lęki i wskakiwała na skrzynię jak kozica!

- Co z twoimi noworocznymi postanowieniami?

- Adam, daj spokój, nie marudź! Panie prokuratorze, ale z pana nudziarz. Myślałam, że mnie zdradzasz, dlatego tak późno wracasz z pracy, ale kto by chciał takiego nudnego, zasadniczego procka, ile ty masz lat? No tak, tyle co ja. Czterdziestodwulatka z dwójką dzieci i kredytem na mieszkanie, jeżdżąca starym samochodem...

- Jesteś kompletnie pijana! Mam nadzieję, że nie przyjechałaś samochodem?

- A jakie to ma znaczenie?! Najważniejsze, że dotarłam do domu, a jak, to już mniejsza o to!

- Do tej pory starałem się nic nie mówić. Myślałem, że się opanujesz, że coś z tym zrobisz, ale ty po prostu nie chcesz! Nie zależy ci na tym, żeby być przykładną matką!

- Tak, i żoną. Szczupłą, wysportowaną jak Maria. To chciałaś powiedzieć? No, nie krępuj się, słucham! Powiedz, jaka jestem beznadziejna, gruba, mam zmarszczki, cellulit i Bóg wie, co jeszcze! No tak, wielkie, miękkie, opadające pośladki...

- Ewo, jesteś totalnie pijana! Wykąp się i do łóżka! Jutro porozmawiamy, ale tym razem tak tego nie zostawię. Albo sama zaczniesz chodzić systematycznie na terapię, albo pójdziesz do szpitala!

- Tak, najlepiej, zamknij mnie w psychiatryku, zrób ze mnie wariatkę! Masz swoje sposoby. Jak się dobrze postarasz, to mnie nawet z palestry wykluczą. Zabierz mi wszystko,

karierę, synów. Co ja ci zrobiłam? Przecież cię Kocham! Nie jestem alkoholiczką!

*Szpital to nie miejsce dla mnie*

Ostatnio trochę zaszalałam. Z Violą tak miło spędza się czas. Rozmawialiśmy, omawialiśmy warunki umowy, a wino samo zniknęło. Nawet nie wiem, kiedy opróżniłyśmy dwie butelki i jeszcze chyba po kieliszku, tego nie jestem pewna, szampana. Nie mam też pewności, czy to były w sumie dwie butelki, czy po dwie na głowę. Musiałyśmy uczcić nowe zlecenie pani prezes. Nie wiem, o co Adam miał pretensję, przecież nie piłam dla przyjemności, tak wyszło. Klientka mnie zaprosiła na obiad, a że on trwał pięć godzin, to już nie moja wina. Nie mogę komuś takiemu jak Viola wyznaczać limitów czasowych. Przecież dzięki mnie jego przyjaciel zarabia niezłą kasę, a Adam nie musi w weekendy użerać się ze studentami, bo ja zarabiam na tyle dużo, że wystarczy, jak raz na jakiś czas pojedzie na jakieś prelekcje w ramach zajęć dodatkowych. Taki bonus dla studentów. Ważny pan prokurator omawia karny kasus. I to jeszcze nie łysy brzuchal, tylko mężczyzna, który nie najgorzej się prezentuje.

W kolejnych dniach też nie byłam abstynentką. Wiem, obiecałam, że nie będę pić i nawet ostatniego dnia roku w pracy wyczyściłam szuflady, tylko ponowne uzupełnienie ich nie stanowiło żadnego problemu, tym bardziej że na początku roku otrzymałam jeszcze kilka spóźnionych prezentów od klientów. Jak zwykle zaczynało się niewinnie – pół szklaneczki whisky do porannej kawy, około dwunastej szklaneczka, później przerwa, bo jakoś musiałam wrócić do domu. Po powrocie do domu nigdy nie było Adama, ma teraz sporo spraw, nie tylko związanych z Kownackim, więc na wieczór zawsze znajdował się powód, żeby się znieczulić. Kiedy Pan Mąż wracał, to spałam albo już byłam w takim stanie, że wystarczyła mała iskra, żeby zrobiła się z naszej rozmowy wielka awantura. I tak pewnego dnia od słowa do słowa:

- Ewo, dlaczego ty pijesz?

- A dlaczego Francuzi, Włosi codziennie piją wino do obiadu i nikt się ich nie czepia?

- Ty mieszkasz w Polsce i u ciebie nie kończy się na kieliszku do obiadu, gdyby tak było, też bym się nie czepiał!

- A skąd wiesz, ile ja piję?

- Wiem ile i co! I na pewno nie jest to wino, tylko coś mocniejszego. Ewo, ty nie rozumiesz, że śmierdzisz alkoholem? Bez względu na to, ile flakonów wody toaletowej na siebie wylejesz, ile zjesz miętusów. To po prostu czuć!

- Zarabiam na tyle dobrze, w przeciwieństwie do ciebie, że stać mnie na wodę perfumowaną, i to nie byle jaką! Ty nigdy nie kupiłeś mi żadnego zapachu.

- Bo zawsze mówiłaś, że mam nie kupować, ty sama wiesz, co ci się podoba, i nie lubisz przez cały czas używać tego samego zapachu.



- Ty się kompletnie mną nie interesujesz! Nawet nie zauważyłeś, że od kilku miesięcy używam Chanel Coco Mademoiselle.

- Nie grzebię w twoich szafkach!

- Tego nie jestem pewna, w końcu masz jakieś te swoje ściganckie przyzwyczajenia. Może zbierasz dowody?

- Przesadzasz, naprawdę powinnaś zacząć się leczyć. Tak dłużej być nie może. Jesteś egoistką, myślisz tylko o sobie. Kobieto, ty masz rodzinę, dwóch dorastających synów, jaki dajesz im przykład?

- Najważniejsze, że ojciec, nieskazitelny pan prokurator, daje im dobry przykład.

- Nie chcesz tego zrobić dla mnie, to przynajmniej zrób to dla Piotrusia i Pawła! Co się z tobą dzieje? Nie udawaj, nie histeryzuj, podnieś się! Daj, pomogę ci! Jezu, co się stało? Kochanie, słyszysz mnie? Mówię do ciebie! Odezwij się! Paweł, chodź tu szybko!

- Co się stało? Jezu, mamo! Tato, ona jest blada jak ściana, zadzwonię po karetkę albo pobiegnę po Tomasza.

- Wykręć mi numer sto dwanaście i biegnij po Tomasza!

Nie wiem, jak długo leżałam nieprzytomna. Jak przez mgłę słyszałam głosy, płacz Piotrusia i prośby.

- Mamo, otwórz oczy, przecież jestem już grzeczny, poprawiłem oceny z matematyki.

Tak jakby matematyka była problemem mojego omdlenia. Czy to było omdlenie, czy utrata przytomności? Straciłam świadomość i to na dość długo. W szpitalu Adam mówił, że Paweł zastał Tomasza przygotowującego kolację, przybiegł do nas bosy, a w ręku trzymał łyżki do sałaty. Stojąc nade mną, zorientował się, że ma ręce zajęte. Karetka przyjechała bardzo szybko, okazało się, że na dyżurce pracowała dyspozytorka, której męża zranił jakiś kibic piłkarski, którego Adam wsadził do więzienia na osiem lat, bez możliwości zwolnienia warunkowego. Jak się ocknęłam, to nawet przez chwilę nie pomyślałam, że zrobiłam coś złego. Byłam już po płukaniu żołądka, leżałam podłączona do kroplówki. Czułam się okropnie, tak jakbym wskoczyła na tę cholerną skrzynię sto razy albo zrobiła pięćdziesiąt przysiadów na bosu. A przecież to niemożliwe, bo nie potrafię na nim ustać.

- Pani Ewo, jak się pani czuje?

- Rewelacyjnie, panie doktorze! A coś się stało? Dlaczego tu leżę podłączona do kroplówki? Proszę to wyciągnąć, muszę wracać do domu. Jutro mam spotkanie z klientem, nie dam satysfakcji Remigiuszowi.

- Wydaje mi się, że ani dzisiaj, ani przez najbliższych parę dni nie spotka się pani ze swoimi klientami. Poproszę pani męża.

- Kochanie, napędziłaś nam strachu!

- Nie musisz się zgrywać przy doktorze.

- Ja państwa zostawię. Tylko proszę nie denerwować pacjentki.

- Dziękuję, panie profesorze!

- Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś?

- Miałeś mnie nie denerwować. Pamiętasz zalecenie lekarza czy już zapomniałeś? No tak, na studiach orłem nie byłeś.

- Nie zaczynaj! Dlaczego połknęłaś te piguły, co chciałaś tym osiągnąć? Zwrócić na siebie uwagę? Dziewczyno, przecież mogłaś się przekreślić!

- Co mogłam zrobić? Jakie piguły?

- Jeszcze się pytasz? Znów udajesz, że nic się nie stało?

- A co się miało stać? Tak, piłam wczoraj i nie było to wino, tylko whisky, ale nie próbowałam się otruć. Nie rób ze mnie wariatki. Tak najłatwiej, zrobić ze mnie psychiczną i się mnie pozbyć. Masz kogoś?

- Ewo, uspokój się! Na podłodze leżała pusta fiołka po silnych tabletkach przeciwbólowych.

- Tak, leżała, bo mi się wyspały. Wzięłam dwie, bo plecy mnie bardzo bolały.

- Dwie to i tak za dużo! Przecież to są silne leki i na pewno nie można ich popijać alkoholem!

- Teraz już wiem. Widzisz, tak mnie bolały, że nie przeczytałam zaleceń dawkowania.

- A co się stało z pozostałymi tabletkami? Na podłodze leżał pusty flakonik, a na łóżku pudełko. Myślałam, że połknęłaś wszystkie. Tomasz zarządził płukanie żołądka. Wiesz, jakiego strachu wszystkim napędziłaś?!

- Nie próbowałam targnąć się na życie. Jak już wszystko sobie wyjaśniliśmy, to mogę iść do domu?

- Raczej zostaniesz w szpitalu. Dobrze ci to zrobi. Oczyszczisz się trochę. Tomasz załatwił, że podłączą cię do kroplówek witaminowych. Pielęgniarki nie wiedzą, co się stało, tylko profesor jest wtajemniczony. Pozostały personel myśli, że straciłaś przytomność z wycieńczenia. Za dużo pracujesz, masz stresujące sprawy i takie tam.

- Przynieś mi moje rzeczy. Co to za pidżama?

- Weronika dała. Ja nie miałem głowy, żeby szukać w szafie.

- Tomasz, Weronika, kto jeszcze wie?

- Piotruś i Paweł.

- Powiedzieliś im, żeby nie biegali do Marii i Dariusza i nie opowiadali, co się stało?

- Oni są rozsądni, nie zrobiliby nic, co mogłoby ci sprawić przykrość.

- No tak, zapomniałam, wszyscy są idealni, tylko ja jestem do niczego. Beznadziejna baba, która nikomu nie jest potrzebna.

- Użalaj się nad sobą dalej! Świetny pomysł, zwał winę na innych! Przecież to przez nas pijesz! Trzeba mieć jakiś powód i można go szukać wśród najbliższych, prawda? Ty jesteś bez winy, a ja się ciebie czepiam! Pozwól, że pójde porozmawiać z profesorem. Zaraz przyjdzie pielęgniarka wymienić ci kroplówkę. Proszę, nie rób scen!

### *Gwałtciciel i morderca*

W szpitalu spędziłam trzy dni. Tylko trzy albo aż, zależy, jak się na to spojrzy. Dla mnie to trzy najgorsze dni w tym roku. Adam chciał, żebym została dłużej, ale na szczęście udało mi się wyblagać wcześniejszy powrót do domu. Obiecałam, że nie będę piła. Może mi się uda, w sumie przez trzy dni dałam radę. Nawet nie jadłam cukierków z wódką, chociaż Viola chciała mi je przemyścić. Przyszła z wiśniówką, ale byłam twarda jak Roman Bratny, nie skusiłam się! Gdy wróciłam do domu, czekali na mnie chłopcy z obiadem i kwiatami. Wersja oficjalna, jaką przekazał im Adam: Mama musiała parę dni poleżeć w szpitalu, bo była bardzo zmęczona pracą i lekarze musieli podać jej coś na wzmocnienie.

Naprawdę odpoczęłam, czytałam książki, co jakiś czas wpadali Tomasz i Viola. Moja najlepsza klientka spędziła ze mną pół dnia. Adam był niezbyt szczęśliwy, jak ją spotkał przy moim łóżku. Chyba nie myślał, że będziemy piły w pokoju szpitalnym, chociaż ona miała taki pomysł.

Miałam jeszcze spędzić w domu kolejne trzy dni, ale nosiło mnie i w obawie, że sięgnę po zapasy schowane w bielizniarce, pojechałam na kilka godzin do kancelarii.

Zośka, jak mnie zobaczyła, rzuciła się na mnie, jakbym wróciła z dalekiej podróży:

- Ewo, dobrze wyglądasz! Byłaś w szpitalu czy w spa?

- Nie przesadzaj, schudłam dwa kilo.

- Dwa kilo w trzy dni? Niezły wynik! Specjalnie cię głodzili? Adam nie mógł ci zamówić jakiegos cateringu?

- Pierwszego dnia tylko kroplówki, a później już mogłam jeść normalnie, tylko nie poili. Woda mi zesza, stąd wrażenie zapadniętych policzków.

- Jak nie poili? Przecież powinnaś dużo pić!

- Chodź do mnie, nie rozmawiamy na korytarzu.

- To co z tym piciem?

- Wariatko, alkoholu nie piję od czterech dni!

- I jak sobie dajesz radę?

- Nosi mnie, dlatego przyjechałam zobaczyć, co u was, co z Nowakowskim?

- Nie jest dobrze, Remigiusz nie odpuszcza, a nasz klient dał ciała, nie powiedział prawdy Marcinowi i wpadliśmy w pułapkę.

- Jaką pułapkę, o co chodzi?

- Ta czwórka została zwolniona bezpodstawnie.

- Przecież zlikwidował stanowiska?

- Tak, tylko ich obowiązki rozdzielił na dwie inne osoby i dwie nowe zatrudnił.

- A co oni takiego przeszkrobali, że koniecznie chciał się ich pozbyć?

- To czwórka przyjaciół, jeden z nich rozpowszechnił w firmie zdjęcia z klubu gejowskiego.
- Nowakowski jest gejem? Złamał mu serce?
- Serca mu nie złamał, bo chłopak jest hetero i to stuprocentowym, wdychają do niego wszystkie panienki w firmie, ale ma sąsiada geja, który zrobił zdjęcia Nowakowskiemu, i poszło.
- A Nowakowski nie powiedział Marcinowi prawdy, bo nie chciał otwarcie przyznać się do swojej orientacji?
- Trafiłaś w samo sedno! Ściemnił, że chcieli powołać związki zawodowe. Widzę, pani mecenas, że pobyt w szpitalu był pani potrzebny! Wróciłaś ze świeżym, otwartym umysłem.
- Jeszcze nie wróciłam, tak jak ci mówiłam, przyjechałam sprawdzić, co moja przyjaciółka porabia. À propos ciebie, mam nadzieję, że tę Dorotkę posłałaś w diabły?
- No co ty? Przecież ona jest tak zdeterminowana, żeby oskubać tego twojego sąsiada, że nie mogłam sobie odmówić.
- Zwariowałaś? Przecież Adam mnie zabije, a sąsiedzi spalą na stosie! Podzielę los Barbary Zdunek, którą w sierpniu tysiąc osiemset jedenastego roku spalili na dziedzińcu zamku w Reszlu na Mazurach. Wiesz, że to był ostatni wyrok, jaki został wykonany w Europie? Ja ponowny zapoczątkuję, tylko na dziedzińcu kamienicy przy ulicy Zacisze.
- Dlaczego? Przecież to ja wzięłam sprawę, ty jesteś czysta!
- Czysta? Tak ci się tylko wydaje! Już wszyscy dorobią sobie historię. Będą mówili, że namówiłam cię, żebyś poprowadziła tę sprawę, bo sama nie mogłam.
- Przecież to nieprawda.
- Ty wiesz, ja wiem, ale oni mi nie uwierzą! Dziękuję, Zosiu, wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć!
- Polecam się na przyszłość.
- Przepraszam, muszę odebrać telefon, Adam dzwoni już trzeci raz.
- Już widzę, jak Maria z Weroniką sobie na mnie używają: - „Tak, chciała zemścić się na Darku, tylko za co? On poświęcał swój cenny czas, żeby pomóc Piotrusiowi, a ona okazuje mu taką wdzięczność!”. Jak ja im spojrzę w oczy?
- Adam, pojechałam na chwilę do kancelarii, bo nie mogłam sobie znaleźć miejsca w domu. Nie piłam, naprawdę! Zaraz wracam, zrobię po drodze zakupy. O której będziesz? Przygotuję kolację!
- To miłe z twojej strony, ale mamy problem i nie wiem, o której będę, muszę teraz jechać do szpitala.
- Co się stało? Mam nieważne ubezpieczenie? Zaraz podejść do Marcina, zadzwoni do kadrowej.
- Nie, ten problem nie dotyczy ciebie. Posłuchaj przez chwilę. Na pewno dzisiaj nie piąś, wzięłaś lekarstwa?
- Dziękuję za zaufanie, przecież obiecałam! Zdaję sobie sprawę, że xanaxu z alkoholem nie można łączyć.
- Daj spokój, tak tylko pytam, martwię się o ciebie, chciałbym ci pomóc.

- Pomożesz mi, jak będziesz traktował mnie jak swoją żonę, a nie potencjalnego przestępcę.
- À propos przestępcy, Weronika jest w szpitalu.
- A co Weronika ma wspólnego z przestępcą?
- To moja wina.
- Nie rozumiem. Weronika, przestępca i twoja wina?
- Poprosiłem ją, żeby zbadała mężczyznę, którego znajoma sędzina umieściła w szpitalu psychiatrycznym, a ja oskarżyłem o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.
- Nadal nie rozumiem.
- Facet zgwałcił swoją żonę, podciął jej gardło, nalał jej krwi do szklanki i kazał wypić swojej sześciolatniej córce.
- O czym ty mówisz? Adam, czy ty za dużo filmów nie oglądasz?
- Ewo, ten facet jest naprawdę zwyrodnialcem, udającym wariata z chorobą dwubiegunową. Po tym wszystkim próbował zgwałcić córkę.
- Dziewczynka była świadkiem całego zdarzenia?
- Tak, przywiązał ją do krzesła, na jej oczach gwałcił matkę, później ją zaszlachtował i kazał dziecku pić krew. Odwiązał ją, bo zaczął się do niej dobierać.
- Chciał ją zabić?
- Na pewno chciał ją zgwałcić, mówił jej, że teraz ona będzie panią domu.
- Totalny świr!
- Nie świr, to psychopata, zwyrodnialec, powinien dostać dożywocie!
- A co z dziewczynką?
- Wyrwała mu się, zaczęła biec po klatce i krzyczeć, spotkała sąsiadów wychodzących z mieszkania, miała na sobie białą sukienkę zalaną krwią matki. Nie muszę ci mówić, że sąsiad się długo nie zastanawiał, powalił go na ziemię i zadzwonili po policję.
- Dobrze, że dziewczynce nic nie zrobił. Teraz już nikomu nie zrobi krzywdy.
- Teraz już nie, ale ja mam na sumieniu kolejną ofiarę.
- Jaką ofiarę?
- Weronikę.
- Co z nią, co jej zrobił?
- Przeciął jej tętnicę przedramienną.
- Żyje?
- Tak.
- Jezu, przecież ona mogła się wykrwawić, mogła umrzeć. Jak do tego doszło?
- W sumie to przeze mnie. Jakby z tego nie wyszła, miałbym wyrzuty sumienia do końca życia. Poszła go zbadać, on nie chciał nic mówić, wyprosiła strażnika, a pacjent wykorzystał moment, wyciągnął skalpel, nie wiadomo skąd, i przeciął jej tętnicę.
- To straszne! Jak ona się czuje?
- Wiem tylko, że jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, jadę do szpitala. Może też przyjedziesz?
- Nie ma mowy.
- Dlaczego?

- Kiedy ja byłam w szpitalu Weronika mnie nie odwiedziła.
- Przecież Tomasz przychodził do ciebie kilka razy. Nie przyjechała, bo mówiliśmy jej i Marii, że tak będzie lepiej.
- Jakby chciały, toby się was nie słuchały, tylko mnie odwiedziły! Viola, zapracowana pani prezes, znalazła czas. Maria, kurwa, mieliście jej i Dariuszowi nic nie mówić...

*Próbną maturą*

Po wyjściu ze szpitala przez pierwszy tydzień nie piłam. Byłam naprawdę dzielna. Dwukrotnie spotkałam się z Violą, pani prezes rozkręciła się na dobre, zbliża się sezon letni, hotelarze odświeżają pokoje, restauratorzy wymieniają albo dokupują stoły, projektują ogródki zewnętrzne, a ona nie próżnuje. Ostatnio, kiedy się spotkałyśmy ponownie, zadałam jej pytanie, jak ona to robi, że ma tyle zleceń.

- Moja droga pani mecenas, ja po prostu przynoszę im gotowe rozwiązania. Nie przychodzę i nie pytam, czy czegoś potrzebują, ja im mówię, że potrzebują.

- Przychodzisz do restauratora i mówisz mu, że ma brzydkie stoliki?

- Nie, skądże, przychodzę z wizualizacją, jakby jego restauracja wyglądała po wstawieniu nowych stolików, krzeseł czy foteli.

- Za wizualizację musisz zapłacić.

- Nie martw się, wliczam w koszty, co drugi daje się namówić na zmiany, w większym lub w mniejszym zakresie.

To ja rozumiem, nie czeka, tylko kreuje potrzebę i pokazuje efekty zmian, zanim klient podejmie decyzję, czy chce ich dokonać. W sumie ma świetną pracę. Pracuje wtedy, gdy ma na to ochotę, w godzinach, które jej odpowiadają, i dzięki mnie ponosi minimalną odpowiedzialność. Już kilku wykonawców się przekonało, że z Violą nie warto zadzierać. Podejmujesz się, to realizuj zlecenie, bo może to cię sporo kosztować. Nasze spotkania odbywają się teraz w restauracjach, w Gdańsku zwiedziłam chyba już wszystkie, które warto odwiedzić. Za każdym razem Viola namawiała mnie na wino czy drinka, ale byłam twarda. Nie chcę wracać do szpitala, co to to nie. Adam zapowiedział mi, że jak nie zacznę pracować nad sobą, to skieruje mnie na odwyk albo zamknie w szpitalu psychiatrycznym. Nie żebym się go bała, ale czasami się zastanawiam, czy racja nie jest po jego stronie. Chyba trochę przeginam, ale ja po prostu nie radzę sobie ze sobą. Wstaję rano, stoję przed lustrem i kogo widzę? Kobiety z nadwagą, ze zmarszczkami na twarzy, włosy też nie są w najlepszym stanie, paznokcie jak u mężczyzny. I jak to wszystko udźwignąć na trzeźwo? Po prostu czasami brakuje mi siły. Jeszcze ta Maria, zawsze perfekcyjnie ubrana, uśmiechnięta, od rana biegająca na siłownię. Mieszka sama, nie ma rodziny, a mimo to codziennie się zachowuje, jakby ten dzień był jej najlepszym dniem w życiu. Jak wypiję, świat nabiera barw, wszystkie kompleksy znikają.

- Mamo, pamiętasz, że mam jutro próbną maturę z polskiego?

- Paweł, teraz już pamiętam. Nie wiedziałam, że to już jutro, ten czas tak szybko mija.

- Tylko nie zapominaj, że czwartego maja zaczynają się matury.

- Ja mam nie zapominać, a ty masz się uczyć. Dokąd się wybierasz?

- Idę pojeździć na desce.

- Nie ma mowy, siadaj do książek!
- Nie będę się już uczył, Maria mówiła...
- „Maria mówiła”. A co ona ma do gadania? Ja jestem twoją matką! Idź do pokoju i powtórz sobie coś jeszcze.
- A co mam powtórzyć?
- Nie wiem, masz jutro maturę z polskiego, to coś z tego przedmiotu.
- No widzisz, ty nawet nie wiesz, jaki zakres materiału muszę opanować, żeby zdać. Wszystko już powtórzyłem i niczego nowego się nie nauczę. Maria mówiła, że powinienem na wieczór odświeżyć mózg i idę to zrobić. Tata chciał mnie zabrać na siłownię, ale ja wolę pojeździć na desce.
- Tak, połam się jeszcze! Złamiesz rękę i będzie po maturze.
- Nie martw się. Nie złamię, a poza tym na taką okoliczność Ministerstwo Edukacji też jest przygotowane.
- Widzę, że wszystkie rozumy już pozjadałeś, na wszystko masz gotową odpowiedź.
- Mamo, znów się czepiasz, nie wiem, czy nie jest lepiej, jak cię nie ma... Ty chyba też nie jesteś zadowolona z tego, że wcześniej wracasz do domu.
- Paweł, jak możesz?!
- Mamo, daj spokój, ja mam osiemnaście lat i widzę, co się dzieje. Tak to możesz rozmawiać z Piotrusiem, chociaż on też nie rozpaczał, jak byłeś w szpitalu.
- Jestem twoją matką.
- Tak, wiem, to już przerabialiśmy. A ja twoim synem i nie mam prawa tak z tobą rozmawiać. A jakie są moje prawa? Może jakiś paragraf wyrecytujesz? Słyszałem, że w szczególności prawo handlowe masz w jednym palcu i jesteś dobra w przygotowywaniu umów.
- Nie będę z tobą dyskutować. Odłóż deskorolkę i wracaj do nauki!
- A ja nie będę się z tobą kłócił, bo wbrew temu, co uważasz, darzę cię szacunkiem. Naprawdę już dzisiaj nic mi do głowy nie wejdzie, jestem zmęczony nauką i idę się przewietrzyć. Tata mi pozwolił, jak nie wierzysz, możesz do niego zadzwonić!
- Nie będę mu przeszkadzała w pracy.
- Wszedł z pracy godzinę temu i jest na siłowni. Widzę, że w tym temacie też nie jesteś zorientowana. A wiesz, gdzie jest Piotruś?
- Tak, wiem, u Dariusza na korepetycjach z matematyki.
- Dariusz pojechał na spotkanie z papugą, bo twoja koleżanka razem z Dorotką postanowiły mu uprzykrzyć życie. I z tego, co wiem, jest w tym duża twoja zasługa.
- Ja nie mam z tym nic wspólnego!
- Nie wtrącam się w sprawy dorosłych, powtarzam tylko to, co się w kamienicy mówi.
- Ale...
- Wrócę za godzinę. Może jeszcze przed snem poczytam opracowanie „Pana Tadeusza”, jak to tam było, to Sienkiewicz napisał, prawda? *Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił.* Właśnie, mamo, uważaj na zdrowie!
- Co ty za farmazony opowiadasz, jaki Sienkiewicz?
- No ten od „Potopu”.



- On nie napisał „Pana Tadeusza”!

- Wiem, drażnię się z tobą. Przecież to wiedza elementarna. „Pana Tadeusza” napisał Mickiewicz, był świetnym gościem, bo tak jak większość z nas miał dysleksję, a mimo to wielkim pisarzem był. Wiedziałaś, że Mickiewicz powtarzał trzecią klasę?

- Nie, skądże, to niemożliwe!

- Ale prawdziwe, miał wstąpienie do kaligrafii. A ja szkołę ukończyłem bez powtórek.

- Jeszcze nie ukończyłaś, nie masz wystawionych ocen. Może ci się jeszcze noga powinąć!

- Wiara i motywacja dziecka, chyba tego na aplikacji radcowskiej nie uczą! Idę, będę za godzinę i się na mnie, mamo, nie gniewaj, bo cię kocham!

I poszedł. W końcu nie dowiedziałam się, gdzie jest Piotruś, ale myślę, że Adam ma wszystko pod kontrolą. Jak nie on, to Paweł, w sumie po aferze z zalaniem mieszkania zaczął się nim opiekować. Jemu się wydaje, że ja się czuję komfortowo z tym, że nie wiem, co się w domu dzieje, gdzie oni chodzą, co robią. Nie, nie czuję się z tym dobrze, ale weszłam w jakiś kanał i nie wiem, co mam z tym zrobić. Czuję się, jakbym znalazła się w sytuacji bez wyjścia, cokolwiek nie zrobię, będzie źle. To prawda, że zakres matury nie jest mi znany, ale nie zaprzęłam sobie głowy sprawami, które mnie nie dotyczą. A może ta mnie dotyczy? Przecież moje pierwotne dziecko zdaje maturę, powinnam chociaż pobieżnie być zorientowana. Ma maturę pisemną, ale też ustną, może powinnam poćwiczyć z nim prezentację. Lepiej będzie, jak się nie będę wtrącać. Cokolwiek teraz zaproponuję, wyjdzie na to, że udaję. Nagle zaczęło mnie obchodzić, zaraz po tym, jak dziecko powiedziało, co sądzi o moim zainteresowaniu jego osobą. To będzie zbyt sztuczne.

## Rodzinne niesnaski

Po awanturze z Pawłem poddałam się, poniosłam porażkę, wielką. Pół butelki whisky, nawet nie wiem, kiedy wypiałam. Piłam, piłam i wypiałam. Jak Adam wrócił z siłowni z zakupami, to byłam już po dwóch szklaneczkach. Ciężki zapach dymu połączony ze spirytusem roznosił się po pokoju. Mąż zastał mnie siedzącą na kanapie z komórką w jednej dłoni i szklaneczką płynu o bursztynowym kolorze w drugiej. Piotrusia nie było jeszcze w domu i to był punkt zapalny. Ja znów piję i to wcale nie lekki alkohol, nie wiem, gdzie jest młodsze dziecko, kolacji nie przygotowałam. Nie było kolacji, bo czekałam na zakupy. Mogłam sama pojechać do sklepu, ale to Adam zawsze robi zakupy, ja nigdy nie wiem, na co on ma ochotę, co lubi, a czego nie. Po co mam ryzykować, skoro on to robi od lat i zna każdą półkę w Lidlu. A poza tym był w Calypso i było mu po drodze.

- Ewo, ty znów pijesz, nie pamiętasz, co mi obiecałaś?

- Pamiętam i dotrzymałam słowa, przecież wracam z pracy trzeźwa. Nie wsiałam pod wpływem za kierownicę.

- A teraz, przepraszam, co robisz? Pijesz sfermentowany sok jabłkowy?

- Patrz, zastanawiam się, że coś mi przypomina kolor whisky, nie pomyślałam o soku. Bardziej kojarzył mi się z nalewką z bursztynów.

- Kpisz sobie ze mnie?

- Panie prokuratorze, jak bym mogła, nigdy w życiu! Prowadzę, a może lepszym słowem określeniem będzie: próbuję prowadzić konstruktywną rozmowę na temat trunku, który sączę.

- Chyba pojęcie „sączę” jest ci obce.

- Nie, nie zgadzam się, to pomówienia! Zaraz udowodnię, panie prokuratorze, że jest pan w błędzie.

- Ewka, daj spokój, nie dolewaj oliwy do ognia, przestań pajacować.

- To ty przestań, nawet się ze mną nie przywitałeś. Gdzie buziak? Dzień dobry, kochana żono, jak spędziłaś dzień? Czy w pracy wydarzyło się coś ciekawego? Nie, po co, lepiej od razu pretensje i pomówienia!

- Nie mam do ciebie pretensji, jakbyś była trzeźwa...

- Ja jestem trzeźwa, tylko powoli, kropla po kropli delektuję się tym wspaniałym napojem. A wiesz, że sama nazwa whisky wywodzi się z języka gaelickiego i oznacza wodę, a w tłumaczeniu łacińskim wodę życia?

- Nie będziemy teraz rozmawiać o pochodzeniu trunku, który pijesz, a nie powinnas.

- Jakbyś mnie przy winie nakrył, tobyś nic nie powiedział? Niestety, wino gdzieś pochowałeś, a o tej butelce zapomniałeś. W sumie to twoja wina.

- Już się zaczyna, zaraz będziesz mówiła, że to przeze mnie pijesz. Najłatwiej na kogoś zwalić!
- Tym razem nie twoja, tylko Pawełka.
- A czym osiemnastolatek ci zawinił?
- Nie posłuchał mnie, ma jutro maturę próbną z polskiego i zamiast się uczyć, poszedł na deskorolkę!
- Ja mu pozwoliłem.
- Dlaczego nie skonsultowałaś tego ze mną?
- Ewo, daj spokój i przestań udawać. Mogę się założyć, że nawet nie miałaś pojęcia, że jutro ma próbny egzamin.
- Skąd ta pewność?
- Bo cię znam. Nie interesujesz się szkołą chłopców. Wracasz późno z pracy, jak nie pod wpływem to później uzupełniasz poziom alkoholu we krwi. Dziwię się, jak ty funkcjonujesz. W jaki sposób udaje ci się trzeźwo myśleć? Jestem w szoku, że nie zawałaś jeszcze żadnej sprawy. Przecież alkohol chyba wypalił ci trzydzieści procent komórek w mózgu! Przejął kontrolę nad twoim umysłem i życiem.
- Już mnie obrażasz? Nie możesz się powstrzymać, szukasz zaczepki! A ja od powrotu ze szpitala nie piłam ani kropli. Viola zapraszała mnie na obiady, częstowała winem, a ja byłam twarda!
- A co się dzisiaj stało z twoją abstynencją?
- Już ci mówiłam, gdybyś nie latał na tę swoją siłownię, żeby pakować mięśnie, tobym nie sięgnęła po butelkę. Tak na marginesie, to chyba źle ćwiczysz, bo ci, których spotkałam ostatnio na siłowni, są trzy razy tacy jak ty.
- Proszę, raz poszła na trening i stała się znawczynią męskich bicepsów!
- Chyba prokuratorowi na odcisk nadepnęłam!
- Skończmy tę żenującą dyskusję! Piotruś jest u siebie w pokoju? Jadł już kolację?
- Nie, czekaliśmy na twój powrót.
- No tak, nie miałaś co dziecku dać do jedzenia, Żabka za daleko!
- Nie robię tam zakupów, bo drogo.
- Jajka nie są dużo droższe niż w Lidlu.
- A po co jajka, ciasto mam upiec?
- Nie, lepiej nie, bo zjesz trzy czwarte. Piotruś chciał na kolację naleśniki. Piotruś, myj ręce, zaraz będzie kolacja, Paweł już się tarabani po schodach.
- Ale, Piotrusia nie...
- Cześć chłopaki, wy razem, a mama mówiła, że Piotruś w swoim pokoju.
- Nie, przecież pisałem ci, tato, że idę do Weroniki, bo mam problem z rozprawką, a mamy nie ma w domu. Wychodząc, usłyszałem, że Dariusz przyjechał, bo wkurzony rozmawiał z Marią przez telefon, więc zaszedłem do niego na kakao, żeby odciągnąć jego uwagę od kłopotów i tak mi zeszło.
- Mogłeś chociaż mamę poinformować.
- Przepraszam, że tego nie zrobiłem, ale słyszałem, że mama jest zdenerwowana, bo się kłóciła z Pawłem, i nie chciałem wchodzić.

- Przynajmniej mogłeś wysłać wiadomość. Mama pewnie martwiła się o ciebie.

- Czuję, jak się martwiła. Nie cierpię tego zapachu, ja nigdy nie będę pił alkoholu! Od samego wejścia cuchnie whisky.

- Dobrze, chłopcy, już chodźcie, myjcie ręce! Paweł, ty to chyba musisz wejść prysznic. Synu, jak ty wyglądasz, co się stało z tą koszulką?

- Wywróciłem się, tato, ale się nie martw, mama mnie ostrzegęła, żebym nie złamał ręki, bo będę miał problem z napisaniem matury, i jak upadałem, to tak, żeby ręce chronić, trochę żebra mnie bolą. Mamo, czy jak żebra są pęknięte, to można siedzieć?

- Nawet sobie tak nie żartuj! Masz problemy z oddychaniem, duszności, w którym miejscu cię boli? Może trzeba cię zawieźć na pogotowie? Adam, trzeba mu zrobić zdjęcie rentgenowskie!

- No to się, braciszku, dograłeś, zostaniesz napromieniowany, wiązka światła przejdzie przez twoje ciało, a później przez błonę fotograficzną i otrzymasz negatyw.

- Piotruś, no proszę, cóż za wiedza, to teraz takich rzeczy uczą w ósmej klasie?

- Pawle, będę najlepszym na roku studentem medycyny! Tak ja mama będę miał same piątki!

- Tylko mama prawo skończyła.

- Jakby studiowała medycynę, to też byłaby najlepsza, bo jest bardzo inteligentna. Weronika mi mówiła, że Dariusz ma szczęście, że to mama nie wzięła sprawy Doroty, bo jego pani mecenas nie miałyby szans. Musiałby spełnić wszystkie żądania treserki zwierząt. Zośka w porównaniu do mamy to ciepłe kluchy i dzięki temu może wyjdzie z tej sytuacji obronną ręką.

- A on wie o tym?

- O czym?

- O tym, co Weronika mówiła?

- No tak. Jak byłem u niego, to mu powiedziałem. Od razu się mu humor poprawił.

- Nie wątpię, mi też. Rodzicom chyba też, bo się uśmiechają. Tak naprawdę nic mnie nie boli, idę się wykąpać. Chodź, Piotruś, umyjesz ręce, żeby mama z tatą nie czekali na nas z kolacją!

Teraz mi głupio, niepotrzebnie sięgałam po tę butelkę. Mogłam wytrzymać, tym bardziej że uważałam, że Paweł ma rację. Może ja sama prowokuję Adama i Pawła do awantur. Wydaje mi się, że jestem niepotrzebna, że mnie nie szanują, a tu proszę, najmłodszy hymn pochwalny wyśpiewał na temat mądrości mamy. Nawet nie zauważyłam, że Adam przyniósł mi kwiaty. Zastał mnie z butelką do połowy pustą albo do połowy pełną – punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia – i nie wytrzymał, puściły mu nerwy i zrobił mi awanturę. Miał rację, zasłużyłam. Nie radzę sobie z tym wszystkim. Tylko powtarzam to od rana, a dzisiaj mija kolejny dzień, podczas którego nic nie zrobiłam, żeby zmienić sytuację. Na trening nie poszłam, nawet się nie umówiłam. Miałam iść do tego fryzjera Marii, Łukasza, nie zadzwoniłam, chociaż zamiary na niego dostałam jakieś trzy tygodnie temu. Ubrań nowych kupować nie będę, bo muszę schudnąć. Adam ma rację, szafa pęka w szwach, muszę chociaż z tym zakupoholizmem sobie poradzić. Najchętniej sprzedałabym wszystkie te ubrania i poprosiła jakąś stylistkę – bo Maria mi na pewno nie pomoże – o skompletowanie nowej kolekcji.

Jestem ciekawa, ile pochłonęłam kalorii wraz z wypiciem bursztynowego płynu? Chyba z pięćset. Dobrze, że piłam z lodem, a nie z colą.

*Danluk, Viola i Kownacki*

- Pani Ewo, szef prosi do siebie. Zrobić kawę?

- A krzątał się gdzieś Łukasz?

- Jest u mecenasa.

- To poproszę kawę.

- Mogę wysłać kogoś na dół po latte.

- W sumie to dobry pomysł. Poproszę jeszcze o croissanta, albo nie, sałatkę owocową.

- Pani mecenas na diecie?

- Aniu, myślisz, że wypada zadawać mi takie pytanie?

- Przepraszam, nie chciałam.

Małolata, będzie sobie ze mnie drwiła! Co to miało być? Jak się zdenerwuję, to szybko stąd wyleci. Chyba Marcin jej sporo płaci, w sklepie nie dostanie takiego wynagrodzenia jak w kancelarii, a jak otrzyma od nas „wilczy bilet”, to żadna inna jej nie zatrudni.

- Cześć pracy!

- Dzień dobry, szefie!

- A co ty dzisiaj w takim wyśmienitym humorze?

- Jakoś tak mi wesoło. Postanowiłam spróbować funkcjonować jak moja sąsiadka, jej wali się dach na głowę, a ona udaje, że wszystko w porządku i uśmiech nie schodzi jej z twarzy.

- To zobaczymy twoją minę za pięć minut.

- Co się stało?

- Pamiętasz, wysłałaś Łukasza, żeby powęszył wśród pracowników Nowakowskiego.

- Tak, w zeszłym tygodniu. Myślałam, że nic nie wyciągnął.

- Okazało się, że młody jest sprytniejszy, niż nam się wydawało. Przepraszam, Łukasz, za określenie.

- Nie ma problemu, panie mecenasie, upajam się, póki mogę, tą młodością, jak skończę aplikację, to już nikt nie będzie się tak do mnie zwracał. Nie wiem, dlaczego młodzi ludzie się o to burzają.

- No dobrze, już skończcie z tymi uprzejmościami. Łukaszu, czego się dowiedziałeś? Mów, bo ja zaraz mam spotkanie z prezes Danluka.

- Pani mecenas, pana Nowakowskiego czekają poważne kłopoty. Nie wiem, czy pani podejrzewała, że on jest gejem?

- Słyszałam, Zośka mi wspominała. A co w tym złego?

- Niby nic i on w tym wieku, że chyba już się pogodził ze swoją orientacją. Tak by się mogło wydawać.

- Przecież to dojrzały mężczyzna, chyba po czterdziestce.

- Prawdopodobnie nie do końca się z tym pogodził, bo bardzo zależy mu na tym, żeby ten fakt nie ujrzał światła dziennego. Stało się jednak inaczej, ta pierwsza czwórka pracowników opublikowała w sieci zdjęcia z klubu gejowskiego.

- Dlaczego użyłeś zwrotu pierwsza?

- Kolejne dwie osoby zostały zwolnione. Tylko tym razem nie konsultowałem tych działań z panem mecenasem.

- Rozumiem, że postąpił w ten sam sposób co ostatnio?

- Tak, tylko te dwie osoby to główni informatycy, odpowiedzialni za realizację projektu, który ma być skończony i przekazany klientowi do końca przyszłego miesiąca, i tu nie ma mowy, przynajmniej do tego terminu, o likwidacji stanowisk. Chroni ich umowa z klientem. Nowakowski bał się, że ci dwaj mu się zerwą, bo zostaną podkupieni przez konkurencję, podpisał z nimi umowę.

- Marcin, to prawda?

- Tak, Ewo, sam mu doradziłem.

- Musi ich teraz przywrócić do pracy!

- Próbowałem, ale już po ptokach, cała szóstka chce złożyć pozew zbiorowy.

- To mamy problem.

- My? Chyba Nowakowski.

- Mecenasie, to chyba jest twój klient, jedziecie na tym samym wózku!

- Ewo, miałem go przekazać tobie. Proszę, zajmij się nim, ty jesteś dobra w te klocki, na sali sądowej czujesz się lepiej niż na siłowni.

- Ja nawet stojąc na piętnastostopniowym mrozie, czuję się lepiej niż na siłowni, ale nawarzyłem piwa, to sam je wypij. Ja mam co robić. Naprawdę muszę już iść, zaraz Danka do mnie przyjdzie. Powodzenia!

Jak się robi wszystko po łebkach, to trzeba ponosić konsekwencje. Mógł za pierwszym razem sprawdzić, z jakiego powodu pracodawca nagle chce zwolnić czterech pracowników. Rozumiem jednego pracownika, jest słaby, trudno mu udowodnić, ale to też jest do obejścia, wystarczy zlecić mu na piśmie jakieś terminowe zadanie i wykazać, że się nie wywiązał. A nie od razu likwidować stanowisko, mając tak naprawdę świadomość, że zaraz będzie trzeba na jego miejsce zatrudnić nowego. Nie można dać się ponieść emocjom, wykonywać gwałtownych ruchów. A ta bajeczka o związkach zawodowych, też sobie wymyślił, a Marcin dał się nabrać. Niech sobie robią, co chcą. Remigiusz im nie odpuści. A ja nie lubię przegrywać, wystarczy, że prywatnie codziennie ponoszę porażkę. Muszę zaopatrzyć się w wino, ma zdecydowanie mniej kalorii niż whisky. Poza tym whisky czuć na odległość, po pewnym czasie pozostaje w ustach zapach spirytusu. Jak ja go czuję, to Adam i dzieciaki też. Wiem, miałam ze sobą walczyć, naprawdę próbuję - z całych sił. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Dzień dobry.

- O Jezu!

- Przepraszam, nie chciałam pani wystraszyć.

- Nie ma problemu, pani Danuto, zamyśliłam się. Napije się pani kawy, herbaty?

- Mam tu dla nas dwie kawy, czekając na panią, wypytałam się pani Ani, jaką pani pije, i poszłam kupić na dół.
- Dziękuję, nie trzeba było.
- Oj, trzeba, trzeba. Ostatnio mi pani mecenas tak pomogła. Gdyby nie pani, to znów bym zrobiła interes życia, do którego bym musiała dopłacić.
- To moja praca i chciałabym zauważyć, że nie wykonuję jej za darmo.
- Płacąc państwu, mam świadomość, że nie są to wyrzucone pieniądze, dlatego jak tylko moja nowa klientka przysłała mi umowę, postanowiłam przedyskutować ją z panią.
- Zapraszam do biura! Proszę pokazać, co to za dzieło. O proszę, spore zamówienie.
- Tak, meble do pensjonatu. A dokładnie do ogrodu i ogródka restauracyjnego.
- Sporo tych mebli, niezły ogródek. Hamaki, leżaki, stoliki, fotele, krzesła, huśtawki. Gratuluję, to kura znosząca złote jaja!
- Dlaczego pani mecenas się uśmiecha? Coś nie tak?
- Przepraszam, ale to ja przygotowałam tę umowę. Pani kontrahentką jest moja klientka i to jedna z największych. Trudna sprawa.
- Tak? Nie wiedziałam, że współpracuje pani z Violą.
- Współpracuję i to z powodzeniem. Bardzo często jej kontrahenci nie wywiązują się z umowy. A jak to będzie wyglądało w pani przypadku, terminy, które pani podała, są realne?
- Nie wiem, dużo zależy od terminowości Chińczyków, a wie pani, jak to jest z transportem.
- To ja mam taką propozycję, zaproszę panią Violę, ustalicie panie terminy tak, żeby żadna nie była stratna.
- Dość niezręczna sytuacja.
- Niezręczna by była, jakby pani podpisała umowę, nie wywiązała się z niej, a ja musiałabym pisać pozew. Jestem ciekawa, kto jest ostatecznym odbiorcą.
- W sumie cieszyłam się, że realizuję dla niego zlecenie przez pośrednika.
- Nie rozumiem dlaczego? Współpracowała pani już z nim?
- Tak, to Kownacki.
- Pojawił się w końcu?
- Nie mam pojęcia. Pani Viola mówiła, że zależy jej na terminowej realizacji, ponieważ chociaż pełnomocnik ostatecznego odbiorcy jest przystojny, to nie chciałaby mieć z nim do czynienia w sytuacji, gdyby nie dopełniła warunków umowy.
- Dlaczego Viola mi nie powiedziała, że jej klientem jest Kownacki, a umowę podpisuje z Remigiuszem? Zupełnie tego nie rozumiem. Tym bardziej że opowiadałam jej, co to za człowiek.
- Zdradziła pani mecenas jej moją tajemnicę i mówiła o kłopotach z dostawą?
- Nie mogłam zdradzić żadnej tajemnicy, bo po pierwsze, nie używałam nazwisk, a po drugie, mówiłam jej o mecenasie kontrahenta i o tym, co sędzę na jego temat. Proszę mi wierzyć, jakbym personalnie opowiedziała o pani, to nie spotkałybyśmy się z tytułu podpisania tej umowy.
- Nie rozumiem?



- Gdyby Viola wiedziała, że nie wywiązała się pani z terminów w stosunku do Kownackiego, a wie, co to za człowiek, nie chciałaby od pani kupować mebli. Powstrzymałaby ją nawet chęć wystawienie pani faktury z karą umowną za niedopełnienie terminów.

*Studniówka*

Kiedy urodził się Pawełek, cały mój świat wywrócił się do góry nogami. Czy dwudziestoczteroletnia kobieta jest gotowa na macierzyństwo? Może niektóre tak, ja na pewno nie byłam. Podczas ostatniej wizyty pani psychiatra zadała mi pytanie:

- Pani Ewo, czy mogłaby pani powiedzieć mi, jaką była mamą?

- Jak się urodził Paweł, beznadziejną, zupełnie nie radziłam sobie z macierzyństwem, nawet przewijanie dziecka stanowiło dla mnie nie lada wyzwanie.

- Czy kąpanie dziecka sprawiało pani przyjemność?

- Nie, przerażało mnie. Czekałam na powrót męża, nawet nie próbowałam kąpać samodzielnie.

- Karmiła pani dziecko?

- Tak, podawałam pokarm w butelce. Nadal mnie obrzydza widok kobiety karmiącej dziecko piersią. Jak można w miejscu publicznym wyciągnąć kawałek ciała, które na co dzień szczelnie zakrywamy, i karmić dziecko?

- Kocha pani swoje dzieci?

- Co to za pytanie? Oczywiście, że kocham, nad życie.

- Jest pani dobrą mamą?

- Beznadziejną.

- Droczy się pani ze mną?

- Są dwie osoby, w stosunku do których jestem w stu procentach poważna: sędzia i psychiatra.

- Dlaczego wrzuciła mnie pani do jednego worka z sędzią?

- Nie rozumiem pani zaskoczenia i pytania. W stosunku do pani staram się być szczerą i w sądzie również staram się mówić prawdę.

- Stara się pani mówić prawdę?

- Tak, nie okłamuję nikogo, tylko przedstawiam fakty tak, żeby działały na korzyść klienta.

Już wiem, dlaczego niechętnie chodzę na terapię. Ta kobieta mnie dołuje. Za każdym razem wychodzę od niej coraz bardziej przekonana, że jestem beznadziejna. Przecież ona miała wpływać na poprawę mojego samopoczucia, a nie mnie dołować.

Dlaczego piję? Oto jest pytanie! Nieraz wydaje mi się, że znam na nie odpowiedź, tylko dlaczego nie jestem w stanie sobie z tym poradzić?

Dzisiaj jest wielki dzień mojego dziecka. Przynajmniej dla mnie był on wielkim dniem. Może chłopcy inaczej podchodzą do tych spraw. Studniówka, jak ten czas szybko leci. Pamiętam, jak Adam nauczył jeździć Pawełka na rowerze, łowić ryby, pływać motorówką.

Raz na kajaku młodego tak poniosła fantazja, że się wywrócili. Było to na wysokości Muzeum Drugiej Wojny Światowej. Kawał drogi wiosłowali w mokrych ubraniach i z ciekącymi włosami. Ściągnęli kamizelki ratunkowe i dużo by nie brakowało, a dostaliby od patrolu wodnego mandat. Ile było tłumaczenia, dlaczego płyną bez zabezpieczenia. I dopiero kiedy sobie zażartowałam i powiedziałam: „Panie prokuratorze, pan z władzą nie dyskutuje, tylko tę kapiącą kamizelkę wkłada na plecy”, policjant zapytał, czy nie chciałbym skorzystać z podwózki. Piotruś się tak śmiał, że dużo nie brakowało, a podzielibyśmy los Adama i Pawła.

Macierzyństwo zaczęłam ogarniać, kiedy Pawełek skończył dwa lata. Spędzanie czasu z dzieckiem zaczęło sprawiać mi przyjemność. Wtedy też byliśmy z Adamem bardzo blisko. Był to okres największych uniesień i wzajemnej fascynacji. Adam zawsze dbał o siebie, ja po porodzie w miarę wróciłam do formy. On robił aplikację prokuratorскую, a ja byłam przedstawicielem handlowym. Miałam samochód służbowy kombi, łatwo można było zapakować wózek i pojechać na wycieczkę do Zakopanego. Potrafiliśmy spakować się i w ciągu dwóch godzin wyjechać na drugi koniec Polski tylko po to, żeby młodemu zmienić klimat, powłóczyć się po górach. Adam rano przynosił bułki ze sklepu i zerwane po drodze kwiaty. Raz się rozpędził i ułamał kilka róż z krzewu sąsiadki naszej gosposi, co to była za afera. Na szczęście część krzewu rośla po stronie pani Janinki i jakoś udało mi się wybronić mojego darczyńcę. Już wtedy wiedziałam, że jeżeli mam robić aplikację, to tylko radcowską. Kręciło mnie prawo handlowe i cywilne, karnego w ogóle nie czułam. Za to zawsze uważałam, że Adam byłby świetnym adwokatem broniącym przestępców. On jednak wolał przyczyniać się do tego, żeby spędzili wiele lat za kratkami. Zawsze denerwowała go ludzka nieuczciwość, jak widział kogoś jadącego dobrym samochodem, to nie zastanawiał się, jak zarobił pieniądze na jego kupno, tylko jak ukradł. Wystarczy już tego rozczulania się, zaraz się popłaczę.

- Mamo, co robisz?

- Rozmyślałam.

- Coś się stało?

- Nie, patrz, ty masz już osiemnaście lat, dzisiaj studniówka, za kilka miesięcy matura, a później będziesz wałęsała się po tych samych korytarzach, po których chodziłam z tatą.

- Mamo, bardzo żałujesz, że nie zostałam lekarzem?

- Teraz już nie tak bardzo. Lubię swoją pracę, mam świetne klientki, które dostarczają mi sporo wrażeń. Pawełku, wyobraź sobie, że ostatnio przyszła do mnie na konsultacje klientka z umową, którą przygotowałam dla drugiej klientki.

- Nie rozumiem.

- Danka sprowadza z Chin meble ogrodowe, a Violetta wyposaża hotele, sklepy i restauracje w meble, oświetlenie i w co jeszcze klient sobie zamarzy. Obie są moimi klientkami.

- Poznały się w kancelarii?

- Nie, na dobrą sprawę to Viola nie wie, że obsługuję też firmę, od której chce kupić meble ogrodowe. Żeby było mało, to podwykonawca Violi jest poszukiwany przez wymiar sprawiedliwości. Tata podejrzewa, że on stoi za zleceniem tych morderstw, w których ciała, a może raczej to, co z nich zostało, były porzucane w Motławie.

- Ale poplątane. W szpitalu chyba nie miałabyś takich zagmatwanych przypadków. Ale może gdybyś była transplantologiem, dostałabyś do przeszczepu organ jakiegoś przestępcy, a biorcą byłaby siostra zakonna albo ksiądz...

- Synu, czy ty coś piłeś?

- Mamo, daj spokój! Taki tam, czarny scenariusz, trochę dreszczyku; czarny charakter ratuje życie białemu. Chociaż wśród księży i sióstr też różnie bywa.

- Tylko bez takich wycieczek. Nie można wrzucać wszystkich do jednego worka.

- Czy morderca może być niewinny?

- Mordercą jest zawsze winny, bo zabił.

- A jak nie chciał zabić?

- To tak nie działa. Spójrz na tego mężczyznę, który zranił Weronikę, myślisz, że nie chciał zgwałcić, a potem zabić żony na oczach swojej sześćioletniej córki?

- Może chciał ją ukarać? Zdarza się, że kobieta wyrządzi krzywdę mężczyźnie.

- Jak dziewczyna cię rzuci, to ją zabijesz?

- Nie zastanawiałem się nad tym. Do tej pory to ja zostawiałem dziewczyny.

- Dobrze, skończmy już te dywagacje. Idź pod prysznic i przyjdź do mnie w koszuli, zawiążę ci krawat.

- Na dzisiejszy wieczór mam muszkę. Byłem ostatnio z Marią na zakupach i namówiła mnie na koszulę do muszki, ze spinkami, była w supercenie. Ona zawsze coś w TK MAXX wypatrzy.

No tak, Maria, znów ona, genialna, niezawodna. Piotrusiowi pomoże narysować pracę na zajęcia plastyczne, Pawłowi wybrać garnitur, koszulę, prezent dla dziewczyny. Wszyscy do niej biegają, dlaczego? Ja też bym chętnie poszła z synem do sklepu. Tak, tylko kiedy wracam z pracy, to nie zdążę się rozebrać, a już popijam. I jak dziecko pójdzie do sklepu z matką, od której czuć alkohol? Ja bym nie poszła. I znów to samo, widzę swoje błędy, a nie potrafię ich naprawić. Dlaczego? Boże, powiedz mi!

- Mamo, coś mówiłaś?

- Nie, przepraszam, sama do siebie.

- Nie ma to jak porozmawiać z kimś inteligentnym?

- Uważaj, bo prawnikom zdarza się to bardzo często. Nieraz zachowujemy się, jak byśmy byli nawiedzeni.

- To już wiem, dlaczego za wszelką cenę udowadnia się przestępcom, że są zdrowi psychicznie.

- Jestem ciekawa twojej teorii.

- Żeby prawnik nie spotkał się z nim na jednej sesji w gabinecie psychiatrycznym. Ksiądz, lekarz to jeszcze ujdzie, ale nie przestępca.

- Lekarz nie może być przestępcą?

- Chyba że jest Hannibalem, ale to postać filmowa.

- No dobrze, mądralo, idź, przynieś tę muszkę!

- Granatowa czy bordowa?

- Kupiłeś dwie?

- Nie, Dariusz mi pożyczył. Stwierdziliśmy z Marią, że szkoda pieniędzy. Kiedyś kupowała Dariuszowi.

- Masz spinki?

- Tak, wziąłem od taty.

- Kupiłeś kwiaty dla koleżanki?

- Kwiaty? Po co?

- Wypada, chociaż jeden kwiatek. Mój drogi synu, dziewczyny nawet jak mówią, że nie lubią kwiatów, to kłamią. Wszystkie uwielbiają otrzymywać kwiaty, nawet takie zerwane na polanie. Jak byłeś mały, twój tata często mi je przynosił.

- Teraz nie przynosi, znudziło mu się czy jak dzieci są duże to już mężczyzna nie musi?

- Pawełku, to pytanie do twojego taty. Nie dyskutuj, zadzwoń do niego, może wracając, kupi ci mały bukiet. Powiedz mu, że mają być krótkie i kolorowe.

*Weronika bierze wszystkich na litość*

Paweł ze studniówki wrócił o trzeciej nad ranem. Wchodził do mieszkania, kiedy szłam napić się wody do kuchni. Wczorajszy wieczór skończył się ginem z tonikiem. Chciałam nie pić, ale Adama wezwali do pracy. Usiadłam przed telewizorem z jednym drinkiem, później zaczęłam eksperymentować – gin z limonką, kolejny był z sokiem pomarańczowym i z malibu. Ostatnia kompozycja tak mi zasmakowała, że musiałam powtórzyć. Skończyło się „rozmową z ufoludkami przez wielką białą słuchawkę”. Zawsze jak mieszam trunki, kończy się objawami zatrucia żołądkowego. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie powinnam pić, i cały czas popełniam te same błędy.

Od Pawła czułam alkohol, ale nie dyskutowałam z nim, bo po co. Matka, która spędziła wieczór w towarzystwie ginu, nie powinna dziecku prawić kazań.

Dziesięć minut po przyjeździe Pawła pojawił się Adam. On w przeciwieństwie do nas był trzeźwy, ale przemarznięty. Coś wspomniał o wycieczce nad Motławę, ale nie pytałam o szczegóły, bo głowa pękała mi z bólu i marzyłam o tym, żeby jak najszybciej się położyć. Zapraszałam Adama do sypialni, ale stwierdził, że musi wypić gorącą herbatę, bo jest przemoczony i przemarznięty. W sumie już nawet nie mam do niego pretensji, w rozciągniętej piżamie flanelowej nie wyglądałam wyjściowo, i do tego ten odór alkoholu.

Rano nadal miałam głowę z betonu, obudziły mnie moje kochane sąsiadki, chichotały jak głupie. Najpierw Maria zbiegała po schodach, potknęła się na przedostatnim stopniu, było słychać niezły łomot. Jak wyrżałam przez drzwi, myślałam, że się połamała, ale szybko się podniosła i śmiała się jak głupia do sera. Ja w takiej sytuacji bym puściła wiązankę, a ona po prostu się śmiała. Ta dziewczyna ma nierówno pod sufitem. Może dlatego tak świetnie dochodzą do porozumienia z Weroniką.

– Cześć, robicie więcej hałasu niż moje dzieci. Stare baby, a głupie.

– Miło cię widzieć, Ewo!

– Maria, słyszę w twoim głosie szczyptę ironii.

– Nie przesadzaj, naprawdę miło! Może chciałabyś wybrać się z nami?

– A gdzie idziecie?

– Teraz pobiegać, później, jak Weronika będzie grzeczna, na kawę i śniadanie do Costa Café.

– Pobiegać? Co to to nie! Młody późno wrócił ze studniówki i głowa mi pęka. A ty, Weroniko, od kiedy biegasz?

– W sumie od dzisiaj. Maria mnie zmusiła. Pani od marketingu zamieniła się ze mną na rolę i próbuje być moim terapeutą.

– No tak, nie wiem, czy to się dobrze skończy. A po co tobie, Weroniko, terapia? Masz jakieś problemy?

- Jakby interesowało cię coś więcej niż tylko twój czubek nosa, tobyś wiedziała. Nawet nie raczyłaś przyjść do mnie po moim powrocie ze szpitala.
- Ty też mnie nie odwiedziłaś.
- Nie odwiedziłam, bo Adam powiedział, że nie zyczysz sobie żadnych wizyt.
- I ty, biedactwo, słuchasz go pokornie? Moja klientka jakoś nie pytała o zdanie mojego męża, tylko po prostu przysłała.
- Może nie miała z nim kontaktu.
- Zapewniam cię, że jakby chciała, toby miała.
- No dobrze, nie przysłałam, bo posłuchałam Adama, dlatego ty w odwecie nie raczyłaś mnie odwiedzić? Ja, w przeciwieństwie do ciebie, czekałam na odwiedziny, bo było mi bardzo potrzebne wsparcie przyjaciół.
- Przyjaciół? Myślę, że ja się do tego grona nie zaliczam.
- Jeśli tak uważasz. Nikogo nie będę zmuszała, żeby był moim przyjacielem. Widocznie ci to odpowiada. Wyznajesz zasadę: im mniej bliskich osób, tym mniej kłopotów. Nie trzeba wspierać, pomagać.
- Drogie panie, przestańcie się kłócić!
- Mario, my się nie kłócimy i nikt cię nie prosił o interwencję. A poza tym nie wchodź w dyskusję dorosłych bez pozwolenia.
- Ewka, tobie już totalnie odbiło! To żenujące!
- Mario, żenująca jest ta twoja ciągle roześmiana buzia. Ty naprawdę masz nierówno pod sufitem.
- Założmy, że te słowa nie padły. Proszę, nie kłóćmy się, to naprawdę nie ma sensu.
- A co ma sens?
- Weronika potrzebuje naszego wsparcia.
- Co takiego się stało? Jest specjalistą, pomaga innym, to nie powinna mieć problemu, żeby pomóc sobie. Uwierz mi, dziewczyno, nie jesteś alfą i omegą. Rozumiem, że masz świetny kontakt z moimi synami, w końcu jesteście na podobnym poziomie intelektualnym.
- Ewo, dlaczego tak mówisz, nie wierzę, że tak myślisz!
- Skąd wiesz, co ja myślę? Siedzisz w mojej głowie?
- Znam cię od wielu lat i wiem, że Ewa, która tutaj stoi, to nie jest nasza Ewa.
- Żadna Ewa nie jest waszą Ewą! Idźcie już sobie biegać i dajcie mi święty spokój!
- Może później pojechałabyś z nami do Christelle i do Julki do Kolbut?
- Mario, czy ty jesteś głucha? Nie rozumiesz, że nie mam ochoty spędzać z wami czasu? Mówisz jej, że deszcz pada, a ona na to, że słońce świeci. Dwie psiapsiułeczki się znalazły, wspólne bieganie, śniadanko, zakupy. Jak one mnie denerwują! Nie mogę na nie patrzeć. Ja nie potrafię odstawić na bok wszystkich kłopotów i oddać się beztroście.
- Ewo, co to za dyskusje na korytarzu?
- Zapytaj się swoich koleżanek! Nawet w sobotę nie dają pospać człowiekowi, tylko biegają od rana po klatce.
- Co w tym złego, że chodzą po klatce? Cisza nocna jest do szóstej.
- To powiedz to Marii, która się zwykle tarabani o piątą.
- Nie przesadzasz? Chyba jesteś przewrażliwiona.

- Przewrażliwiona? Chyba sobie żartujesz! Nie powiesz mi, że ci nie przeszkadzają te jej poranne przebieżki po klatce.

- Ona nie biega, tylko cicho schodzi. Nie przeszkadzają, bo śpię.

- Jak się ogląda filmy do rana, to później ma się twardy sen.

- O czym ty mówisz? Ja nie oglądam filmów do rana, tylko pracuję do późna!

- To dlaczego nie przychodzisz do sypialni?

- Może dlatego, że nie lubię wdychać oparów alkoholu...

- Odezwał się abstynent! Ty niby nie pijesz, prawda?

- Piję, ale tylko jak jest okazja i w umiarkowanych ilościach.

- Co się kryje pod sformułowaniem „umiarkowane ilości”?

- Takie, po których człowiek nie śmierdzi jak gorzelnia!

- Ja też piję tylko wtedy, jak jest okazja.

- Tak, to zaskakujące! A jaka była wczoraj?

- Nasz pierworodny syn miał studniówkę. Oglądałam zdjęcia z czasów, jak byliśmy szczęśliwi, albo ty udawałeś szczęśliwego, powspominałam sobie i wypłam jednego drinka.

- Chyba w dzbanku robiłaś tego drinka!

- Kontrolujesz mnie?

- Nie, nie kontroluję, to ty zostawiłaś pod zlewem pustą butelkę po ginie.

- Wiesz co, nie chce mi się z tobą rozmawiać. Idę się położyć, głowa mi pęka.

- A może powinniśmy porozmawiać? Ewo, czas na terapię, tak dalej być nie może! Obiecałaś, że się postarasz, to był warunek wyjścia ze szpitala.

- Kim ty jesteś, żeby stawiać mi warunki?

- Twoim mężem, który cię kocha i się o ciebie martwi.

- Nie ma powodów do zmartwień, nad wszystkim panuję. Zamiast się martwić, zacznij o normalnych godzinach wracać z pracy i zajmij się mną!

- Ewo, jeszcze panujesz nad swoim życiem. Jak znów zacznie ci się wymykać spod kontroli, to narobisz sobie kłopotów w pracy. Pamiętaj, co Marcin powiedział ostatnim razem?

- Przesadził, nic się nie stało! Spóźniłam się na rozprawę, przeprosiłam sędziego i wygrałam. Powinien być zadowolony, że mimo przeciwności losu zgarnął niezłą sumkę od klienta.

- Przeciwności losu. Chyba dobrze rozwinięty przemysł alkoholowy, który udostępnia trunki w każdej postaci i pojemności.

- Adam, nie będę z tobą dyskutować. To do niczego nie prowadzi!

- Dobrze, wykąp się i po śniadaniu pójdz ze mną i Piotrusiem na rower.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić! Ja tobie nie mówię. Robisz, na co tylko masz ochotę. A co, idziesz na rower, bo chcesz pokazać naszym sąsiadkom, że też uprawiasz sport?



## Nowy kontrahent Violi

Poza sobotnią poranną awanturą weekend przebiegł bez większych emocji. W sobotę piłam, ale tak, żeby Adam nie zauważył i nie wyczuł, to znaczy po trochu, myłam zęby cztery razy dziennie i w sumie w niedzielę rano, budząc się obok mnie, stwierdził:

- Widzisz, jak bardzo chcesz, to potrafisz nie pić.

Powiedzmy, że potrafię się maskować. W niedzielę rzeczywiście powinnam się napić, było co świętować, mąż spał ze mną w jednym łóżku! Może ruszyły go wyrzuty sumienia? Przyjęłam też inną wersję: z piątku na sobotę nie był w pracy, tylko spędził noc z jakąś kobietą i to było powodem przyjscia do naszej sypialni i zrobienia mi w niedzielę śniadania do łóżka. Bo dlaczego by nie? Nie powiedział, czego szukali w Motławie. Jak go zapytałam, wykpił się tą swoją prokuratorską formułką:

- Dla dobra sprawy i twojego bezpieczeństwa, nie mogę ujawniać szczegółów.

- Adam, co ty chrzanisz, jakiego bezpieczeństwa? Przecież nie polecę do mediów i nie zacznę opowiadać. Podejrzany, jeżeli ma mi zagrazać, to i tak zagraża, bo skąd ma wiedzieć, że nie łączy już cię z żoną namiętność i w chwili uniesienia nie ujawniłeś jej szczegółów?

- Ewo, ty znów zaczynasz, przecież wiesz, że cię Kocham. Miłość nie polega tylko na seksie.

- A na czym?

- Na umiejętności wspólnego spędzania czasu, wspierania się nawzajem, czerpania radości z sukcesów potomków.

- Widzisz, a ja myślałam, że po przecinku, i to może na pierwszym miejscu, powinny wystąpić seks i namiętność. A u nas tego nie uświadczysz.

- Wszystko się ułoży, zobaczysz.

- Nie wiem, co mam zobaczyć i co się ułoży. Jedyne, co widzę, to że wszystko idzie w złym kierunku.

W niedzielę też udawało mi się kamuflować. Wystąpił tylko mały problem, kiedy Adam poprosił mnie, żebym wieczorem pojechała po Piotrusia. Wizualnie byłam w stanie, ale też miałam świadomość, ile wypiałam. Nawet ja, choć nieraz po alkoholu wsiadałam za kierownicę, wiedziałam, że tego dnia byłoby to nierozsądne. Jeszcze jak miałabym jechać sama, to może bym i ryzykowała, ale jestem na tyle odpowiedzialna, że nie zabrałabym do samochodu dziecka. Na poczekaniu wymyśliłam, że mam kłopoty żołądkowe i nie jestem w stanie pojechać do Gdyni i z powrotem. Na szczęście w ciągu dnia często chodziłam do łazienki. Oczywiście nie po to, żeby skorzystać z toalety, tylko po to, żeby po cichu pić. Adam się nie zorientował, zrobił mi herbatę miętową, podał elektrolity i pojechał po młodego.

Dzisiaj ledwo co weszłam do kancelarii, zadzwoniła do mnie Viola.

- Ewo, o której godzinie znajdziesz dla mnie czas?

- Dla ciebie o każdej, chyba że...

- O, to super, będę w ciągu trzydziestu minut, jak przyjadę, zadzwonię. Zabierz komputer i zjeżdż na dół do baru.

Nawet nie zdążyłam dokończyć zdania: ...chyba że Marcin będzie miał dla mnie jakąś sprawę, a ona już się wprosiła na spotkanie. Dobrze, że wszyscy klienci nie są tak jak ona w gorącej wodzie kąpani. Viola to nawet nie w gorącej, tylko we wrzątku, a przy tym ma jeszcze zespół nadpobudliwości psychoruchowej z brakiem koncentracji uwagi. Nie potrafi skupić się na jednej sprawie. Nie minęło dwadzieścia minut, ledwo co zdążyłam przywitać się z Zośką, nawet nie zdążyłam wypytać ją o Dorotę, już zadzwonił telefon:

- Jestem, schodź na dół!

- Viola, dasz mi pięć minut? Powiem tylko szefowi, że jestem.

- Tak, ale nie dłużej niż dziesięć, sprawa jest naprawdę bardzo ważna.

Znam tę sprawę. Pewnie chodzi o umowę z Danlukiem. Zapomniałam do niej zadzwonić i powiedzieć, że mają z Danką dojść do porozumienia i podpisać umowę, która w stu procentach jest możliwa do zrealizowana w wyznaczonym przez obie strony terminie, żebym nie musiała stawać po żadnej ze stron. Sprawa jest dla mnie trudna, obie są moimi klientkami. Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Nie mogę żadnej doradzić, co zrobić, żeby zarobić dodatkowych parę złotych na dobrze podpisanym kontrakcie.

- Violu, przepraszam, że nie zadzwoniłam do ciebie i nie uprzedziłam.

- Wiedziałaś o tym?

- Tak. Pani Danka przyszła do mnie z umową. Bo wiesz, ona trafiła do mnie po tym, jak raz zapłaciła karę umowną Kownackiemu, a za drugim razem, jak miała ponownie dołożyć do interesu. Musiałam załatwić ugodę.

- Tak, Danką jest lekkomyślna. Jeżeli mówimy o tej samej osobie.

- Tak, o Dance z Danluka, rozumiem, że w jej sprawie przyszłaś.

- Pośrednio, w sumie w tej chwili zrozumiałam, że nici z wydojenia tej krowy, a miałam jeszcze nadzieję. Już myślałam, że z nadwyżki kupię sobie w Max Marze nowy prochowiec na wiosnę. W Klifie wisi taki piękny, karmelowy.

- Dlaczego ją nazwałaś krową?

- To tylko przenośna, sformułowanie z macierzy analizy portfelowej. Takie tam, stare zagadnienie ekonomiczne.

- Na ekonomii się nie znam.

- Dojne krowy to produkty, które są żywicielami organizacji, czyli takie, które przynoszą nadwyżkę dochodu i mogą finansować inne inwestycje. W przypadku Danki nadwyżką miała być kara, jaką by zapłaciła za niedotrzymanie terminu. Ze środków, które bym otrzymała, sfinansowałabym sobie zakup płaszczka. Proste, prawda?

- Proste dla tak dobrego przedsiębiorcy jak ty. Ale tym razem nic z tego, możesz Kownackiemu dołożyć parę procent.

- Nie mogę.

- Nie mów, że podpisałaś z jego prawnikiem umowę bez ostatecznej konsultacji ze mną? Chyba że się zgodził na nasze warunki bez mrugnięcia okiem.

- Obawiam się, że nie będę miała okazji mu ich przedstawić. Nici z umowy.

- Wycofali się, znaleźli innego dostawcę? Przecież podpisali z tobą list intencyjny.
- Ty naprawdę o niczym nie wiesz czy mąż kazał ci udawać? Jak to drugie, to nie tylko jesteś dobrym radcą prawnym, ale też aktorką.
- Violu, to prawda, że miałam trudny weekend, nie jest łatwo pić tak, żeby pozostali domownicy nie zauważyli, ale nadal mam świeży umysł. Wbrew temu, co mi od czasu do czasu Adam sugeruje, ogarniam, no i nigdy cię nie zawiodłam.
- Prawie nigdy...
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Raz nie przyszłaś na spotkanie, ale Zośka cię wybroniła. Spotkała się ze mną, zebrała wszystkie informacje, a ty na drugi dzień przesłałaś umowę.
- Raz to każdemu może się zdarzyć.
- Mnie się nie tłumacz, ja cię rozumiem, ale nie zmieniaj tematu. Naprawdę nic nie wiesz?
- Może przestałaś już ciągnąć mnie za język, bo jak już zapewne zauważyłaś, nie mam żadnych informacji. O co chodzi?
- Otwórz komputer i wejdź na portal trojmiasto.pl.
- Nie mów mi, że tam znajdę rozwiązanie zagadki.
- Informacje nie są jeszcze potwierdzone, ale jak okażą się prawdziwe, to po pierwsze, nie mam nowego klienta, po drugie, muszę znaleźć innego, któremu wcisnę te fotele!
- Jakie fotele, już coś zamówiałaś, przed podpisaniem umowy?
- Dlaczego nie, chciałam ją szybko zrealizować. Wiedziałam, że im się śpieszy, chcieli otworzyć pensjonat wraz z częścią restauracyjną na Wielkanoc. Nie było sensu zwlekać.
- Violu, nie martw się, podpiszą umowę. W razie czego przycisnę Remigiusza.
- Ewa, zobacz po prawej stronie, w pasku „Wiadomości”, trzecia linijka od góry.
- O cholera, to niemożliwe! A ja podejrzewałam Adama, że spędził noc z jakąś babą!
- W kryminalnym pewnie pracują kobiety. Ale możesz być pewna, nie była to upojna noc.
- Wrócił zmarznięty i przemoczony, ale nic nie chciał mówić.
- Może jeszcze nie miał pewności? Jeżeli te zdjęcia są prawdziwe, to zapewne nadal jej nie mają. Chyba że udało im się już przeprowadzić identyfikację ciała.
- Violu, to śliska sprawa. Identyfikacja może być trudna. Chyba że zrobi to panienka Kownackiego.
- Z jakiegoś powodu poszukują jego mecenasa. Najpierw jego klient zapadł się pod ziemię, a tak naprawdę, hipotetycznie na dno Motławy, a teraz jego nie można namierzyć. Szukaj wiatru w polu!
- Też sobie znalazłaś klienta. Właściciel firmy jest przestępcą. A jego mecenas to też typ spod ciemnej gwiazdy.
- Nie sprawdzałam, kim jest właściciel. Byłam z mężem na wycieczce, zobaczyłam, że wykańczają pensjonat, to zajechałam. Wiesz, że korzystam z każdej okazji, żeby wykreować siłę nabywczą u klienta.
- To masz siłę nabywczą. Teraz kreuj u innego. Widziałam, że w Sopcie przy restauracji Pomarańczowa Plaża remontują hotel. Może ich namówisz na swoje fotele?

- Niestety, nic z tego. Już próbowałam, właściciel chyba potrafi liczyć, bo sam zajmuje się zamówieniami u ostatecznego dostawcy, nie korzysta z pośredników.

- Może sprawa nie jest jeszcze przekreślona?

- Dlaczego nie?

- Jeżeli to rzeczywiście ciało Kownackiego, to on powinien mieć jakichś spadkobierców. Trochę to potrwa, ale oni mogliby być moimi klientami.

- A znasz ich?

- Nie znam, nie mam nawet pojęcia, czy są. Zapewne wykonawcą testamentu jest jego mecenas.

- To jak chcesz się z nimi skontaktować?

- Przez jego mecenasa, przecież się znamy.

- On podobno zapadł się pod ziemię.

- A jesteś tego pewna? Istnieje duże prawdopodobieństwo, że wyjechał gdzieś z panienką, dlatego nie odbiera telefonu.

- Dobrze, pani mecenas, to może mi teraz pani doradzi, co robimy z dostawą mebli ogrodowych?

- Po pierwsze, pani prezes, na ten moment nie podpisujemy żadnych umów związanych z realizacją tej inwestycji.

- A jak sprawa się wyjaśni?

- Jak inwestycja wróci do gry, to podpiszesz z Danką umowę, z której ona będzie w stanie się wywiązać, żebym nie musiała opowiadać się po żadnej ze stron.

- Przecież nie mogę za nią podjąć decyzji, w jakim terminie zrealizuje zamówienie!

- Mnie to pozostaw.

- Zastosujesz wobec niej jakieś tortury?

- Nie, prześlę, ile czasu zajęła jej realizacja poprzednich zamówień, dodam parę dni i na tej podstawie przygotuję bezpieczną dla obu stron umowę.

- Ewo, ja byłam twoją pierwszą klientką.

- Violu, dama nie chodzi sama.

- Proszę, w końcu uśmiech na twarzy! Sama nie wierzysz w to, co mówisz.

### Wyhamować zapędy Zośki i Doroty

- Mamo, widziałas moje oceny z matematyki?
  - Kiedyś widziałam.
  - Chyba ostatnim razem, jak bylas na spotkaniu z czarownicą w mojej poprzedniej szkole.
    - Rozumiem, że czarownica to żona matematyka?
    - Tak, współczuję pozostałym uczniom, którzy nie mieli tyle szczęścia co ja i Gosia!
    - Gosia nie żałuje, że mama przeniosła ją do Akademii Tenisowej?
    - Dlaczego miałyby żałować? Przecież w tej szkole nauczyciele traktują nas jak ludzi.
    - A w poprzedniej szkole jak was traktowali?
    - Jak zło konieczne, kosmitów, których muszą uczyć, coś, co się płącze pod nogami, i najgorzej jak taki kosmita nie zgadza się ze zdaniem nauczyciela, który przecież zawsze ma rację!
      - Odnoszę wrażenie, że mówisz o moich i taty nauczycielach. Oczywiście były wyjątki, ale gros z nich podchodziło do nas jak twoja była wychowawczyni, „czarownica”.
      - Ksywa do pani przyłgnęła.
      - Może nie powinnam tak mówić, ale zepsuła mi trochę nerwów i wyprowadziła z równowagi.
      - Tak, tata mówił, że ty nawet w stresujących sytuacjach starasz się panować nad swoimi emocjami, byłabyś dobrym lekarzem, zachowywałabyś zimną krew przy niepokornych pacjentach.
      - Dziękuję, ale już nie będę. Za to ty, mój synu, masz szansę być najlepszy! Wspaniale by było, jakbyś porzucił pomysł o wyjeździe po zrobieniu specjalizacji. Nie można patrzeć tylko na pieniądze. Spójrz na tatę, mógłby być świetnym adwokatem, bronić przestępców i zarabiać duże pieniądze, a on został prokuratorem. Chciał ich ścigać, a nie bronić. Uważał, że ważniejsze jest stanąć po dobrej stronie, niż jeździć najnowszym range roverem. Na szczęście ty, synu, będziesz podejmował decyzję dopiero za jedenaście lat.
      - Mamo, zobaczysz, jak ten czas szybko zleci! Nie obejrzyś się, a będziesz miała syna lekarza.
        - Tego się obawiam. Już się nie obejrzałam i jeden z moich synów idzie na studia, a drugi do liceum, a przecież wczoraj się urodziliście.
        - Najpierw Paweł się urodził, ja po czterech latach.
        - Zjadłeś, mądralo? To się ubieraj, zawiozę cię na korty.
        - Super, to może przez chwilę popatrzysz, jak gram. Wiesz, że mamy zajęcia z tym samym trenerem, z którym gra Maria? Andrzej Grusiecki jest wielokrotnym mistrzem

Polski, zdobył ponad trzydzieści medali, a mimo tego nie poprzewracało mu się w głowie. Jest miły i wesoły, zawsze się dużo śmiejęmy.

- Dobrze, namówiłeś mnie, może też się pośmieję.

Wczoraj wieczorem wypiałam tylko lampkę wina i od razu inaczej się czuję. Chce się żyć, nie miałam problemów ze wstawaniem, nie jestem opuchnięta i mam ochotę zrobić coś niestandardowego. Mam tylko nadzieję, że nie spotkam Marii wychodzącej po treningu, a co gorsza, popisującej się swoimi umiejętnościami. Zobaczę, jak długo utrzyma mi się ten dobry nastrój, czy za parę godzin nie będę miała tak zwanego zejścia, mój organizm nie zacznie się dopominać procentów. W razie czego mam w torebce cukierki z wódką.

- Cześć, Zośka!

- Ewa, co ty dzisiaj tak późno? Czyżby problemy ze wstawaniem? Chociaż dobrze dzisiaj wyglądasz.

- Żadne problemy, wczoraj nie piłam! Jeździłam popatrzeć, jak mój syn gra w tenisa.

- Paweł? Nie krępował się, że mama na niego patrzy i koledzy będą sobie z niego drwić?

- Nie Paweł, on rzeczywiście mógłby się obawiać drwin kolegów. Tym bardziej że nie może się pochwalić cudowną mamą. Jak byłabym jakąś atrakcyjną blondynką, to czemu nie? A ja nie mam nawet porządnej fryzury, nie jestem dobrze ubrana, już nie mówię o zmarszczkach na twarzy.

- Dorcia mówiła mi, że twoja sąsiadka, Weronika ma jakiegoś genialnego lekarza medycyny estetycznej, z którym ma otwierać gabinet.

- Dorcia? Co, już się zaprzyjaźniłyście?

- Od razu się zaprzyjaźniłyśmy. To świetna dziewczyna. Miła, wesoła, elokwentna i wie, co chce w życiu osiągnąć.

- To tylko pozory, ja też na początku dałam się nabrać, choć Paweł z Piotrem mnie ostrzegali. Ja oczywiście myślałam, że znalazłam sojuszniczkę do walki z Marią.

- No właśnie, dlaczego chcesz z nią walczyć? Co złego ci zrobiła ta dziewczyna?

- W tym jest cały problem, że właściwie nic. Poza tym, że jest naprawdę miła, chętnie wszystkim pomaga, uczynna, ładna, zgrabna, wysportowana.

- I to cię denerwuje?

- Niby co?

- Że ładna, zgrabna, wysportowana. Ty też nie jesteś brzydka. Myślę, że dobry lekarz wydobyłby jeszcze z ciebie piękno.

- Wiesz, co mnie w niej najbardziej denerwuje?

- Że jest wysportowana? Co w tym trudnego? Zacznij też ćwiczyć, byłaś już na jakichś personalnych treningach, chyba nie było najgorzej?

- Nie to. Najbardziej mnie denerwuje, że uwielbiają ją moi synowie. Biegają do niej z każdym problemem. Piotrusiowi pomaga w pracach technicznych, robi mu rysunki. Paweł nie wyobraża sobie pójścia na zakupy bez jej udziału. Jak imprezował i zapomniał zabrać klucza, to spał u niej przy drzwiach na fotelu. W ogóle co to za pomysł, żeby postawić fotel przy drzwiach? Ma tyle miejsca w mieszkaniu.

- Z tymi zakupami to Dorota też się skarżyła, że jej były jeździł z Marią po koszule, marynarki, a nawet rzeczy sportowe. Nie ze swoją dziewczyną, tylko z sąsiadką!

- Zośka, wracając do tematu twojej nowej klientki, może powinnaś jej podziękować, niech idzie szukać szczęścia do innej kancelarii.
- Czyżby brak alkoholu w organizmie wywołał u pani wyrzuty sumienia?
- To nie było miłe.
- Przepraszam. Po prostu nie rozumiem tej nagłej zmiany frontu.
- To nie jest nagła zmiana. Ja od początku chciałam ją posłać gdzie pieprz rośnie, tylko ty wysłałaś przed szereg. Wzięłaś sprawę, której ja nie chciałam brać.
- Nie chciałaś, ponieważ nie wypadalo, żebyś wystąpiła przeciwko człowiekowi, który bezpłatnie udziela korepetycji z matematyki twojemu synowi.
- Skąd masz takie informacje?
- O korepetycjach?
- Tak. Przecież ci nie mówiłam, że Dariusz pomaga Piotrusiowi.
- Ty nie, ale Dorota powiedziała. Nie była z tego powodu zbyt szczęśliwa. Uważała, że jako radcę prawnego stać cię na normalnego korepetytora, a wy zabieracie czas jej chłopakowi.
- To podła małpa! Chłopcy mieli rację. Dariusz udziela korepetycji nie dlatego, że mnie nie stać, tylko dlatego, że świetnie tłumaczy i Piotrusz z przyjemnością do niego chodzi.
- Przecież jest wielu doskonałych korepetytorów.
- Żaden z nich nie jest naszym sąsiadem, którego młody uwielbia. Nie chodzi do niego jak na lekcje, tylko jak na spotkanie z kolegą, a to duża różnica. Dzisiaj pokazywał mi oceny z matematyki, same piątki i czwórki. Jestem z niego dumna.
- Nie śledzisz ocen na bieżąco w Librusie?
- Nie ma takiej potrzeby. Adam raz na jakiś czas tam zagląda. Ale odkąd zmieniliśmy szkołę, młody nie ma problemów z nauką.
- Może w tej szkole jest niższy poziom?
- Na pewno nie, po prostu mają świetnych nauczycieli. Jak to dzisiaj rano Piotrusz powiedział: „Traktują nas jak ludzi”. Niedawno wygrał ogólnopolską olimpiadę biologiczną.
- Przygotowywał się do niej od kilku lat.
- Tylko w tamtej szkole wychowawczynie by go nie wysłała na olimpiadę.
- Ewo, nie będę się na ten temat wypowiadać, ale moja klientka najwyraźniej nie przepada za dziećmi.
- To dobrze, że mój sąsiad przejrzał na oczy, bo on z kolei lubi dzieci. Naprawdę uważasz, że powinna dostać pięćdziesiąt procent wynagrodzenia, jakie on zainkasuje za projekty tych siedmiu akademików? Przecież to nonsens!
- A jakie ma znaczenie to, co ja uważam? Przyszła, zaproponowała sowite wynagrodzenie, to się podjęłam. Im więcej od niego wyciągnę, tym więcej zarobi nasza kancelaria.
- Zośka, kancelaria, nie ty.
- Już się nie bój, ja w przeciwieństwie do ciebie potrafię się o swoje upomnieć.
- Ponawiam pytanie, uważasz, że się jej należy?
- Nie, ale przygotowałam argumenty, które pozwolą mi przekonać sędziego. Może nie pięćdziesiąt procent, ale o trzydzieści uszczuplę jego przychody. Najwyżej nie kupi sobie

nowego samochodu.

- Zośka, nie udawaj kogoś, kim nie jesteś. Nie pozwól, żeby ta dziewczyna cię omamiła.

- Ewo, ty się czegoś obawiasz? Sąsiedzi obrzucają cię jajkami?

- Nie, bez względu na wynik rozprawy oni i tak już wyrobili sobie opinię na ten temat i uważają, że to ja namówiłam Dorotę, żeby poszła z Darkiem do sądu. Nawet mój Adam o to mnie podejrzewa. Według nich to ja kieruję całą sprawą, a ty jesteś tylko wykonawcą.

- Jak nie ma znaczenia, to wycisnę go jak cytrynę.

- Nie zgadzam się. Dziewucha sobie wymyśliła, że ukarze byłego za to, że ją zostawił. Jej się nie należą te pieniądze. On przygotował koncepcję, wygrał konkurs i podpisał kontrakt. Wszystko, co robiła Dorota, to była praca odtwórcza. Dariusz jej mówił, co ma narysować, i ona rysowała. Otrzymała za to wynagrodzenie i tak naprawdę już nic się jej nie należy.

- To co, mam teraz zrobić z siebie wariatkę, wystawiać się na pośmiewisko? Najpierw obiecałam jej, że zajmę się sprawą i wyciągnę od niego pieniądze, a teraz mam posłać ją w diabły?

- Dokładnie tak masz zrobić. Uświadom jej, że nie należą się jej te pieniądze. Możesz ściemnić, że został wyznaczony sędzia, znasz go i nie macie szans. W końcu decyzja należy do niego. Jak przegracie, to nie dość, że będzie musiała ci zapłacić, to jeszcze poniesie koszty sądowe.

- Powiedz jeszcze, że mam od niej nie brać pieniędzy?

- Policz ją za konsultacje, według stawki godzinowej. Na tyle ją stać, z tego, co mówił mi Adam, Dariusz zapłacił jej trzymiesięczną odprawę.

- Wcale nie, z dnia na dzień zostawił ją bez środków do życia i jeszcze zadzwonił do wszystkich biur projektów, żeby jej nie zatrudniali.

- Najwyraźniej nie znasz swojego przeciwnika albo rozmawiamy o dwóch różnych osobach. Mój sąsiad nigdy w życiu by czegoś takiego nie zrobił. A teraz dzwoni do niej, umawiają się na spotkanie i oczyścić dobre imię kancelarii i moje.



### *Spadkobierca Kownackiego*

- Wydawałoby się, że wystarczy znaleźć podejrzanego i będzie po sprawie, a tu sprawa dopiero zaczyna się komplikować.
- O czym mówisz, Adamie?
- O Kownackim.
- Już potwierdzone, że to, co wyłowiliście z Motławy, to zwłoki Kownackiego?
- Tak.
- Ktoś z rodziny go zidentyfikował?
- Nie, policja miała jego odciski palców. Kownacki miał głowę do interesów, legalnych i nielegalnych. Skończył tak jak ci, na których wydał wyrok.
- Jesteście pewni, że ci Ukraińcy to jego sprawka?
- Nie tylko oni, jego pracownik również został zamordowany na jego zlecenie.
- Dlaczego?
- Dzień wcześniej zgłosił się na policję, chciał zeznawać.
- Został przesłuchany?
- Niestety nie. Nie było osoby, która mogłaby spisać zeznania.
- Na komisariacie brakuje ludzi do pracy?
- Facet był bardzo roztrzęsiony, zachowywał się, jakby był psychicznie chory, dyspozytorka odpuściła. Był wieczór, policjanci byli na interwencjach, nie wiedziała, co ma zrobić, odesłała go do domu.
- Mam dwudziesty pierwszy wiek, nie mogła po kogoś zadzwonić? Odsyłając go do domu, wydała na niego wyrok, jest współwinna jego śmierci.
- Kiedy znaleźli poćwiartowane ciało i ustalono personalia ofiary, przeszła załamanie psychiczne.
- Sfiksowała?
- Weronika ją badała. Babka osiwiiała, zaczęła mówić sama do siebie, obawiać się o własne życie. Jest przekonana, że ktoś ją śledzi, i kazała się zamknąć w szpitalu psychiatrycznym.
- Też sobie wymyśliła miejsce schronienia.
- Przestraszyła się. Kiedy sprawa nabrała rozgłosu, wmówiła sobie, że ci, którzy go zabili, na pewno już wydali wyrok na nią. To samotna kobieta, takie łatwiej padają ofiarą zastraszenia.
- Z jakiego powodu?
- On u niej był, rozmawiał z nią. O tym, że nic nie powiedział, wiedzieli tylko ona i on. Zabili go parę godzin po wizycie na komisariacie.

- Weronika skierowała ją do szpitala?

- Nie, tak jak ty jest przeciwna takim procedurom. Uważa, że to ostateczność.

- Co się stało z tą dyspozytorką, mów, zżera mnie ciekawość!

- Dostała dozór policyjny, nie wychodzi z domu, koledzy z posterunku przywożą jej zakupy. Weronika przed wypadkiem chodziła do niej co drugi dzień. Któregoś dnia sama najadła się strachu.

- Dyspozytorka próbowała poderżnąć jej żyły? Chyba pacjenci nie przepadają za naszą panią psychiatrą. Dobrze, że powoli przestaje przyjmować w domu.

- Ewo, przestań! Weroniki też już nie lubisz? A co ona złego ci zrobiła?

- Nic, kto powiedział, że jej nie lubię? Tak sobie zażartowałam.

- To słaby żart. Zaczynj panować nad swoimi emocjami, pamiętaj, kim jesteś.

- Tak, pamiętam, żoną cenionego prokuratora.

- Dlaczego z takim przekazem? Nie o to mi chodziło, po co się zgrywasz? Jesteś radcą prawnym, masz swoją renomę. Staram się zrozumieć, że na pewne sprawy nie masz wpływu, ale swoje wypowiedzi musisz kontrolować, z tym nie powinnaś mieć problemu, w szczególności o tej porze.

- Nie bój się, powiedz, co myślisz. W szczególności rano, jak jestem trzeźwa? Tak, to chciałeś powiedzieć?

Pan prokurator, któremu brakuje odwagi. Dlaczego otwarcie mi nie powie, że jestem alkoholiką? Tak, piję, codziennie. Jak nie sięgam po alkohol, to mnie nosi, trzęsą mi się ręce, boli mnie głowa. Próbuję sobie z tym poradzić, dostarczając elektrolity i potas, ale na niewiele się to zdaje. Dobrze się czułam, jak byłam w szpitalu, podłączona do kroplówki. Po trzech dniach odzyskałam siły. Może powinnam raz w tygodniu fundować sobie kroplówkę witaminową? Trochę droga usługa, ostatnio widziałam reklamę na Facebooku, czterysta pięćdziesiąt złotych.

Idź już człowieku do pracy, mam cię po dziurki w nosie. Kownacki nie żyje, trzeba zamknąć sprawę albo postawić przed sądem tych, którzy na jego zlecenie wykonywali wyroki. Można też wszystko przypisać Kownackiemu. A kto jego zabił? A jakie ma to teraz znaczenie? Jadę do kancelarii, może Remigiusz się odnajdzie, muszę się dowiedzieć, co ze zleceniem Violi.

- Cześć, Weroniko!

- Ewa, dawno się nie widziałyśmy. Może jakaś popołudniowa kawa?

- Może. A ty dokąd jedziesz? Zaczęłaś już wychodzić z domu?

- Można powiedzieć. Maria mi bardzo pomogła. Tak, wiem, nie chcesz nawet tego słyszeć, ale prawda jest taka, że nieraz takie działania intuicyjne są skuteczniejsze niż sesje przeprowadzane przez terapeutę.

- Nie znam się, nie wypowiadał się! Adam mi wspominał, że udzielasz wsparcia dyspozytorce z komisariatu policji, do której zgłosił się człowiek od Kownackiego, zanim został poćwiartowany. Coś zaczął mówić o tym, że któregoś dnia weszłaś do niej i się przeraziłaś, ale się pokłóciliśmy i nie dokończył.

- Tak, była to chyba moja czwarta wizyta. Patrzę, kobieta leży nieprzytomna. Wokół ślady krwi.

- Pocięła się?

- Nie, ale tak wyglądało. Nachylałam się nad nią i czuję zapach jak z gorzelnii. Wiesz, jakby whisky pomieszana z czystą wódką.

- Wiem, ja od czasu do czasu też tak pachnę.

- Sorry, nie chciałam cię urazić.

- Każdy tak mówi. Boicie się powiedzieć mi prosto w oczy, co o mnie sądzicie.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego ona leżała zakrwawiona, nieprzytomna, czy już przestało cię to interesować?

- No już powiedz, jak zaczęłaś.

- Wypiła whisky i jakąś nalewkę na spirytusie, przewróciła się z butelką w rękę, upadając, przecięła sobie dłoń i kawałek szkła wbił się jej w nogę. Była totalnie pijana, nie mogłam jej podnieść. Wezwałam karetkę, podali jej kroplówkę, opatrzyli rany i położyli do łóżka. Moja wizyta miała trwać godzinę, a wydłużyła się do trzech.

- Udało się ją poskładać psychicznie?

- Nie wiem, później ja miałam ten wypadek w szpitalu i już więcej nie spotkałam się z nią. Mam nadzieję, że z tym alkoholem to był tylko incydent. Zadzwonię dzisiaj do niej, sprawdzę, jak się czuje, może rozpoczniemy terapię?

- Kownacki nie żyje, to może przestanie się bać.

- Ten denat ze zmasakrowaną twarzą to Kownacki?

- Tak.

- Przepraszam cię, Ewo, muszę jechać, robotnicy i Darek na mnie czekają w gabinecie. Moje zaproszenie na kawę jest nadal aktualne!

Też mi, nadal... Przecież to ona mnie obraziła, a nie ja ją. Nie wiem, czy mam ochotę na to spotkanie. Zacznie mi znów truć, polecać innego terapeutę, wypytować się, co było nie tak z jej koleżanką, i wmawiać, że jest przecież dobrym fachowcem i zupełnie nie rozumie, dlaczego nie udało się nam nawiązać dobrego kontaktu. Zacznie wypowiadać te swoje mądrości, że alkoholem reguluję sobie emocje, że to patologiczny wybór.

Od razu patologiczny, a poza tym ona jest teoretykiem, nigdy w życiu nie stanęła nad przepaścią, nie miała takiej sytuacji, że nienawidziła samej siebie.

Ja muszę sama, nikt nie jest w stanie mi pomóc, bo mam stuprocentową świadomość, że źle robię, że piję, i wiem, dlaczego to robię. A terapeuta doszukuje się najpierw przyczyny, a później tłumaczy. Ja mam z kim rozmawiać i to mi za te rozmowy płacą, a nie ja komuś. Muszę umówić się na zabieg do tego Mateusza, może likwidacja zmarszczek na czole i bruzd przy ustach będzie lepszą terapią niż spotkanie papugi ze spowiednikiem. No właśnie, dlaczego psychiatra nie chodzi w fartuchu? Wydaje mu się, że jak jest ubrany po cywilnemu, to zmyli przeciwnika, będzie bardziej przyjacielski? Wolałabym, żeby przyjmował mnie w fartuchu, może czułabym większą presję i zaczęła te spotkania traktować poważnie.

- Pani mecenas dzisiaj w takiej ładnej sukience...

- Remigiuszu, nie musisz mnie zachodzić od tyłu jak przestępca i prawić komplementów, bo jestem już na to za stara.

- Za stara? Przesadzasz, przecież jesteś atrakcyjną kobietą, niejednemu mężczyźnie mogłabyś zakręcić jeszcze w głowie.

- Chyba takiemu, który miałby podobne zainteresowania do moich, i to po ich głębszej analizie.
- A jakie masz zainteresowania? Czekaj, nie mów, jesteś fanką kryminałów!
- Kryminał to mam na co dzień, jak mąż wraca z pracy.
- Tajemnica zawodowa prokuratora nie obowiązuje?
- Obowiązuje i nawet za bardzo wziął ją sobie do serca, najpierw musiałam przeczytać na [trojmiasto.pl](http://trojmiasto.pl), że w końcu ukatrupili Kownackiego, a później mój mążzonek przyznał, że to kolejna ofiara uboju gospodarczego. Oczywiście same ogólniki. Może od adwokata Wodnika Szuwarka dowiem się czegoś więcej?
- Ja w slangu twojego męża jestem tylko najmimordą.
- Przepraszam, że cię uraziłam. Od razu mnie zasztyletujesz, czy najpierw zaprosisz na obiad, w ciemnym kącie zadźgasz ostrym narzędziem, a później, jak się ściemni, wrzucisz do Motławy? Masz szczęście, marcowe dni są jeszcze krótkie, tym bardziej przed zmianą czasu.
- Dlaczego robisz ze mnie potwora? To, że Kownacki był moim klientem, nie oznacza, że jestem taki sam jak on. A właściwie, jaki on był, nikt nie wie. Przecież to nie on zabił tych ludzi.
- Zlecił te morderstwa, to wystarczy.
- Ani policja, ani prokuratura nie mają na to dowodów i obawiam się, że ich nie będą mieli.
- Skąd ta pewność?
- Główny podejrzany nie żyje. Jak udowodnisz komuś winę bez świadków?
- Ktoś tych ludzi zabił.
- Ktoś, to dobre sformułowanie.
- Dobrze, nie będę z tobą rozmawiała na temat zbrodni, bo i tak po pierwsze, nic mi nie powiesz, a po drugie, to nie moja działka. Pewnie będziesz miał przyjemność porozmawiać z Adamem, ale to nie będzie tak miła rozmowa jak ze mną.
- A co, twój mąż jest agresywny, bije cię, chciałabyś o tym porozmawiać?
- Ale śmieszne. Jesteś żałosny.
- Nie można człowieka oceniać po wyglądzie. Jakbyś mnie bliżej poznała, tobyś zmieniła zdanie.
- Dziękuję, nie jestem zainteresowana.
- Wydaje mi się, że jesteś na mnie skazana, przynajmniej przez jakiś czas.
- Z jakiej racji?
- Czy mówi ci coś pensjonat na Kaszubach, wyposażenie pokoi, restauracji i ogrodu wypoczynkowego...
- Tak, moja klientka, w sumie dwie klientki są realizatorkami tego zlecenia.
- Dwie?
- Nieważne, dla Kownackiego jedna.
- Duży hotel w Sopocie, trzysta łóżek, oświetlenie, tapety, fotele, meble do pokoi.
- To Viola realizuje, ale tu chyba nie...

- Tak, moja droga, głównym inwestorem był Kownacki. Tak samo jak restauracji na Monte Cassino.

- Dobrze, ale Kownacki nie żyje. Nie ma tematu. Oczywiście wystąpimy z jakimiś roszczeniami w kwestii sopockich inwestycji, bo zostały poniesione nakłady przewyższające kwotę zaliczki.

Dobrze, że na poczekaniu wymyśliłam, że Viola poniosła już koszty. Nawet nie mam pojęcia, na jakim poziomie jest realizacja. Tradycyjnie przygotowałam projekty umów, zleceniodawca nie wniósł żadnych zastrzeżeń, a ja już zapomniałam, co i dla kogo.

- A nie bierzesz pod uwagę tego, że taki przedsiębiorczy człowiek powinien zostawić testament?

- Pewnie tak i powinien go zostawić u notariusza, a może ciebie uczynił jego wykonawcą? Nie, spadkobiercą?

- Nie denerwuj się, złość urodzie szkodzi!

- To mi nie zaszkodzi.

- No to zgadnij, komu przepisał swoje firmy. Muszę ci powiedzieć, że zgromadził spory majątek.

- Ja nie jestem od zgadywania, tak się możesz bawić ze swoimi dziewczynami, ale nie ze mną.

- Już dobrze, nie unoś się. Może jednak obiad i lampka wina?

- Nie, dziękuję. Zaczynj przechodzić do sedna sprawy, ze wszystkim się tak gramolisz?

- E, wszyscy się gramolimy. Twój mąż mnie ostatnio szukał, a ja szukałem spadkobiercy naszego klienta.

- Wypraszam to sobie, twojego. Rozumiem, że dziewczyny Kownackiego. Zapewne jest ładna, młoda, ma głowę na karku, a może wszystko, co dostała, zaraz sprzeda za bezcen i zamieni na firmowe ubrania, buty i torebki?

- Jak już, to przystojny, w sumie nie mi oceniać mężczyzn, ale kobiety na stacji benzynowej się za nim oglądały.

- Kownacki był gejem.

- Ty od razu z grubej rury! Miał nieślubnego syna.

- Biedne dziecko, straciło ojca, chociaż takiego to chyba nie żal.

- Kownacki nie utrzymywał z nim kontaktu, matka chłopca nie wyrażała na to zgody. Słał pieniądze na jego utrzymanie, ale na początku je odsyłała, a później, jak nie odpuszczał, założyła rachunek oszczędnościowy, na który mogły wpływać dobrowolne alimenty.

- Ile lat ma spadkobierca?

- Jest młody, w sumie za młody jak na kogoś, kto ma przejąć wszystkie interesy ojca.

- Jest pełnoletni?

- Ma dwadzieścia cztery lata.

- Czy w tym przypadku sprawdziło się przysłowie: niedaleko pada jabłko od jabłoni?

- Nie, chłopak wdał się w matkę. Jest spokojny, kończy studia. Niestety takie, po których długo musiałby szukać pracy.

- Kolejny filozof?

- Nie, specjalista od zarządzania. Tylko czym potencjalny absolwent chciałby zarządzać? Może ewentualnie tacą w restauracji lub swoim biurkiem w jakiejś firmie albo w banku.

- Remigiuszu, rozumiem, że go odnalazłeś, żeby pochował ojca, i zamierzasz przekazać mu interesy spadkodawcy.

- Nie tak szybko. Kownackiego pewnie pochowamy za tydzień. Już wiem, że twój mąż tak szybko nie wyrazi zgody na przekazanie ciała. A młody, zanim dorwie się do zarządzania, będzie musiał się jeszcze dużo nauczyć.

- Chyba już za późno na naukę, bo ojciec czeka na swoją kolejkę do kotła.

- Będzie miał na to trzy lata i świetnego nauczyciela.

- No, no, Remigiuszu, może mogłam dać się zaprosić na obiad, zaczyna się robić ciekawie.

- To chodź, zaproszenie nadal aktualne.

- Wiesz co, zgłodniałam, chodźmy!

A co sobie będę żałować? Jak mam się z nim męczyć przy trzech inwestycjach, to może warto zakopać topór wojenny, żeby nie robił Violi pod górkę. Jakoś nie mam ochoty iść z nim na wojnę. Podbuntuje młodego i później będę musiała odpowiadać na głupie pozwy i tracić czas w sądach.

- Proszę, nie trzymaj mnie dłużej w niepewności. Kim jest ten nauczyciel, najwyższej klasy specjalista od ekonomii, wykładowca z Sorbony?

- Chciałem studiować na Sorbonie, ale niestety język francuski był dla mnie zbyt trudny.

- A nie wyglądasz na takiego.

- Pani mecenas, może jeszcze jedną lampkę wina?

- Nie przymilaj się. Mów, bo tracę cierpliwość.

- Zaskoczę cię. Przez najbliższe trzy lata pięćdziesiąt jeden procent udziałów we wszystkich firmach Kownackiego należy do mnie. Przez ten czas mam przygotować Kamila do samodzielnego zarządzania interesami i pomóc mu zwiększyć wartość majątku o dwadzieścia procent, na ten moment kształtuje się on na poziomie sześćdziesięciu dwóch milionów złotych. Oczywiście mogę sobie wypłacać dywidendę.

- A po trzech latach pakujesz walizki, wyjeżdżasz w podróż dookoła świata i nie pracujesz już do końca życia...

- Nie tak szybko. Po tym okresie młodemu przekazuję trzydzieści jeden procent udziałów, mi zostaje dwadzieścia i nadal budujemy imperium Kownackiego.

- Widzę, że mój mąż będzie miał ręce pełne roboty.

- Muszę cię zmartwić, nie dostarczę mu powodów do dodatkowej premii ani awansu. Wszystkie interesy mają być legalne.

- Już to widzę. Nie wnikiem w szczegóły, gratuluję!

- Gdybyś chciała, możesz do nas dołączyć. Przydałby się nam dobry radca prawny. Na pewno dostaniesz od nas wyższe wynagrodzenie niż u Marcinka. Tak na marginesie, ten twój szef jest ślepy czy ma jakieś kompleksy?

- A dlaczego tak sądzisz?

- Te jego kobiety są jakieś wybrakowane. Trafia się mu najgorszy spad.

- Widzę, że interesujesz się życiem osobistym Marcina. Czyżby wpadł ci w oko?

- Daj spokój. Jestem hetero.

- A kto was dzisiaj wie. Żeby życie miało smaczek, raz dziewczynka, raz chłopaczek. Marcina znam od studiów i zapewniam cię, on woli kobiety. Może nie ma szczęścia w miłości, ale ma głowę do interesów.

*Marcinowi puściły nerwy*

Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że z Remigiuszem spędzę całe popołudnie i przetestuję parę win. Mieliśmy sporo spraw do omówienia. Zainteresował mnie syn Kownackiego. Z jednej strony biedny chłopak, wychował się bez ojca. Kiedy skończył dwanaście lat, matka znalazła sobie innego faceta. Kamil miał szczęście, nowy partner matki może nie był tak bogaty jak jego ojciec, ale kochał ich nad życie. Traktował Kamila jak swojego syna, a matkę jak księżniczkę. Dawał młodemu dobre wzorce. Przynosił mamie kwiaty bez okazji, dbał o nią, wyręczał w wielu obowiązkach, a Kamila zaraził miłością do sportu, muzyki, literatury. Dzięki niemu mamy na polskim rynku młodego, wszechstronnie wykształconego biznesmena, a do tego chłopaka, który ma dobrze poukładane w głowie.

- Ewo, wstań, czas do pracy.

- Adam, głowa mi pęka, potrzebuję jeszcze godzinkę.

- Znów wczoraj piłaś. Obiecałaś mi, że zaczniesz się kontrolować. Na indywidualną terapię nie chcesz chodzić, na spotkania AA też nie. To już nie są przelewki.

- Nie przesadzaj, jedna jaskółka wiosny nie czyni. Kontroluję się. Wczoraj przedłużyło mi się spotkanie z mecenasem Kownackiego, testowaliśmy różne wina, ale tylko po kieliszku.

- Po kieliszku? Chyba po butelce! Wróciłaś półprzytomna.

- Byłam zmęczona. Przecież wiesz, że rozmowy z tym człowiekiem nie należą do najłatwiejszych. A mieliśmy sporo spraw do omówienia.

- Jestem ciekaw, co to za sprawy.

- Zaskoczę cię i nie będę, tak jak ty, zasłaniać się tajemnicą służbową. Poznałam perspektywy rozwoju biznesu Kownackiego.

- Kownacki nie żyje, więc jego biznes nie ma żadnych perspektyw.

- Wodnik Szuwarek ma spadkobiercę. Umowy, które podpisała Viola z Remigiuszem za życia Kownackiego, będą realizowane. Okazało się, że nowy hotel w Sopocie, do którego Viola dostarcza między innymi trzysta łóżek, również należał do Kownackiego.

- Kim jest szczęściarz, który odziedziczył taki majątek?

- Wyobraź sobie, że Kownacki miał nieślubnego syna. Ale uważaj, nie tylko on jest ustawiony do końca życia...

- Nie wierzę.

- W co nie wierzysz?

- W to, co od ciebie słyszę. Może zostaw Marcina i przejdź do Cebosiu? Centralna Beczka Śmiechu to miejsce w sam raz dla ciebie i może jeszcze dla tego twojego Remigiusza!

- Dobrze, już dobrze, nie baw się ze mną w ciuciubabkę, bo naprawdę głowa mi zaraz eksploduje!



Myślałam, że mój organizm już się przyzwyczał do alkoholu. Staram się go nie zaniebywać, każdego dnia dostarczam mu procenty w różnej postaci. Gusta mi się nie zmieniły, od kilku miesięcy jestem wierna tym samym trunkom, trochę horyzonty się tylko poszerzyły. Na pierwszym miejscu wiśniówka i malinówka. Idealna do pracy. Wierna przyjaciółka, która zawsze na mnie czeka w szufladzie. Picie wina należy celebrować. Do obiadu lampka, to niby nic, ale na jednej nigdy się nie kończy. Whisky to trunek dla koneserów – daje porządnego kopa. Jedyny minus to częsty ból głowy i zapach, niestety miętusy przestały pomagać.

– Skapnie parę złotych najmimordzie Remigiuszowi?

– Nie takie parę, przez trzy lata pięćdziesiąt jeden procent udziałów w firmach Kownackiego i oczywiście, co za tym idzie, możliwość wypłacania sobie wypracowanej dywidendy, a po tym okresie, jak przyuczony juniora, zostawia sobie dwadzieścia procent udziałów.

– Już dawno uważałem, że trzeba się mu przyjrzeć. Ktoś, kto obraca się w takim środowisku i tak wygląda, nie może być uczciwym człowiekiem. Prędzej czy później go dorwę.

– Ty lepiej zaopiekuj się napastnikiem Weroniki, jak nie należy się mu dożywić.

– Nie jestem sędzią, nie ja wydaję wyrok. Proszę, szklanka wody z tabletką i postaraj się jak najszybciej pozbierać. Nie masz dzisiaj żadnego ważnego spotkania?

– Nie, nawet z Violą się nie umówiłam. Jeszcze chwilę poleżę i najpóźniej o jedenastej będę w kancelarii.

Dopiero co zamknęłam oczy, a już telefon dzwoni. Jak ja mam dość do siebie, skoro co chwilę ktoś czegoś ode mnie chce? Jeszcze pięć minut, oddzwonię jak dojdę do siebie! Nie odpuszcza, to już chyba trzeci raz. To może dzisiaj do pięciu razy sztuka?

No dobrze, poddam się, przynajmniej zerknę kto. O cholera, już dwunasta! Kiedy ten czas minął? Moja głowa, nie, nie mogę się zrywać tak gwałtownie. Myślałam, że jak położę się na godzinę, to tradycyjnie przejdzie. A tu nic, chyba jest jeszcze gorzej. Niedobrze mi, chyba sobie rzygnę. To najgorsza faza kaca. Nawet jakbym chciała, to nie jestem w stanie odebrać telefonu. Może chociaż zerknę, kto się tak dobija. Marcin. Siedem nieodebranych połączeń. Jak rzygam, to popuszczam, piżama do prania, wokół muszli też warto by posprzątać. Ale nie dam rady. Muszę się położyć. Ale jak tu wstać? E, po co ryzykować, jeszcze się wywalę? Muszę trochę posiedzieć i może jakoś wleżę pod prysznic. Cholera, chyba znów przysnęłam, znów dzwoni. Marcin. Co to za afera, przecież każdemu może się zdarzyć niedyspozycja.

– Ewka, co ty robisz? Gdzie jesteś, dlaczego nie odbierasz? Pogięło cię, i to do końca?

– Uspokój się, bo zawału dostaniesz. Co to za atak, skąd ta agresja?

– Ja ci zaraz dam agresję, jak cię zwolnię z pracy, i to dyscyplinarnie, zgodnie z artykułem 52 k.p.!

– Brawo, daj mi jeszcze wilczy bilet, jako przyjaciel mojego męża możesz jeszcze więcej!

– Ewka, nie przeginaj!

– Nie rozumiem, po co te nerwy? Zdarzyło się, nie przyszłam do pracy, przepraszam, wiem, nie powinnam, ale dzisiaj nie miałam żadnego spotkania. Mam migrenę, myślałam, że jak położę się na godzinę, to mi przejdzie.

- Godzinę? Zdajesz sobie sprawę, która jest godzina, czy jeszcze nie wytrzeźwiałaś? Co mam powiedzieć naszym klientom, że ich radca prawny to nieodpowiedzialna alkoholiczka?

- To bezpodstawne zarzuty.

- Zdajesz sobie sprawę, że z powodu twojej niesubordynacji kancelaria ma poważne kłopoty?

- Nie rozumiem, nie miałam dzisiaj żadnego spotkania. Naraziłam kancelarię na koszty? A co, kawa na mnie czekała, której nie wypiałam?

- Ty naprawdę nie kontaktujesz? Jak mogłaś zapomnieć, że miałaś dzisiaj być w sądzie?

- O czym ty mówisz? W jakiej sprawie? Przecież nie prowadzę żadnej sprawy, która jest w sądzie.

- Obecnie nie, ale prowadziłaś i dzisiaj miała być rozprawa, na którą klient czekał pół roku.

- O cholera, zapomniałam! Zupełnie wyleciało mi z głowy. To naprawdę miało być dzisiaj? Myślałam, że w przyszłym tygodniu. Już się ubieram i jadę do kancelarii. Klient jest u nas? Zatrzymaj go, spróbuję go jakoś udobruchać.

Cholera, jak mogłam zapomnieć?! Sprawę zapewne odroczyli, tylko kiedy odbędzie się ponowna? Według danych statystycznych procesy gospodarcze kończą się dopiero po szesnastu miesiącach w sądzie okręgowym i czternastu w przypadku sądu rejonowego. Jak tak dalej pójdzie, sprawa będzie się ciągnęła ponad dwa lata.

- Nie przyjeżdżaj dzisiaj i jutro też nie.

- Przestań, przecież każdemu się zdarza!

- Nie, nie każdemu. Jesteś jedynym prawnikiem w naszej kancelarii, który ma problem z alkoholem, o czym wszyscy już mówią.

- Wszyscy? Na pewno... Nie wyolbrzymiaj.

- Nie widzisz, co się z tobą dzieje, czy tylko udajesz? Ja rozumiem, że Adam obchodzi się z tobą jak z jajkiem i udaje, że nie ma problemu tam, gdzie jest. Dobrze, taką ma strategię, jest moim przyjacielem i go szanuję, ale jednocześnie mi go szkoda. Niszczysz sobie życie, jemu i dzieciom.

- A co ty możesz wiedzieć o życiu rodzinnym, jak nigdy nie miałaś dzieci?

To było słabe, nie powinnam uderzać w czułe miejsca przyjaciela mojego męża. Tylko trochę za bardzo się rozkręcił. Kancelaria to praca, a przyjaźń z Adamem to życie prywatne. To nie moja wina, że nie potrafi rozdzielić tych dwóch spraw.

- Tylko na tyle cię stać? Nie jesteś w stanie powiedzieć nic konstruktywnego, a myślałam, że jesteś inteligentną kobietą.

- Sugerujesz, że jestem idiotką?

- Tego nie powiedziałam. Miałem na myśli...

- Nie interesuje mnie, co miałaś na myśli, nie wtykaj nosa w nieswoje sprawy!

- To nie była moja sprawa, póki normalnie pracowałam, chociaż nie ukrywam, że zawsze przeszkadzała mi zapach alkoholu, przyćmiony miętówkami i kawą. Klienci byli zadowoleni, nic nie mówiłem, bo jesteś dobrym fachowcem. Ale dzisiaj przekroczyłaś wszystkie granice. Przekreśliłaś swój profesjonalizm.

- Tak, wyżyj się na mnie!

- Ja się na tobie nie wyżywam, tylko mówię to, co już dawno powinienem ci powiedzieć, a na co przymykałem oko. Twojej klientce Violi nie przeszkadzało, że pijesz w trakcie pracy, bo z tego, co wiem, ona też lubi za dnia, bez okazji.

- Jej życie, jej wybór. Jeśli mówisz tu o profesjonalizmie, to nie powinno cię to interesować. W końcu kancelaria dobrze na niej zarabia. Od kilku do kilkunastu umów miesięcznie to nie lada gratka, zwłaszcza że to długoterminowa współpraca, a nie jakieś sporadyczne konsultacje, tak jak w przypadku większości klientów Zofii.

- W Zofię walisz? Taki przyjąłś kierunek obrony? A myślałem, że jesteście przyjaciółkami...

- To praca, a nie przedszkole, tutaj nie ma miejsca na sentymenty. Jak byłybyśmy przyjaciółkami, to poszłaby dzisiaj za mnie do sądu, przecież znała sprawę.

- A chociaż kojarzysz, o jaką sprawę chodziło?

- Oczywiście. Warlicki przeciwko urzędowi celnemu.

- A pamiętasz, na jaką kwotę opiewał pozew?

- Milion dwieście tysięcy złotych. Celnicy zniszczyli transport markowego materiału obiciowego, Louis Vuitton i Burberry. Materiał nie nadawał się do użytku, taki przynajmniej protokół podpisał rzeczoznawca, a ponadto klient stracił kontrakt opiewający na milion osiemset tysięcy złotych. Urząd nie był zainteresowany podpisaniem umowy i wypłaceniem miliona złotych.

- Brawo, widzę, że szybko pani wytrzeźwiała.

Przecież nie byłam pijana, tylko walczę z zatruciem żołądkowym. Bałwan, uczeplił się i jak zdarta płyta śpiewa wciąż tę samą melodię. Przecież nie piłam wczoraj dla przyjemności, sytuacja tego wymagała. Kownacki, może lepiej interesy, jakie po sobie pozostawił, to kura znosząca złote jaja. Kura nie żyje, ale na szczęście ma swojego następcę. Marcin dzisiaj przegiął. Nie mogę tak tego zostawić. Trudno, raz kozie śmierć, ale przynajmniej utrę mu nosa.

- Drwisz sobie ze mnie? Przestań, Marcin, nie kompromituj się!

- Dzisiaj to ty się skompromitowałaś, nie potrafisz przyznać się do błędu i przeprosić.

- Przeprosić? Ja żadnego błędu nie popełniłam. Nie przyszłam na rozprawę, to prawda, ale nie wynikało to z mojej złej woli. Miałam migrenę i zasnęłam. Spałam nieco dłużej, niż planowałam.

- Przestań, Ewo, ja doskonale wiem, że wczoraj miałaś spotkanie z najmimordą Kownackiego i zaimprezowałaś. Też sobie znalazłaś towarzystwo. Mam nadzieję, że wkrótce Adam znajdzie coś na niego i wyląduje tam, gdzie jego miejsce.

- Zazdrosny jesteś, że pracuje jako wolny strzelec, nie ma wielkiej kancelarii i świetnie sobie radzi?

- Jeżeli uważasz, że świetnie sobie radzi, to może powinnaś do niego dołączyć?

- Gdybym miała ochotę, to nie byłoby z tym problemu, ale ja lubię swoją pracę.

- Tylko praca przestaje lubić ciebie.

- Zwalniasz mnie?

- Pewnie bym tak zrobił, gdyby nie to, że twój mąż jest moim najlepszym przyjacielem.

- Dziękuję, nie widzę potrzeby utrzymywania pracy, którą dostałam po protekcji.

- Może chociaż pozwolisz mi dokończyć zdanie?
  - Tak? Co chciałeś jeszcze dodać?
  - Że jesteś świetnym radcą prawnym.
  - To już lepiej brzmi.
  - Wysyłam cię na przymusowy, dwutygodniowy urlop, po którym masz wrócić do pracy trzeźwa. Kategorycznie zabraniam ci spożywać alkohol w trakcie pracy.
  - A co mam zrobić, kiedy praca tego wymaga? Sam zauważyłeś, że jedna z najlepszych moich klientek lubi dobrze zjeść, przy okazji racząc się wykwintnym trunkiem.
  - Ewo, nie interesuje mnie to. Znasz mój warunek. To dla twojego dobra. Pamiętaj, że masz dwóch synów. Jaki dajesz im przykład?
  - Marcinie, kim ty jesteś, żebyś mnie oceniał?
  - Przede wszystkim przyjacielem rodziny, a nade wszystko Adama i nie chcę patrzeć, jak rozpada mu się małżeństwo, bo on nie ma jaj i nie potrafi walnąć pięścią w stół. Boi się ciebie, nie chce cię zranić, martwi się, że to jego wina i że jak zaczniesz naciskać, to jeszcze ci zaszkodzi.
  - Przypominam ci, że jesteś tylko prawnikiem, nie psychiatrą czy psychologiem i nie powinienes takich wniosków wyciągać. Zajmij się swoimi sprawami, mnie zostaw w spokoju.
- Nie będę funkcjonowała tak, jak oczekuje tego otoczenie. Mam swój rozum. Marcin pieje z zachwytu, jakim jestem świetnym prawnikiem, ale wciąż jest jakieś, ale... Gombrowicz w „Ferdydurce” przestrzegał: *Zaprawdę, w świecie ducha odbywa się gwałt permanentny, nie jesteśmy samoistni, jesteśmy tylko funkcją innych ludzi, musimy być takimi, jakimi nas widzą.* Ja będę taka, jak sama siebie widzę.
- Widzimy się za dwa tygodnie, mam nadzieję, że sobie poradzisz.

*Sprawy Adama*

- Cześć, Ewka, nie wiem, jak ty to robisz, ale muszę ci powiedzieć, że naprawdę masz, kobieto, mocną głowę! Ja następnego dnia po naszym spotkaniu byłem nie do życia. Nawet nie miałem siły, żeby się spotkać z Kamilem.

- Jestem na urlopie. Odebrałam telefon grzecznościowo, coś pilnego?

- Tak, wiem, że Marcin wysłał cię na przymusowy urlop i wyobraź sobie, że wiem za co...

- Mamy w kancelarii kreta, który ci donosi?

- Tak i to w osobie twojej przyjaciółki Zofii.

- Co za idiotka? Nie wie, że na takie tematy nie powinna rozmawiać z przeciwnikiem procesowym?

- Daj spokój, dopiero co degustowaliśmy wina, a dzisiaj nazywasz mnie przeciwnikiem?

- Celowo doprowadziłeś mnie do upojenia alkoholowego, wiedziałeś o rozprawie. Miałam się na niej nie pojawić, żeby urząd mógł wygrać? Wygrana duża sprawa dla urzędu celnego to gwarancja kolejnych zleceń państwowych. Nieźle to sobie zaplanowaliście.

- Ewo, daj spokój. Rozumiem, że przymusowy urlop uważasz za porażkę, ale niejedna osoba mogłaby ci pozazdrościć. Wykorzystaj ten czas dla siebie, zacznij chodzić na treningi, idź do kosmetyczki, fryzjera.

- O, proszę, znalazł się wujek Dobra Rada. Nie próbuj się ze mną zaprzyjaźniać, bo nic z tego nie będzie.

- A ty znów swoje. Nawet nie jestem w stanie się na ciebie gniewać.

- Jak już odebrałam telefon, to mów, o co chodzi, tylko się streszczaj, bo idę do fryzjera!

- O, świetnie, już widzę, jak będziesz wyglądać! To gdzie cię będą robić na bóstwo?

- W Lucas Studio.

- U Łukasza? Dobry wybór, też korzystam z jego usług.

- Zacznieś mówić czy mam zakończyć naszą rozmowę? W jakiej sprawie dzwonicz?

Zaraz okaże się, że chodzi do tego samego dyskontu, a przy kolejnej rozmowie zacznie mi doradzać, gdzie powinienam się ubierać. Nie daj Boże, w ramach zbliżenia się do mnie zaproponuje wspólny wypad do Mediolanu. Co on sobie wyobraża?

- Mamy teraz wiele wspólnych spraw...

- Czyżby? Z tego, co mi wiadomo, współpracujesz z jedną moją klientką, która sumiennie wywiązuje się z zawartej umowy.

- Jest jeszcze jedna sprawa, restauracja w Gdańsku.

- Proszę jaśniej.

- Kownacki, tydzień przed wypadkiem, podpisał umowę zakupu, a właścicielem był jeden z klientów waszej kancelarii.

- To zadzwoń do Marcina.

- Twój szef chyba zbyttnio za mną nie przepada.

Nic dziwnego. Ja też nie jestem twoją fanką. To, że spędziłam z tobą jedno popołudnie, racząc się dobrym jedzeniem i winem, nie oznacza, że mamy się teraz zaprzyjaźnić. Owszem, podobasz mi się jako mężczyzna, ale jak nie jestem pod wpływem procentów, to dostrzegam w lustrze swoje odbicie i wiem, że nie jestem kobietą w twoim typie. Ale te informacje pozostawię dla siebie.

- Jeśli tak dobrze rozmawiało ci się z Zofią, to mogłeś ją wypytać.

- Pytałem, odmówiła.

- Popatrz, wyszło szydło z worka, swoją przyjaciółkę sprzedała, a w sprawach służbowych jest bardziej papieska od papieża.

- Lojalny pracownik.

- Przykro mi, ja też będę. Jak nie chcesz rozmawiać z Marcinem, to napisz oficjalne pismo do kancelarii, Anka wpisze w zeszyt podawczy i zapewne twoja prośba o kontakt z klientem zostanie pozytywnie rozpatrzona.

- Żartujesz, prawda?

- Nigdy nie byłam poważniejsza. No, może jak stałam przed ołtarzem i wypowiadałam sakramentalne „tak”.

- Ewka, nie wygłupiaj się!

- Przepraszam, tracę zasięg, powodzenia w przysposabianiu nowego biznesmena. Mam nadzieję, że nie tylko z wierzchu jest kryształowy.

- Na razie sprawuje się poprawnie. Nie bój się, jeszcze go nie zepsułem. Jego ojczym kontroluje sprawę. Zdążyliśmy przeprowadzić męską rozmowę.

Remigiusz. Nieźle ziółko, ale ma jaja. Nie to co Marcin. Razem dobrze by się nam pracowało. Jak Marcin mnie w końcu zwolni, to może spróbuję. Ale – póki co – lepiej nie ryzykować. Kancelaria Marcina to duża, stabilna firma. Żeby nie było jak w przysłowiu: zamienił strzyjek siekierkę na kijek.

Może źle oceniam Marcina? Nadepnął mi na odcisk i teraz szukam dziury w całym. Bez sensu, tym bardziej że wszystko, co powiedział, to prawda. Gorzka, ale prawda. Nic dodać, nic ująć. Może rzeczywiście ten urlop dobrze mi zrobi? Od jutra zacznę chodzić na treningi i muszę się w końcu umówić na wizytę do Mateusza. Wrócę do kancelarii „nowa ja”. Zrzucę, no ile można w dwa tygodnie? Ze trzy kilo. Nowa fryzura, lifting twarzy, gustowna garsonka i zgrabne buty. Zostało mi jeszcze parę złotych z premii od Violi.

- Ewa, super wyglądasz! Świetny kolor, do twarzy ci!

- Adam, naprawdę nie musisz udawać. Jakbyś nie zauważył albo nowa fryzura nie zrobiłaby na tobie wrażenia, nie bój się, z tego powodu się nie upiję.

- Przychodzę z kwiatami, chcę, żeby było miło, a ty mnie atakujesz.

- Nie atakuję, tylko mówię, jak jest.

- To jak jest?

- Do dupy.

- Widzę, że uczysz się od Piotrusia.

- A co ty dzisiaj w takim doskonałym humorze? Awans dostałeś? Jakąś podwyżkę?

- Mam nadzieję...
- A gdzie źródło tej nadziei?
- Pamiętasz sprawę oprawcy Weroniki?
- A jak mam nie pamiętać? Ofiara do dzisiaj wykorzystuje incydent w celu wywołania współczucia wśród znajomych.
- Nie przesadzaj, przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, że niewiele brakowało, a mogłoby się skończyć tragicznie.
- Na szczęście w porę nadeszła odsiecz, gdyby nie to, wariatkowo nie udźwignęłoby tej straty.
- Ewo, czy ty dzisiaj?
- Nie, i dzisiaj, i wczoraj, i przedwczoraj też nie. Przed chwilą zjadłam dwie beczułki. Ale nie sądzę, żeby mój organizm tak szybko się oczyścił, że po dwóch dniach reaguje na dwa cukierki. Po prostu spędziłam miłe przedpołudnie w cudownym towarzystwie, w bonusie dostałam czadową fryzurę i umówiłam się na konsultację do Mateusza.
- Jakie konsultacje? Jakiego Mateusza?
- Niedoszłego współnika Weroniki, pana doktora od poprawiania urody.
- A, tego kolegi Tomasza. Po co do niego idziesz?
- Żeby mi wstrzyknął trochę rozumu do głowy, poprzez czoło, okolice oczu i bruzdę nosową.
- Naprawdę nic a nic?
- Jadłam śniadanie, z obiadem czekałam na chłopców.
- Przecież wiesz, że nie o to pytam.
- Dzień dobry, kochanie, jaką masz ładną fryzurę, proszę, prawą ręką wręczam ci kwiaty, a lewą – przynajmniej w myślach – daję ci w twarz. Czy naprawdę Adam nie rozumie, że takie gadanie nie przyniesie żadnych rezultatów?
- A ja myślałam, że wróciłeś głodny z pracy i zastanawiasz się, czy się załapiesz?
- Bardzo fajnie, że jesteś w dobrym humorze, to znaczy, że urlop ci służy. A teraz, proszę, usiądź, podam kawę i coś ci opowiem.
- Będzie bajka przy kawie?
- Tak, dawno, dawno temu, jakieś cztery miesiące, żył sobie zły człowiek, który twierdził, że wstąpiły w niego siły nieczyste i namówiły do gwałtu i morderstwa na żonie, na oczach dziecka.
- Oj, zły to człowiek.
- Ten zwyrodnialec chciał też zgwałcić swoją córkę, ale na szczęście udało się jej uciec. Ale ten fragment bajki już znasz.
- Tak, jak to z bajkami bywa, już mi ją opowiadałeś.
- Ale uważaj, teraz najważniejsza część.
- Czyżbyś dzisiaj bawił się w Harry'ego Pottera? Latałeś w todze?
- Tak, spędziłem kilka godzin w sądzie.
- Gdybym ja parę dni temu spędziła godzinę w tym mrocznym budynku, dzisiaj nie siedziałabym w domu.
- Nie miałybyś takiej ładnej fryzury.

- Miałabym pracę. Najgorsze jest to, że wiem, gdzie popełniam błąd, i nie wyciągam żadnych wniosków. Adam, ja naprawdę chciałabym nie pić.
- Pracę masz, musisz tylko odpocząć, niedługo wrócisz do swoich obowiązków. Zrozum Marcina, on też się o ciebie martwi. Jest moim przyjacielem, ale również twoim.
- Dobrze, już się nie rozczulajmy nade mną. Proszę, powiedz, co takiego wydarzyło się w tym sądzie?
- Rozprawa trwała pięć i pół godziny. Adwokat zwyrodnialca dwoił się i troił. Wyobraź sobie, że załatwił mu ekspertyzę u jeszcze jednego psychiatry, z której wynikało, że Weronika i jej kolega się pomylili i napastnik powinien zostać objęty stałym nadzorem psychiatrycznym, a nie gnść do śmierci w więzieniu.
- Nie dostanie dożywocia, nie ma szans. Może jakby jeszcze córkę zabił, ale na szczęście dziewczynka była sprytniejsza i mu się wymknęła.
- Była przesłuchiwana przez psychologa dziecięcego, z przedstawionego przez adwokata raportu wynikało, że dziewczynka konfabuluje. Próbował udowodnić, że była przy gwałcie i morderstwie matki, ale to picie krwi sobie wymyśliła.
- Tak, oczywiście i od pierwszego roku życia oglądała z matką horrory.
- Największym horrorem w ich życiu było mieszkanie z mordercą pod jednym dachem. Przesłuchałem kilku sąsiadów, zeznali, że oskarżony od dawna wyżywał się psychicznie na swojej żonie i córce. Był alkoholikiem. Przepraszam.
- Nie przepraszaj. Widzisz, jak masz ze mną dobrze, nie wyżywam się na was psychicznie.
- Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.
- Nie ma problemu. I co dalej? Opowiadaj.
- Adwokat zwyrodnialca przekonywał, że jego klient nigdy żony nie bił i nie poniżał, wszystko sobie wymyśliła. Po prostu zrobił z niej wariatkę.
- Sąsiedzi słyszeli?
- Czasem przychodziła zapłakana do sąsiadki i się jej zaliła.
- To żaden dowód, bo denatka nie może już zeznawać.
- Trzech sąsiadów potwierdziło, że widzieli ją zapłakaną, wychodzącą czy wręcz wybiegającą z domu. Jedna z par mówiła, że jak przychodzili do nich na kolację, to robiła za służącą: przynieś, wynieś, pozamiataj, a oskarżony był dla niej przemiły. Ona grzecznie usługiwała, często ze łzami w oczach.
- A co z napadem na Weronikę?
- Według mecenasa to Weronika go sprowokowała. Była nieodpowiednio ubrana, a pacjent jest seksuolikiem, najpierw go zachęciła, wypraszając strażnika, a później zaczęła stawiać opór.
- Co za bzdury.
- Wyobraź sobie, że w przerwie zadzwoniłem do niej, żeby skonsultować, czy on się do niej przystawiał. Wiesz, wolałem to wyjaśnić, zanim zaczęłaby zeznawać w sądzie. Musiałem wiedzieć, jak pokierować rozmową.
- Dlaczego wcześniej ci nie powiedziała, że był napalony?



- Bo nie był, siedział ze spuszczoną głową, strażnik też to potwierdził, mamrotał coś pod nosem i mówił, że żałuje tego, co się stało, ma koszmary, boi się ludzi, nie może się skupić i nie jest w stanie rozmawiać, jak ktoś się na niego cały czas patrzy.

- To przecież mogła zaproponować, żeby strażnik się odwrócił do ściany.

- Oczywiście i taka propozycja padła. Ja wiem, że ostatnimi czasy jesteś do Weroniki negatywnie nastawiona, ale ona jest profesjonalistką.

- No dobrze, i co dalej?

- Strażnik potwierdził wersję Weroniki.

- Proszę, jestem z ciebie dumna! Szkoda, że nie możemy tego uczcić.

Nie jestem z niego dumna. Wykonuje po prostu swoją pracę, ale wypada tak powiedzieć. Terapeutka pytała się mnie, czy chwalam męża i synów. Sugerowała, że powinnam wykazywać zainteresowanie jego pracą i nauką chłopców. Chwalić, jak odniosą najmniejszy sukces. Głupota, mnie nikt nie wychwala pod niebiosa, jak przygotuję dobrą umowę dla klientki.

- A wiesz czego?

- W sumie do końca jeszcze nie, ale spodziewam się, że krzyknąłeś dożywocie.

- Korytarzowiec międlil, że aż mi go było żal, ostatecznie jego klient spędzi za kratkami parę lat.

- Parę?

- Dwadzieścia pięć, bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

- Pewnie złożą apelację.

- A jakby inaczej? Najmimorda wyciągnie z niego ostatni grosz.

- A co z dziewczynką? Rozumiem, że pozbawili go praw rodzicielskich i sześciolatka będzie mogła czekać na nowych rodziców, którzy otoczą ją zasłużoną miłością.

- On też ją, podobno, bezgranicznie kochał. Jak puścili mu nerwy, to powiedział, że kocha swoją córkę, gdyby było inaczej, to nie pozwoliłby jej wybiec na klatkę, tylko by ją od razu zabił. Bo przecież chyba nikt nie wierzy w to, że sześciolatka mogła przechytryć dorosłego mężczyznę.

- Straszne. Dobrze, że nie byłam na twoim miejscu, bobym go chyba zabiła na tej sali sądowej.

- Jak słuchołem jego zeznań i formułki „nie przyznaję się do zarzucanych mi czynów”, to zrobiło mi się niedobrze. W pewnym momencie chyba zbyt osobiście podszedłem do sprawy. Trochę mnie poniosło. Ale jak sobie pomyślałem o tym niewinnym dziecku i przywołałem obraz Weroniki w zakrwawionej sukience i butach, to nie wytrzymałem. Na szczęście skończyło się tylko na pouczeniu.

- To dobrze, grzywna nam niepotrzebna. Może się tak zdarzyć, że będziesz jedynym żywicielem rodziny.

- Nawet tak nie żartuj.

- Co z dziewczynką?

- Do kolejnej rozprawy musi pozostać w pogotowiu opiekuńczym. Nawet nie można jej przekazać do rodziny zastępczej.

- Mówiłeś, że wyrok zapadł.

- Tak, ale pozbawienie praw rodzicielskich będzie rozpatrywane w osobnym trybie. Jak się zajmą nim koledzy w celi, to sam zrzeknie się praw rodzicielskich.
- Mnie się wydaje, że będzie tam bohaterem, szczególnie wśród szowinistów.
- Dobrze wiesz, jak współwięźniowie traktują pedofili. Już ja się postaram, żeby mu życie uprzykrzyli.

### *Przymusowy urlop*

Po wygranej sprawie Adama świętowaliśmy do drugiej w nocy. Zero alkoholu, tylko lody słony karmel, w dużej ilości. Odchudzam się, ale i tak mi się wydaje, że lody mają mniej kalorii niż whisky. Alkoholu nie piję od trzech dni, waga spadła o dwa kilogramy. Zdaję sobie sprawę, że zeszała ze mnie woda, bo alkohol zatrzymuje ją w organizmie, dlatego alkoholicy mają opuchnięte twarze. Na co dzień sporo czasu spędzam w pozycji siedzącej, dlatego puchną mi nogi. W trakcie urlopu więcej chodzę, nie piję i w tej kwestii też widzę poprawę. Może Adam ma rację, ten urlop to same plusy.

Kto to się tarabani do domu, przecież dopiero dwunasta? Któryś z chłopców poszedł na wagary i zapomniał o mamusi na urlopie?

- Cześć!

- Adam? Coś się stało?

- Nie cieszysz się? Chciałem z tobą spędzić trochę czasu, zabrać cię na kawę.

- To miło. Szkoda, że nie powiedziałaś, czekałabym ubrana, a tymczasem witam cię w dresie.

- Dres też się przyda.

- Na kawę w dresie, chyba nie wypada?

- Na kawę będziesz chodziła w sukience, ale na rowerze będziesz jeździła w stroju sportowym. Masz trzy godziny.

- Trzy godziny na co?

- Na to, żeby się spakować. Potrzebujesz ubrania na trzy dni, sportowe i codzienne.

- Ale po co, wysyłasz mnie gdzieś?

- Ciebie i siebie, lecimy do Marbelli.

- Kiedy?

- Przecież mówię, że dzisiaj.

- Tak nagle? A co ze sprawą Kownackiego?

- Dlaczego Kownackiego?

- Bo jeszcze jej nie zamknąłeś.

- I na nią przyjdzie czas. Najważniejsze, że oprawca Weroniki siedzi za kratkami. Do Marbelli lecimy prywatnie, na krótki urlop. Przekonałem przełożonego, że w ciągu czterech dni nic się nie zmieni w sprawie Kownackiego, a inne sprawy może nadzorować Magda albo Kamil. Masz wolne, tam jest ładna pogoda, bilety były tanie, chłopcy sobie poradzą, opiekę załatwiłem, to dlaczego nie skorzystać?

- To miłe, ale mnie zaskoczyłeś, umówiłam się jutro na trening.

- Wiem, Arek mi wczoraj wspominał, przełożyłem. Pójdiesz po naszym powrocie. Będziemy dużo jeździli na rowerach, chodzili po plaży, to nabierzesz wigoru, będzie ci łatwiej. Zobaczysz, jak będzie przyjemnie. Należy nam się chwila wypoczynku, już wieki nigdzie razem nie byliśmy.

- Może uda mi się wskoczyć na bosu?

- Na pewno. Ale idź już, pakuj się! Nie ma czasu na pogaduszki. Porozmawiamy na lotnisku.

- Nie zrobiłam obiadu chłopcom.

- To też załatwione, Weronika ich nakarmi. Nie wyobrażasz sobie, jaka ona jest szczęśliwa. Wczoraj odżyła. Tomasz mówił, że zachowywała się, jakby ktoś podarował jej nowe życie. Wrócił jej uśmiech na twarzy. Wczoraj siedzieli przy winie do drugiej w nocy, dzisiaj z rana pojechała do przyszłego gabinetu.

- Dobrze, idę się pakować, tylko co ja mam zabrać? Dawno już nie wyjeżdżaliśmy w ciepłe rejony Europy.

Nie wiem, co się stało Adamowi. Kwiaty, wyjazd niespodzianka. Wszystko wygląda podejrzanie. Może sprawy Kownackiego i oprawcy Weroniki siedziały mu w głowie, a teraz - jak Weronice kamień spadł z serca - trochę wyluzował. Mam nadzieję, że jego zachowanie nie ma drugiego dna. Wyrzuty sumienia? Może ma kogoś i w ten sposób chce uspić moją czujność. Jak tu się spakować, żeby o niczym nie zapomnieć? Może zacznę od kosmetyków i szczoteczki do zębów, później bielizna, skarpetki, dresy, koszulki, buty sportowe, buty do chodzenia.

- Adam, jaką walizkę mam zabrać?

- Dokupiłem dodatkowy bagaż, masz do dyspozycji dwadzieścia kilogramów, tylko dorzucę ci moje adidasy i kosmetyczkę.

- Pozostałe ubrania założysz na siebie?

- Przecież nie ma zakazu podróży w stroju choinki.

- A tak naprawdę?

- To, czego potrzebuję, wrzucę do bagażu podręcznego. O nic się nie martw!

- Martwię się, że o czymś zapomnę.

- To kupimy na miejscu.

- Nie możemy być rozrzutni, nie wiadomo, czy będę miała do czego wrócić po urlopie.

- Przestań pleść głupoty, tylko się pakuj! Koniec zamartwiania się, to mają być trzy dni, podczas których nie będziemy myśleli o problemach. Mamy miło spędzić czas i śmiać się do rozpuku.

- To lecisz w złym towarzystwie.

- W najlepszym! Ewka, przecież ty jesteś pogodną osobą, jeśli nie pamiętasz, to sobie przypomnisz.

- Może wezmę te tabletki od psychiatry.

- Możesz je spakować, ale nie wydaje mi się, żeby były ci potrzebne. Pospiesz się, już minęła godzina.

Jak mam dużą walizkę do dyspozycji, to mogę zaszaleć. Spodnie, dwa swetry, koszula, w sumie mogę dwie. Brakuje mi takich ubrań na co dzień. Moja szafa jest wypełniona

mundurkami do pracy. I to nie najwyższej klasy. Może po powrocie, jak jeszcze zrzucę ze trzy kilo, przełamię się i umówię z Marią na zakupy. Kurtka też się przyda.

- Ewo, twój telefon dzwoni!
- Spakuję się i oddzwonię, już kończę. A kto się dobija?
- Twoja ulubiona klientka.
- Viola?
- A masz jeszcze inną ulubioną?
- Sympatyczna jest też pani Kasia.
- Pani Kasia, a kto to taki?
- Jest właścicielką drogerii i hurtowni fryzjersko-

kosmetycznych.

- Widzę, że obsługujesz żeńską, trójmiejską śmietankę biznesu.
- W sumie nigdy tak o moich klientach nie myślałam. Masz rację, większość z nich to kobiety prowadzące duże trójmiejskie firmy.
- Bo jesteś najlepsza. Przynieść ci telefon?
- Nie, już kończę, zaraz do niej oddzwonię.

W sprawach pilnych miała się kontaktować z Zośką. Mam nadzieję, że dzwoni, bo jest ciekawa, jak odpoczywam. Violi powiedziałam, że przebywam na przymusowym urlopie i winę za to ponosi Remigiusz. Nie kryła oburzenia: „A ty nie masz rozumu? Nie wiesz, ile możesz wypić?”. Taka mądra, a sama też często nie ma umiaru. Oczywiście jej nie grożą żadne konsekwencje, bo jest panią swojego czasu i pracuje tylko wtedy, gdy ma na to ochotę. Nie pamięta jak Adam, na prośbę Marcina, wyciągał ją z komisariatu.

- Cześć, miło, że dzwonisz.
- Mnie nie jest aż tak miło.
- Coś się stało? Jesteś poddenerwowana.
- Widzę, że na tym urlopie złagodniałaś. Ubieraj się i przyjeżdżaj do kancelarii!
- Nie mogę.
- Chyba sobie żartujesz?
- Naprawdę nie mogę.

- To zaraz zadzwonię do Marcina i mu powiem, że możesz, a jak się będzie upierał, to mu zagrozę, że przejdę do konkurencji.

- W tym momencie nie chodzi o Marcina.
- Mam po ciebie wysłać kierowcę, od rana jesteś na procentach?
- Nie, od trzech dni nie piję. Nawet wczoraj sukces Adama świętowaliśmy lodami.
- Tylko bez wynurzeń.
- To nie to, o czym myślisz.
- Przyjaźnimy się, ale nie interesuje mnie twoje życie intymne.
- Jedliśmy lody karmelowe. Najstarszy syn przyniósł do domu.
- To dlaczego nie możesz przyjechać?
- Zaraz jadę na lotnisko.

- Też, jak byłam dzieckiem, lubiłam jeździć i patrzeć, jak samoloty odlatują. Wieczorem też latają, mogę z tobą pojechać.

- Violu, ja nie jadę tam, żeby podziwiać samoloty. Lecę z mężem na wakacje!  
- Zwariowałaś? A co z moimi sprawami? Nie możesz mnie tak zostawić!  
- Jestem na przymusowym urlopie, masz do dyspozycji Zośkę.  
- Zośkę? A jakich ona ma klientów! Chyba nie stałych, po jednej umowie pewnie każdy odchodzi z kancelarii.

- Zosia jest dobrym prawnikiem.  
- Nie tak dobrym jak ty i na pewno za słabym dla mnie. Jak ty możesz z nią pracować?  
- Normalnie, nie mam z nią żadnych kłopotów.  
- Pewnie dlatego, że nie prowadzicie wspólnych spraw. Zgadłam?  
- Tak, każda z nas ma swoich klientów. Nieraz ze sobą konsultujemy pewne kwestie.  
- Zapewne ona z tobą, a nie ty z nią. To proszę, zadzwoń do niej i powiedz jej, jak ma rozwiązać moją kwestię sporną z dostawcą lamp.

- Z którym dostawcą?  
- Z tym z Poznania, pamiętasz, jakieś dwa miesiące temu przygotowywałaś umowę.  
- Tak, pamiętam. Nie dostarczył ci towaru?  
- Brawo, jasnowidzu!  
- Przecież już minął termin.  
- Tak i powinien zacząć płacić kary umowne. Ale spaliła się im maszyna i tłumaczą się, że to z przyczyn od nich niezależnych i Zośka mówi, że ma związane ręce i nic nie jest w stanie zrobić.

- W umowie nie ma mowy o zmianie warunków z powodów losowych.  
- To proszę, zadzwoń do niej i powiedz jej to! Dzisiaj ma im wysłać pismo o natychmiastowe przesłanie towaru lub zapłatę kary umownej.

- Dobrze, już dzwonię.  
- Mówiłam jej, że dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych i że Marcin pożałuje swojej decyzji.

- Powiedziałaś jej, że wiesz o moim przymusowym urlopie?  
- Tak mnie zdenerwowała, że mi się samo wymknęło.  
- Viola, wiesz, że mogę mieć przez ciebie kłopoty, jak ta informacja dotrze do Marcina. Zarzuci mi działanie na szkodę kancelarii.

- A niby dlaczego? To on działa na jej szkodę, dając ci karę.  
- Nie powinnam informować klientów o przyczynie mojej nieobecności.  
- Daj spokój, w sumie dobrze by było, jakby cię zwolnił.  
- Tak, a z czego bym żyła? Z pensji prokuratorskiej mojego męża?  
- Założyłabyś kancelarię z Remigiuszem, byłabyś partnerem i zaczęła zarabiać przyzwoite pieniądze. A tu Marcin rzuca ci jakieś ochłapy, a sam w kasę opływa.

- Jestem zadowolona z mojej pracy. Dzisiaj Adam mi uświadomił, że obsługuję najbardziej wpływowe przedsiębiorczynie Trójmiasta.

- Jak często jeździsz do spa?  
- Nigdy nie byłam.  
- Na zakupy do Max Mary?  
- Raz byłam z tobą, ale i tak dla mnie nic nie było, bo jestem za gruba.

- Jakbyś pracowała na swoim, to łatwiej byłoby ci zrzucić parę kilo i częściej robiłabyś zakupy w markowych sklepach.
- Jaki wpływ na moją wagę ma praca dla Marcina?
- Brak satysfakcji, niezadowolenie z siebie, zapijanie i zjadanie stresu. Nie masz miejsca na indywidualne działanie, wszystko pod dyktando szefa, nie możesz się do końca realizować.
- Kolejna diagnoza. Jesteś lepsza od mojej terapeutki. Jak w przyszłym tygodniu kolejny terapeuta dojdzie do takich samych wniosków jak ty, to może powinnaś realizować się też w tej profesji.
- Kolejna, która wszystkie rozumy pozjadała. Jestem ciekawa, dlaczego ona pije. Może nie dostrzega u siebie nałogu. W sumie za każdym razem jak piłyśmy, to znajdowałyśmy dobry powód. Nigdy nie mówiłyśmy, że pijemy, bo mamy ochotę odkleić się od rzeczywistości.
- Ty nie chodź po lekarzach, tylko zmień pracę! Szkoda, że nie powiedziałaś mi, że wybierasz się na wakacje. Chciałam zaprosić cię na obiad, tak prywatnie, na babskie pogaduchy bez poruszania spraw służbowych.
- To jak wrócę. Lecimy tylko na trzy dni, za cztery będę z powrotem. Nie miałam pojęcia, że szykuje mi się wyjazd. Adam zrobił mi niespodziankę i dwie godziny temu poinformował mnie, że mam się pakować.
- Gdzie pan prokurator cię zabiera?
- Do Marbelli.
- Do wioski rybackiej? Ale się wysilił. Myślałam, że na jakiś romantyczny wypad do Paryża z noclegiem w Shangri-La Hotel.
- Brzmi dobrze, a co to za hotel?
- Nie wiesz? Byłam z mężem w zeszłym roku. Pięciogwiazdkowy hotel w 16. dzielnicy, naprzeciwko wieży Eiffla. Jak nie zna się znaczenia słowa luksus, to tam można je poznać od samego wejścia.
- Brzmi interesująco, ale jak mam jeszcze przed odlotem interweniować w twojej sprawie, to muszę już kończyć. Do zobaczenia niebawem! Oczywiście jak mnie nie zwolnią.
- Nie martw się, odejdę razem z tobą i Danką też. O nią się nie martw. Już się zajęłam moją nową współpracowniczką.
- Kim się zajęłaś?
- Jak wrócisz, wszystko załatwimy formalnie. Nie mogłam patrzeć, jak ta kobieta powoli zabija kurę, która może znosić złote jaja, i wzięłam ją pod swoje skrzydła.
- Pomagasz jej? To miłe z twojej strony.
- A co, ja siostra Teresa? Zaproponowałam, że odkupię od niej część udziałów i się zgodziła. W sumie nie miała wyjścia. Farciara, trafiła pod twoje skrzydła i obroniłaś ją przede mną. Bo jakby nie była twoją klientką, to przy tym kontrakcie wycisnęłybyśmy ją jak cytrynę.
- Tak, Danuta to trochę lekkomyślna osoba.
- Trochę? Miła jesteś, chyba ją polubiłaś?
- Viola, naprawdę muszę już kończyć. Do zobaczenia niebawem.

### *Powrót do szarej rzeczywistości*

Okazało się, że ten wyjazd był nam naprawdę potrzebny. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem tak dobrze się bawiliśmy. Viola najwyraźniej nigdy tutaj nie zawitała. Naczytała się głupot w jakimś przewodniku i powtarza. Jeżeli wioska rybacka, to bardzo luksusowa. Tylu pięknych jachtów to jeszcze nigdzie nie widziałam.

Nie mieszkaliśmy w luksusowym hotelu z widokiem na Sekwanę i wieżę Eiffla, ale ten mały rodzinny hotelik z widokiem na błękitne morze też miał wiele zalet. Rano jedliśmy śniadania w ogrodzie, jak było chłodno, owijałam się kocem. Bujałam się na hamaku i czułam się jak mała dziewczynka. Oczyszcziłam głowę i zaczęłam wierzyć w siebie. Może jest jeszcze szansa na nową mnie? Może jeszcze nie wszystko stracone? Nawet przestałam się przejmować, że Marcin mnie wyrzuci z kancelarii. Jeśli tak się stanie, to prawdopodobnie wyjdzie mi to na zdrowie. Spodobał mi się ten krótki wypad. Szkoda, że tak rzadko wyjeżdżaliśmy sami, bez chłopców. Czułam się jak osiemnaście lat temu, szczęśliwa i pełna nadziei. Nadziei na lepsze jutro, na to, że wszystko jeszcze może się dobrze ułożyć.

Adam przygotował napięty program. Pierwszego dnia wybraliśmy się na zorganizowaną wycieczkę rowerową po Marbelli. Spędziłam w siodełku trzy godziny. Na drugi dzień pośladki piekły mnie z bólu. Pod koniec obiadu Adam wyskoczył z kolejną propozycją.

- Wkładaj wygodne buty i za pół godziny wyruszamy!

- Może posiedzimy na plaży, poczytamy książki?

- To wieczorem, teraz nie mamy czasu.

- Ktoś nas goni?

- Tak, kochanie, życie nas goni! Jest zbyt krótkie, a Marbella zbyt piękna, żebyśmy jej nie zwiedzili.

- To uchył rąbka tajemnicy i powiedz, dokąd jedziemy?

- Do parku.

- Park mamy w Oliwie, może jednak odpoczniemy?

- Nie przesadzaj, obiecałem, że cię rozruszam, żebyś nie miała problemów z powrotem na treningi. Szykuj się i nie dyskutuj!

Warto było poświęcić nogi, chociaż wieczorem na moich stopach pojawiły się odciski. Byliśmy w Parku Alameda. Co mnie urzekło? Budząca się do życia roślinność. Wielkie palmy, fontanny, które jak zapadł zmrok, rozbłysły setkami świateł. Kamiennie ławki były jak z bajki, szkoda, że ze mnie księżniczka na sterydach.

- Ewo, masz ochotę na czytanie książek na plaży?

- A możemy pójść na karuzelę?

- To atrakcja dla dzieci.

- Nic nie szkodzi, usiądźmy na tamtej ławce i popatrzmy, jak się kręci.



- Dobrze, to ty usiądź, a ja zaraz przyjdę.

I przyszedł. Z lodami i kawą. Czy to nie romantyczne, prokurator, który przez ostatnie miesiące naoglądał się tyłu zmasakrowanych ciał? Widział zakrwawioną Weronikę i przez parę dni żył w stresie, bo obawiał się o jej zdrowie. Nie tylko dlatego, że darzy ją sympatią, ale dlatego, że to na jego prośbę poszła zbadać oskarżonego, który próbował ją zabić. Idzie, usta ma wysmarowane lodami, na czole i nosie kremowe pieczątki.

- Daj, pomogę.

- Nie, siedź, poradzę sobie. Nie ruszaj, bo wszystko poleci.

Jak miło, tatuś przyniósł córeczce lody. Szkoda, że nie z advocatem. W sumie trochę węglowodanów pomoże mi w stłumieniu głodu procentów, który czasem stuka do mojej głowy: „Ewo, dawno nas nie pobierałaś, jedna lampka wina ci nie zaszkodzi. Przecież Adam nie zauważy. Gospodarze hotelu mają niezłą piwniczkę. Nie daj się zwieść lodami i kawą, siedzisz na tej twardej ławce i udajesz, że jesteś szczęśliwa? Na pewno jesteś, to twoje klimaty?”.

- Kochanie, o czym myślisz?

- O niczym. Dobre lody, zrobiłeś mi miłą niespodziankę. Kolację zjemy w hotelu?

- Jesteś głodna?

- Nie, zapytałam z ciekawości.

- Zabrałem książki, myślałem, że pójdziemy na plażę i zjemy w jakiej restauracji z widokiem na morze.

- Super, tylko proszę, nie przemierzajmy zbyt dużych odległości.

- Zmęczona?

- Nie, ale mam odciski na stopach.

- Włożyłaś niewygodne buty? A mówiłem, że będziemy chodzić.

- Buty wygodne, tylko ja jestem zbyt ciężka.

- Daj spokój.

Niestety, moje odciski nie pozwoliły nam się powłóczyć pięknymi uliczkami. Marbella nocą wygląda jeszcze piękniej niż za dnia. Przeszliśmy tylko Calle Marques de Larios i wróciliśmy do hotelu. Zważywszy na to, że na co dzień nie mam zbyt dużo ruchu i tak pierwszego dnia pobiłam życiowe rekordy.

Na drugi dzień Adam obudził mnie skoro świt, czyli o ósmej. Na tarasie czekało na mnie śniadanie i kawa latte, taka jak lubię. Puszysta pianka z mleka, przyjemność sama w sobie. Po śniadaniu coś zdrowego, ale smacznego – mieszanka owoców suszonych i orzechów. Nawet nie miałam pojęcia, że taka przekąska do kawy może sprawić tyle przyjemności.

- Śniadanie smakowało? Sprawilem ci chociaż małą przyjemność?

- Adam, przestań. Nie zasłużyłam na to. Przykro mi, że na co dzień tak mało czasu ci poświęcam. Nie chcę się usprawiedliwiać, ale jak mam jakąś sprawę na głowie, to nie potrafię normalnie funkcjonować. Teraz też zaczęłam myśleć o Kownackim

- Kownacki nie żyje. Może się okazać, że to nie on zlecił te zabójstwa.

- Jak to?

- To nie takie proste. Odnoszę wrażenie, że ta sprawa będzie się jeszcze długo ciągnęła. Ale dość rozmowy o pracy. Idź do łazienki, przyda ci się szybki prysznic. Dzisiaj załóż coś, co

będzie cię chroniło przed wiatrem i słońcem i nie będzie krępowało ruchów.

- O, to muszę jeszcze trochę tłuszczu zostawić w hotelu. Tylko nie wiem, czy mają odpowiednie miejsce do składowania.

- Już przestań! Szybko, bo za godzinę będzie na nas czekał pojazd.

- Lecimy w kosmos?

- To wieczorem, a teraz przygotuj się na szybką jazdę bez trzymanki!

- Czyli zwiedzanie starej części miasta? A może powinnam osłonić ręce i twarz?

- Tak mocno słońce nie świeci, nie powinnas się spalić, najwyżej nabierzesz trochę rumieńców.

- A ja myślałam, że jedziemy zwiedzać meczet, King Abdul Aziz Mosque.

- Nie miałem w planach, a chciałybyś?

- No wiesz, nigdy nie wiadomo jakiego wyznania klient się napatoczy, przynajmniej miałabym na początek wspólny temat. Może przyjdzie mi przygotować umowę saudyjskiego szejka, który jest przyjacielem księcia Salmana.

- To zmienię plany zwiedzania na jutro.

- Nie musisz, żartowałam, przeczytałam w przewodniku.

- A może jest tu jakieś miejsce, na którym ci bardzo zależy. Proszę, powiedz, ja tu próbuję zrobić ci niespodzianki, nie chciałabym, żebyś wyjechała stąd zawiedziona.

- Nie jestem małym dzieckiem. Zdecydowanie będzie lepiej, jak jedna osoba będzie planować. Jak byśmy przyjechali na tydzień, to moglibyśmy podzielić się planowaniem, ale nie będąc tu przez trzy dni.

- Przepraszam, chciałem na dłużej, ale rozgrzebane sprawy w prokuraturze i matura Pawła nie czekają. Pomyślałem, że przez trzy dni świat się nie zawali, ale po siedmiu moglibyśmy zastać zgliszcza.

Kolejną niespodziankę uważam za udaną. Przez sześć godzin pływaliśmy motorówką. Mąż uraczył mnie małym prosecco. No proszę, tak legalnie, mogłam się napić w ciągu dnia. Wycieczka musiała kosztować fortunę. Chociaż Adam powiedział, że właścicielem motorówki jest szwagier znajomego adwokata, który był mu winny przysługę, i już dawno wspominał, że jakby miał ochotę przylecieć z żoną do Marbelli i pobujać na falach, to jego szwagier jest do ich dyspozycji. Ile w tym prawdy? Nie wiem. Chociaż Hiszpan się zachowywał, jakby spotkał starego przyjaciela. Nie chodzi o to, że jakby się znali od lat, ale rozmawiał z Adamem jak z kimś, komu coś zawdzięcza. Hiszpanie to generalnie bardzo serdeczni ludzie, uśmiechnięci, otwarci. Zachowują się, jakby nie mieli żadnych problemów ani trosk. A jak dowiadują się, czym się zajmujemy, to zwracają się do nas z szacunkiem, jakbyśmy mieli moc sprawczą na ich terenie. Podzieliłam się tym spostrzeżeniem z Adamem.

- Adam, nie wydaje ci się, że jak mówimy tubylcom, czym się zajmujemy, to zupełnie inaczej się do nas zaczynają zwracać? Z większą uprzejmością.

- Coś w tym jest.

- Dlaczego? Przecież oni z naszych usług nie skorzystają.

- Myślę, że tu chodzi o szacunek do naszego zawodu.

Prawie wygrałam walkę z procentami. Niestety, poddałam się na ostatniej prostej. Trzeciego dnia do obiadu wypiliśmy po lampce wina i nie wytrzymałam, po powrocie do hotelu powiedziałam Adamowi, że muszę iść na chwilę do sklepiku, bo boli mnie brzuch. Był trochę zaskoczony, bo przez ostatnie osiemnaście lat zbyt często nie uskarżałam się na bóle brzucha. Ale wytłumaczyłam to zmianą flory bakteryjnej i że przy okazji innych naszych zagranicznych wyjazdów też miewałam takie dolegliwości, ale zawsze miałam przy sobie tabletki, a tym razem nie spakowałam. Chciał mnie wyręczyć, ale uparłam się, bo przy okazji chciałam kupić magnesy dla naszych synów i sąsiadów. Takie małe, niezobowiązujące pamiątki. Niestety, prawdziwy powód był inny. Na szczęście mieli wino w małych butelkach o pojemności sto siedemdziesiąt pięć mililitrów. Nabyłam dwie i jedną małą whisky. Udało mi opróżnić buteleczki w tajemnicy, tak że Adam nie zauważył, albo nie chciał zauważyć.

Trzy dni minęły z prędkością światła. Jak wysiadaliśmy z samolotu w Modlinie, nie mogłam uwierzyć, że to już koniec. Prawie spóźniliśmy się na samolot do Gdańska i już zaczęły się pojawiać pierwsze oznaki zdenerwowania. Wszystko przez wychowawczynię Pawełka, która zadzwoniła w momencie, gdy wysiadaliśmy z Modlinbusa.

- Dzień dobry, panie prokuratorze. Od trzech dni próbowałam się do pana dodzwonić.
- Przepraszam, miałem wyłączony telefon, wyjechaliśmy z małżonką na krótki urlop.
- Tak, nagroda za sukces. W sumie zasłużona, gratuluję, czytałam w gazecie, że udało się panu doprowadzić do skazania tego gwałciciela, mordercy żony.
- To nie wszystkie jego przewinienia.
- Straszny człowiek, molestował swoją córkę i próbował zabić tę panią doktor.
- Przyjaciółkę naszej rodziny, która jest wybitnym psychiatrą. Dzwoni pani, żeby mi pogratulować?
- Przy okazji również.
- Przepraszam, nie powinienem, na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że po trzech dniach urlopu czuję się tak wypoczęty i zrelaksowany, jakbym spędził poza pracą co najmniej tydzień, jak nie dłużej.
- Nieraz takie krótkie przerwy od szarej codzienności mają na nas zbawienny wpływ.
- Dobrze to pani ujęła.
- Przepraszam, muszę kończyć, bo zaraz samolot odleci bez nas. Oddzwonię do pani, jak tylko wylądujemy.
- Adam, kto dzwonił?
- Wychowawczyni Pawła.
- Coś się stało?
- W sumie się nie dowiedziałem. Oddzwonię do niej, jak wylądujemy.

Wylot był opóźniony o piętnaście minut. Zdążyłam się jeszcze wymknąć do sklepu wolnocłowego i opróżnić zakupy w łazience. Nie była to jakaś wielka ilość. Tylko dwie whisky. Na wszelki wypadek kupiłam słone orzeszki, żeby nie było, że stałam przy kasie i wyszłam z niczym. Mała przekąska, a przy okazji zneutralizowała zapach alkoholu. Trzydzieści pięć minut lotu. Zawsze więcej ceregieli z oczekiwaniem na samolot, nadaniem bagażu niż z samym lotem na trasie Warszawa-Gdańsk. Jak tylko wylądowaliśmy, Adam oddzwonił do wychowawczyni i wróciliśmy do szarej rzeczywistości.

- Przepraszam, że nie mogłem rozmawiać.
- To zrozumiałe, przecież śpieszył się pan na samolot.
- Co Paweł przeskrobał?
- Zaraz przeskrobał... Chyba zatracił się trochę w obowiązkach starszego brata.
- Nie rozumiem.
- Od trzech dni nie chodzi do szkoły, a mają teraz dodatkowe zajęcia z historii i WOS-u. Chciałam, żeby brał w nich udział, jeżeli ma zamiar napisać maturę na co najmniej osiemdziesiąt pięć procent.
- Taką deklarację złożył?
- Mówił o dziewięćdziesięciu pięciu.
- Jeżeli chodzi o ambitne podejście do nauki, to na pewno nie odziedziczył tego po mnie, tylko po mojej żonie.
- Po czynach go poznamy. Szkoda, że państwo nas nie poinformowali, że przez trzy dni nie będzie chodził do szkoły.
- Nie poinformowaliśmy, bo nie było takich planów. Musiało się coś wydarzyć w domu, a Paweł nie chciał nam zakłócać spokoju i nie poinformował nas o tym.
- Albo poszedł na wagary.
- Co to to na pewno nie!
- Już mu się zdarzało nie przychodzić do szkoły.
- Tak, ale to było na początku roku. Odbyliśmy poważną rozmowę i od tej pory nie sprawiał kłopotów.
- W sumie tak można powiedzieć.
- Nie tak można powiedzieć, tylko tak dokładnie było, proszę mu nie umniejszać zasług. Zapracował na dobrą piątkę z historii i WOS-u. Ma świetnego korepetytora, coraz lepiej rozwiązuje testy.
- To chyba najwyższa pora. Do matury pozostało tylko kilka tygodni. Rozumiem, że pan uważa, że nic złego się nie stało.
- Proszę pani, jakbym stawał przed sądem przestępców na podstawie tego, co uważam, to zostałyby zamkniętych dziewięćdziesiąt procent firm w Trójmieście, ponieważ, moim zdaniem, każdy właściciel lub zarząd ma coś za uszami. Ale jestem prokuratorem i oceniam po dowodach. Tymczasem słyszę tylko jedną stronę, nie jestem w stanie zweryfikować informacji. Wrócę do domu, porozmawiam z synem i jutro się z panią skontaktuję.
- Wołałabym dzisiaj.
- Myślę, że nie jest to sprawa, od której zależy czyjeś życie. Pozwoli pani, że ostatni dzień urlopu spędzę w spokoju z rodziną. Do usłyszenia jutro.
- No to ją potraktowałaś! Do tej pory to ja miałam zakaz rozmowy z wychowawczynią Pawła, żeby mu nie zaszkodzić na koniec szkoły.
- Przepraszam, ale mnie zdenerwowała. Żebyś słyszała ton jej głosu. Najwyraźniej nie wierzy w naszego syna. Mam nadzieję, że młody utrże jej nosa na maturze i napisze na te dziewięćdziesiąt pięć procent!
- Coś się stało?

- Chyba nic takiego, słyszałaś, nie chodził przez trzy dni do szkoły. Sprzedał jej jakąś bajeczkę, że musiał zająć się Piotrusiem.

- Może coś się stało? My tu się urlopujemy, a w domu jakaś tragedia się wydarzyła.

- Jakby się wydarzyła, toby zadzwonił ktoś z sąsiadów. Paweł już dawno mówił, że te seminaria to dla niego marnotrawstwo czasu, bo znacznie więcej sam zrobi w domu.

- Mnie się pytał, czy może wziąć dodatkowe korepetycje u tego chłopaka.

- To wszystko jasne, potrafi z tym korepetytorem spędzić na Skypie nawet trzy godziny i jest bardzo zadowolony.

- Mam nadzieję, że to ten powód.

Niby tacy dorośli, a ciągle przysparzają kłopotów. Ostatnio, jak wyjechaliśmy na kilka dni, Piotruś zalał nasze mieszkanie i gdyby nie interwencja Dariusza, to woda dotarłaby do Weroniki i Tomasza. Daj Boże, że przyczyna jego nieobecności w szkole jest tak błaha, jak Adam podejrzewa. Oj, przepraszam, pan prokurator nie wyraża opinii na podstawie podejrzeń, tylko faktów. Jak rozmawiał z wychowawczynią, to myślałam, że pęknę ze śmiechu, mój mąż bardzo poważny, głowa do góry, sama się zaczęłam zastanawiać, czy nie mam czegoś za uszami. Mam nadzieję, że swojej żony by nie wsadził za kratki. O jeździe pod wpływem alkoholu wie i jeszcze tego nie wykorzystał. Nie mogę mu podpaść. Wydaje mi się, że jestem bezpieczna, w tym przypadku musiałyby mnie przyłapać na gorącym uczynku, a ja nie mam ochoty się z nim bawić w „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?”

- Ewo, chcesz poprowadzić samochód?

- Nie, wolałabym nie, znów mnie brzuch boli.

Chyba za głośno myślę.

*Nic nie może wiecznie trwać*

Paweł nie chodził do szkoły, bo uznał, że to marnowanie czasu. Tak jak myśleliśmy, siedział po dwie godziny dziennie przed monitorem ze swoim korepetytorem. Zapytany, dlaczego nie skonsultował tego z nami, odpowiedział:

- I tak byście nie wyrazili na to zgody.

Pewnie ma rację. Skończyłoby się jakimś przepychankami słownymi. On przedstawiałby swoje argumenty, my swoje, żadna ze stron nie chciałaby dać za wygraną i skończyłoby się awanturą. A po co to nam? Za mało kłopotów mamy?

Poza samowolką Pawła chłopcy byli grzeczni, czysti i nakarmieni. Trochę czasu poświęcił im Dariusz ze swoją nową dziewczyną, Karoliną. Nie ukrywam, że byłam zaskoczona, jak spotkałam ją w garażu. Dlaczego? Bo miałyśmy już przyjemność, choć dla kogo to była przyjemność, dla tego była, na pewno nie dla niej. Starłyśmy się w pracy. Trochę ją poturbowałam. Nie jestem pewna, czy nie wyszła z kancelarii ze łzami w oczach. Generalnie to miła kobieta, na pewno przeciwieństwo Doroty.

- Cześć, Karolino. Tak, dobrze pamiętam imię?

- Dzień dobry, pani mecenas.

- Nie przesadzajmy z tą panią mecenas, po prostu Ewa.

- Jestem zaszczycona, że mogę zwracać się do ciebie po imieniu. Jesteś autorytetem w prawie handlowym.

- Dziękuję. Nie wiem, czym sobie zasłużyłam na takie miano, ale to miłe. Reprezentujesz Dariusza?

- Tak.

- Zośka mi wspominała, że reprezentuje go jakaś młoda, niedoświadczona prawniczka, i zacierała ręce, że wygra sprawę.

- Chyba nie wierzysz w to, że wasza kancelaria może wyłudzić od Dariusza połowę przychodu z umowy na projektowanie akademików? Dorota nie ma żadnego prawa do tych pieniędzy.

- Mówisz to z takim przekonaniem jako prawnik czy jako jego dziewczyna?

- Ewa, ty jako jego sąsiadka powinnaś stanąć po jego stronie, tym bardziej że to jedyna słuszna strona.

- Widzę, że kierują tobą emocje.

- Prawda i prawo stoją po naszej stronie. Jutro mam spotkanie z waszą klientką i reprezentującą ją panią mecenas. Przygotowałam propozycję, którą wynegocjowałam ze swoim klientem. Uważam, że jest na wyrost, ale to nie moje pieniądze, ja mogę tylko doradzać, podpierając się literą prawa.

- Karolino, nie denerwuj się! Ja cię podpuszczam. Jestem po waszej stronie. Też uważam, że żądania Doroty są nierealne. Tylko, proszę, nie powtarzaj tego w mojej kancelarii.

- Nie będę. Wszystko, co zostało powiedziane w garażu, tu pozostanie.

- W sumie możesz mówić i tak pewnie mnie wywałą.

- Co ty mówisz? Nie ścina się głowy kurze znoszącej złote jaja!

- Pożyjemy, zobaczymy, a tymczasem witam na ulicy Zacisze. Mam nadzieję, że będzie ci się miło z nami mieszkało. Różnie to bywa między nami sąsiadami, ale generalnie atmosfera jest dobra, rzekłabym nawet: bardzo dobra.

- Ja nie pretenduję do miana sąsiadki, nie przeprowadzam się do Dariusza. Każde z nas zostawia sobie trochę swobody i prywatności, przynajmniej na razie.

Może to i dobry pomysł, po co od razu pchać się do chłopaka z walizkami? Przecież można spotykać się, nawet codziennie, jeżeli jest na to czas i ochota. Trochę tęsknoty, przynajmniej w świeżym związku, jest potrzebne. Lepiej wszystko robić stopniowo, zaliczać po kolei etapy, a co ma być, to się okaże. Karolina jest bardzo spokojna i rzeczowa, mogą z Marią przypaść sobie do gustu. Oczywiście pod jednym warunkiem, że jedna nie będzie zazdrosna o drugą. A to może być trudne, z kobietami różnie bywa.

Dwa tygodnie urlopu minęły jak z bicia strzeł. Miałam tyle planów, postanowień i tak naprawdę niczego w stu procentach nie zrealizowałam. Niektórych to nawet w jednym procencie. Urlop to miał być czas, kiedy przemyśle pewne sprawy i podejmę próbę wyjścia z nałogu. Probę podjęłam, ale to by było na tyle. W końcu nie wszystkie działania muszą zakończyć się stuprocentowym sukcesem. To nie start w zawodach, żebym koniecznie musiała wygrać. Porażki też są potrzebne, podobno wzmacniają. Ta akurat mojego zdrowia nie poprawi - ani fizycznego, ani psychicznego. Tego drugiego w szczególności. Jak piję, to odnoszę wrażenie, że ktoś wkłada mnie do wielkiego koła i kręci kołowrotkiem. Póki się kręcę, jest dobrze, jak przestaję, popadam w przygnębienie, przecież chcę więcej i więcej, proszę, kręćcie dalej!

Praca. Dlaczego wszystkim kojarzy się z czymś nieprzyjemnym? Powiedzmy, że wszystkim, bo znam kilka osób sfiksowanych na punkcie swojej pracy, do tego grona zaliczają się mój mąż, Maria i Dariusz i chyba poniekąd Weronika i Tomasz. Czyli - jakby nie patrzeć - wszyscy mieszkańcy Zacisza. Wyjątkiem jestem ja. Może jestem jakaś wybrakowana? Albo ze mną wszystko w porządku, a to oni udają?

Nie będę rozkładać się w pokoju, bo może już nie należy do mnie. Idę prosto do Marcina. Jak mam usłyszeć wyrok, to od razu, proszę szybko i bezboleśnie.

- Ewa, ładnie wyglądasz!

- Cześć, Marcin, tego nie można powiedzieć o tobie. Co się stało?

- Alergia, jakieś drzewa zaczęły kwitnąć i mnie dorwało.

- Byłeś uczulony na pyłki?

- Do tej pory nie, ale dzięki naszemu spektakularnie szybkiemu rozwojowi cywilizacji, nigdy nie wiadomo, „na kogo wypadnie, na tego bęc”.

- I tak na stare lata dostałeś alergii?

- Oj, wypraszam sobie! Jakie stare? Ja nadal czuję się młodym człowiekiem.

- Tak, nastolatkiem biegającym za dziewczynami w spódnickach i podkolanówkach.

- Przesadziłaś, ale cieszę się, że jesteś w doskonałym nastroju. Chyba będziesz musiała trochę posprzątać.

- Coś się stało?

- Myślę, że dla ciebie to błahostka, ale mi się wczoraj porządnie oberwało.

- Od kogo? Poczekaj, nie mów, pozwól, że zgodnę, od prezes Violetty.

- Dzwoniła do ciebie?

- Tak, w dniu mojego wyjazdu, i była niezadowolona, że jestem na urlopie.

- Nie mogła dojść do porozumienia z Zośką, zrobiła jej awanturę, wykrzykiwała, że jest ograniczona, nie potrafi myśleć i tylko powtarza jak papuga, że się nie da.

- W sumie jest papugą.

- I to cię śmieszy?

- Tak, wyobraziłam sobie, jak to wyglądało. Znam Zośkę i wiem, że też potrafi się zagotować. Miałeś tu niezły kocioł.

Uważam Zośkę za przyjaciółkę, ale cieszę się, że Viola utarła jej nosa. Drażni mnie ta wysoka samoocena. Bez względu na to, czy odnosi sukces, czy sprawa kończy się przegraną kancelarii, ona zawsze jest z siebie dumna. Kiedyś mi powiedziała, że jest jedna rzecz, z której jest naprawdę dumna. Jak się jej zapytałam, co to za rzecz, to powiedziała, że się źle wyraziła, bo tak naprawdę jest dumna z siebie i nic by w sobie nie zmieniła. Jak można być tak zapatrzonym w siebie...

- Kocioł to mało powiedziane. Tylko czekałem, kiedy zaczną ciągać się za włosy. Viola przyjechała z kierowcą, wydaje mi się, że wcześniej się znieczuliła i to dodało jej animuszu.

- Viola generalnie jeździ z kierowcą, w szczególności w dni, w których musi zrobić zakupy. Już dawno stwierdziła, że stać ją na tragarza, więc nie będzie sama nosiła siatek. A co do animuszu, to ona nie musi sobie dodawać, jest pewna siebie i bardzo przebojowa. Ale się musiało dziać...

Złapyły się za łby dwie pewne siebie kobiety.

- Sama widzisz, znasz ją lepiej niż ja. Z tym alkoholem to nie miałem nic złego na myśli.

- Tak się wymknęło?

- Ewo, daj spokój, przecież każdy ma prawo do chwili słabości. Ty ją miałaś i masz już za sobą. Odpoczęłaś i wyglądasz rewelacyjnie. Maria miała rację, że namówiła Adama, żeby zabrał cię na krótkie wakacje.

- Maria? A co ona ma do naszego wyjazdu?

- O cholera, to ty nic nie wiesz?! Ale ze mnie palant, wygadałem się. Adam miał ci powiedzieć, kto mu pomógł zorganizować wyjazd. Nawet miał nadzieję, że jak się dowiesz, to wasze stosunki się poprawią.

- Głupia gówniara, wtyka nos w nieswoje sprawy! Już ja jej pokażę!

- Ewo, daj spokój, przecież wyjazd był udany. Adam do mnie dzwonił, był taki szczęśliwy, mówił, że czuł się jak osiemnaście lat temu. Ty też wyglądasz na szczęśliwą.

- Wyglądałam, to już czas przeszły. Ja naprawdę jestem naiwna, myślałam, że on sam wszystko zorganizował. Nawet go podziwiałam, że mając tyle spraw na głowie, w tym nierozwiązaną Kownackiego, znalazł czas na przygotowanie wyjazdu.



- Sama widzisz, że partner nie miał czasu i głowy. Ale przecież to się nie liczy. Najważniejsze jest to, jak było w Marbelli, a nie, za czyją sprawą się tam znaleźliście. Przecież Maria nie mówiła mu do słuchawki, co ma robić. Wszystko, co tam się stało, to jego inicjatywa, płynąca prosto z serca.

- Dobrze, zostawmy już moje prywatne sprawy. Przecież wiesz, że nie lubię, jak ktoś wtyka nos tam, gdzie nie powinien.

- Wyciągam białą chustkę na znak kapitulacji. Nie gniewaj się na mnie za tę rozmowę i za to, że poniosły mnie wtedy nerwy i wysłałem cię na przymusowy urlop.

- Jaki masz interes?

- Od razu interes! Po prostu cenię cię jako radcę prawnego. Nie tylko ja, jest jeszcze kilka osób, które chcą wyłącznie z tobą pracować. Nawet mam kilku nowych klientów, którzy czekali na twój powrót z urlopu. Nie chcieli z żadnym innym prawnikiem się spotykać, tylko z tobą.

- Jeżeli to prawda, to miło to słyszeć.

- Mówię prawdę i tylko prawdę!

- Marcin, daj spokój z tą prawdą, przecież jesteś prawnikiem!

- Ewa, dostaniesz ode mnie premię, jak ujarzmisz tę Violę.

- Dobrze, postaram się zrobić, co w mojej mocy. A wysoka będzie ta premia?

- Możesz sama podać kwotę, jaka cię usatysfakcjonuje.

- Dobrze, sprawdzę, co możemy ugrać, i przyjdę do ciebie z propozycją, nie chcę, żebyś dopłacał do sprawy. Ja też mam do ciebie prośbę.

- Dzisiaj zrobię dla ciebie wszystko, pod warunkiem, że uwolnisz mnie od tego potwora.

- Daj spokój, Viola to bardzo atrakcyjna kobieta.

- Diabeł wcielony, a może nawet jest gorsza od niego. Tam, gdzie on nie może, to Violę trzeba pościć!

- Już się nie rozczulaj nad sobą, mecenasie! A przy okazji ostudź zapały Zośki w sprawie odszkodowania od mojego sąsiada. Dzisiaj jego prawniczka przyjdzie z propozycją. Wbij jej do głowy, że ma na nią przystać i nie iść do sądu. Sprawa jest i tak dla nas przegrana. Po co ma robić pośmiewisko z kancelarii?

- Nie znam sprawy.

- Ufasz mi jako prawnikowi, prawda?

- Tak.

- To uwierz, że nie ma sensu tego dalej ciągnąć. Nie wiem, jak Zośka dała się wmanipulować tej Dorocie, ale powinna sobie odpuścić, i to dzisiaj!

## *Zmarłego nie można przeprosić*

Po powrocie do pracy miałam ręce pełne roboty. Nie było mnie tylko dwa tygodnie, a uzbierało się tego tyle, jakbym była na trzymiesięcznym urlopie.

Zośka miała prowadzić wszystkie moje sprawy niecierpiące zwłoki, ale oczywiście ustawiła sobie priorytety i zostawiła je na koniec, który nastąpił po moim powrocie z urlopu.

Zbliża się sezon letni, Viola ma sporo zleceń i w związku z tym kilkadziesiąt umów do przygotowania. Jeszcze zachciało jej się zakładać firmę z Danutą. Nie wiem, czy prezes Danluka nie wyjdzie na tym jak Zabłocki na mydle. Viola nie robi interesów, jeżeli nie ma w perspektywie dużych zysków. Mam nadzieję, że skalkulowała to tak, żeby obie strony czerpały z tego korzyści.

Ostatnio wracałam bardzo późno z pracy. Mam wyrzuty sumienia, najpierw wyjazd, a po powrocie obowiązki zawodowe i zaniedbałam chłopców. Musieli sobie radzić sami, a u Pawła matura tuż-tuż. Adam na przemian przesłuchiwał podejrzanych powiązanych ze sprawą Kownackiego i występował w telewizji. Teraz już wiem, dlaczego tak dba o siebie, on po prostu ma parcie na szkło. Prężył się tak, że podczas jednego z wywiadów odniosłam wrażenie, że koszula na nim pęknie. Byłaby afera. Dobrze, że do tego nie doszło, bo czyja by była wina? Oczywiście żony, która nie potrafi zadbać o męża i przygotować mu odpowiedniego odzienia do pracy. Kiedyś jednemu koledze pękły spodnie – na tyłku – kiedy jechał do pracy. Dobrze, że podczas wywiadów Adam występuje przed kamerą w bliskim planie, bo gdyby jemu się coś takiego przytrafiło, to chyba byłby koniec jego medialnej kariery – a może w ogóle kariery.

Alkohol, niestety, to nadal mój najlepszy przyjaciel. Utracone podczas wycieczki do Marbelli kilogramy powróciły i to za sprawą procentowych trunków i beczulek z alkoholem. Staram się nie wsiadać za kierownicę pod wpływem, ale różnie to wychodzi. Ostatnio podczas powrotu do domu zostałam zatrzymana do rutynowej kontroli.

– Dzień dobry, inspektor Marek Jurek, proszę o prawo jazdy.

Dlaczego pan nazywał się Marek Jurek? Nie mogłam ukryć rozbawienia, brzmiało, to jakby zatrzymał mnie fałszywy policjant i przestawił się popularnym imieniem i nazwiskiem, bo było to pierwsze, co przyszło mu do głowy. Trochę poniosła mnie brawura i nie położyłam togi na przednim siedzeniu. Na szczęście alkohol nie przysłonił mi jasności umysłu.

– Mecenas Ewa Będzińska.

– Żona prokuratora Adama Będzińskiego?

– Dokładnie tak. Mąż ściga groźnych przestępców i lada dzień rozwiąże jedną z bardziej zagmatwanych spraw, jakie miały miejsce ostatnio w Trójmieście.

- To chyba pani mecenas miała bardzo pracowity dzień i nie wie, czym dzisiaj media żyły?

- Tak, to prawda, odbyłam dzisiaj spotkania z czterema klientami. Wie pan, panie inspektorze, jak raz klient zorientuje się, jakie może mieć korzyści ze współpracy z radcą prawnym, to później nie jest w stanie kupić bez jego udziału domu, samochodu, a może nawet hulajnogi. Nieraz dochodzi do takich absurdów, że zakładają lokatę i dzwonią do mnie z prośbą, żebym szybko przejrzała umowę, bo może bank chce ich oszukać.

- To nie zatrzymuję już pani, proszę ostrożnie wracać do domu i pogratulować mężowi. Naprawdę, dobra robota!

Tym razem udało się uniknąć konsekwencji przez wzgląd na męża, a nie togę. Może powinnam zrobić sobie naklejkę na przednią szybę: „Żona prokuratora Adama Będzińskiego”. W sumie na tylną też, może wtedy by mi nie mierzyli prędkości. Po co generować kłopot, lepiej wyjaśnić sobie wszystko przed zatrzymaniem. Zaoszczędzi to wszystkim czasu i negatywnych emocji.

Do domu wpadłam jak huragan. Godzina dwudziesta trzydzieści, chłopcy w pokojach przy książkach. Są dwa wyjścia, zauważyli, jak podjeżdżałam pod kamienicę, albo spadł na ziemię asteroid i odłamkiem dostali w głowę. Nie widziałam wypalonych fragmentów ziemi przed domem, więc pierwsza wersja jest bardziej prawdopodobna.

- Cześć, chłopaki, długo już tak siedzicie z nosami w książkach?

- Tak, mamo, Paweł to prawie nie wychodzi z pokoju, ja też mam już dość na dzisiaj.

- Czego się tak pilnie uczysz, Piotrusiu?

- Historii, mam jutro klasówkę i chciałbym dostać co najmniej piątkę, jak nie szóstkę!

- To interesujące. Skąd to nagle zamiłowanie do historii, czyżbyś zmienił zdanie, nie chcesz już być lekarzem, tylko prawnikiem?

- W sumie, jak obserwuję sukcesy taty, to powinienem zamarzyć o zastaniu prokuratorem i spróbować mu dorównać.

- Piotruś, z rodziców nieraz warto brać przykład. Tylko nie wiem, dlaczego wszyscy tę sprawę wynoszą na piedestał.

- Tata naprawdę odniósł sukces, nie widziałas jego wystąpienia w telewizji? Nawet Weronika przybiegła do nas z wypiekami na twarzy i krzyczała: „Chłopcy, włączcie telewizor, wasz tata udziela wywiadu!”. Stała jak wryta przed telewizorem, myślałem, że nigdy nie wyjdzie. Na koniec popłynęły jej łzy z oczu i powiedziała: „Nikt waszemu tacie nie umknie, teraz każdy przestępca powinien się modlić, żeby jego sprawa nie wpadła w jego ręce”.

- Dobrze, już nie opowiadaj, poczekam na tatę i wysłucham od niego bezpośredniej relacji, bez dziennikarskiej piany. Zaraz zrobię wam kolację.

- Może zamów dzisiaj pizzę, wyglądasz na bardzo zmęczoną.

Tak, w sumie nie miałam dzisiaj lekkiego dnia w kancelarii, a jak się jeszcze go podlało procentami, to efekt jest taki jak na załączonym obrazku.

- Masz rację, Piotrusiu, miałam dzisiaj bardzo dużo pracy. Niestety dwa tygodnie urlopu w sytuacji gdy ma się klientów, którzy najwięcej umów podpisują na wiosnę, to nie najlepszy pomysł.

- Wyjazd był wam potrzebny, patrz, tata wrócił i od razu rozwiązał zagadkę, a tak może męczyłby się jeszcze przez parę miesięcy?
  - No dobrze, mój spryciarzu, powiesz mi, skąd u ciebie tak nagłe zainteresowanie historią?
  - Nie bój się, zrealizuję twoje marzenie i zostanę lekarzem!
  - Nie musisz realizować moich marzeń. Wystarczy, że ja spełniałam oczekiwania moich rodziców. Czas przerwać złą passę!
  - Ja nadal chcę być lekarzem i ratować ludzkie życie.
  - Lekarz nie musi mieć piątek z historii, tylko z biologii i chemii.
  - Jakbyś była mężczyzną i poznała moją panią od historii, tobys zrozumiwała.
  - A co takiego czternastolatek ujrzał w swojej pani od historii?
  - Ona jest taka ładna i miła, że grzech się nie uczyć, żaden rozsądny chłopak nie chce jej zawieść.
  - Rozumiem, że ty też się do nich zaliczasz.
  - Tak, ostatnio powiedziała mi, że jestem bardzo inteligentny i jakbym chciał, mógłbym w życiu robić wszystko, czego dusza zapagnie, a ona wierzy w to, że kiedyś nadejdzie taki dzień, kiedy będzie zwracała się do mnie per panie profesorze.
  - Teraz cię rozumiem. Przyjdzie tata, to cię przepytą.
  - Nie trzeba, Paweł już to zrobił. To co, mogę zamówić pizzę?
  - Tak, zamów. Może też napisz do taty esemes z pytaniem, kiedy będzie.
  - Dobrze, on lubi hawajską. A dla ciebie, mamó?
  - Ja zjem sałatkę.
  - Źle się czujesz?
  - Tak, w swoim ciele, znów przytyłam i muszę coś z tym zrobić. Jutro idę na trening do Arka.
  - Dobrze, nie namawiam. Wiesz, że Gosia też się odchudza?
  - Ona? Przecież jest szczupła! Chyba powinnam porozmawiać z jej mamą.
- Jeszcze dziewczyna wpadnie w anoreksję. Według National Association of Anorexia Nervosa and Associated Disorders na zaburzenia w odżywianiu chorują już trzynastoletnie dzieci. Zaczyna się niewinnie, osoby chore powoli zmniejszają sobie racje żywieniowe. Gdy problem narasta, wystają im kości pokryte skórą, a one nadal uważają, że są zbyt grube i nawet zjedzenie jabłka to dla nich grzech.
- Jej mama wie, nawet zamówiła jej dietę w kartonikach.
  - Koniec świata! Dlaczego Gosia się odchudza?
  - Bo chce być modelką, za dwa miesiące jedzie do Warszawy na casting do agencji modelek.
  - Nie jest za młoda?
  - Powiedziała, że to najlepszy moment na robienie kariery. Wiesz, ona uważa, że też powinienem spróbować, bo mam warunki.
  - Warunki do czego?
  - Nie śmiej się, przecież jestem wysoki i szczupły!
  - Raczej wysoki i chudy. Twój tata też był taki chudy, kiedy go poznałam.

- Wiem, i ubolewa do dzisiaj, że ćwiczy i nie może zbudować porządnej masy. Paweł się śmieje, że Maria jest bardziej umięśniona od niego.

- Skąd Paweł wie, jak Maria jest umięśniona?

- Kiedyś spotkał ją na siłowni. Mówił, że strach się jej bać.

- No dobrze, zmykaj, gaduło, myj ręce i zamawiaj pizzę, tylko nie zapomnij o maturzyście!

W sumie Piotruś też ma predyspozycje, żeby zostać prawnikiem. Jest komunikatywny i empatyczny, budzi zaufanie u ludzi, nawet jak jesteśmy w sklepie, to często starsze panie proszą go o pomoc, żeby im coś podał z półki. A przy tym ma analityczny umysł, dobrą pamięć, kojarzy fakty, potrafi kilka wydarzeń połączyć w jedną całość i odnosić wrażenie, że zawsze wie, kiedy ja piję. Pod tym względem mnie przeraża. Jak przychodzi z pracy na małym rauszu, to za każdym razem daje mi do zrozumienia, że jestem na pewno bardzo zmęczona i jest mi potrzebny odpoczynek.

- Adam, dobrze, że jesteś, gratuluję ci, chociaż muszę się przyznać, że nie wiem czego.

- Jak nie wiesz czego? Nie oglądałaś dzisiaj telewizji, nie słuchałaś radia, nie zaglądałaś do internetu?

- Wyobraź sobie, że to samo pytanie zadał mi dzisiaj inspektor.

- Jaki inspektor?

- Marek Jurek.

- Żartujesz sobie?

- Nie, nie żartuję. Chociaż jak zatrzymał mnie do kontroli drogowej i przedstawił się jako inspektor Marek Jurek, to też odniosłam wrażenie, że jestem w ukrytej kamerze. Ale niestety nie.

- Niestety? Kierowałaś pod wpływem, zabrali ci prawo jazdy?

- Nie panikuj! Byłam trzeźwa, od godziny jestem w domu.

- To szybko uzupełniłaś brakujące procenty!

- Przecież słyszałam, że mamy co świętować. Pan inspektor prosił, żebym ci pogratulowała.

- Skąd wiedział, że jestem twoim mężem, powoływałaś się na mnie? Ja tu ciężko pracuję, a ty mi robisz pod górkę?

- Jak się przedstawił, to ja też się przedstawiłam i użyłam tytułu przed nazwiskiem, więc się zapytał, czy jestem twoją małżonką. Rozumiem, że jesteś zmęczony, ale nie musisz być aż tak opryskliwy.

- Nie jestem.

- Tak ci się tylko wydaje! Myślałam, że jak się odnosi sukces, to powinien się człowiek unosić sto metrów nad ziemią, a nie burczeć na niby mu bliską osobę.

- Nie burczę.

- Burknij dziecku, jaką chcesz pizzę, jak już nie zamówił hawajskiej. Przebierz się i chodź do kuchni, opowiesz mi, z jakiej okazji miałam złożyć ci gratulacje.

- To wezmę szybki prysznic, byłem tak zmęczony, że nie poszedłem na siłownię.

Prysznic, tak od razu po pracy? Podejrzana sprawa. Może po drodze jeszcze gdzieś zahaczył. Sprawdzę, czy koszula nie pachnie damskimi perfumami i czy nie ma śladów po

makijażu. Hmm, śmierdzi potem. Rzeczywiście musiał mieć stresujący dzień.

- Kownacki.

- Senior czy junior?

- Ewo, junior jeszcze nie zdążył narozrabiać, a senior chyba jest niewinny.

- Jak chyba? A kto stoi za tymi wszystkimi morderstwami?

- Od początku miałem wątpliwości co do tego, czy zlecił je Kownacki. Podejrzałem, że za wszystkimi stoi ta sama osoba.

- Czyli Kownacki zlecał komuś morderstwa, nie doszli do porozumienia z powodu wynagrodzenia, morderca się zdenerwował i zleceniodawca podzielił los ofiar?

- Takie myśli też mi krążyły po głowie, ale ciągle brakowało mi jakiegoś puzzla w tej układance. Wiesz, kiedy wpadłem na trop?

- Podczas wakacji w Marbelli?

- Dokładnie, tego wieczoru, kiedy siedzieliśmy na plaży. Na brzegu leżał spalony konar drzewa, wyglądał jak zwęglone zwłoki. Moja wyobraźnia od razu zaczęła działać. Nic ci nie mówiłem, nie chciałem psuć wakacji, ale mózg zaczął mi pracować jak Bradleyowi Cooperowi w filmie „Jestem Bogiem”. Następnego dnia napisałem do naczelnika, który odpowiada za zespół śledczych zajmujących się tą sprawą.

- Ale co cię nakierowało na ten trop?

- Gdyby Kownacki chciał umrzeć, nie kupowałby nowych hoteli. Po co miał zlecać morderstwa, kiedy firma przeładunkowa nie generowała mu tak dużych zysków jak inne działalności?

- Nadal nie rozumiem.

- Pamiętasz, był tam przy plaży taki bar Diego i Santiago, przypomniałem sobie, że Kownacki miał wspólnika. To był kolejny klocek w mojej układance.

- Do spółki należały hotele, restauracje, pralnie i hurtownia zabawek.

- Tak na marginesie, hurtownia zabawek, ni z gruszki, ni z pietruszki! Na początku podejrzewaliśmy, że to pralnia pieniędzy, ale okazało się, że mają w miarę czyste księgi rachunkowe.

- Już się nie dowiemy, skąd pomysł na hurtownię zabawek.

- Ja wiem.

- Kownacki zostawił nagrane zeznania?

- Nie, przecież jest mecenas Dworski. Spędziliśmy ostatnio sporo czasu ze sobą, ku jego niezadowoleniu. Trudny przeciwnik, za wszelką cenę próbował udowodnić, że jest górą. Bez sensu, przecież mnie znasz, jak postanowiłem, że wycisnę z niego wszystko, co się da, to nie odpuszczam.

- Biedny Remi, nie miał pojęcia, że trafiła kosa na kamień.

- Twardy, zdeterminowany kamień, drążący jak woda koryto w skale. Ja miałem czas, właściwie nie do końca, bo nie chciałem siedzieć z nim całą noc, ale on najwyraźniej też nie był zadowolony z mojego towarzystwa i w pewnym momencie zaczął mówić.

- To zacznijmy po kolei. Najpierw hurtownia zabawek.

- Kownacki pochodził z ubogiej rodziny, nie przelewało się w domu i rodzice nie mogli zrealizować jego marzeń związanych z zakupem zabawek. Największym marzeniem była

kolejka Piko.

- To mógł sobie kupić jedną, nawet kilka, a nie otwierać od razu hurtownię.
- Nie otwierałby, gdyby nie widział w tym interesu. Był dystrybutorem. Miał sklep internetowy, klientów z całego świata.
- A w domu rozstawioną kolejkę...
- Tak, w pokoju o powierzchni pięćdziesięciu metrów, junior będzie miał co robić, jak znudzi mu się zabawa w biznesmena.
- Pralnia też stanowi jakąś zagadkę.
- Nie, pralnia to prosty temat. Kupował hotele i restauracje, a one potrzebują usług pralni.
- Chyba na rynku nie brakuje tego rodzaju firm?
- Nie brakuje, tylko świadczą usługi na niskim poziomie. Niszczą pościel i ręczniki. Na obrusach pozostawiają plamy. Nasz biznesmen nie chciał być zależny od jakichś nieudaczników i postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.
- Kiedy otwierał pralnię, to nie miał hotelu.
- Zanim kupił pierwszy hotel, zbadał rynek, sprawdził, na jakie przeszkody może się natknąć, i od razu je wyeliminował. A najlepsze jest to, że stworzył pralnię oferującą usługi na bardzo wysokim poziomie. Zaczął obsługiwać największe i najlepsze hotele w Trójmieście.
- To nie brakowało mu wrogów.
- Oj nie. Miał głowę do interesów, ale też tym nie zjednywał sobie przyjaciół. Jak konkurencja słyszała, że Kownacki wchodzi w jakiś biznes, to mogli mieć pewność, że zrobi rewolucję na rynku.
- Jak słucham o tych pralniach, to zaczynam wierzyć.
- Przejął sporą część rynku i na początku szukaliśmy mordercy wśród właścicieli pralni.
- Był jakiś kandydat?
- Większością tych firm zarządza szemrane towarzystwo. Nawet natknęliśmy się na byłego haraczowca.
- Właśnie, jakoś ta branża odeszła do lamusa.
- Nie odeszła, tylko teraz funkcjonuje w inny sposób.
- Z firmą drobnicową był pierwszy, w sumie Ukraińcy weszli na jego terytorium, i to z niższymi cenami. Miał motyw, ktoś mu zaczął przeszkadzać w interesach.
- Motyw może miał, ale nie był mordercą. Za to jego wspólnik to niezły gagatek. Trochę pogrzebaliśmy w jego przeszłości i okazało się, że ma swoje za uszami.
- Długo się znali z denatem?
- Od dziecka, to był kolega z podwórka Kownackiego. Też pochodził z ubogiej rodziny. Niestety zgubiła go zachłanność.
- Wyeliminował wspólnika, bo chciał mieć firmę na wyłączność?
- Tego jeszcze nie wiemy. Prawdopodobnie Kownacki zorientował się, że jego wspólnik zabił Ukraińców i ich pracownika i wtedy doszło do sprzeczki. Z tego, co mówił Remigiusz, to wspólnik był niezadowolony, że kolega nie chce go dopuścić do innych firm.

- Dlaczego Kownacki nie chciał wziąć go do spółki, na przykład w hurtowni zabawek czy w pralni?

- Mecenas mówił, że cały swój majątek chciał przepisać juniorowi, z jednej strony jako zadośćuczynienie za te wszystkie lata, kiedy wychowywał się bez niego, a z drugiej nie chciał, żeby jego pierworodny miał do czynienia z człowiekiem, który wywodził się z takiej rodziny. Bał się, że ten będzie sprawiał mu kłopoty i go zepsuje.

- Kownacki nie był stary, mógł żyć jeszcze wiele lat.

- Tak i nie. Miał raka. Nie był to nowotwór złośliwy, przy jego majątku było go stać na najdroższe leczenie, ale nie do końca wierzył w medycynę. Uważał, że lekarze mówią pacjentowi tylko dziesięć procent prawdy, bo chcą go zmusić do walki.

- Sukces w walce z chorobą bardzo często zależy od nastawienia pacjenta.

- Sama wiesz. Nie można powiedzieć pacjentowi, że jest pięćdziesiąt procent szansy, że mu się uda.

- Miał pieniądze, mógł poddać się operacji, nawet w prywatnej klinice za granicą.

- Miał taki zamiar, ale chciał też zabezpieczyć interesy, żeby nie dostały się w niepowołane ręce.

- Nie chciał wcześniej zacząć wdrażać juniora?

- Chciał, ale obiecał jego matce i ojczymowi, że oni wskażą, kiedy będzie na to odpowiedni moment.

- I się nie doczekał. Wracając do tego współnika, skąd pewność, że to on mordował? Przecież podejrzewaliście, że ofiary zginęły z rąk różnych osób.

- Udało nam się ustalić, że morderca był leworęczny.

- Mało jest leworęcznych ludzi?

- Miał jeden palec przekrzywiony. Technik medycyny sądowej porównał kształt nacięć na ciałach ofiar i wszystkie były identyczne. A ponadto pasowały do osoby leworęcznej ze zdeformowaną dłonią.

- Rozumiem, że podejrzany nie przyznał się do winy.

- Na razie nie, ale nie ma szans. Dworski wystawił go do wiatru, nie ma dobrego obrońcy.

- Dostał kogoś z urzędu?

- Jakiegoś żółtodzioba. Nikt nie chciał wziąć tej sprawy. Mamy za dużo dowodów, nawet Dworski chce zeznawać przeciwko niemu. To oczywiście odbiło się wielkim echem.

- Remigiusz nie łamie prawa, zeznając przeciwko swojemu klientowi?

- Wyobraź sobie, że nie, przecież był adwokatem Kownackiego. Tak była skonstruowana umowa, że Dworski reprezentował tylko Kownackiego, i to w sprawach wszystkich spółek, poza przeładunkową.

- Do tamtej spółki miał oddzielnego doradcę?

- Nie, tę spółkę też obsługiwał Dworski, ale nie było to wykazane w żadnych dokumentach.

- Cwane bestie.



*W zdrowym ciele zdrowy duch*

Wybieram się na spotkanie z kolejnym terapeutą. W sumie można powiedzieć, że to już trzeci. Dzisiaj też wracam na treningi. Nie wiem, czy można to nazwać powrotem, przecież próbowałam tylko dwa razy. Nie jest to moja bajka. Ale prawda jest taka, że nie mogę już na siebie patrzeć w lustrze. Brzuch, fałdy na plecach, uda jak galareta, już nie wspomnę o firankach zwisających znad łokcia. O, jest i mój kat! Arek Kulesza, w sumie całkiem miły facet, jeden z najlepszych fachowców. Trener Marii, kolega Adama. Ma sporo sukcesów, ja pewnie będę jego pierwszą porażką. Dlaczego? Bo nie widzę dla siebie ratunku. Wydaje mi się, że jestem na straconej pozycji. Co mogłoby mnie zmotywować? Spektakularny sukces. Ewentualnie bardzo dobry terapeuta. Który udowodniłby mi, że jego sesje mają sens. A tymczasem pora na słoną wodę kapiącą z czoła. Dlaczego pot jest słony? Kiedyś czytałam, że jony sodu i potasu łączą się z jonami chloru, tworząc sole podczas produkcji potu. W sumie łyżę też są słone.

- Przepraszam, chyba ktoś odpłynął.

- Cześć, Arku, zamyśliłam się.

- Zauważyłem. Dobrze cię widzieć, Ewo. Cieszę się, że nie zniechęciłaś się po ostatnim treningu.

- Arek, tak naprawdę to nie chciałam już tutaj przychodzić, to nie dla mnie.

- Dlaczego nie dla ciebie, a dla kogo?

- Dla Marii, mojego męża i kilku innych osób, które tutaj przychodzą, bo to lubią. To idealne miejsce i sposób na spotkania towarzyskie z ludźmi, którzy mają tę samą pasję. To trochę tak jak chodzenie w szkole na kółko literackie dla osoby, która nie jest humanistką i spędza tam czas za karę, bo wolałaby uczyć się na kółko biologiczno-chemiczne.

- Myślisz, że wszyscy od razu byli fanami treningów funkcjonalnych? Budzili się rano i o niczym innym nie marzyli, jak tylko o tym, żeby tutaj przyjść, spocić się, na początku ponieść porażkę, a potem długo wyczekiwać na pierwsze rezultaty, których sami nie widzieli? Bo ciężko ocenić, czy nasze ciało się zmienia, czy nie. Dopiero jak porównamy siebie na zdjęciach, które zostały zrobione na przestrzeni dwunastu miesięcy, kiedy ciężko pracowaliśmy nad sylwetką, jesteśmy zaskoczeni. To ja? Niemożliwe! A jednak możliwe i prawdziwe.

- Eee tam, nie wierzę. Naprawdę trzeba być mocno sfiksowanym, żeby to lubić.

- Spójrz na tego pana, on jeszcze trzy lata temu miał brzuch i na obiad zjadał podwójnego schabowego z zasmażaną kapustą i dużą ilością ziemniaków.

- Widocznie ma świetną przemianę.

- Nie ma i kondycji też nie miał. Na początku też po dwóch, trzech treningach rezygnował i tak przez sześć miesięcy bawiliśmy się w kotka i myszkę, aż w końcu

zaskoczył.

- Wygląda bardzo dobrze, lepiej niż mój mąż.
- Nie znacie się?
- Nie. A dlaczego mielibyśmy się znać?
- Też jest prawnikiem.
- Sporo nas na tym trójmiejskim rynku. Trudno, żeby wszyscy znali wszystkich.
- On zna mecenasa Dworskiego.
- No tak, pewnie razem wyciskają.
- Coś nie tak z tym Dworskim?
- Nie, chyba wszystko w porządku. Jego klient okazał się ofiarą, a nie zbrodniarzem.
- Słyszałem o Kownackim, głośna sprawa. Twój mąż odniósł sukces, gratulacje!
- To nie mi się należą, tylko jemu.
- Jemu już gratulowałem. Za sukcesem każdego mężczyzny stoi kobieta. Czyż nie tak?
- W tym przypadku kobieta stwarza tylko kłopoty.
- Ewo, jesteś zbyt krytyczna w stosunku do siebie.
- Nie jestem i cieszę się, że już mam tę świadomość, bo jeszcze do niedawna za swoje słabości obwiniałam cały świat, tylko nie siebie.
- Musimy poprawić twoją samoocenę. Rozgrzałaś się?
- Tak, jest mi gorąco na samą myśl, że mam znów wskakiwać, wiem, to za dużo powiedziane, wchodzić na to bosu i machać tą kulką.
- Ta kulka to kettlebell i będziesz dzisiaj z nią ćwiczyła, ale mam dla ciebie dobrą wiadomość: nie na bosu, tylko na podłodze. To już, biegniemy na bieżnię i zaczynamy trening! Później porozmawiamy. Albo w trakcie, jak będziesz prostowała plecy przy ścianie.
- Tylko żeby ściana nie popękała pod naciskiem mojego ciała.
- Przysiady zrobisz?
- Tak, dzisiaj w pracy, chyba ze trzydzieści, wstając i siadając na krzesło.
- Nie, to musimy rozgrzać kolana! Dawaj, pani mecenas, nie marudź! W sędzie też tak jęczysz? Sędzia to toleruje?
- Nieraz straszy jakąś grzywną, ale jeszcze nigdy nie zapłaciłam.

Trening był bardzo męczący. Pod koniec kręciło mi się w głowie, było mi niedobrze. Dzisiaj nie piłam alkoholu w ciągu dnia, zjadłam tylko dwie beczułki. Oczywiście, porządne śniadanie, drożdżówkę i zupę. Arek coś wspominał o diecie tysiąc pięćset kalorii, ale ja przecież umrę z głodu. Będę musiała wybrać pomiędzy jedzeniem a alkoholem, chyba że tysiąc pięćset kalorii w jedzeniu plus procenty. Na taki układ mogę pójść. Dzisiaj trening, jutro konsultacje u Mateusza, a pojutrze spotkanie z nowym terapeutą. Weronika mówiła, że przystojny. Może nie będzie taki mądraliński jak jego koleżanka po fachu, Pani Wszechwiedząca. Ostatnio od niej usłyszałam:

- Niszczy pani siebie i swoją rodzinę. Musi pani nad sobą pracować. Nie można być egoistką. Czy zdaje sobie pani sprawę, że alkoholizm to choroba, a choroby trzeba leczyć?

Gdybym nie zdawała sobie sprawy, toby mnie tutaj nie było. Przyszłam, poświęcam swój czas i proszę o pomoc, za którą płacę w końcu niemałe pieniądze. A może ona po prostu nie była w stanie mi pomóc? Podjęłam dobrą decyzję, że przestałam tracić czas na spotkania z

nią. Jestem ciekawa, jaki sama miała problem, że została psychiatrą. Czy pomogła jej jedenastoletnia terapia. Nie, w sumie przez sześć lat studiowała medycynę ogólną, a przez kolejnych pięć robiła specjalizację. Na pewno boryka się z jakimiś problemami. Może wraca do pustego domu, a może ma kochającego męża, poza którym nie widzi świata. Rozmawiasz z kimś, powierzasz mu swoje tajemnice, a tak naprawdę nic o nim nie wiesz. Taki lekarz doradza ci w jakiejś sprawie, poucza, jak masz postępować, a może ma taki sam problem jak ty i też nie potrafi sobie z nim poradzić. Jeżeli przeszedł już przez to i wyszedł z podniesioną głową, z tarczą, a nie na tarczy, to jest szansa, że ci pomoże. A co w sytuacji, jak wiedzie sielankowe życie, nie ma żadnych kłopotów i mówi takiej osobie jak ja, jak ma żyć? Gdyby odstawienie alkoholu było takie proste, to przemysł spirytusowy dawno by już zbankrutował.

Mam nadzieję, że Mateusz nie zrobi mi krzywdy. Fryzjer spełnił moje oczekiwania, w sumie wkrótce muszę ponownie go odwiedzić. Może mogłam posłuchać Marii i pójść do La Nika? Chyba zaryzykuję.

*Nagły zwrot akcji*

- Ewo, co ci się stało?

- Nic nie mów. Wiem, wyglądam fatalnie.

- Zaatakowało cię stado wściekłych os?

- Żebym ja ciebie nie zaatakowała. Byłam u dermatologa. Oj, przepraszam, to się teraz nazywa lekarz medycyny estetycznej.

- Poszłaś do wroga? Wcześniej przegrał z tobą w sądzie proces?

- Ale zabawne, szkoda, że mi nie jest do śmiechu.

- To ten lekarz, którego Maria ci polecała?

- Wyobraź sobie, że tego mi odradzała.

- Może ona nie jest taka zła...

- Tak twierdzi kilka osób: Weronika, Dariusz, Tomasz, Adam, Pawełek i Piotruś.

- Znam jedną osobę, która jest po twojej stronie.

- Tak, wiem, Dorota, ale ona jest o Marię zazdrosna, a to się nie liczy.

- Może ty też jesteś zazdrosna?

- Może. Powiedz mi, proszę, czy ta bezsensowna sprawa z Dorotą doczekała się zakończenia?

- Tak, ale nie takiego oczekiwała moja klientka.

- Widocznie wybrała nieodpowiedniego prawnika, który nie był w stanie zadbać o jej interesy.

- No dobrze, jeden do jednego.

- Na jaką kwotę wyraziła zgodę Karolina?

- Czterdzieści tysięcy złotych. Chciałam negocjować, ale miałam związane ręce.

- Taka z niej spryciara, związała ci ręce. Nogi też?

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Pewnie maczałaś w tym palce. Marcin przyszedł do mnie i kazał przystać na wszystkie warunki postawione przez stronę pozwanego.

- Najwyraźniej zauważył, że w jego kancelarii dzieje się coś niepokojącego, i postanowił interweniować.

- Klientka zrobiła mi awanturę jakich mało. Myślałam, że rzuci we mnie telefonem.

- Sama widzisz, że to wariatka. Dobrze, że się jej pozbyłaś.

- Dobrze, powiedz lepiej, co on ci zrobił.

- Kto?

- Jak to kto? Lekarz medycyny estetycznej.

- Miał wygładzić czoło, zlikwidować lwią zmarszczkę i dolinę łez.

- To podstawowe zabiegi, nie powinno być żadnych komplikacji.

- Nie powinno, ale są, bo pan doktor stwierdził, że podniesie mi lekko poliki i powiększy usta.

- W sumie masz małe usta, jak ich nie pomalujesz, to wydają się bardzo małe.

- Mam też okrągłą twarz. Nie znam się na tym, ale jak zaczął wstrzykiwać botoks w różne miejsca, to zatracił proporcje. Później zaczął bawić się kwasem hialuronowym i wyglądało to z minuty na minutę coraz gorzej i gorzej. Oczywiście pocieszał, że po dwóch dniach będzie lepiej, a po dwóch tygodniach idealnie. Mam przyjść na kontrolę, wtedy w ramach kwoty, którą zapłaciłam, coś mi dołoży.

- Idź do niego, niech poprawi.

- Tak, mogę iść, żeby oddać mi pieniądze. Na pewno nie dopuszczę go do mojej twarzy.

- Ewo, zupełnie zapomniałam, masz gościa. Czeka w salce konferencyjnej.

- Z nikim się nie umawiałam.

- Wiem, powiedział, że nie jest umówiony, ale będzie czekał do skutku. Usiądzie sobie cicho w kącie i będzie się starał nikomu nie przeszkadzać. Wiesz, jak się przedstawił?

- Nie mam pojęcia, kto to może być.

- To dziwne, pewnie zbieżność nazwisk, Kamil Kownacki.

- Nic w tym dziwnego.

- Jak nic? Ma na nazwisko tak samo jak denat, którego przez kilka miesięcy poszukiwał twój mąż.

- Tak, bo to pierworodny Kownackiego. Syn z nieprawego łoża.

- Dłaczego przyszedł do ciebie?

- Zaraz sprawa się wyjaśni.

- Idę z tobą.

- Nie ma mowy. Przyszedł do mnie. Wracaj do pracy, przecież masz tylu klientów, że nie byłaś w stanie zająć się sprawami moich, podczas mojej nieobecności.

No to masz babo placek! Wyglądam, jakby pokąsało mnie stado wściekłych os. Idealnie, przecież ten dzieciak będzie na mnie patrzył jak na kosmitkę.

- Ewo, daj spokój, chyba się na mnie nie gniewasz? Przecież z Violą się spotkałam.

- Tak się zajęłaś jej sprawą, że Marcin po głowie od niej dostał. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Ostatnio się przekonałam, że słaby z ciebie kompan w doli i w niedoli.

- Co cię ugryzło? Oprócz zmarszczek na czole zamrozili ci też szare komórki?

- Przepraszam, nie chce mi się z tobą gadać. Wracaj do pracy, tak będzie najlepiej. Ja idę do swojego gościa.

Co robi u mnie junior Kownacki? Przyszedł z pozwem do Adama? To pomylił adresy, budynek prokuratury jest oddalony jakieś półtora kilometra od naszej kancelarii. Przyszedł sam, bez Remigiusza, to bardzo dziwne. A tak na marginesie, to przystojniak z niego. Szkoda, że nie mam córki.

- Dzień dobry, panie Kownacki. Ojca nie miałam przyjemności poznać, ale ze zdjęć wnioskuję, że jest pan podobny do mamy.

- Dzień dobry, pani mecenas. Ze zdjęć lekarza sądowego? To się nie dziwię, nie widać na nich twarzy ojca. Nieźle go zmasakrowano. Mam nadzieję, że pani mąż uzyska dla oprawcy

najwyższy wymiar kary. Nie dlatego, że to był mój ojciec. Zapewne mecenas Dworski wspominał, że z ojcem nie byłem emocjonalnie związany. Praktycznie się nie znaliśmy. Po prostu uważam, że za taki czyn sąd powinien skazywać na dożywocie. Cztery ofiary, a może więcej? W sumie w konkurencji ojca pracowało sporo osób bez zezwolenia na pracę. Nie wiadomo, czy jeszcze ktoś nie zginął, tylko na przykład porwał go prąd. Może pewnego dnia jakieś ciało albo ciała zostaną wyrzucone na plaży w Gdańsku, w Sopocie czy w Gdyni. Wyobraża pani to sobie?

- Tak, jestem żoną prokuratora od osiemnastu lat, no powiedzmy od piętnastu, musiał się jeszcze trochę pouczyć, zanim został prokuratorem.

- Siedzi sobie na plaży rodzina z trójką dzieci, najmłodsze bawi się przy brzegu i nagle słychać krzyk. Podbiega do niego matka i zaczyna krzyczeć tak przeraźliwe, że część plażowiczów zaczyna uciekać do wyjścia z plaży, a ci najbardziej ciekawscy i powiedzmy, odważni, chociaż wydaje mi się, że wścibstwo to żadna odwaga...

- Co z tymi wścibskimi?

- Przybiegają na brzeg. Kobiety zaczynają krzyczeć i zakrywać oczy, zdezorientowane dzieci płakać.

- Co zastają na brzegu?

- Zdeformowane od wody ciało, bez uszu, dłoni i stóp. Kolejna ofiara współnika mojego ojca. Ale od wykrzyčia ostatniej zbrodni minęło już kilka miesięcy i nikt na początku nie będzie podejrzewał, że to jego sprawka. Chwilę zajmie lekarzowi sądowemu ustalenie daty śmierci. Oczywiście przez to, co zrobi woda i żyłotka, nie uda mu się dokładnie ustalić. Wszyscy zaczną się zastanawiać, czy mógł to być Roman P., czy w tym czasie nie był już osadzony?

- Podejrzzenia padną na ciebie.

- Dlaczego na mnie? Ja jestem nieśmiałym absolwentem wyższej uczelni, który nie wyrwał się do przejęcia interesów ojca. Proszę sobie wyobrazić, że ja nigdy w życiu nie widziałem takiej ilości pieniędzy i kosztowności, jakie ojciec trzymał w sejfie. A na pewno nie marzyłem o tym, że kiedykolwiek będę jeździł range roverem.

- Jeździsz samochodem ojca?

- Nie, w garażu czekał nowy dla mnie, przewiązany czerwoną kokardą. Ojciec miał nadzieję, że mama wyrazi zgodę i uda mu się mnie zaprosić i podarować mi samochód w prezencie za uzyskanie tytułu magistra.

- Proszę, ojciec był bardzo hojny.

- Tak, próbował w ten sposób odkupić swoje winy. Ale czy na pewno to była jego wina? Przecież on chciał ze mną utrzymywać kontakt, tylko mama nie wyrażała zgody. Nie czuję do niej żalu, miała takie prawo. Uważała, że w ten sposób chroni mnie przed nim, nie darzyła go zaufaniem.

- Dobrze, co cię do mnie sprowadza?

- Chciałbym, żeby pani mecenas mnie reprezentowała.

Dobrze, że nic w tym momencie nie piłam ani nie przegryzałam, bobym się zakrzuszyła. Młody chyba z koniem na głowy się zamienił.

- Ja, ciebie? Dlaczego? Przecież zaopiekował się tobą mecenas ojca. Przepraszam, że zaczęłam zwracać się do ciebie po imieniu.

- Nic nie szkodzi, to miłe. Zdecydowanie tak wolę.
- Mam syna o kilka lat młodszego od ciebie i jak zacząłeś opowiadać o tych zwłokach, to jakbym słyszała mojego Pawła. On też często wymyśla takie niestworzone historie.
- Tak myślałem, że pani mecenas ma dorosłego syna.
- Przynajmniej jesteś szczery.
- Ja nie to miałem na myśli, że pani wygląda na swoje lata. Bardziej mi chodziło o sposób, w jaki pani ze mną rozmawia, sposób zwracania się do mnie. W pani głosie jest coś specyficznego, takiego matczynego, nie potrafię tego określić.
- Wróćmy do tematu. Dlaczego mam cię reprezentować? Twoim współnikiem jest bardzo dobry adwokat.
- Właśnie dlatego. Ani ja, ani mój ojczym nie darzymy zaufaniem Remigiusza. Ja zupełnie się nie znam na prowadzeniu firm, a on przez trzy lata ma większościowe udziały. Może zrobić wszystko. Zdaję sobie sprawę, że złapałem Pana Boga za nogi, otrzymując w spadku taki majątek.
- Tak, chłopcze, jesteś ustawiony do końca życia.
- Tak by się zdawało. Ale jest zagrożenie, że to, na co ojciec poświęcił całe życie i za co zapłacił życiem, dostanie się w niepowołane ręce. Ufa pani Remigiuszowi?
- To, komu ja ufam, nie ma tutaj żadnego znaczenia. To nie jest mój współnik.
- Sama pani widzi. Jak go zobaczyłem, to myślałem, że przyjechał do mnie ochroniarz ojca, a nie jego adwokat. Tylko pani może mi pomóc.
- Skąd ta pewność?
- Ojciec napisał do mnie list, znalazłem go w sejfie. W sumie tam było jakichś sto listów, swoisty pamiętnik adresowany do syna. Pisał do mnie listy z okazji każdego moich urodzin, ukończenia szkoły, komunii, bierzmowania i nie wiadomo, jakiej jeszcze. Nie zdążyłem wszystkich przeczytać.
- To bardzo miłe. Nie nudzisz się.
- Nie, chciałbym poznać ojca, ale dom jest tak duży, jest w nim tyle zakamarków, że zajmie mi to co najmniej rok, jak nie dłużej.
- Co w tym liście konkretnie napisał?
- Proszę zobaczyć, zabrałem go ze sobą, nie chciałem być gołosłowny.
- Synu, jeżeli czytasz ten list, to oznacza, że mnie już nie ma na tym świecie. Mam nadzieję, że odnajdziesz się w Sopocie. Proszę, zgłoś się do mecenas Ewy Będzińskiej. To osoba godna zaufania. Wszystkie dokumenty, które Remigiusz daje ci do podpisu, konsultuj z panią Ewą...*
- Sama pani widzi. Nie mam wyjścia i pani również, należy uszanować ostatnią wolę zmarłego.
- A skąd mamy pewność, że to ostatnia?
- Wiedziałem, że łatwo z panią nie będzie. Proszę mi pomóc, ja naprawdę nie mam bladego pojęcia, co jest dobre dla firmy, a co złe.
- Ja też nigdy nie prowadziłam firmy, więc w tym zakresie ci nie pomogę.
- Firmy nie, ale orientuje się pani, które umowy są bezpieczne, a które nie.
- Tak mi się wydaje.
- No właśnie, to proszę zaopiekować się umowami moich firm.

- Muszę to skonsultować z moim szefem.
- Jeżeli istnieje taka potrzeba, to ja mogę z nim porozmawiać.
- Miejmy nadzieję, że jeszcze mam w tej kancelarii coś do powiedzenia.

Nie spodziewałam się wizyty Kamila Kownackiego. Miły, inteligentny chłopak. Z tego, co mi Remigiusz opowiadał, wnioskowałam, że jest zagubiony, a na takiego nie wygląda. Mówił konkretnie i rzeczowo. Stary Kownacki też mnie zaskoczył zza grobu. Prowadziłam jedną sprawę, w której Kownacki był powodem, a pozwaną była moja klientka, prezes Danluka. A tu proszę, tyle komplementów. W sumie nigdy się nie spotkaliśmy, sprawę ugody z Danlukiem załatwiałam z Remigiuszem. Nie wiem, czym zasłużyłam sobie na jego uznanie. Niech mu ziemia lekką będzie!



### *Jak Viola mogła wykręcić taki numer?*

Kamil Kownacki, a to ci niespodzianka. Czuję, że nazwisko Kownacki na długo zagości w naszym domu. Adam będzie poszukiwał mordercy nietuzinkowego trójmiejskiego przedsiębiorcy, a ja będę sprawowała pieczę nad umowami jego spadkobiercy.

- Ewka, co chciała od ciebie ten młokos?

- Zośka, masz na myśli najbogatszego w Trójmieście, świeżo upieczonego magistra ekonomii?

- Przestań grać ze mną w zgaduj-zgadulę. Długo zamierzasz się jeszcze dąsać? Ewka, to nie w porządku, myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami, ale od kiedy przyjaźnisz się z prezes Violetką, w sumie powinnam na nią mówić Louis Vuitton, to zaczęłaś zapominać, kto tak naprawdę jest ci życzliwy.

- Zosiu, dlaczego uważasz, że Viola nie jest życzliwą mi osobą? Ty jesteś o nią po prostu zazdrosna. Stąd też twój przytyk o Louis Vuitton. Stać ją, to kupuje, nie należy klientowi zaglądać do portfela.

- Powiesz, czego ten młody człowiek od ciebie chciał?

- Przykro mi, to tajemnica zawodowa.

- Ewka, przestań się zgrywać, razem pracujemy, nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic.

- Nie mam tej pewności...

Obróciła się na pięcie i wyszła. Powoli tracę do niej zaufanie, nie wiem, w co ona gra, ale mam wrażenie, że kopie mi piłkę do innej bramki. Może chce mnie wykopać z kancelarii? A może to ona chce zmienić pracę? Czuje się niedoceniana przez Marcina, kiedyś jak wypiliśmy – jak na nią, zbyt dużą ilość alkoholu – bełkotała, że Marcin jej się podoba. Mieliśmy klienta, do którego jeździła z Marcinem do Wrocławia, może po wypiciu kilku lampek wina na pięknym wrocławskim rynku wstąpił w nią – z podziemnego tunelu – demon oficera SS i próbowała uwieść szefa? On odrzucił jej zaloty i teraz Zośka działa na niekorzyść firmy. Bo niby dlaczego nie zajęła się żadną umową Violi? Chyba nie wynikało to z kobiecej zazdrości? To nieprofesjonalne i nie przystoi prawnikowi.

Zasłużyłam na wiśnióweczkę. Chociaż takiego klienta jak Kamil Kownacki należy uczcić buteleczką prosecco. Jak się nie podleje sukcesu, to zwiędnie! Stanęłam tyłem do drzwi i upajałam się smakiem veneto, wytworzonego z winogron pochodzących z Farra di Soligo:

- Cholera, wystraszyłaś mnie!

Na szczęście to tylko Viola, ale chyba zrobiłam się nerwowa. Nie dość, że zakrada się tu cichaczem, to jeszcze pozwala sobie na żartowanki:

- Ewo, masz coś na sumieniu?

Nie było mi do śmiechu, więc nie zamierzałam cukrować:

- Ja? Skądże! Po prostu zakradasz się do mojego gabinetu jak złodziej.

- Spotkałam Zośkę na korytarzu, powiedziała, że mogę wejść. Miałaś być w wyśmienitym humorze, bo dzięki mężowi trafił ci się świetny klient. Coś jeszcze wspominała, że działasz na dwa fronty, chodzisz na obiady z wrogiem i na boku załatwiasz sobie dochodowego klienta.

- Tym wrogiem niby ma być mój mąż? Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam z nim na obiedzie.

- Miała na myśli mecenasa Dworskiego.

- Dworskiego?

- Tak, powiedziała, że łączą was sprawy Kownackiego. Na marginesie, myślałam, że Kownacki nie żyje.

- Dobrze myślałaś. Mężczyzna, Kownacki, o którym powiedziała ci Zośka, zdradzając tajemnicę firmową, to syn nieboszczyka. Przepraszam, nie obraź się, Viola, ale takie informacje nie powinny wychodzić poza mury kancelarii.

- Ewka, chyba nie myślisz, że będę teraz biegała po mieście i wszystkim opowiadała, że wasza kancelaria reprezentuje jakiegoś małolata!

- W tym problem, że jeszcze nie podpisaliśmy umowy. Proszę, to, czego nie powinnaś usłyszeć, zachowaj dla siebie.

- Za kogo ty mnie masz...

Co Zośka kombinuje? Spotyka na korytarzu klientkę i opowiada jej, co się dzieje w kancelarii. Parę minut temu obgadywała Violę i drwiła sobie z niej. Rozwodziła się nad tym, że moja Viola poświęca dużo czasu na zakupy i pielęgnację urody. Chyba nie więcej niż Maria. Ale Maria jest młodszą - kobiety w jej wieku mają inne priorytety. Viola przyglądała się mi uważnie. Nie byłam skora do prawienia jej uprzejmości, więc zagała:

- Ewka, nie zapytasz, co mnie do ciebie sprowadza?

- Zapewne przyszłaś w sprawie jakiejś nowej umowy. Dlaczego nie przyszłaś mi wcześniej, przygotowałabym się do spotkania.

- Sprawa jest delikatna... Pójdziemy na kawę?

- Tak, tylko...

- Nie krępuj się, wyciągnij butelkę zza pazuchy.

- Ja nic nie mam.

- Spokojnie, jestem twoją klientką, ale też przyjaciółką, nie musisz się przede mną krępować. Mnie też się tak zdarza robić, jak mąż nakryje mnie w garderobie. Ostatnio robiłam porządki, to znaczy wyrzucałam ubrania z szuflad, żeby umieścić tam nowo zakupione. Nawet nie spodziewałam się, że uzbierał się aż taki arsenał pustych butelek. Widok ten przeraził mnie do tego stopnia, że po cichu przed sprzątaczką pobierałam i wyniosłam do śmieci. Wyobrażasz sobie mnie wynoszącą śmieci?

- Tak, w futrze z norek.

- Skąd wiedziałaś? Opowiadałam ci już? Ostatnio mam taki mętlik w głowie, że zapominam, co komu opowiadam.

- Nie opowiadałaś, domyśliłam się, że poszłaś w tym, co zwykłaś nosić na co dzień.

- Zapakowałam w karton po torebce Chloe i wyniosłam.

Dobrze, że dno nie odleciało. Też mi się zdarza opróżniać szafę z butelek, tylko ja wynoszę w torbie z IKEA, modląc się w duchu, żeby uszy się nie urwały albo dół nie pękł. Łatwo mogę sobie wyobrazić scenę: przechodzę przez garaż, torba się rozrywa, butelki rozsypują się po posadzce, jakaś wpada pod samochód Marii, z którego ona nieopatrznie wysiada, kalecząc sobie nóżkę o kawałek rozbitego szkła. Cholera, znów Maria, chyba zaczęłam mieć jakąś obsesję na punkcie tej dziewczyny. Nie, ona po prostu gra mi na nerwach i wszystko, co najgorsze, mi się z nią kojarzy.

Co mam zrobić z tą butelką? Włożyć do szuflady? Może po prostu wyrzucić do śmietnika, co sprzątacze do tego? Dotychczas kobiece śmietniki były przepełnione papierkami po czekoladach i wyrobach czekoladopodobnych, świat się zmienia. Dźwigamy na swoich barkach więcej problemów niż mężczyźni. Musimy być coraz młodsze i bardziej atrakcyjne. Dbać o dom, dzieci, męża, robić karierę zawodową. Wymaga się od nas coraz więcej i więcej. Co w tym złego, że poprawiamy sobie nastrój, skądś musimy czerpać siłę. Obecnie alkohol pije osiemdziesiąt procent kobiet. Piją bez względu na wykształcenie i status społeczny. Pierdolę to, wyrzucam do kosza pod biurkiem!

- No dobrze, Viola, możemy iść na kawę i coś małego, w sumie zgłodniałam.

- Ewka, nie wiem, czy bez wina jestem w stanie opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Wdepnęłam w niezłe gówno i nie wiem, jak z niego wyjść.

- Wyczyść buty...

- Bez twojej pomocy nie dam rady.

- To przestań owijać w bawełnę, tylko mów, co tym razem zmalowałaś? Przyjąłeś zlecenie i podpisałeś umowę, nie konsultując ze mną, a na dole był paragraf napisany drobnym druczkiem i masz problem z odzyskaniem należności?

- Bentley...

- Kupiłaś nowego bentleya i nie podoba ci się kolor? Poszukamy jakiejś wady i ponegocjujemy wymianę.

- Ewka, ja straciłam bentleya!

- Viola, mój mąż nie ugania się za złodziejami samochodów! Chyba że jest to część jakiejś większej afery.

- Podarowałam go za prezencie.

- Nie wiedziałam, że jesteś taka hojna. Na drugi raz, jak będziesz miała ochotę podarować komuś coś wartościowego, to mi się podoba ta twoja czarna torebka Diora.

- Ewka, ty sobie ze mnie drwisz, ale ja nie wiedziałam, że nie jestem już jego właścicielką. Pamiętasz tego mojego kierowcę, Michała?

- Niezłe ciacho.

- Pojechaliśmy na Mazury do hotelu Marina Club, była świetna impreza, trochę popiliśmy, nie wiem, kiedy urwał mi się film. Po tygodniu Michał odjechał moim samochodem. Jak upomniałam się o zwrot, przedstawił mi umowę.

- Seks był udany?

- Nie rozumiem pytania?

- Pytam się, czy Michał był dobrym kochankiem. Co jest dla ciebie niezrozumiałe?

- Pani mecenas, ty sobie ze mnie nie drwij, tylko pomóż mi odzyskać samochód!

- Viola, kto daje i zabiera, ten się w piekle poniewiera.

- Nie rozumiesz, że ja nie chciałam mu go podarować? Nie miałam pojęcia, że cokolwiek podpisałam.

- Czy panie już podjęły decyzję co do zamówienia?

- Przepraszam, ale musimy wyjść. Może koleżanka za chwilę wróci.

- Ewka, ja muszę coś zjeść i się napić. Mówiłaś, że jesteś głodna.

- Jak mam ci pomóc, to musimy wrócić do kancelarii, i to szybko. Osoba, która ewentualnie może nam pomóc, nie odbiera po siedemnastej telefonu.

- To dzwoń do niej!

- Nie zamierzam dzwonić z restauracji, nie chcę spalić kontaktu.

- Dzwonimy do prezydenta?

- Przestań się zgrywać, podnoś tyłek, zakładaj norki, idziemy!

Jak tak inteligentna, przedsiębiorcza osoba może być tak lekkomyślna? Pod wpływem alkoholu ludzie robią różne głupie rzeczy, ale żeby od razu podpisywać umowę darowizny na nowego bentleya? Musiał jej coś dosypać do drinka. Może Karolina Gorzkowska pomoże, jak nie ona, to nie mam pomysłu. Musi być jakiś sposób na odstąpienie od umowy.

- Viola, dzwonimy do najlepszego grafologa w Polsce. Jak Karolina nie pomoże, to ja nie wyciągnę cię z tego, jak to ujęłaś, gówna.

- Jak ona może nam pomóc?

- Spytaam, czy może...

Mam nadzieję, że będzie miała czas na rozmowę. Jak nie, sama się urżnę z bezsilności. Nie lubię przegrywać i nie chcę dawać satysfakcji Zośce.

Trzy sygnały, cztery, pięć, sześć... Powinam się wyłączyć, tylko ja mam duży problem i chciaabym się dowiedzieć, że jest chociaż światełko w tunelu, a najlepiej wielki promień.

- Uff, dzień dobry, przepraszam, że tak długo dzwoniłam.

Marcin mnie kiedyś przestrzegał, że trzeba być grzecznym w stosunku do pani grafolog, chamstwem, zarozumiałstwem i wyniosłością nic się z nią nie załatwi. Najważniejsze jest pierwsze wrażenie, jak podczas rozmowy o pracę - można zyskać wiele lub wszystko stracić.

- Dzień dobry, z kim mam przyjemność rozmawiać?

- Przepraszam, pani Karolino, ale klientka mnie tak zdenerwowała, że zapomniałam się przedstawić. Z tej strony Ewa Będzińska z kancelarii Górka i Partnerzy.

- Pani Ewa, od prokuratora Adama, dzień dobry.

Adam tu, Adam tam. Pan prokurator wszystkim znany. Może jest trochę prawdy w tym, co rano powiedziała Zośka, mąż załatwia mi pewne sprawy. W przeciwieństwie do mnie jest personą w świecie prawniczym. I jak w takiej sytuacji nie koić nerwów alkoholem? Muszę sobie jakoś poprawić nastrój, czekolada na mnie nie działa.

- Tak, jestem żoną prokuratora Będzińskiego.

- W czym mogę pani pomóc?

- Nie przeszkadzam, może pani teraz rozmawiać?

- Jakbym nie mogła, nie odebrałabym telefonu!

Zaraz odłóż słuchawkę i będzie po rozmowie. Po co piłam tę wiśniówkę? Nie powinnam łączyć wina z wysokoprocentowym, słodkim alkoholem. Zaraz zacznie mi się odbijać.

- Pani Karolino, moja klientka podarowała komuś bentleya.

- Szczęściarz z obdarowanego.

- Tylko jest mały problem, ona nie pamięta, że to zrobiła.

- Ktoś podrobił podpis klientki, pani mecenas? Nie powinno być problemu z udowodnieniem, że podpis został złożony przez osobę trzecią.

- Pani Karolino, problem polega na tym, że klientka podpisała tę umowę.

- To niestety nie pomogę. Chyba że zrobiła to nieświadomie.

- Czy wpływ alkoholu i środków odurzających może świadczyć o tym, że zrobiła to nieświadomie?

- Tak, w takiej sytuacji przeprowadzę badanie pisma ręcznego w zakresie stanu psychofizycznego w chwili składania podpisu.

- Naprawdę? Nie wiedziałam, że jest taka możliwość. Jest pani dla mnie ostatnią deską ratunku.

- To najbardziej zaawansowane badania grafologiczne. Polegają na ustaleniu, czy w grafizmie, czyli piśmie ręcznym, występują zespoły cech patologicznych, które wskazywałyby na stany odmienne od normalnego funkcjonowania. Te zaburzenia mogą dotyczyć krótkotrwałych stanów, na przykład po zażyciu środków odurzających, leków, ale też presji, przymusu, lęku.

- Moja klientka była kompletnie pijana. Po dwóch tygodniach zorientowała się, że samochód nie jest jej własnością. To do niej niepodobne, jest bardzo inteligentną, przedsiębiorczą kobietą.

- Na swojej drodze zawodowej i prywatnej spotkałam kilka takich przedsiębiorczych kobiet...

- Co ma pani na myśli?

- Przepraszam, taka dygresja. Wracając do pani przedsiębiorczej klientki, przeprowadzę analizę kwestionowanej umowy i sprawdzę, czy występują zespoły cech patologicznych, przeprowadzę też analizę porównawczą zbioru podpisów, które pani...

- Violetta, tak ma na imię poszkodowana.

- Porównam te podpisy z tymi, które pani Violetta złożyła, kiedy była w niekwestionowanym stanie.

- Czyli podeprzemy się kodeksem cywilnym?

- Tak, artykuł 82 kodeksu cywilnego. Brak świadomości lub swobody: „Nieważne jest oświadczenie woli złożone przez osobę, która z jakichkolwiek powodów znajdowała się w stanie wyłączającym świadome albo swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli. Dotyczy to w szczególności choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego albo innego, chociażby nawet przemijającego zaburzenia czynności psychicznych”.

- Dziękuję, pani Karolino.

- Na ten moment nie ma za co. Proszę uświadomić poszkodowaną, że przeprowadzenie badania będzie wymagało czasu i czeka nas sprawa w sądzie.

- Chyba że ten, który dopuścił się czynu nagannego, jak zobaczy przedstawioną przez panią ekspertyzę, zrezygnuje z posiadania samochodu.

- Życzę tego pani klientce. Skontaktuję się jutro z panią w sprawie dokumentów, które powinny zostać mi dostarczone.

Jestem ciekawa, co pani grafolog miała na myśli, mówiąc, że na swojej drodze, i prywatnej, i zawodowej, spotkała kilka takich przedsiębiorczych kobiet? Czyżby było więcej naiwnych pań, które złożyły podpis tam, gdzie nie powinny? Może określenie „przedsiębiorcza kobieta” w stosunku do osoby, która popełnia taki błąd, jest na wyrost. Nieważne, teraz mamy już dwa powody do zjedzenia obiadu i okraszenia go dobrym winem.

*Kto bardziej przeżywa maturę?*

Ostatnie dni dostarczyły mi sporo wrażeń. Po spotkaniu z młodym Kownackim i kłótni z Zośką, która po jego wyjściu wpadła do mnie do pokoju z pretensjami, czułam się wypompowana. Odwołałam wizytę u nowego terapeuty. Nie zniechęciłam się, bo nie miałam powodu, ale przełożyłam na kolejny tydzień. Tym bardziej że teraz nie jestem w stanie odstawić alkoholu.

Jak tu przestać pić, jak człowiek wychodzi z jednego dołka i wpada w drugi? Czuję się jak na roller coasterze. Jeszcze ta nowa sprawa Violi. Dobrze, że pani grafolog, Karolina Gorzkowska, zgodziła się przyjąć mnie poza kolejką. Z tego, co Marcin mówił, jest do niej długa kolejka, a moja klientko-przyjaciółka Viola nie rozumie słów „nie da się”. Zawsze powtarza, że wszystko się da, pytanie tylko, za ile.

Pani Karolina jest osobą stanowczą i potrafi powiedzieć: „Nie zajmę się tą sprawą”. Dobrze, że Violi nie pozwoliłam się z nią kontaktować, bo narobiłaby bałaganu.

Poszłam do Mateusza, miałam nadzieję, że chociaż trochę poprawi mi twarz, a tym samym podwyższy moją samoocenę. Niby lekarz, dermatolog, powinien mieć jakieś pojęcie. Patrząc na dziewczynę, którą przygarnął, żeby uciszyć rozpacz po koszu otrzymanym od Marii, mam prawo sądzić, że brakuje mu gustu. Jak w La Nika nie naprawią tego, co on zepsuł, to go pozwę. Może i tak powinien zrobić? Przynajmniej wysmaruję mu pismo z żądaniem zwrotu poniesionych kosztów. Dlaczego mu zapłaciłam? Namieszał mi w głowie, że za dwa dni będzie to lepiej wyglądać. Trochę spuchło, ale taka reakcja zdarza się bardzo często. Myślałam, że ma rację, tym bardziej że tego dnia niestety piłam wiśniówkę. Niewiele, jakieś trzysta mililitrów, ale przez cały dzień. Minęły cztery dni, a ja mam usta jak Joker. Szkoda, że wcześniej nie poszłam, może załapałabym się na casting do filmu, zagrałbym obok [Joaquin Phoenix](#). Były tam takie sceny, jak ludzie przebierali się za Jokera, mogłabym być jednym z statystów bez charakteryzacji. A czy mam takie, jakbym wiecznie chodziła zdziwiona:

„Tak, pani Danuto, zastanawia się pani, czy spółka z prezes Violą jest bezpieczna?”

Jak z nią rozmawiałam, przed wizytą u Mateusza, robiłam wielkie oczy i udawałam zdziwioną, że ma takie podejrzania. Teraz w odpowiedzi na każde jej pytanie robiłabym taką samą minę. Nawet nie musiałabym mówić: Skąd takie obawy, zaskoczyła mnie pani tym pytaniem. Dlaczego jestem zdziwiona? Skądże, ja po prostu mam taki wyraz twarzy”.

Jutro rozpoczynają się matury. Chciałam nie pić przed, żeby nie wprowadzać nerwowej atmosfery w domu, ale się nie udało. Po pracy pojechałam na trening. Brawo, to mój drugi od wielkiego powrotu.

– Ewo, cieszę się, że cię widzę.

– Ja niestety, Arku, nie cieszę się, że tutaj przyszedłam.

- Czy coś cię bolało po ostatnim treningu?

- To zdanie pytające czy oznajmujące? Przecież doskonale wiesz, że każdy milimetr ciała. Specjalnie dałeś mi taki wycisk, żebym następnego dnia nie mogła się ruszyć. Gdyby nie mój mąż, tobym cię pozwała o odszkodowanie.

- Kochana, jeszcze będziesz mi wdzięczna i przyjdiesz podziękować. Tak jak ostatnio mówiliśmy, początki są trudne. To odwrotnie niż w miłości. Z czasem będziesz zadowolona i szczęśliwa, na samą myśl o treningu będziesz się unosiła pięć metrów nad ziemią. Po schodach do Calypso będziesz wbiegała w podskokach.

- Tak, i na ostatnim stopniu będę robiła dziesięć pompek.

- Nigdy nie wiadomo.

- Muszę cię rozczarować, obawiam się, że ja nie należę do tych osób, które się uzależniają od treningów.

- Pożyjemy, zobaczymy, a teraz cię pomęcymy.

Trening był ciężki. Już wiem, co mnie denerwuje i zniechęca. Po pierwsze, mój wygląd, jest tutaj za dużo luster, w których się przyglądam, wykonując ćwiczenia. Schylając się, widzę, jak mój wałek na brzuchu też się schyla i wisi parę centymetrów nad ziemią. Wysłownie dziewczyny nie powinny tutaj przychodzić albo mieć wyznaczone godziny, w których by nie przychodzili inni, których one denerwują. Najbardziej mnie wkurza fakt, że nie potrafię wykonać poprawnie większości ćwiczeń. Trener mnie pociesza, że przyjdzie to z czasem i każdy przez to przechodził. Używa świetnych porównań, na przykład:

- Przecież od razu nie byłaś wysmienitym radcą prawnym. Na początku popełniałaś wiele błędów, było dużo spraw, które sprawiały ci kłopot. Ale ciężką pracą i wytrwałością osiągnęłaś to, co masz. Tak samo będzie z treningami.

Oby miał rację. Chociaż nie do końca w to wierzę.

Wróciłam do domu. Powinam być szczęśliwa i pogodna, przecież wytworzyły mi się endorfiny. Wchodzę do mieszkania, a tu pusto, nikogo nie ma. Piotruś pewnie biega po podwórku albo jeździ na hulajnodze. Ale to jest zrozumiałe, przecież mamy maj, piękną pogodę. Paweł powinien siedzieć na tyłku i powtarzać. Jutro pierwszy dzień matur, a on się włóczy, nie wiadomo gdzie. Jeszcze z kolegami, nie daj Boże, coś popali albo popije. Niby dla rozluźnienia, a konsekwencje mogą być nieciekawe. Dzwoniłam, ale miał telefon poza zasięgiem. Piotruś nie odbiera. Adam w pracy, nawet nie miałam odwagi, żeby do niego zadzwonić. Czy na pewno? Może tak było mi wygodniej, wyciągnąć spod łóżka butelkę, usiąść z kieliszkiem na balkonie i pomyśleć o tym, że kolejny dzień się kończy. Niestety, nie skończyło się na jednym kieliszku, osuszyłam całą butelkę. Jak kończyłam, usłyszałam głos Pawła na balkonie u Marii. To mi podniosło ciśnienie. Nie dość, że nie powtarza, to jeszcze trwoni czas na pogaduszki z Marią. Żeby jeszcze z Dariuszem, Karoliną, ewentualnie z Weroniką i Tomaszem, tobym się nie zdenerwowała, ale jak usłyszałam tę chudą glistę, po tym jak napatrzyłam się na podobne do niej na siłowni, to skoczyło mi ciśnienie i wkroczyłam do akcji.

- Mario, nie masz za grosz wstydu!

- Cześć, Ewa, co się stało?

- Ty się mnie pytasz, czy się coś stało? Zgadnij! Paweł ma jutro maturę.

- Tak, wiem, przyszedł do mnie porozmawiać i napić się kakao.



- On ma siedzieć i się uczyć, a nie zabawiać sąsiadów konwersacją.

- Ewo, o czym ty mówisz? Chłopak jest zestresowany, przyszedł porozmawiać, poczęstowałam go kakao i usiedliśmy na chwilę na werandzie. Jest taki piękny dzień.

- Pięknie to będzie, jak przez ciebie nie zda matury! A ty co się patrzysz? Już do książek, na co czekasz?!

- Mamo, daj spokój, już niczego się nie nauczę. Musi mi się głowa przewietrzyć. Maria była tak miła i poczęstowała mnie ukraińskimi cukierkami, które zostawił jej chłopak.

- Tak, widziałam, kolejny bufon, który jeździ nowym range roverem.

- Ewo, daj spokój, Mikołaj jeździ samochodem z wypożyczalni. Z Kijowa przylatuje samolotem. Ale po co ja ci się tłumaczę? Wpadasz do mojego mieszkania jak poparzona, urządzasz awantury, stresujesz swojego syna.

- Nie mów mi, jak mam wychowywać swoje dzieci! Nie masz dzieci i pewnie nigdy nie będziesz miała, więc nie masz prawa mnie pouczać!

- Dzień dobry, zwariowaliście? Co to za awantury, po całej kamienicy niesie! Ewa, słychać cię na dziedzińcu!

- O, pan prokurator się zjawił! Dzisiaj mój mąż nikogo nie chce postawić w stan oskarżenia?

- Dość tego! Idziemy do domu! Mario, przepraszam. Przedmaturalny stres udziela się też rodzicom.

- Nie ma problemu. Może Paweł u mnie jeszcze chwilę zostać, omawialiśmy „Lalkę” i „Ludzi bezdomnych”.

- Paweł, nie jesteś głodny?

- Zrobię nam kolację. Nie przejmuj się, jeszcze nie zdążyłam opróżnić lodówki po ostatniej wizycie Mikołaja. Upprzedzę twoje pytanie, wszystko jest jeszcze przydatne do spożycia.

Mój mąż mnie upokorzył. Przyszedł do Marii, zwrócił mi przy niej i przy moim synu uwagę. Zabrał do domu jak małą, niegrzeczną dziewczynkę. On nie rozumie, że Paweł ma jutro maturę? Uwierzył w te bzdury z powtarzaniem lektur? Dał się omamić jakieś lasce i małowiatowi? Nic dziwnego, że do końca podejrzewał Kownackiego o te morderstwa. Nawet nie sprawdził, że to był zwyczajny biznesmen, a nie jakiś oszołom biegający z maczetą.

Nie mam wyjścia, po takiej akcji muszę się napić, nie jestem w stanie tego udźwignąć na trzeźwo. No, powiedzmy. Co to jest butelka wina i to jeszcze wypita na świeżym powietrzu?

*Ostatnia deska ratunku*

Wczorajszy dzień był bardzo dziwny. W pracy nie wiedziałam, w co ręce włożyć, i to uchroniło mnie od wypicia alkoholu. Drobiazgi się nie liczą. Wieczorem tak mnie zdenerwowali Paweł z Adamem, oczywiście Maria też miała w tym swój udział, że po cichu w łazience w ciągu dwóch godzin wypiałam pół litra whisky. Adam dopytywał się, co robię, powiedziałam, że z maseczką na twarzy siedzę w wannie, a później z błotem na udach i pośladkach. Bo siedziałam, popijając złoty trunek o zapachu palonego torfu. Tak przynajmniej mówią koneserzy, do których ja się nie zaliczam.

Dzisiaj pierwsza wizyta u nowego terapeuty. Rano zadzwoniłam do Marcina i powiedziałam, że ze względu na maturę Pawełka dzisiaj będę pracowała w domu. Usłyszałam:

- Ewo, dzisiaj czy przez najbliższy miesiąc?

- Nie musisz być złośliwy. Zdobyłam nowego klienta dla kancelarii. Okazałbyś trochę wdzięczności, a nie prawisz mi złośliwości. Nie masz dzieci, nie wiesz, jaki to stres, matura dziecka.

Ja zawsze muszę wyjechać z tymi złośliwościami. Wiem, że Marcin jest bezpłodny, kiedyś Adam mi powiedział, a ja - zamiast ugryźć się w język za każdym razem, jak mnie zdenerwuje - wyjeżdżam z tekstem, który wiem, że go rani.

- Adam też nie poszedł do prokuratury?

- Mój mąż jest mężczyzną i nie przeżywa tak jak ja. Kobieta jest zawsze wrażliwsza i w inny sposób odnajduje się lub nie, w tak stresujących sytuacjach jak egzaminy dziecka.

- Dobrze, że w trakcie egzaminów Piotrusia nie brałaś wolnego.

- Ja nie biorę dnia wolnego, tylko chcę pracować w domu. Oczywiście, jak to stanowi taki wielki problem dla ciebie, to zaraz przyjadę do kancelarii.

- Nie, już przestań, pracuj w domu. Tylko postaraj się dotrzeć do Gdańska przed końcem miesiąca.

- Którego?

- Maja, chyba nie czerwca!

- A kto tam cię wie, co masz na myśli! Obiecuję, jutro będę w kancelarii, a tymczasem przejrzę umowy spółek młodego Kownackiego. Jak to dziwnie brzmi.

- To prawda, jak zobaczyłem tego chłopaka, to nie mogłem uwierzyć, że ktoś taki jak Kownacki spłodził takiego syna.

- A co my o nim wiemy? Nic. Nie zdążyliśmy go poznać, oceniamy na podstawie obrazu, jaki stworzyliśmy w swoich głowach. A tak naprawdę, jaki stworzyła prokuratura, a każdy z nas dopisuje sobie kolejne historyjki. I tak powstała postać pana Kownackiego, niestety świętej pamięci.

- Dlaczego niestety?

- Bo nikt z nas już się nie przekona, jakim był naprawdę człowiekiem. Może uczciwym, dobrym, kochającym, mającym wyjątkową żylkę do interesów? Czy każdy zamożny człowiek to złodziej i bandyta? Nie wydaje mi się.

Głowa mi pęka, to wszystko przez ten stres i alkohol. Dzisiaj na szczęście mam spotkanie z nowym terapeutą, może rozmowa z nim trochę ukoji moje nerwy. Mam nadzieję, że nie okaże się takim zarozumiałcem jak jego poprzedniczka.

Paweł już od dwóch godzin pisze maturę z polskiego. Po szkole umówił się z kolegami na burgery w Pomarańczowej Plaży. Mam nadzieję, że z kolegami ze szkoły, a nie z Marią. Muszę się napić, z bilansem zerowym nie jestem w stanie udźwignąć ciężaru dzisiejszego dnia.

- Dzień dobry, panie doktorze.

- Dzień dobry, pani mecenas, proszę wygodnie usiąść. Pije pani kawę czarną czy z mlekiem?

Szczupły, wysportowany, szpakowaty. On ma mi pomóc? Niby jak? Przecież ten mężczyzna nie wie, co to znaczy mieć problemy. Ten uśmiech na twarzy. Jestem ciekawa, czy jest naturalny, czy wyuczony. Nie rozumiem ludzi, którzy są wciąż uśmiechnięci. To tak jak Amerykanie, którzy są bardziej otwarci i towarzyscy. Naród pełen optymistów. Zawsze są szczęśliwi, uśmiechnięci i zadowoleni. Jak zapytasz Amerykanina o samopoczucie, zawsze odpowiada, że czuje się wspaniale.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Niestety poproszę z mlekiem.

- Dlaczego niestety?

- Bo jestem za gruba i powinnam pić czarną, a nie dostarczać sobie dodatkowych kalorii.

- Trzeba w życiu mieć jakieś przyjemności.

- Jakież, dobrze to pan ujął. Ja ich mam aż nadto.

- A co pani uważa za przyjemność?

- Alkohol, słodczyce, jedzenie bez liczenia kalorii.

- A seks?

Co za pytanie? Zaraz zacznę mnie pytać, w jakich pozycjach lubię się kochać i co sądzę o grze wstępanej.

- To trudne pytanie i bardzo bezpośrednie, jak na pierwszą wizytę.

- Wstydzi się pani tego tematu? Jest pani dorosłą osobą.

- Nie, nie wstydzę się, tylko nie wiem, jakiej mam panu udzielić odpowiedzi.

- Szczerzej, na to i na pozostałe pytania. Proszę się nie martwić, wszystko zostanie między nami.

Jakby to Piotruś powiedział: „srały muchy, przyjdzie wiosna, będzie trawka szybciej rosła”. Zostanie między nami, a na konferencji zrobię z pani case study.

- Tak mówi każdy lekarz i spowiednik, a później przekazuje kolejnemu koledze po fachu i mają niezły ubaw.

- Psychiatrów to nie dotyczy, szczególnie jeżeli chodzi o osobiste rozmowy. Proszę nie myśleć, że chodzimy po mieście i opowiadamy wszystkim wokół o naszych pacjentach. To jak z tym seksem, powie mi pani coś na ten temat?

- Nie kochamy się z mężem.

- Dlaczego?

- Nie wiem.

- A może dlatego, że pani pije, jest pani dla niego niemila i nieatrakcyjna?

- Dlaczego nieatrakcyjna?

- Ma pani sporą nadwagę, włosy co prawda w porządku, ale co się dzieje z pani paznokciami, jest pani radcą prawnym, spotyka się z ludźmi.

Dołuj mnie, na pewno jeszcze do ciebie przyjdę. Przecież on ma mnie wyleczyć, a tymczasem mam ochotę opróżnić butelkę.

- Trochę lakier odpada, nie zdążyłam pomalować. Nie miałam dzisiaj do tego głowy, syn ma pierwszy dzień matur.

- Wspiera go pani?

- Czy ja wiem? Wczoraj wieczorem zrobiłam mu awanturę, chyba tak nie powinna się zachowywać wspierająca matka?

- Sama to pani powiedziała.

- No właśnie, wczoraj wieczorem poszłam do naszej sąsiadki Marii i wydarłam się na nią i na Pawła.

- Dlaczego?

- Zamiast powtarzać materiał, poszedł sobie na pogaduszki do sąsiadki. Też mi coś.

- Nie lubi jej pani, prawda?

- Nie przepadam za nią. Jest zarozumiałą egoistką, chociaż czasami wydaje mi się, że ją krzywdzę.

- Może to zazdrość?

- Nie rozumiem.

- Może to zazdrość przez panią przemawia? Może wydaje się pani, że ona ma coś, czego pani brakuje?

- A co ona może mieć? Samotna trzydziestolatka, nie ma rodziny, matki ani ojca, z ciotkami nie utrzymuje kontaktu. Pracuje w korporacji na kierowniczym stanowisku. Sfiksona na punkcie sportu i zdrowego jedzenia. Szczupła, ładna, pogodna i moi chłopcy bardzo ją lubią.

- To chyba sobie pani odpowiedziała. Kiedy ostatnio pani piła?

- Wczoraj.

- Taaak?

- Dobrze, dzisiaj.

- Mnie pani nie oszuka. W tej kwestii w szczególności.

- Jest pan jasnowidzem? Ma alkomat w oczach?

- Nie, jestem alkoholikiem. Uśpionym, ale to zostaje na całe życie.

- Przepraszam, nie powinnam zadawać tego pytania.

- Pani go nie zadała, ja sam powiedziałem. Jestem zaskoczony, że Weronika pani nie powiedziała. Były u mnie w pani sprawie z Marią, cokolwiek pani o nich myśli, martwią się o panią. Wracając do mojej koleżanki po fachu, powiedziała: „Jak ty jej nie pomożesz, sam

byłeś w tej sytuacji, a nieraz i gorszej, to nikt jej nie pomoże”. Jak sama pani widzi, jest pani lubiana przez swoich sąsiadów i wszyscy chcą panią wyciągnąć z tego stanu.

- Jak długo pan pił?

- Dziesięć lat. Oczywiście z różnym nasileniem. Bardzo długo, chociaż jestem psychiatrą, nie byłem w stanie przyznać się przed sobą, że mam problem.

- Jak się pan od tego uwolnił?

- Znalazłem sobie pasję.

- Gra pan w bierki?

- Gram, ale moja gra wymaga większej powierzchni niż stół, przy którym je się rodzinne posiłki.

- Rodzinne, dobre mi to!

- Państwo razem nie siadacie do stołu?

- Nie jesteśmy w stanie, każdy przychodzi do domu o innej porze albo nie przychodzi, bo się uganiania za zmasakrowanymi nieboszczykami.

- Słyszałem o tej sprawie. Zapewne jest pani dumna z męża.

- Czy ja wiem? To jego praca. Zdradzi mi pan, jaka to pasja?

- Tenis. Nauczyłem się grać i zatraciłem się zupełnie w tym sporcie. Gram sparingi, jeżdżę na amatorskie turnieje i oczywiście mam marzenia, żeby piąć się coraz wyżej i wyżej. A alkohol nie idzie w parze ze sportem. Przynajmniej nie powinien. A pani ma jakąś pasję?

- Chyba nie. Ale lubię czytać książki.

- To nie pasja, to jedna z cech inteligentnych ludzi. Uprawia pani jakiś sport?

- Byłam ze trzy razy na treningach personalnych.

- O, to dobry początek! Jakież obserwacje?

- To nie dla mnie.

- Dlaczego nie dla pani?

- Mam nadwagę i nie mogę patrzeć na te chude dziewczyny ćwiczące do utraty tchu. Nic mi nie wychodzi tak, jak powinno. Po prostu ja się tam źle czuję!

- Za szybko się pani zniechęca. Chce być pani szczupła bez wyrzeczeń?

- A kto powiedział, że chcę być? Może mi dobrze w moim ciele? Przecież kochanego ciała nigdy za dużo!

- A nie jest to jeden z powodów, dla których pani pije? Do tego ma pani pretensję do męża, że nie jest panią zainteresowany w takim stopniu, w jakim pani by chciała. Lubi pani swoją pracę?

- Tak. Mam świetnych klientów. Z jedną klientką się zaprzyjaźniłyśmy.

- Co leży u podłoża waszej przyjaźni?

- Nic. Ma sporo klientów, przychodzi do mnie z każdą umową, zjadłyśmy razem dziesiątki obiadów i najpierw rozmawiałyśmy o sprawach służbowych, a później też prywatnych.

Powinam jeszcze dodać zamiłowanie do dobrego wina. Umiejętność świętowania, celebrowania sukcesów.

- Czy czuje się pani doceniana przez swojego szefa?

- Nie.

- To dlaczego nie odejdzie pani z kancelarii? Myślę, że jest wiele, które chciałyby panią przyjąć. Może też pani pracować jako wolny strzelec.

- Nie mogę tego zrobić mężowi. Marcin, mój szef, jest jego przyjacielem. Wie pan, panie doktorze, jaka byłaby awantura?

- „Nie mogę tego zrobić mężowi”. A pić pani może? W ten sposób nie krzywdzi pani męża i synów?

- To wyłącznie moja sprawa.

- Nie pomyślała pani, że on każdego dnia wraca z pracy i po drodze zastanawia się, w jakim stanie panią stanie? Jak długo można to znosić? Proszę mi uwierzyć, że nie wiecznie. Osoba będąca w związku z alkoholikiem często się wypala. Nie jestem pani w stanie powiedzieć, kiedy się to stanie. Mojej żonie zajęło to osiem lat.

- Pan przestał pić po dziesięciu.

- Piłem jeszcze przez dwa lata po jej odejściu. Po wylądowaniu na oddziale intensywnej terapii, kiedy całe życie stanęło mi przed oczami, postanowiłem coś z tym zrobić.

- Udało się panu, gratuluje!

- Nie tak od razu. Naprawdę pomógł mi tenis. Musi się pani oddać jakiejś dyscyplinie sportu. Może zacznie pani biegać?

- Nie wiem, nigdy nie próbowałam.

- To mam dla pani zadanie domowe. Pójdzie pani do kosmetyczki i zrobi manicure, a potem umówi się pani z trenerem, na trening biegowy.

- A co z picciem?

- Na to pytanie musi pani sobie sama odpowiedzieć i sama sobie z tym poradzić. Ja mogę tylko pokazać pani kierunek, ale reszta w pani rękach. Jedyne, co mogę powiedzieć, to: powodzenia. Proszę pamiętać, nie może pani oszukiwać, nawet samej siebie, popijając gdzieś po cichu i udając, że nic się nie stało.

- Do zobaczenia za tydzień!